

N.^{ei} Lifty rozpisowey

1855.

Szlachta

Probostwo

w Powiecie

Parafii

niniejszym

Paletem do Magazynu w

Departamencie

Miesiaca

DOSTAWA produktów
z roku etatowego 18

Podprefekt Powiatu

N.^{er} Rozkładu Powiatowego

Z mocy zarządzenia JW^{ro}. Prefekta DEPARTAM^{ent}
ŻYŃSKIEGO z dnia 21 Mca. Grudnia roku 18

cała aby:

~~MIASTO~~

DATA onegoż

~~Polwart~~

~~Gromada~~

~~Szlachta~~

~~Probstwo~~

W S I

Parafii

niniejszym Paletem do Magazynu w

w Powiecie

Departamencie

Miesiąc

N.^{er} Lifty rozpisowy

165.

JA

z Dzi
mo

Ex
11

W

HISTORIA.
JAKOBINIZMU

WYIĘTA

z Dzieł Xiędza BARRUEL — *Mémoires pour servir à l'Histoire
du Jacobinisme.*

Biblioteka S. S. Cenci
St. Petersburg
TOM PIERWSZY.

WBERDYCZOWIE

1812.

Bien C. VI. 22

P

P og
owi Sa
pym u
dzeni
wać l
iako
kiego
łemu
że i
gielsk
w pa
etaci

PRZEDMOWA

Pogardy raczey niż odpowiedzi warci są owi Sąsiedzcy Gryzmolarze, którzy czy ślepym uprzedzeniem zaięci, czy podłą uwiedzeni niechęcią, nie umieią inaczey opisywać Polaka w literackim znaczeniu, tylko iako Człowieka poziomego geniusza i miálkiego gustu. Już dawno Naród Polski całemu Uczonemu Światu dowiódł na oko, że i z Niemieckimi i Francuzkami i Angielskimi Mędrkami, może swych Synów w paralellę ustawiać. Jeżeli o dzisieyszym etacie iego Literatury chce sądzić Cudzo-

ziemiec, niech spuści ze swego dumnego tonu i pożyczczy od nas ięzyka, iak my pożyczamy od niego, a rozczytawszy się w Dziełach z któremi w tey epoce popisuje się geniusz Polski, pewna, że albo mu pozazdrościć, albo przynajmniey musi powstydzic się za swoją lekkomyślną Cenzurę. Jeszcze i to bezpiecznie przydam: iż gdyby Polskim Literatom były sprzyjały tak pogodne czasy i tak przychylne Rządy, iakiemi się Cudzoziemscy od tylu lat cieszyli, tedy nie tylko Astronomia Kopernika, Geometrya Solskiego, Poezya Kochanowskiego, ale też i Fizyka Newtona, i Metafizyka Chamberisa i Teologia byłaby bez wątpienia miała swego Bossueta.

Jakożkolwiek zaś zwierzechne okoliczności klubiły Polskiej Literatury progressa; Szlachetnego iednak gustu i apetytu do światła nigdy nie przystąpiły w Polaku: zawsze on upędział się za Umiejętnościami, zawsze, choćnawet o fałsz przybrany w ma-

skę m
zował
ką zie
zeszłeg
pierws
cenie t
raci m
czniam
tey no
Ferne
dzkich
Polacy
wym o
zofii. I
tło o ie
ryżu r
wność
kich b
na tyc
celu: I
iekta;
dnym

skę mądrości, nie bez entuzjazmu rywalizował z Cudzoziemcami. Wiemy iak wielką ziednała sobie reputacyą około środka zeszłego wieku Filozofia Woltera: Nay-pierwsze Akademie poczytały ią za oświecenie ludzkiego rodu: nayznakomitsi Literaci mieli sobie za chlubę pisać się iey Uczniami: Xiążęta i Monarchowie na lekcyetey nowey Mądrości to do Paryża, to do Ferney zieźdzali. Ledwo któremu z Sąsiedzkich Francyi Narodów dali wyprzedzić się Polacy: owszem wiele ich wyścigneli w chciwym chwytniu maxymów rzeczoney filozofii. Dość na tym, że iey mamiące światło o iednym czasie w Warszawie iak w Paryżu rodziło swe owoce. Wolność i równość tak Cywilna iak Religiyna w iednakich brzmiały tonach: Rewolucya wsparta na tych zasadach do iednakego zmierzała celu: Radcze Kluby iednake układały projekta; Nawet Jakóbini Warszawscy w iednym i drugim przykładzie swey niby pa-

tryotycznej gorączki przepisali Paryżkich
 (*) Oręż Sąsiedzki wstrzymał dalsze za-
 pędy i przytłumił okrutne skutki Filozofii
 Woltera; ale samey filozofii nie potrafił
 wydrzeć Polakom. Wolność i równość Cy-
 wilną musieli sobie wyperswadować tym
 czasem; lecz Religiyna tym bardziey zapa-
 lała umysły i obyczajność Chrześciańską
 trefniła, im obojętnieyszym stawiał się
 w tey materyi Rząd narzucony prawem
 przemocy. Przyszły rzeczy do tego sto-
 pnia, że gdyby dzisiay interes Religii miał
 bydz decydowany większością głosów Na-
 rodu, ręczę że Klasa zatrutych filozofizmem
 Polaków odniosłaby stosowne do życzeń
 Wolterowskich nad Chrystusem tryumfy.

Tak daleko zapędził Polaka gust lite-
 racki i wyteżony do oświecenia apetyt.

(*) Nie czytamy w Historyi Rewolucyi Jakobiń-
 sko-Francuzkiey, ażeby którego z Bisku-
 pów albo przed wrotami Kościelnemi, al-
 bo bez Dekretu na dziedzińcu wieszano.

— 0 —

Miałby się z czém popyszczyć w oczach rozumu, gdyby go nie była fałszywa postać oświecenia zdurzyła. Tym czasem błąd jego będąc błędem całej Europy, nie narodowemu charakterowi, lecz wrodzonej słabości ludzkiego pojęcia z jednej, a z drugiej strony hytrości i wykrętarstwa Oszustów spiknionych z namietnościami zepsu tego serca przyczytać się powinien.

Napełniona Polska filozofami; ale ci filozofowie sami nie znają się na sobie. Nie znają ani swojej Genealogii, ani środków użytych do swego oświecenia, ani nawet natury i istotnych charakterów swojej pretendowanej mądrości.

Szanowny Prałat Francuzki X. BAR-
RUEL uczynił przysługę dla filozofów swoich rodaków, odkrywając im te ważne tajemnice; ia dla miłości moich przedsięwzię-
łem tłómaczenie jego drogiego Dzieła.
Dzieło to nazbyt interessuje Polaka, aże-
by miało dłużej ukrywać się dla niego pod

zastoną cudzoziemskiego języka. I można, by się zadziwić, że wydane w Londynie roku 1794, potem w Hamburgu 1798, aż do dzisiejszey daty musiało między nami czekać tłómacza, gdybysiny nie wiedzieli, iż znayduią się pacyenci którzy nienawidzą lekarstwa.

Kiedy na mnie los wypadł usłużyć mey Oyczyźnie, winienem ostrzec światłego Czytelnika, że wziąłem sobie za prawo: i myśl Francuzkiego Autora wytłómaczyć mu wiernie, i razem dla jego wygody, ile bydz może, zaokrąglić Historyą,

W
Pod
się w
nadzw
dzie s
wziąw
i Tro
łączen
nienia
L
na wi
sięcy
wspar
werbo
zali s
rami
P
wpływ
kiem
szkara
tak ol
Bisku
gaczó
i płci
krwaw
nayok
den z

WSTĘP DO HISTORII.

Pod okropnym imieniem *Jak. Młotów* pokazała się w pierwszych dniach Rewolucyi Francuzkiej nadzwyczajna Sekta, nauczająca że wszyscy ludzie są wolni i równi. Tę wolność i równość wzięwszy za hasło, nie tylko podępręta Ołtarze i Trony, ale też wezwiała wszystkich ludów dołączenia się pod sztandar rebelli, i upowszechnienia naybrzydszey anarchii w Narodach.

Ledwo ta buntownicza Sekta wychyliła się na widok, ażci zaraz stanęło kilka kroć sto tysięcy spiknionych iey Zwolenników, którzy wsparci dwiema millionami rąk pośilkowych zawerbowanych w całym kraju Francuzkim, pokazali się uzbroieni pochodniami, pikami, toporami i wszystkimi rewolucyjnymi gromami.

Pod tey to Sekty potężną protekcyą, i za iey wpływem, poruszaniem, podżeganiem, kierunkiem i działaniem, popełniły się one wszystkie szkaradne okrucieństwa, które całą powierzchnią tak obszernego Państwa zalały krwią tylu iego Biskupów, Kapłanów, Magnatów, Szlachty, Bogaczów, słowem, kaźdey klasy, kaźdego wieku i płci Obywatelów. Tey to przebrzydłej Sekty krwawożercze wylegi, wystąpił w światu one nayokropnieyszą scenę, w której Ludwik XVI. ieden z naylepszych Monarchów, na-

syceni wprzód do nad uszy potwarzami, wzgardami, obelgami buntowniczego motłochu w ciągu kilkoletney rewoli, uroczyście nakoniec wprowadzeni na scaffold zamordowani zostali; a razem i wszyscy Monarchowie ziemscy tym samym lossem publicznie zagrożeni. Coż dalej? Te dziwotwory zrobiły Rewolucyą Francuzką biczem całej Europy, postrachem Mocarstw na próżno zkombinowanych dla wstrzymania zapędu Armiiów liczniejszych i okrutniejszych nad wszystkie Wandalskich hordów wylewy.

I iakiż przecie początek, i jakie gniazdo, i jaka genealogia tych strasznych potworów, które nam ze wszystkimi ich zasadami, maxymami, projektami, Systematami i rezolucyami niepojętey dzikosci, tak nagle i niespodzianie, z wnętrzościów swoich, iż tak powiem, wyrzygnęła ziemia? Albo co to za żarłocza Sekta, która na wyplemienie rodu ludzkiego tak okropne uformowała straszdyła? Zkąd zdobyła się ta czarna Sekta i na takie roje Zwolenników, i na takie wygórowane plany, i na taką wściekłość zamiętałości przeciw wszystkim Ołtarzom i Tronom, przeciw wszystkim Cywilnym i Religiynym ustawom naszych Nadziadów? Równie nie znaniom światu do tych czas ci Jakóbini iako ich imie, bądź dla tego stali się tak straszliwemi narzędziami Rewolucyi, że byli iey pierworodnemi synami, bądź starsi nad Rewolucyą, ieżeli ta własnym ich dziełem, skądże się przecie wzięli, albo czem byli zanim wystąpili na widok?

Jaka
dalsz
wolu
burzy
wać

tne a
bowi
dów
tak r
kiedy
z nic
należ

Jakób
narol
li na
nowi
lucya
bydź
sekre

onyc
spust
żney
nays
wa

(*)

Jaka była ich szkoła? Jacy nauczyciele? Jakie dalsze projekta? Po ukończeniu Francuzkiej Rewolucyi, czy zaprzestaną oni udreć ziemię, burzyć Religiją, mordować królów, elektryzować pospólstwo i fanatyzować Narody?

Te zagadnienia iako nie mogą być obojętne ani dla Narodów, ani dla ludzi zajętych obowiązkiem poszukiwania dobra tychże Narodów i utrzymywania społecznych związków; tak rozwiązanie ich nie będzie dla nas trudne, kiedy się zagłębiemy w same dzieje Sekty, i z nich iey naturę, projekta, plany, spiknięcia, należycie poznamy.

Choćbyśmy nawet wiedzieli że spiknięcia Jakóbinów kończą się na nieszczęściach których narobiły do tych czas: Choćbyśmy już poglądali na jutrzeńkę dni pogodniejszych, zwiastującą nowinę że nasze klęski razem z Francuzką Rewolucją nieochoybnie ustaną; ieszcze nie przestałoby być az nazbyt ważnym punktem odkrycie tych sekretnych Komplotów, które ją utworzyły. (*)

Smutne pamiętniki morowego powietrza i onych ciężkich plag które w pewnych epokach spustoszyły ziemię, nie są to przedmioty próżney ciekawości dla Ludów, chociaż następnie nayswobodniey żyjących. Historya trucizn odkrywa pospolicie dobroczynne środki, któremi się

(*) Complot, imię Francuzkia, znaczy Spiknięcie albo Sprzysiężenie. Temu imieniowi już od dawności nadali swój indygenat Niemcy, za cóż mają odmawiać go Polacy?

naprzeciw nim ratować! równie jak opis dziwo-
two^o pokazuje nam oręż którym pokonane
zostały. Gdy dawne plagi zaczynają na nowo
uciemniać Ziemianów, lub jakie podobieństwa
każą się lękać ich nieprzyjemnego powrotu, czy
nie jestże pożyteczną wiedzieć na ten czas i przy-
czyny które ściągnęły ich nieszczęścia, i środki
którymi możnaby było zatamować ich wybuch,
i błędy które potrafią znowu sprowadzić je w przy-
szłości? Teraźniejsze pokolenia nabierają świa-
tła z nieszczęścia przeszłych: a w historyi klęsk
teraźniejszych, trzeba żeby nasi Wnukowie cze-
pali lekcye w celu ich uniknienia.

Lecz jeszcze nam o samych sobie bardzo ra-
dzić potrzeba, żebyśmy zapobiegli uciążliwszym
wypadkom; potrzeba mówię rozprószyć dzikie
omamienie naszego pokolenia, które może łat-
wo podwoić klęskę w momencie gdy sądziemy
że się już zakończyła. Znamy ludzi aż tak dale-
ce ciemnych, iż do dziś dnia jeszcze nie zgłę-
biają istotnych przyczyn Francuzkiej Rewolucyi.
Znajduie się ich wielu, którzy chcieliby wmó-
wić w Narody, że iakąkolwiek bądź spiskowa
i buntownicza Sekta exystująca przed pomienio-
ną Rewolucyą, nie może być poczytana tylko za
część chimerę. W imaginacyi takowych ludzi
wszystkie nieszczęścia Francyi i postrachy Euro-
py nie były jak tylko prostym i naturalnym sku-
tkiem zbiegu okolicznościów, ani przewidzia-
nych, ani nawet podobnych do przejrzenia przed
czasem. Zdaie się im przeto całę próżną robotą,

wysła
rymby
cucha
ich m
dnego
pcy do
U
spiecz
ni pol
Narod
„cuzk
„który
„nam
„się z
„wyrz
„Przy
„leme
„wa s
„tuna
„sne
„cyi
„szci
„kali
„noś
„wci
„ne
„dob
sad,
spiec
nia

wysledzać konspiracye, albo szukać Autorów którymby się przypisało spiknienie i kierunek łańcucha przerzeczonych wypadków. W sposobie ich myślenia Aktorowie dzisieysi nie znają żadnego projektu swych poprzedników, ani następcy dosięgną planu dzisiejszych.

Uprzedzeni tą fałszywą opinią i tak niebezpiecznym opanowani przesądem ci pretendowani politycy gotowi są zawołać w uszy wszystkich Narodów: „Niech was przestanie trwożyć Francuzka Rewolucya. Jest to zwyczajnie Wulkan który otworzył się i wyrzynał swą lawę, lubo nam niepodobna dóyrzeć ogniska, gdzie, i iak się zapalił; Ale on wypróżni się z swej paszy, wyrzuciwszy ją na miejsce urodzenia swojego. Przyczyny nie znane w klimatach waszych, elementa mniej usposobione do fermentacyi, prawa stosowniejsze do waszego charakteru, fortuna publiczna lepiej zapewniona: Otóż są iasne dowody które wam zaręczają, że los Francyi nie dotknie siedlisk waszych. A ieżli wreszcie dosięgnąłby was kiedy, na próżno szukalibyście uniknąć iego ciosów. Zbieg i fatalność okolicznościów przeciwko waszey woli, wciągnęłyby was w biedę, a usiłowaniałożone na wyplątanie się z niey, podwoiłyby podobno i przyspieszyły nieszczęścia.”

Możnażby wierzyć, że ten tak gruby przesąd, wystawiający Narody na ofiarę fatalnego bezpieczeństwa i niby na rzeź letargicznego uspienia rozumu i zdrowego rozsądku, potrafił zdu-

rzyć mózgi aż do onych statystów, któremi Ludwik XVI. otoczył swój tron w celu odwrócenia ciosów już wymierzanych naprzeciw sobie w pierwszych dniach Rewolucyi? Mam pod ręką Pamiętnik iednego z ówczasowych Ministrów, mówi nasz Autor, który zapytany urzędownie o przyczyny tey Rewolucyi, a mianowicie o Naczelników buntu i plan sprzysiężenia, nie wstydział się odpowiedzieć nikczemny Polityk: iż byłoby rzeczą całę niepożyteczną poszukiwać bądź ludzi, bądź towarzystwa ludzi o którychby dało się imaginować, że uknowali zburzenie Ołtarza albo Tronu, lub ułożyli plan iaki znaczący Sprzysiężenie. Nieszczęśliwy Monarcho! iak skoro osoby które powinny czuwać nad twoim bezpieczeństwem, są ciemne aż do niewiadomości nazwiska i exystencyi twoich i twego ludu sprzysięgłych nieprzyjaciół; Cóż więc dziwnego gdy ty i z twoim ludem padasz ofiarą wściekłego ich okrucieństwa?

Wsparci iasnemi rzeciwistościami i opatrzeni w dowody które odkryją się niżej, całę inszego chwyciemysię języka. My powiemy i pokazemy na oko, to, co koniecznie i ludom i Naczelnikom ludów wiedzieć należy. My im rzekniemy: W tey Rewolucyi Francuzkiey wszystko aż do iey nayokropnieyszych zbrodniów, wszystko było przewidziane, rozważone, zkombinowane rezolwowane i uchwalone: wszystko było skutkiem nayohydniejszego zbrodniarstwa, bo wszystko przygotowane i kierowane przez ludzi, któ-

rzy sa
od daw
obiera
nia n
dały s
do sku
znaleś
którzy
rzysta
ie tw
wali
cznoś
kazy
łotro
dziel
wnos

że K
leko
Znay
nien
ny;
na i
utr
w in
rza
odro
ukł
czę
ścią
się

rzy sami poruszając łańcuch spisków układanych od dawna w sekretnych towarzystwach, umieli obierać i przyspieszać przyjazne do ich wykonania momenta. Jeżeli w aktualnych wypadkach dały się spostrzedz okoliczności mniej podobne do skutków konspiracyi, zawsze iednak można znaleźć przyczynę i odkryć sekretnych Agentów, którzy ściągali te wypadki, i umieli albo korzystać z rzeczonych okoliczności, albo sami je tworzyć, i którzy wszystkie w prost kierowali do głównego przedmiotu. Takowe okoliczności mogły wprawdzie służyć za pretext i okazać; ale główna przyczyna Rewolucyi i iey łotrowskich zbrodniów zawsze była od nich oddzielna, mająca swój byt w knowanych od dawności Komplotach.

Chcąc wyjaśnić przedmiot i rozciągłość tychże Komplotów, pozostaie nam ieszcze drugi daleko niebezpieczniejszy błąd do rozproszenia. Znajdują się głowy iakimsiś feralnym omanieniem dotknięte, które wyznając z iedney strony; że Rewolucya Francuzka była i przewidziana i ukartowana przed czasem, śmieją przecież utrzymować i baiać z drugiej, iż ta Rewolucya w intencyi swoich pierwszych Autorów zmierziała wprost do uszczęśliwienia i zbawiennego odrodzenia Państw Europeyskich: iż ieżeli do ich układów zamieszwały się nieszczęścia, stało się częścią dla tego, że doznawali przeszkód, częścią że naturalnie wielki lud nie może odrodzić się bez wielkiego wstrząśnienia. Ztym wszyst-

kim przecież te burze wezmą swój koniec, uspokoią się wiaty i wróci się pogoda; a w ten czas zadziwione Narody iż mogły kiedy lękać się Francuzkiej Rewolucyi w swoich siedliskach, zaczną iey naśladować i chwytac się iey zasad.

Ten błąd naybardziej popierają i starają się akredytować heraztowie Jakóbińscy. On im uzyskał za pierwsze narzędzia rebellii całą owę horde konstytucyonistów, którzy do tych czas poglądają na swe Dekreta tyczące praw Człowieka iakby naywybornieysze dzieło Legislatury, i nie tracą ieszcze nadziei, że kiedyżkolwiek obaczą cały świat odrodzony przez tę niekczemną łataninę. On im zwerbował owę millionową zgraię partyzantów i popleczników z gatunku ludzi raczy ślepych niżli szalonych, i którzy mogliby byli uysć za podciwych, gdyby dała pogodzić się cnota ze wszystkimi środkami okrucieństw i łotrowskich brawurów użytymi w intencyi polepszenia przyszłości. On im przyposobił i ów motłoch pospółstwa, którego pusta lekkowierność, pomimo nienaganne zamiary, poglądała na krwawożercze dziesiątego Sierpnia i drugiego Września tragedye, iak gdyby na potrzebne nieszczęścia. Ten błąd nakoniec przeciągnął na stronę Jakóbinów owe wszystkie zdurzone głowy, które w swej żałobie nad trzema do czterechkroć sto tysięcy formalnych mężobóystw, millionami inszych ofiar iakich głód, wojna i rozmaite uciski rewolucyjne narobiły dla Francyi, ieszcze do dzis dnia tym się cieszą

ni ba
lepszy
N
wszys
stawia
kty,
realiz
kają
cuzka
dniars
stko
Wszy
dokaz
tow t
Franc
ku ia
przys
niem
się na
dzie p
ią to
barzy
každy
szaleń
Je
żeby
musi
konw
mordy
aktual
ba ko

niebaczni, że te okropne sceny skojarzą kiedyś
lepszy porządek rzeczy

Naprzeciw tym zwodniczym nadzieiom i
wszystkim pretendowanym dobrym intencjom,
stawiam prawdziwe intencye buntowniczey Se-
kty, równie iak projekta i sprzysiężenia na u-
realizowanie onychże. Mówię więc, bo mówić
kaza niewzruszone dowody: że Rewolucya Fran-
cuzka była tym, czym być powinna w zbro-
dniarskich Sekty buntowniczey zamiarach: Wszy-
stko złe które zrobiła, powinna była zrobić:
Wszystkie wściekłości i okrucieństwa których
dokazowała, były naturalnemi zasad i systema;
tów teyże Sekty wnioskami. Więcej powiem
Francuzka Rewolucya zamiast kierować rzeczy
ku iakiemuś imaginowanemu uszczęśliwieniu
przyszłości, jest tylko próbą czyli doświadcze-
niem sił Sekty, której konspiracye rozciągają
się na wszystkie części świata. Niechay iey przyi-
dzie ponawiać wszędzie te same zbrodnie, nic
iż to nie zastanowi, zawsze będzie iednako bar-
barzyńska; bo z iey planu wypada być taką na
każdym miejscu, gdziekolwiek postępki iey
szaleństwa te same powodzenia zaręczy.

Jeżeli ztąd wniesie Czytelnik; więc trzeba a-
żeby Sekta Jakobińska została zniweczona, albo
musi zaginać całe Społeczeństwo ludzkie; muszą
konwulsye, zamieszania, spustoszenia, gwałty,
mordy, łupieztwa wszystkie bez wyjątku Rządy
aktualne pochłonać; odpowiem: tak jest, trze-
ba koniecznie spodziewać się tey okropney anar-

chii, albo wytępić i zniweczyć szkaradną Sektę: lecz pośpieszam z przydatkiem: że wytępić Sektę, nie jest to naśladować iey okrucieństw, iey krwawożerczey wściekłości, i morderczego entuzjazmu którym ona łby swoich zwolenników zapala; Nie jest to mówić łupić, rzezać, zabijać iey wiernych i rzucać na nich te same gromy któremi przez nią uzbrojeni zostali. Wytępić Sektę jest to wołować ją w iey szkole, rozproszyc iey omamienia, wyswiecić głupstwo iey zasad, okrucieństwo iey środków i zbrodniarstwo iey Mistrzów. Tak jest, zgubmy Jakobi-
na, ale nie odbiraymy człowiekowi życia. Cała istota Sekty zamyka się w iey bezrozumnych opiniach; więc traci exystencją skoro ją opuszczają uczniowie chwytając się zasad rozumu i społeczeństwa.

Bardzo straszna jest Sekta; ale iey Zwolennicy nie wszyscy straszydłami. Same naśladowania które ona łożyła na utajenie swych ostatecznych projektów przed znaczną liczbą swoich professów, i one nadzwyczajne ostrożności z którymi ich powierzała samemu tylko wyborowi swoich wybranych, dosyć nam pokazują jak bardzo lękała się osłabić swoje siły, czyż utracić mnóstwo prozelitów, gdyby ci byli zgłębili całą obrzydliwość piekielnych iey tajemnic. Nie wątpie o tym na ieden moment, że pomimo najwyższe zepsucie serc i umysłów które charakteryzowało Jakóbińskie potwory, większa ich część byliby od razu porzucili sektę, gdyby by-

li pr
mian
ne p
sprzy
puści
gdyby
przem
Oto d
skie
Franc
zwać
ne o
narch
ry ich
tryur
Rew
towa
by si
dośw
daia
gato
by d
s iol
stan
Reli
Tro
guro
czni
zac
i p

li przejrżeli do iakiego celu i iakiemi środkami
miano ich poprowadzić. Dopieroż one obłąka-
ne pospólstwo, na którym tak wiele zależało
sprzysiężonym Klubistom, czy byłoby kiedy
puściło się za głosem tych łotrowskich hersztów,
gdyby w ten czas duch wiśszy był do niego
przemówił: Oto projekta waszych naczelników!
Oto dokąd zmierzają i na czym kończą zbrodniar-
skie ich komploty! Już dziś nierychło do ludu
Francuzkiego przemawiać; lecz jeszcze czas ode-
zwać się w uszy inszych Narodów. Słyszały o-
ne o zbrodniach i nieszczęściach Jakóbińskiej a-
narchyi; trzeba więc żeby też poznały i los któ-
ry ich samych czeka, jeżeli ta Sekta rozszerzy swe
tryumfy; trzeba żeby wiedziały iż własne ich
Rewolucye, tak dobrze iak Francuzka są ukar-
towane w planie głównego spisku i trzeba że-
by się przekonały, iż wszystkie tragedye których
doświadczyła ta nieszczęśliwa Monarchia, skła-
dają tylko niby akt jeden między scenami przy-
gotowanemi dla całego świata; trzeba mówię że-
by doyrzały iż ich Religia, ich Duchowni, Ko-
ścioły, Ołtarze, Prawa, Rządy i Trony niemniej
stanowią przedmiot Jakóbińskiej konspiracyi, iak
Religia, Kapłani, Kościoły, Ołtarze, Prawa i
Tron Francuzki.

Patrzaliśmy na zbroyną Jakóbinów siłę wy-
gurowaną aż do tego stopnia potęgi, że nayli-
czniejszym Armjom zkombinowanych Mocarstw
zaczęły retyrady dyktować, a w reszcie nakazała
i pokóy; trudna więc wątpić, aby ta Sekta nie

była w stanie odnowić swoich kroków Marso-
wych. W takim zaś razie miałyby zastanowić się
żywo zaczepione Potencye nad prawdziwym ob-
iektem wojen toczonych przez Jakóbinow, któ-
rzy nie wyprawiają swych Legionów na opano-
wanie, tylko na pokruszenie berłów, którzy nie
obietują swym bohaterom Xiążących, Króle-
wskich albo Cesarskich koron, tylko im każą
przysięgać na wygubienie Xiążąt, Królów, Ce-
sarzów. W takim razie więcej niż kiedy miałyby
dać miejsce oney ważney reflexyi, że w sprawie
z Sektarzami nie jest nayniebezpiecznieyszą wal-
ką która toczy się na Marsowym polu; skoro bo-
wiem rebellia i anarchia stanowią elementa czy-
li fundamentalne zasady sprzysiężonych Sekta-
rów, łatwo jest czasem rozbić im ręce, ale
pozostaje opinia, i zawsze tli w sercach zapal
woienny. Sekta zniewolona do ucieczki i zapę-
dzona w iamę, nie przestaje być Sektą. Bydź
może, że tam zaśnie; ale iej sen będzie tylko
niejakim odpoczynkiem Wólkanów. Przestają
one wyrzucać na wierzch lawy i żarłocze pło-
mienie; ale ognie podziemne wężykują tym cza-
sem tworząc nowe otwory dla swych wybuchów
i zwyczajnych konwulsów. Krótko mówiąc:
Co zrobili Jakóbin, zanim pierwszy raz wystąpi-
li na plac, to samo zrobią nim pokażą się drugi
raz. Będą oni ciągnęli w ciemnościach Sekretu
i klubowych kryjówkach główny przedmiot swej
konspiracyi, a nowe klęski nauczą ludów, że

cała
powsz
O
i natu
kroki
ploty
ktemi.
telnyc
ni zbo
tów;
Legion
lipów
z Mar
tak ob
dzien
ma by
aż na
nie sp
brze
Sam
ska w
cze pr
ciw T
wszys
brawu
sząceg
Narod
na prz
K
rowań
tylko

cała Rewolucya Francuzka była tylko początkiem powszechney Anarchii ułożoney przez Sektę.

Otóż to jest, co i sekretne Jakóbinów śluby, i naturę ich Sekty, i chytre systemata, i głuche kroki, i ciemne manowce, i podziemne komploty zrobiło szczególnym naszych badań obiektem. Nie jest tu miejsce opisowania ani śmiertelnych Laternów, ani fatalnych Guillotynów, ani zbóycznych bandytów, ani prawodawczych katów; słowem, nie to co wyrządziły piekielne Legiony Maratów, Robespierrow, Syeyesów, Filipów Orleańskich; lecz tylko sama szkoła która z Maratów, Robespierrow, Syeyesów, Filipów tak ohydne utworzyła straszidła, i która po dziś dzień i formuie nowe na nieszczęście ludzkości, ma być przedmiotem naszej Historyi. Jestem aż nazbyt przekonany, że zbrodnie Jakobińskie nie sprawią żadnego podziwienia w tym, kto dobrze przypatrzy się ich Sekcie i Komplotom. Sam on w ten czas osądzi; iż łatwość Jakobińska w rozlewaniu krwi ludzkiej, ich bezbożność przeciw Ołtarzowi zapędy, ich wściekła przeciw Tronom zawziętość, ich barbarzyńskie nad wszystkimi klassami ludzkiego społeczeństwa brawury, były tak naturalne, iak plaga pustoszącego powietrza, iż zatym nie mniej winny Narody pierwszemu iak drugiemu zapobiegać na przyszłość.

Ku dopięciu tak ważnego zamiaru wykierował nasz Autor całą usilność swoją na same tylko wysledzenie Sekty, iey Naczelników, iey

początku, projektów, spiknieniów, środków, progressów; A wypadek wszystkich badań i dowodów, czerpanych szczególnie w Archiwach Jakóbinkich i pismach pierwszych Mistrzów tej diabelskiej Szkoły, okazał się takowy: że Sekty tych ludzi i wszystkie ich spiski nic innego nie znaczą, tylko związek i ziednoczenie troiakię Sekty, troiakię spisku, w których na wiele lat przed Rewolucją knował się i knuie, po dziś dzień upadek Ołtarza, Tronów i całego społeczeństwa ludzkiego.—

1°. Na wiele lat przed Rewolucją Francuzką, ludzie którzy kazali nazywać się Filozofami, sprzysięgli się przeciw Bogu Ewangelicznemu i całemu Chrześcijaństwu bez żadnego wyjątku i różnicy Protestanta albo Katolika, Anglika albo Presbyteriana. Istotnym zamiarem takiego sprzysiężenia było obalić wszystkie Chrystusowe Ołtarze; Można je zatem nazwać sprzysiężeniem, Sofistów niedowiarstwa i niezbożności (*).

2°. W tej szkole Sofistów niezbożności uformowali się wkrótce Sofistowie rebelli; a ci do bezbożniczego spisku przeciw Ołtarzom Chrystusowym łącząc spisek przeciw wszystkim Tronom Monarchow, ziednoczeli się z starą Sektą, w której Komplotach zamykał się cały Sekret wyższych Łożow Massonii. Mowie wyższych Łożów; gdyż ta Sekta żartując sobie z prostoty swoich nowych pro-

(*) Sophista wyraz Greckiego znaczy oszust, wykretnarz, matacz; imię naturalnie służące pretendowanym filozofom dzisiejszym.

fessów, nie objawia tylko samemu wyborowi Wybranych tajemnice swej wściekłej nienawisci przeciw Religii Chrystusowej i wezystkim Panującym.

3° Z Sofistów niezbożności i razem rebellii, narodzili się Sofistowie Anarchu; A ci sprzysięgli się już nietylko przeciw Chrystusowi i Chrześcijaństwu, lecz przeciw wszelkiej nawet naturalnej Religii; nie tylko przeciw Monarchom, lecz przeciw każdemu iakiemużkolwiek Rządowi, przeciw każdemu związkowi Cywilnemu, i wszelkiemu co większa gatunkowi własności.

Ta trzecia Sekta znana pod imieniem Illuminatów, złączyła się tak z Sofistami sprzysięgniętymi przeciwko Chrystusowi, iako też z Sofistami i massonami spiknionemi razem przeciw Chrystusowi i Monarchom. Związek więc i zjednoczenie Uczniów niezbożności z uczniami rebellii i Uczniami Anarchii czyli nierządu, uformował Kluby nazwane Jakóbinów. I pod tym to imieniem troistej Sekcyje wspólnym od tych czas ciągną połączeni uczniowie swe spiski przeciw Ołtarzowi, Tronowi i Społeczeństwu.

Ten jest początek i wzrost sekretnych konspiracyów Sekty, która się tak fatalnie wślawiła pod ohydny Jakóbinów nazwiskiem. A przedmiotem naszej Historyi będzie odkrycie każdego w szczególności trzech wymienionych Komplotów, wraz z ich Autorami, srodkami, uczniami, progressami i koalicjami.

Natura rzeczy dyktuje, że trzeba tegich dowodów, chcąc publikować przed światem konspi-

racye tak wielkiej wagi i nadordynaryjnego gatunku. Nasza Historia gruntuje się na takich, iż możemy zawołać śmiało w uszy wszystkich Narodów: „Do jakiegokolwiek Religii, do jakiegokolwiek Rządu, rangi i Spółeczeństwa Cywilnego należycie Bracia; jeżeli Jakobinizm weźmie górę nad wami, już po waszej Wierze, po waszym Kapłanstwie, po waszym Rządzie, po waszych Prawach, po waszych Magistratach, po waszych własnościach. Wasze bogactwa, wasze grunta, wasze domy i aż do chatów i aż do dzieci wszystką wam ginie, wszystko zaprzestanie być waszym. Wy wierzyliście że Rewolucya skończyła się we Francyi; a ta Rewolucya była tylko pierwszą próbą dla Jakobinów. Ich śluby, ich przysięgi, ich plany rozciągają się do Anglii, Niemiec, Włochów, Hiszpanii; słowem do całej Europy i całego świata.”

Niech się tu nikt nie kwapi, mówi X. BARRUEL, krzycząc na mnie jakby fanatyka albo entuzyastę: Nie lubię tych przywarów ani w sobie, ani w mych czytelnikach. Proszę sądzić, moje dowody z taką krwią zimną, jakiej użyłem w ich zbieraniu i układaniu. Ku odkryciu Komplotów których stałem się delatorem, zachowam ten sam porządek w którym kłówała się Sekta. Już zaczynając od tego, od którego ona zaczęła, i który przeciw całej Religii Ewangelicznej ciągnie się aż do dziś dnia: zowie go spiknieniem Antychryściańskim.

S
AN

O pr

O k
się trz
tęzną
Religi
i Fryd
go nie
zdrość
którzy
d' Ale
zimne
Fryde
wał,
nieprz
teistó

SPIKNIE NIE ANTYCHRYSTYJAŃSKIE.

R O Z D Z I A Ł I.

O przedniejszych Autorach Spi- *knienia.*

Około środka przeszłego wieku, zeszli się trzy ludzie, wszyscy trzy zapaleni potężną nienawiścią przeciw Chrześcijańskiej Religii. Ci ludzie byli Wolter, d'Alembert i Fryderyk II. król Pruski. Wolter, dla tego nienawidził Chrystyanizm, ponieważ za-
zdrościł iego Fundatorowi i tym wszystkim którzy przezeń nabyli w świecie chwały: d'Alembert nie cierpiał go dla tego, iż iego zimne serce nie było do kochania sposobne: Fryderyk nakoniec dla tego się nań gniewał, iż go nie znał inaczej, tylko przez nieprzyjaciół Chrystusowych Deistów i Ateistów.

Do tych trzech ludzi można przydać
czwartego zwanego Diderot. Ten iedynie
przeto zawział się na Religiją, (wyraz Au-
tora) że był głupim z natury, czyli że mia-
wszy łeb zagorzały entuzyazmem dla dzi-
kich płodów swego wichrowatego mózgu,
wolał budować sobie Chymery i klecić swe
własne tajemnice, niżeli poddać wiarę pod
niebieskie Boga Ewangelicznego wyroki.

Wielka liczba demoralizowanych sub-
iektow weszła następnie w ten świętokradz-
ki związek; ale ci znaczyli tylko po wię-
kszej części albo pustych admiratorów, al-
bo agentów subalternów. Wolter był na-
czelnikiem, d'Alembert nayhytrzeyszym pro-
pagandystą Sekty, Fryderyk protektorem i
radzcą, Diderot synem zguby.

Naypierwszy z tych sprzysiężców Ma-
rya-Franciszek Arouet urodził się w Pary-
żu dnia 20 Lutego 1694. był synem stare-
go Pisarza sądowego rzeczzonego nazwiska;
ale próżność doradziła mu przemienić ie na
nazwisko *Voltaire*, które zdawało się iego
fantazyi szlachetnieysze, brzmienneysze i
lepiej uformowane dla reputacyi, do któ-
rey aspirował. Wprawdzie ledwo widzia-

ły w
zem
w sw
powa
geniu
ułatw
czey
więk
lenta
cińst
ne i
od k
wszy

wym
go,
La J
będz
gdy p

naty
i nie
ludz
utwi
wiar
(a) T

ły wieki człowieka z takimi talentami i razem z tak wielką chciwością panowania w świecie uczonego; lecz na nieszczęście, powaźności obyczajów, ducha rozmyślenia, geniusza do rozbierania rzeczy i głębszych ułatwiania badań, zapomniała, albo raczej niechciała udzielić mu natura. Jeszcze większe nieszczęście, że wszystkie jego talenta, przez brzydkie namiętności od dzieciństwa już zagnieżdzone w sercu, ztrefnione i zatrute zostały, tak dalece iż prawie od kolebki można było przeglądać, że ich wszystkich na swą zgubę użyje.

Jeszcze był Wolter prostym uczniem wymowy w Gimnazjum Ludwika Wielkiego, gdy już zasłużył usłyszeć z ust Jezuitę La Jay Profesora swojego: *Nędzniku! ty będziesz Chorążym niezbożności* (a). Ni-
gdy proroctwo literalniey nie było uiszczone.

Zaledwo wyszedł z Gimnazjum, aźci natychmiast cały poświęca się towarzystwu i nierozdzielney przyjaźni ludzi zepsutych, ludzi których charakter służył z natury ku utwierdzeniu jego skłonnościów do niedowiarstwa przez życie deboszoskie. Szcze-

(a) *Vie de Voltaire Edit: de Kell, et Dict: Hist. de Feller.*
Tom I. 1*

gólniey zaś wdał się był w ścisłą poufałość z pewnym nazwanym Chaulieu, Anakreonem swojego wieku, wszetecznym wierszopisem, i niektórymi Epikureyczykami, którzy w Hotelu de Vendome odbywali swe schadзки. W takich położony stosunkach, rozpoczął swe pole literackie od Satyr, które ściągnęły nań niechęć Rządu, i Tragedyow, które mogłyby były ogłosić go rywalem Corneillego, Racina i Crebillona. gdyby nie był razem pokazał się naśladowcą Celsa, Porphyryusza i wszystkich bluźnierców Chrystusowej Religii. Wczasie gdy wolność opinjów ieszcze doznawała przeszkód we Francyi, osądził Wolter za potrzebną dla siebie retyradę do Anglii. Tam znalazł ludzi których pisma de Shaftsbury wykładane przez Bolingbrocke, uformowały na prawdziwych Deistów. On poczytał ich za filozofów, i perswadował sobie, że Anglicy nie znali, aniszacowali tylko mędrców tego gatunku. Jeżeli nie mylił się podówczas, dziś iednak pewna, że wszyscy owi Sofistowie, których on uwielbiał iako czyniących zaszczyt Wielkiey Brytanii, znayduią w tym narodzie więcey pogardy,

niżli szacunku: więcej cenzorów niżeli czytelników. Collinów i Hobbesów kładą dzisiaj w Londynie obok Tom Payne, ci którym ich imiona jeszcze nie wygasły z pamięci. Zresztą, zdrowy rozsądek Narodu Angielskiego nie pozwala mu ani nienawidzić Religii, ani chlubić się z niezbożności, Przy iego dzisiejszy tolerancyi i niezmierney różnitości wyznań Wiary, nie zdaie się mu nic mniej godnego filozofa, iak afektacya naszych Sofistów, czyli zawziętość przeciw Chrystyanizmowi i sprzysiężenie na iego zgubę.

Powiadają wprawdzie, że filozofizm urodził się w Anglii; ale trudna pisać się na taką propozycyą. Filozofizm wzięty w ogóle, iest to błąd każdego człowieka, który podciągając wszystko pod decyzją swego prywatnego zdania, nie przyimuje w sprawie Religii, tylko samą światłą naturalnego powagę. Ten błąd może urodzić sektę, i historia dawniejszych Jakobinów dowodzi, iż taka Sekta exystowała od wielu czasów, ale schowała się była do podziemnych klubów w epoce gdy Wolter zaczynał swoją rolę: Ten sam błąd może bydz

błędem i niektórych osób szczególnych, iakich pokazało się dosyć w trzech ostatnich wiekach Kościoła. Z Lutra i Kalwina wyłęgła się potężna liczba Sektarzów, z których każdy attakował iaką część starych dogmatów Chrześcijaństwa. Aż nakoniec powstałi ludzie śmielsi, którzy uderzając na całą obławioną Religiją, nie zgoła wierzyć nie chcieli, i nazywano ich za to libertynami.

To jednak pewna, iż tacy libertini zaczęli w Anglii nadawać sobie minę filozofów i przybierać tony głębokomyślnych sensatów. Okazali nawet te tony w dziełach tak dalece szkaradnych, że w żadnym innym Chrześcijańskim narodzie nie byłyby uzyskały pod ów czas ani tey publiczności, ani tey bezkarności. Jeszcze i tego przeczyć nie można, że tam ułożył Wolter planswoiey wojny przeciw Chrześcijańskiej Religii. Chcąc zrobić się czemsiś wielkim nświata, a widząc się zaślaby do uzyskania reputacyi Bossuetów, Pascalów i tym podobnych geniuszów, którzy przez obronę Religii wśławili swe imiona, nie lubił przeto ich sprawy, zazdroszcząc im chwały; a nawet i samemu ich Bogu zazdroszcząc iey szale-

niec,
i tym
w kró
szyty
glia b
plan i
przeci
czy C
dent.
słowy
przys
swoie

1730
iekte
pisma
podch
wecz
licyi
do n
kolw
gdy
ligia
Wol

(b)
(c)

niec, postanowił wojować iego królestwo, i tym sposobem zarobić tytuł naczelnika w królestwie libertynów czyli Sofistów podszytych pod nazwisko filozofów. Że Anglia była miejscem, gdzie Wolter ułożył plan i zkonkludował podobieństwo swoich przeciw Chrystyanizmowi sukcesów, świadczy Condorcet późniefy iego uczeń, konfident, historyk i panegyrysta temi iasnemi słowy: *Stało się tam (w Anglii) iż Wolter przysiągł temu proiektowi poświęcić życie swoje, i dotrzymał słowa (b).*

Powróciwszy do Paryża około roku 1730., tak mało taif się z pomienionym proiektem owszem tak otwarcie bluźnił w swych pismach Chrystusową Religią, i tak dalece podchlebiał sobie o podobieństwie iey zniweczenia, że gdy P Herault Namiestnik Policyi strofuiąc go o niezbożność rzekł raz do niego: *Wc Pana próżna impreza, cóżkolwiek napiszesz, nie dokążesz iednak nigdy tego, ażebyś zepsuł Chrześciańską Religią;* na to bez zaiaknienia odpowiedział Wolter: *Obaczemy (c).*

(b) *Vie de Volt: Edit: de Kell,*

(c) *Ibid*

Niezbożny ślub Woltera utwierdzał się samemi trudnościami, i tym cięższym stawał się w przedsięwzięciu nasz pretendowany filozof; im większe upatrował trudności. Wystawiał on sobie tak wysoką chlębę w dopięciu swych zamiarów, że nie chciałby być dzielić iey z nikim w świecie: *Już mi się naprzykrzyło, mawiał on, słuchać ich powtarzających, że dwanaście ludzi wystarczyło do ufundownia Chrystyanizmu, a ja mam ochotę dowieść im iż nie trzeba tylko iednego do iego obalenia* (d).

Wymawiając te słowa, którym z admiracją przyklaskuie Condorcet, aż nazbyt uchybił Wolter reguł logiki zdrowey. Szalona przeciw Chrystusowi zawziętość nie pozwoliła w iego zagorzałym mózgu miejsca reflexyi: że geniusz psotliwej małpy, lub złośliwego zazdrośnika kruszący nymisternieysze dzieło, albo zabytek sztuki najsławnieyszego artysty, nie dóydzie nigdy chwały tych, którzy ie utwarzali: że Sofista rzucający proch w górę, zgromadzaający chmury i formuiący ciemności, nie do-

(d) *Vie de Volt; Edit: de Kell.*

sięgnie nigdy aż do Boga światłościów. że dla zdurzenia i oszukania ludzi niczego mniej nie potrzeba iak mądrości, cudów i cnot, które poświęciły Chrystusowych Apostołów.

Lubo głównym Woltera obiektem było zepsuć, i lubo wziął sobie był za wielki punkt honoru, przez siebie samego zepsuć Chrześcijańską Religiją, osadził iednak następnie za rzecz potrzebną przybrać sobie współników. Ułękł się nawet, ażeby publiczny odgłos iego projektu nie zepsuł całej sprawy; postanowił przeto działać posprzysiężeńsku. Już iego liczne pisma tak bezbożnice iak wszetecznicze narobiły mu dosyć admiratorów: iuż iego uczniowie przystroieni w imie filozofów nawykli byli wyjaśniać swą nienawiść i wzgardę dla Chrześcijańskiego imienia. Spoyrzał około siebie w swej bezbożniczey Szkole, wpadł mu w oczy d'Alembert, wybrał go więc i zrobił pierwszym Sekretarzem Antychryściańskiego komplotu. Jakoż wyznać należy, że d'Alembert zasłużył na tę dystynkcyą.

Jeżeli Wolter się rodził do grania roli Agamemnona w armii sprzysiężonych Sofi-

stów, tedy d'Alembert mógł łatwo między nimi miejsce Ulissesa zastąpić. Albo jeżeli stosunek zdaie się zbyt szlachetny, można go nazwać lisem. D'Alembert miał cały talent hytrości tego filuternego zwierzęcia, i umiał naśladować jego manewrów, aż do ukrywania się po wyrządzonej psocie. Bękart spłodzony przez Fontenellego, albo iak domyślają się drudzy przez lekarza Asture, nie znał sam swego oycy; ale kronika owych czasów mogła mianować ich tyle, ile zgorszenia jego matki podawały domysłów. Klaudyna—Alexandryna Gouverin de Tencin, Zakonnica Klasztoru Montefleuri w Delfinacie, znudziwszy sobie cnoty powołania swojego, i puściwszy się wreszcie na Apostazya, zwerbowała w Paryżu towarzystwo niektórych ludzi uczonych, których nazywała *bestyami* swoimi (e). Owóż kaziorodztwo popełnione z jedną z tych bestyów, wydało d'Alemberta na świat z lisimi przymiotami. Dla pokrycia i wstydu i dubeltowey zbrodni takich narodzin, wyprawiła go matka między podrzutków. Tam nayprzód nazwano go *Jean le Rond*,

(e) "Dict: Histe "

(Jan okragły) od imienia iak mianowano Oratorium, gdzie znaleziono w forcie na progu obwiniony w pieluchy w nocy z 16 na 17. Listopada 1717.

W tym miejscu wypiełgnowany ział-mużny litościwego Kościoła, pokwapił się niewdzięcznik ukarać tenże kościół za staraniałożone na swój wiek niemowlęcy: Młodzieńskie iego lata przypadły na czas, gdzie Wolter zaczynał formować partyzantów dla swego niedowiarstwa. Przy nieia-kim funduszu, który wydarzył los do iego edukacyi, poszedł on zwyczajną drogą młokosów, smakujących sobie ukradkowe czytanie dzieł napisanych przeciw Religii, o które rozpoznanie fundamentów cale nie dbają. Tym sposobem zatruwszy umysł i serce, stał się wkrótce doskonałym zwolennikiem Woltera: Stosowność ich skłonności do niedowiarstwa, i wspólna przeciw Chrystusowi nienawiść, wynadgrodziły różnicę charakterów, i wielką niernocność naturalnych talentów.

Wolter był gorący, gniewliwy i popełliwy: d'Alembert umiarkowany, zimny, roztropny i hytry. Wolter lubił publikę,

d'Alembert ukrywał się, i chciał za ledwo bydz postrzeżonym w swoich działaniach. Pierwszy nie dyssymulował tylko niechęcy, naksztalt wodza który maskuje swą baterią zmuszony interessem, i wołałby był, iako się sam tłumaczy, otwartą wojnę prowadzić przeciw Chrystusowey Religii, wołałby był *umrzeć na stosie ułożonym z Chrześcian, których zowie bigotami ofiarowanemi przy swoich nogach* (f). Drugi przeciwnie dyssymulował przez instynkt, i wojna którą prowadził, podobna była do popisu owego pół-bohatyra, który śmieie się z daleka ukryty za krzakami, widząc swych nieprzyaciół iednych po drugich padających w sidła które dla nich zgotował (g). Przy wszystkich swoich talentach i guście piękney literatury, nie prawie nie znaczył Wolter w Matematycznych naukach; te były iedynym tytułem do reputacyi dla d'Alemberta. W każdej inszey materyi iest on chudy, przysadny, zawikłany, iest nawet czasem niski i podły; gdy przeciwnie Wolter płynny, łatwy, szlachetny, boga-

(f) *Lettre de Voltaire à d'Alembert du 20 Avril 1761.*

(g) *Lettre 100. de d'Alembert 4 Mai 1762.*

ty i elegant kiedy zechce byź takim. D'Alembert knowaiąc iaki szyderski concept lub epigramma, ieszcze nie uszykował go w głowie, gdy tym czasem plynne pióro Woltera iuź nim całe karty zasiało.

Śmiały aż do bezczelności Wolter, szydzi, twierdzi, zaprzecza, zmyśla i fabrykuje Pismo, Oyców, Historyą; na iedno wypada u niego *jest i nie jest, czarno i białe*; wszędzie oslep uderza, i nic nie dba, byleby zadał ranę. D'Alembert ostrożny, przegląda replikę ktoraby mogła wystawić go na dudka: postępuje niby chmurą pokryty, a zawsze bokiem, żeby niepomiarowano dokąd zamierza. Niechay kto przypuści attak na niego, tedy uciecze i zamilczy o refutacyi, wołąc raczy nie byź widzianym na placu batalii, niżeli zwiększać pogłoskę o swej przegranej. Wolter nie pyta tylko gdzie są nieprzyiaciele, i wszystkich ich wyzywa. Sto razy zbity, sto razy wraca się do potyczki. Na próżno wytykać mu kłamstwo, bo on ie znówu powie i nieprzestanie powtarzać. U niego cała hańba w ucieczce, ale nigdy w przegranej. Po sześćdziesięcioletney wojny, ie-

szcze zastać go można na tym samym placu batalii.

Dla d'Alemberta dosyć na homagiach schadzków i posiedzeń prywatnych: Czterdzieści rąk które mu przyklaskowały w Akademickiey sali, tworzyły godziny i dnie jego tryumfu; lecz Wolterowi potrzeba było zagrzmić we wszystkie trąby renomy: z Londynu do Petersburga, z Boston do Sztokolmu, to jeszcze nie dosyć dla jego chwały.

D'Alembert rekrutuje około siebie, formuje uczniów drugiey rangi, kieruje ich Missye i utrzymuje z nimi drobniejsze korespondencye: Wolter zgromadza królów, cesarzów, ministrów i książąt przeciwko Chrystusowi Bogu; i jego pałac jest dworem Sultana niedowiarstwa. Pomiedzy temi którzy składają mu homagia i wchodzą głębiej w jego komploty, powinna nakoniec udystyngwować historia onego sławnego Fryderyka, którego jeszcze nie dała poznać światu do tychczas, iak tylko przez tytuły służące do chluby królów wojowników lub gospodarzów.

W tym Fryderyku II. którego Sofistowie zrobili Salomonem północnym, należy się rozgatunkować iakoby dwóch oddzielnych ludzi. Jeden jest król Pruski, ów to sławny bohater, mniej zasługujący na nasze homagia przez swe zwycięstwa i taktykę marsową, niżeli przez usiłowaniałożone ku nadaniu nowego życia rolnictwu, handlowi, sztukom i manufakturom swych ludów; a tym samym ku nieiakiemu wynadgrózeniu przez mądrość i dobroczynność wewnętrzney administracyi, swoich podobno bardziey chlubnych, niżeli sprawiedliwych tryumfów. Drugi, jest to osoba która niepodobna pogodzić z charakterami monarchy, osoba grająca rolę filozofa pedanta, alianta Sofistów, gryzmołarza niezbożności, niedowiarka sprzysięgłego, prawego Juliana osiemnastego wieku, mniej okrutnego, lecz hytrzeyszego i równie zawziętego, mnieyszego entuzyastę, ale większego zdraycę niżli ów Julian tak sławny w dzieciach pod imieniem Apostaty.

Kosztuie wprowadzie historią, gdy iej przychodzi piekielne tajemnice bezbożnika ukoronowanego odkrywać publiczności; a

le trzeba koniecznie aby była rzetelna, i w tym mianowicie miejscu zupełnie wygadała swą prawdę: trzeba koniecznie żeby królowie ziemscy poznali wpływ i udział, jaki mieli ich kolledzy w konspiracyi przeciwko Ołtarzowi, bo inaczy nie zrozumieią zkad się wzięła konspiracya przeciwko ich tronowi.

Miał nieszczęście Fryderyk urodzić się z fantazją, bez której mógłby się być bardzo wygodnie obeysć, chcę mówić z fantazją Celsa i całej szkoły Sofistów. Nie miał przy sobie ani Tertulianów, ani Justynów, którzyby go w kwestyach dotyczących Religią byli naprowadzili na drogę; cały opasał się ludźmi, którzy nie umieli tylko ją lżyć i bluźnić. Jeszcze następcą tronu, już był rozpoczął korespondencyą z Wolterem, już dysputował z nim o metafizycznych i religijnych materyach, już miał się nawet za bardzo potężnego filozofa, wskazując do tegoż naczelnika Sofistów temi szumnemi słowy: *Jeżeli mam mówić W Panu z moją zwyczajną otwartością, tedy ci wyznam naturalnie, że wszystko co się tycze Boga-Człowieka, cale mi się nie podoba w gębie*
filo.

filoz
dy
Kor
dlen
wan
nied
nam
bay
a m
milo
nizo
lekk

otwa
nade
ruch
On d
ność
bron
bało
czną
dery
dney
konie

(h) L
(i) V
(k) L

filozofa, który powinien wznosić się nad błędy popularne. Zostaw W Pan wielkiemu Korneliuszowi, staremu waryatowi i upadłemu w dzieciństwo iatową pracę rytowania naśladowania Jezusa Chrystusa, a niedobytą tylko z własnego źródła to co nam masz powiedzieć. Można prawić o bajkach ale nie inaczej tylko iako bajkach; a mnie zdaje się że lepiej zachować głębokie milczenie o bajkach Chrześcijańskich ukanoizowanych przez ich starożytność i przez lekkowierność pustych i głupich ludzi (h).

Sama początkowa korespondencja już otwarcie wrożyła, że Fryderyk z śmieszną nadętością króla pedanta miał łączyć cały ruch, a nawet i całą hypokryzyą Sofistów. On dyktuje Wolterowi lekcye przeciw wolności ludzkiej woli, w ten czas kiedy i on broni Wolter (i); a gdy Wolterowi upodobało się wystroić człowieka na automatyczną machine, tedy nie widzi w nim Fryderyk tylko zupełną wolność (k). Na jednej karcie obaczemy go twierdzącego, że koniecznie znajduje się wolność, ztąd iż

(h) Lett: 53. de Frideric, an. 1758.

(i) Voyez leurs lettres an 1737.

(k) Lett: de Frideric du 16. Septembre 1771.

posiadamy iasne iey wyobrażenie (l); a z drugiej wyczytamy, że człowiek iest szczerą materyą; lubo niepodobną pomyśleć nic ciemniejszego nad wyobrażenie materyi wolney i myślącej, chociażby nawet w tonie i gęście Fryderyka ta materya miała bredzić ladaco (m). On połaiał Woltera za obłudę w pochwałach dla Jezusa Chrystusa, a nie wstydział się napisać trzy lata później: Co się mnie dotycze wyznam W Panu (ieżeli by potrzeba zaciągnąć się pod chorągiew fanatyzmu) nie zrobię tego, i będę kontentował się, gdy napiszę kilka Psalmów dla uzyskania dobrej opinii o moiej prawowierności..... Sokrates nakadzał Bogów domowych, i Cicero nie będąc lekkowiernym podobnież robił. Trzeba stosować się do fantazyi podłego ludu, aby uniknąć prześladowania i nagany, ponieważ wszystko dobrze zważywszy, naypożądalsza iest w świecie żyć sobie w pokoju. Robimy z głupcami niektóre głupstwa dla osiągnięcia tey spokojney sytuacji (n).

Ten sam Fryderyk dzieląc nienawiść swojego Mistrza, napisał był, że Religia

(l) *Ibid.*

(m) *Lett: de Frider. du 4. Decemb: 1773.*

(n) *Lett: du 7. Janv: 1740.*

Chrześcianańska nie rodzi tylko same iado-
 witę zielską (o); i Wolter powinszował mu
 mówiąc: iż ma nad wszystkich Monarchów
 dosyć tęgą duszę, dosyć sprawiedliwy rzut
 oka, i dosyć jest oświecony dla przekona-
 nia się, że od tysiąc siedmi set lat sekta
 Chrześcijańska nigdy nie robiła tylko złe (p)
 Któżby się więc spodziewał, ażeby ten król
 filozof, pomimo swój sprawiedliwy rzut
 oka, był przymuszony zbijać w inszych,
 to co zdawał się sam tak wybornie pozna-
 wać? Tym czasem czytamy co pisze re-
 futując *Systema natury*: Moznaby, mówi
 on, zadać Autorowi suchość ducha, a nay-
 bardziey niezgrabność, ponieważ potwarza
 Chrześcijańską Religiją, przypisując iey de-
 fekta których nie ma. Jakże on może pra-
 wić, że ta Religia jest przyczyną wszystkich
 nieszczęśliwościów ludzkiego rodu? Chcąc
 tłómaczyć się sprawiedliwie, trzeba było
 powiedzieć prosto, iż ambicya i interes lu-
 dzi używał tey Religii do zamieszania swia-
 ta i kontentowania swych namiętnościów.
 Cóż można zganić po rzetelnemu w morale

(o) 143. lett. *Frider: à Volt: an. 1766.*

(p) Lett. du 5. Avril 1764.

*Dekalogu? Niechayby Ewangelia nie zam-
mykała w sobie tylko to iedno przykazanie:
Nie czyn' drugiemu tego, czego niechcesz,
aby tobie czyniono, iużby należało się wy-
znać, iż ta para słów obeymuie całą treść
moralności. A darowanie urazów, litość i
ludzkość nie byłyż one opowiedziane przez
Jezusa w iego kazaniu przewybornym na
górze? (q)*

Kiedy Fryderyk pisał tę Apologią, mu-
siał iuż więc nie mieć onego rzutu oka do-
syc sprawiedliwego do widzenia, że Chrze-
ścińska religia nie może rodzić tylko ia-
dowite zielska, i że od tysiąc siedmi set lat
same tylko złe wyrabiała na świecie.— A-
le ieszcze dzikszą kontradykcyą obaczemy
w tym mieyscu. Poznawszy Fryderyk tak
iaśnie w roku 1770, że pomieniona Reli-
gia nie jest przyczyną naszych nieszczęściów
i owszem dobrodzieystwem rodu ludzkie-
go; winszuie przecież Wolterowi (12 Sier-
pnia 1773.) że stał się iey biczem; a nawet
sam dyktuie proiekta do iey wytępienia
(29 Lipca 1775); pretenduie nakoniec (30.

(q) *Voy: Examen du Systeme de la Nature par Fri-
deric Roi de Prusse Janv: 1770,*

Lipca 1777.) że jeżeli ta Religia będzie chowana i protegowana we Francyi, tedy zginęły piękne sztuki i wysokie umiejętności, i rdza zabobonności ukończy zepsucie ludu z inszych miar miłego i urodzonego do społeczeństwa.

Gdyby ten Król Sofista miał był ducha wieszczego, tedy sądząc rzeczy z wypadków, byłby gadał całę przeciwnie. Byłby pewno powiedział, że ten lud z inszych miar przyiemny i stworzony do społeczeństwa, zastraszy świat cały przez swoje barbarzyństwa, w samym momencie gdy utraci Religiją. Ale potrzeba było aby Fryderyk, równie iak Wolter, stał się igrzyskiem swoiey pretendowaney mądrości, czyli dzikich opiniów. Był on nie mniey igrzyskiem i swego affektu dla filozofii; miał bardzo wiele i dla niey i przeciw niey kaprysów. Obaczemy go w czasie dosyć sprawiedliwie taxującego iey uczniów; ale też obaczemy razem, że mimo naywyższą ich pogardę, nigdy nie przestał konspirować z nimi na zgubę Jezusowey Religii.

Korrespondencya, która tak iasnie nam wytyka i tego króla pedanta i Woltera iego

bałwana, zaczyna się od roku 1736. była ona ustawiczna w resztuiącym ciągu ich życia, wyiawszy parę lat niełaski, którą był popadł bałwan. Z tej to korespondencyi trzeba nam rysować obraz niedowiarka i niezbożnika. Graiąc iego rolę Fryderyk, nie ledwo zawsze składa charakter króla. Chciwy chluby mniemanych filozofów, bardziej ieszcze niżeli zazdrośny chwały Cesarów, dla wyrównania Wolterowi nie wstydzi się iemu małpować. Wierszopis pośredni, metafizyk pośledni, nie dystyngwuje się tylko w dwóch punktach: w admiracyi dla Woltera i w niezbożności czasem otwarszey nad niezbożność swojego pedagoga.

Przez wzgląd na homagia, które odbierał od Fryderyka, równie iak na iego antychrystyjańską gorliwość osądził Wolter puścić w niepamięć wszystkie kaprysy i niesmaki, których doświadczył w Berlinie, aż do owych fukłów kiiowych, które despotyczny Sofista, zasłał mu był do Frankfortu przez iednego ze swych Majorów; ile że nazbyt ważnym było interessem dla Sekty mieć w swych spiknieniach pomoc i podporę z ucznia monarchy. Odkrycie się

niżej, do iakiego stopnia sekundował Fry-
 deryk te szkaradne spiknienia. Lecz aże-
 byśmy pojęli, iak dalece nienawiść, która
 ie dyktowała była wspólną Fryderykowi
 z Wolterem, trzeba nam wiedzieć nayprzód
 z iakich przeszkód umiała tryumfować wie-
 dnym i w drugim. Posłuchajmy więc iak
 sam Wolter powiada o tym co ucierniał
 w Berlinie. Zaledwo tam przepędził lat
 kilka, gdy pisze do Pani Denis swej sio-
 strzenicy i konfidentki, albo metresy: „La
 „Metrie chlubi się w swoiey przedmowie
 „niby z naywyższego szczęścia, że znay-
 „duje się przy boku wielkiego Króla, któ-
 „ry czasem czyta mu swoje wiersze, a w se-
 „krecie płacze wraz ze mną, radby ztąd
 „wrócić pieszo; ale ia za coż tu bawię? Za-
 „dziwię WPanią: ten la Metrie jest czło-
 „wiek bez konsekwencyi, który po czyta-
 „niu rozmawia poufale z królem. Konwer-
 „suie on i ze mną po przyiacielsku. Po-
 „przysiągł mi, iż gdy mówił z królem
 „w dniach przeszłych o moim pretendowa-
 „nym faworze, i o zazdrości którą ten fa-
 „wor wznieca, król odpowiedział: Będę go
 „jeszcze potrzebował przez rok naydaley...

„Wyciska się pomarańcza i rzuca się skór-
 „kę... Kazałem sobie powtarzać te wdzię-
 „czne słowa i podwajałem pytania; a on
 „podwajał swe przysięgi..... Robiłem co
 „tylko mogłem, ażeby nie wierzyć Panu
 „La Metrie. Nie wiem jednak — Czytając
 „iego (królewskie) wiersze, wpadłem na
 „list pisany przez niego do malarza zwane-
 „go Père; oto dwa pierwsze wiersze:

„Co za przedziwny widok uderza mi w oczy!
 „Miły Père z swym pędzlem w szereg Bogów kroczy.

„Ten Père jest człowiek który nic w oczach
 „iego nie znaczy; przecież jest miłym Pé-
 „ré i Bogiem: mogłoby się to samo zrobić
 „ze mnie, to jest rzecz licha.... Łatwo so-
 „bie W Pani wystawisz iakie reflexye, ia-
 „kie poruszenie, iaki frasunek, a jednym
 „słowem iakie zmartwienie wzbudziło we
 „mnie wyznanie La Metrie.“ (r)

Po tym liście nastąpił wnet i drugi
 w tych terminach: „Nie myślę, tylko iak-
 „by się wynieść uczciwie dla poratowania
 „moiego zdrowia, dla zobaczenia W Pani,
 „dla zapomnienia trzechletniego marzenia.
 „Widzę dobrze, że już wyciśniono poma-

(r) Lett: à Mad: Denis, Berlin 2 Septemb: 1751

„rańcza, trzeba myśleć o zachowaniu skór-
 „ki. Myślę sobie ułożyć dla moiej instru-
 „kcyi Dykcyonarz służący do używania
 „królów: *Mój przyjacielu* znaczy *mój nie-*
 „wolniku; *mój miły przyjacielu* znaczy *ty*
 „*iesteś mi więcej niż obojętny*: Zrobie cię
 „szczęśliwym ma się rozumieć będę cię cier-
 „piał dopóki mi będziesz potrzebny: Ziedz
 „ze mną wieczerzą znaczy *nażartuje się z cie-*
 „*bie tego wieczora*. Może zrobić się dłu-
 „gi Dykcyonarz; iest to artykuł, który
 „trzebaby podać do Encyklopedyi.

„Szczерze mówiąc, to ściska serce. Czy
 „iestże do podobieństwa wszystko com wi-
 „dział? Gustować sobie w kłóceniu ludzi,
 „z któremi się żyje! Mówić do człowieka
 „nayszczętsze rzeczy, a pisać przeciw
 „niemu brochury! Wyprowadzić kogo z oy-
 „czyzny przez nayswiątobliwsze obietnice,
 „a traktować go z nayszarnieyszą żółcią!
 „Jak wiele tu sprzecznościów! A przecież
 „to człowiek który mi pisował tyle rzeczy
 „filozoficznych, i którego mogłem poczy-
 „tać za filozofa! i nazwałem go pułnocnym
 „Salomonem! Przypominaszże sobie WPa-
 „ni ów piękny list, który nigdy nie czy-

„nił ci otuchy? W Pan iesteś filozof, mó-
 „wił on, i ja też iestem taki. Na moję pocz-
 „ciwość Nayiaśnieyszy Panie, nie iesteśmy
 „filozofami, iak ieden tak i drugi!” (s).

Nic rzetelniejszego nie wymówił Wol-
 ter przez całe swoje życie. Ani on, ani
 Fryderyk nie byli filozofami tylko Sofista-
 mi czyli mataczami, a co gorsza Antychry-
 styańskiem, u których nienawiść przeciw
 Chrystusowi Bogu i iego świętey Religii,
 całą mądrość stanoży.

Po tym to liście ostatnim opuścił Wol-
 ter cichaczem dwór swego ucznia, i ode-
 brał w Frankforcie ów despotyczny trakta-
 ment, który wystawił go na pośmiech ca-
 łey Europy. Na zapomnienie tey obelgi
 nie potrzebował Wolter tylko tyle czasu,
 ile go wymagało iego osadzenie w Ferney.
 Fryderyk i Wolter już niewidzieli się wię-
 cey; z tym wszystkim i pierwszy stał się
 znowu na powrót Salomonem pułnocnym,
 i drugi nawzajem był zdaniem Pana Salo-
 mona naywiększym filozofem w świecie.
 Lubo nie kochali się bardziey niż przed-
 tym, złączyli się iednak na nowo przez

(s) Lett: à Mad: Denis Berlin 18 Decemb: 1752.

lozof, mó-
moję pocz-
ie iesteśmy
gi!" (s).

nówił Wol-
ni on, ani
ko Sofista-
Antychry-
ść przeciw
ey Religii,

uścił Wol-
ia, i ode-
y trakta-
miech ca-
ey obelgi
le czasu,
w Ferney.

się wię-
stał się
nocnym,
na Salo-
świecie.
przed-
o przez

wściekleyszą przeciw Chrystusowi zawzię-
tość.

Co się dotyczy Diderota, ten z własney
swey ochoty wyciągnął ręce do sprzysiężeń-
ców. Głowa emfatyczna, entuzjazm niby
Pytonissy dla filozofizmu, któremu nadał
był Wolter tony, nieporządek w iego wyo-
brażeniach podobny do onego pierwotnego
chaosu o którym pisze Moyżesz, tym zaś
dzikszymi, iż iego język i pióro szły na oślep
za każdym pędem poruszonego mózgu, za-
rekomendowały go d'Alembertowi jako czło-
wieka stworzonego do obiektu spiknienia.
Przybrał go więc do swego boku, w inten-
cyi aby mu kazał albo pozwolił wymówić
wszystko, czego sam nie śmiał wymówić.
Obadwa aż do śmierci byli ściśle złączeni
z Wolterem, równie iak Wolter był z Fry-
derykiem.

Gdyby przysięga przez którą zaklęli się
na zgubę Chrześcijańskiej Religii, była za-
mykała w sobie drugą przysięgę obowiąz-
ującą do skoncypowania na iey miejsce in-
szej iakieyżkolwiek Religii, byłoby bardzo
trudna połączyć czterech ludzi mniej sposo-
bnych do zgodzenia się na podobną imprezę.

Wolter byłby rad chciał zostać Deistą i zdał się nim być czas dosyć długi; następne jego błędy wciągnęły go do Spinozizmu i skończył na Sceptycyzmie, to jest nie wiedział czego się chwycić. Zgryzoty jego sumienia, jeżeli tak nazwać można umysłne wątpliwości i niespokojności bez żalu i poprawy, dręczyły go aż w najpóźniejsze lata. Szukał on rady to u d'Alemberta to u Fryderyka, ale ni ten, ni ów nie umieli go zaspokoić. Już był blisko osiemdziesięcioletnym starcem, a musiał jeszcze takimi terminami swe niepewności tłómaczyć: „Wszystko co nas otacza jest panowaniem wątpliwości, a wątpliwość jest stanem nieprzyjemnym. Jest-li Bóg taki iak powiadaia, dusza taka iak imaginuia, stosunki takie iak ie układaia? Znayduie-li się rzecz iaka któreyby spodziewać się po śmierci? Guillimer wyzuty z swego państwa, miałże przyczynę śmiać się, kiedy go przed Justynianem stawiono? I Katon miałże słuszność zabijania się z boiażni oglądania Cezara? Chwała czy nie iestże tylko mamidłem? Czy wypada, ażeby Mustafa w rokoszach swego hare-

„mu w
 „się w
 „mny
 „tkuie
 „Wszy
 „Wiel
 „kim
 „równ
 „den
 „stko
 „mnie
 „czy.”
 I
 skani
 każdy
 nie u
 twarc
 powi
 „on,
 „ster
 „zby
 „ię
 „Sce
 „stk
 „my
 (1) I

„ostac Deista
 „długi; na-
 „do Spino-
 „nie, to jest
 „Zgryzoty
 „można u-
 „ości bez za-
 „aypóźniej-
 „Alemberta
 „ów nie u-
 „sko osiem-
 „iał ieszcze
 „ości tłoma-
 „jest pano-
 „wość jest
 „Bóg taki
 „maginuią,
 „Znaydu-
 „odziewać
 „y z swe-
 „miać się,
 „wiono? I
 „się z bo-
 „czy nie
 „wypada,
 „ego hare-

„mu wszystkie iakie tylko dadzą pomyśleć
 „się wytwarzający głupstwa, prostak i du-
 „mny miał być szczęśliwym ztąd że zby-
 „tkuie, niżeli żyjący skromnie filozof?
 „Wszystkie istoty są-li równe w oczach
 „Wielkiej Istoty ożywiającej naturę? Wta-
 „kim przypadku dusza Rawaillaka byłaby
 „równą duszy Henryka IV? Albo czy za-
 „den z nich nie ma duszy? Niech to wszy-
 „stko rozwiąże filozoficzny bohater, co do
 „mnie, *ja nierozumiem żadney z tych rze-*
 „czy.” (t)

D'Alembert i Fryderyk kolejno naci-
 skani takimi kwestyami, odpowiadali na nie
 każdy podług swojej fantazyi. Pierwszy
 nie umiejąc się sam decydować wyznał o-
 twarcie że mu brakuie głowy na takie od-
 powiedzi: „Przyznam się W Panu, mówi
 „on, że względem bytności Boga Autor Sy-
 „stematu natury (Diderot) zda mi się na-
 „zbyt twardy i dogmatyczny, i nie upatru-
 „ię w tej materyi nic rozumnieyszego nad
 „Sceptycyzm (Sekta filozofów która o wszy-
 „stkim wątpi i każe wątpić). Cóż my wie-
 „my o tych rzeczach? taka jest moja odpo-

(1) Lett: 179. 12 Octobr: 1770.

„wiedź na wszystkie metafizyczne badania.
 „A reflexya którą tu przydać trzeba jest ta:
 „ponieważ nic o tym nie wiemy, więc pe-
 „wno nie zależy nam na tym, żebyśmy wię-
 „cey wiedzieli.” (u)

Fryderyk nie bardziey lubił wątpliwo-
 ści iak Wolter; ale przez usilne pragnienie
 uwolnienia się od nich, zdawało mu się że
 dokazał sztuki. „Filozof mnie znany, od-
 „powiedział on, człowiek należycie ude-
 „terminowany w swych sentymentach, twier-
 „dzi, iż mamy dosyć stopniów podobień-
 „stwa, że *post mortem nihil est*, czyli że
 „śmierć jest snem wiecznym. On trzyma
 „że człowiek nie jest dubeltowy, i że nie
 „iesteśmy tylko materją ożywioną przez
 „ruch. Ten dziwny człowiek powiada, że
 „nie masz żadnego związku między zwie-
 „rzami i naywyższą Intelligencyą.” (w)

Ten filozof tak determinowany, ten
 człowiek tak dziwaczny był sam Fryderyk.
 Nie tał się on z tym, i napisał w tonie ie-
 szcze determinowańszym kilka lat późniey:
 „Jestem bardzo pewny że nie iestem dwoi-

(u) Lett; 36. an 1770.

(w) Lett; du 30. Octob; 1770.

„sty; przeto uważam się tylko za pojedyn-
czą istotę. Wiem że jestem zwierzem or-
ganizowanym który myśli; ztąd wnoszę
„że materya myśleć może; a zatym że ma
„własność bydz elektryczną.” (x)

Już bliższy grobu, a zawsze dla wzmó-
wienia w Woltera swoiey odwagi tak mu
napisał: „Rumatyzm przeszedł się nastę-
pnie po całym ciełe moim. Wypada aże-
by kruchą machine naszą zepsuł czas, któ-
ry wszystko pożera. Fundamenta moje
„iż podkopane; ale to wszystko nie wie-
„le mię obchodzi.” (y)

Czwarty bohater konspiracyi sławny
Diderot, był właśnie ten sam, którego de-
cyzye naprzeciw Bogu zdawały się d'Alem-
bertowi nazbyt stałe i dogmatyczne. Tym
czasem pewna że Diderot miał dosyć mo-
mentów zachwycenia, gdzie w tymże sa-
mym dziele zakroiwszy przeciw Deistom,
nie mniej zakrawał iż na stronę Scepty-
ków i Ateistów, iż przeciw Ateistom i
przeciw Sceptykom. Ale czy pisał za Bo-
giem, czy przeciw Bogu, zdawał się cał-

(x) Lett; du 4. Decemb: 1775.

(y) Lett. du 8. Avril 1776.

nieznać swoich zamętów i sprzecznościów. Pisał on szczerze co mu przyszło do fantazyi w dzień i godzinę gdy trzymał w ręku pióro; bądź to kiedy kruszył Ateistów ciężarem światowego gmachu i kiedy oko robaczka zaskórnegó lub skrzydło motylowe wystarczały do ich zawoiowania; (z) bądź kiedy cały ten widok nie doprowadzał go nawet do wyobrażenia iakieyżkolwiek rzeczy Boskiej, (1) i kiedy cały gmach świata nie był tylko wypadkiem przypadkowym poruszoney materyi; (2) bądź kiedy iego zdaniem nie należało zapewniać nic o Bogu, i kiedy Sceptycyzm w każdym czasie, i na każdym miejscu mógł uchronić się dwóch przeciwnych zbytków; (3) bądź kiedy prosił Boga za Sceptyków, widząc że im wszystkim niedostaie rozumu; (4) bądź na koniec kiedy na zrobienie się Sceptykiem trzeba było mieć tak dobrze ułożoną głowę, iak miał filozof Montanus. (5)

Nie

(z) *Voy: ses penées philosophiques* Nro: 26.

(1) *Code de la Nature*.

(2) *Pensées philos:* Nro. 21. (3) *Ibid:* Nro: 33. (4) *Ibid:* Nro: 22. (5) *Ibid:* Nro: 28.

Nie widział świat człowieka wymawia-
jącego w poufalszym, tonie *czarno i białe*
i któryby w takich wypadkach uczuwał
mniej przymusu, niespokojności lub zgry-
zoty sumienia. Ani w ten czas nawet nie
poczuł ich Diderot, gdy publikował onę
godną swojej głowy sentencją: że między
nim i jego psem nie było różnicy tylko w sa-
mej odzieży. (6)

Przy tak niezgodnych charakterach u-
mysłów i dzikościach religijnych opiniiów,
Volter był niezbożnikiem dręczonym przez
swoie niewiadomości i wątpliwości; d'Alem-
bert niezbożnikiem spokojnym w swych
wątpliwościach i niewiadomościach; Fry-
deryk niezbożnikiem tryumfującym, albo
przynajmniej zdawającym się sobie tryum-
fować z niewiadomościów; zostawiał on Bo-
ga nietykającym w niebie, byle tylko nie
było duszy na ziemi. Diderot na przemian-
ny Ateista, Materyalista, Deista, Sceptyk;
ale będąc zawsze niezbożnym i zawsze głu-
pim, stawał się tym sposobniejszy do gra-
nia wszystkich rólów, które mu przerna-
czono. Tacy to są ludzie, których nam

(6) *Vie de Senèque* pag. 377.

trzeba było poznać charakter i religijną naukę ku odkryciu Antychryściańskiego spiknienia, którego byli hersztami, a którego zabieramy się wykazać exystencją, wytknąć właściwy przedmiot, wytłomaczyć środki i wyjaśnić progressa.

R O Z D Z I A Ł II.

Przedmiot, rozciągłość i exystencya sprzysiężenia Antychryściańskiego.

Powiedzieć iż exystowało sprzysiężenie Antychryściańskie, którego Wolter, d'Alembert, Fryderyk król Pruski i Diderot byli naczelnikami, sprawcami i przednieyszymi Autorami; iest to daleko więcej niż wymówić po prostu, że każdy z tych ludzi był nieprzyjacielem Religii Jezusa Chrystusa, i że ich pisma ściągają się do zniweczenia teyże Religii. I przed nimi i po nich rachował świat bezbożników, którzy równie wylewali w swych pismach cały iad niedowiarstwa. Miała Francya swo-

ich Bayle i Montesquieu: pierwszy pisał po Sofistowsku nie wiedząc sam czego się trzymać, i przez całe życie tak *jest*, iak *nie jest* z równą wystawiając łatwością; nie gnieździł iednak w swym sercu oney nienawisści która formuie sprzysiężeńców i wyszukuie współników. Drugi w swych *Listach Perskich* prezentuie młokosa, który nic nie ma determinowanego przeciw obiektom Wiary, i który kiedyś odwoła swoje błędy, deklarując, że zawsze *respektował Religiją* i uznawając Ewangelią za *naprawdę najpiękniejszy z darów ludziom użytych od Boga*. (a)

Miała i Anglia swoich Hobbesów, Collinsów, Woolstonsów i wielu tym podobnych oszustów; lecz każdy z nich szedł za własną pobudką. Cóżkolwiek gadała i powtarzała Wolter z Condorcetem swoim historykiem; nie przecież nie dowodzi spiknięcia tych niedowiarków. Są to zwyczajnie bezbożnicy; ale każdy podług swego fasonu, bez żadney między sobą umowy. Każdy z nich atakuie Kościół Chrystusów; ale nie naradza się z drugimi około planu

(a) *Dictionnaire des Hommes illustres par Feller Art: Montesquieu.*

iego zburzenia. Nie dosyć więc na tym, aby ich można w listę Antychryściańskich przysiężników załączać.

Prawdziwa konspiracja przeciw Chrześcijańskiej Religii, zamyka w sobie nie tylko ślubiey zniweczenia, ale też umowę i sekretne porozumienia względem sposobów iakichby do tego zniweczenia używać. Kiedy więc mianuiemy Woltera, d'Alemberta, Fryderyka i Diderota hersztami Antychryściańskiego spiknienia, nie myślemy tu przedstawiać na wytknięciu ich pism przeciw Chrystusowi i iego Boskiey religii; ale obowiązujemy się dowieść na oko, że każdy z nich ułożywszy ślub wojowania Chrystyanizmu, komunikował go sekretnie swoim kolegom: że umówili się wspólnie względem środków do uiszczenia takiego ślubu: że nie oszczędzili niczego, cóżkolwiek polityka ich niezbożności mogła podyktować ku uskutecznieniu świętokradzkiego zamiaru: że byli podżegaczami i protektorami agentów subalternów wciągniętych do komplotu: że nakoniec użyli całego wpływu gorliwości i stateczności dla dopięcia wspólnego celu, iako prawdziwi przysiężnicy.

Obowięzujemy się nad to czerpać niezbite dowody takiego sprzysiężenia, w źródłach, które słusznie nazwać się mogą Archiwami sprzysiężeńców, to jest w własnych ich korespondencyach przez długi czas ukrywanych w zagrzebiu, iako też i iasných wyznaniach czyli publicznych pismach przednieyszych członków Sekty.

W momencie gdy Beaumarchais wykazał z pod prassy generalną edycyą Woltera w całej pompie pięknych charakterów Pana Baskerville, już podobno, dotychczasowe sukcessa Sektarzów perswadowały im, że chluba ich patryarchy zamiast wystawić się na niebezpieczeństwo przez wyobrażenie okropno-bezbożniczego komplotu, odbierze raczy nowy lustr z upublicznienia ich rafinowanych projektów. Podobno też edytorowie tych archiwów nie poymowali albo nie imaginowali, ażeby w czterdziestu tomach listów pisanych do osób kaźdey klasy i w tysiącznych materyach, które się przedzielaia, mieszaia, przeplataia było podobna doysć początku i związku komplotu układanego w tak dawnych datach czasów. Jakieźkolwiek były ich myśli, i

iakieyżkolwiek chwycili się chytróści w za-
 taieniu części tej wielkiej koresponden-
 cyi, nie potrafili przecież zapobiedz wysle-
 dzeniu dowodów iakich potrzebuie nasz
 przedmiot. Praca tego gatunku stałaby się
 była nazbyt omierzłą, mówi X. Barruel,
 gdybym nie był czuł iak było ważną rze-
 czą z własnych archiwów ludzi sprzysię-
 głych wyjaśnić exystencyą bezbożniczey ich
 konspiracyi, i pokazać się z dowodami w rę-
 ku dla przemówienia w uszy Narodów, przez
 iakiego to gatunku ludzi i przez iakie ka-
 bały zostało przedsięwzięte obalenie wszy-
 stkich bez wyjątku ołtarzów tak Luter-
 skich, Kalwińskich, Zwinglińskich i każ-
 dego Chrześcijańskiego wyznania, iak Ka-
 tolickich, tak Londyńskich, Genewskich,
 Sztokolmskich i Petesburgskich, iak Pa-
 ryskich, Wiedeńskich, Madryckich i Rzym-
 skich; i dla dołożenia kiedyś z całą iasno-
 ścią przekonania: „Patrzcie, co to za zbro-
 „dnie podziemne, które przez spiknienie
 „się przeciw waszemu Bogu, ściągnęły kon-
 „spiracye przeciw waszym monarchom,
 „przeciw waszym magistratom, szlachcie,
 „magnatom, bogaczom i wszelkiej spółe-

„czności cywilney, dążąc wprost do upo-
 „wszechnienia Francuzkiey Rewolucyi.”

Czuję ja całą siłę i całą iasność dowo-
 dów, mówi dalej nasz Autor, iakich po-
 trzeba dla usprawiedliwienia takiej odezwy;
 więc podaruję czytelnik, jeżeli aż nazbyt
 ich przytoczę.

Wiadoma światu, że sprzysiężency
 nieważą pospolicie sekretny słownik, oso-
 bne hasło, i szczególną formułę niezrozu-
 miałą publiczności, których tajemne tłó-
 maczenie napomyka i ciągle przypomina
 współnikom główny przedmiot ich konspi-
 racyi. Formuła, którą do swego zamiaru
 skoncypował Wolter, przez samego diabła
 nienawiści, szaleństwa i wściekłości pody-
 ktowana została w tych dwóch szkaradnych
 słowach: *Ecrasez l'infame*, zniwecz, czyli
 skrusz *infama* albo *infamkę*; a te dwa sło-
 wa w jego plugawey gębie, równie iak w gę-
 bach d'Alemberta, Fryderyka i wszystkich
 sprzysięgłych niezbożników znaczyły state-
 cznie: Skrusz albo zniwecz Jezusa Chrystu-
 sa; zniwecz religią Jezusa Chrystusa; zni-
 wecz każdą Religią, która Jezusa Chrystu-
 sa adoruje iak Boga.

Niech czytelnik religiant przytłumi gniew choć nazbyt sprawiedliwy, dopóki nie wysłucha dowodów. Skarżąc się Wolter przed d'Alembertem, że iego zwolennicy nie dosyć łączą się między sobą w wojnie przeciwko *infamowi*, i chcąc ożywić ich gorliwość przez nadzieję pomyślnych teyże wojny sukcesów, przypomina im wyraźnie swój projekt i one żywe zaufanie, które miał o szczęśliwym iego wypadku, kiedy około roku 1730. namiestnikowi Policyi Paryzkiej zaręczającemu iż nie potrafi obalić Chrystusowey religii, śmiał odpowiedzieć: *obaczemy*. (b)

Winszując sobie tenże niecnota swych osobistych powodzeń w wojnie przeciwko *infamowi*, iako też i progressów, których dokazowała około niego pracowita sprzysiężenców banda, chlubi się mianowicie, że w Genewie mieście *Kalwina*, iuż niemasz, oprócz kilku żebraków, ktoby wierzył we *Współistotnego*, Consubstantiel. (c)

Chcąc daley wytłómaczyć Fryderykowi, czemu w swej wojnie przeciwko in-

(b) *Lettre 66. à d'Alemb: 20. Juin 1760.*

(c) 19. *Lett: 28. Septemb: 1763.*

fanowi okazał się grzeczniejszym dla Socynianów; bo, prawi *Julian* byłby im sprzyiał, gdyż oni nienawidzą, co on nienawidził, i gardzą czém on gardził. (d)*

Tu proszę zważyć, co to za nienawiść i wzgarda wspólna Socynianóm i Apostacie *Julianowi*, jeżeli nie nienawiść i wzgarda Bóstwa Jezusowego? Albo co znaczy ten *współistotny*, którego królestwa w Kalwińskich krajach upadek tak bardzo rozweselił *Voltera*, jeżeli nie Jezusa Chrystusa równie u Protestantów iak Katolików Boga współistotnego Oycu i Duchowi Świętemu? Co mogło nakoniec wyrażać skruszenie czyli zniweczenie *infama* w gębie człowieka, który, iako się wyżej namieniło powiedział: *Już mi się naprzykrzyło słuchać ich powtarzających, że dwanaście ludzi wystarczyło do ufundowania Chrystyanizmu: a ja mam ochotę dowieść im, że nie trzeba tylko jednego do iego zburzenia*; (e) w gębie człowieka który w swych wściekłych przeciw

(d) *Lett. à Frideric 5. Novemb. 1773. * Socinus* Kacermistrz Szesnastego wieku, zatruty przez Aryanów, zaprzeczał Chrystusowi Bóstwa.

(e) *Vie de Voltaire par Condorcet.*

temuż pretendowanemu *infamowi* zapędach, poważyl się zawołać: Czy podobna ażeby pięci lub sześci godnych ludzi nie mieli swego dokazać po przykładzie dwunastu *hultaiów* którzy dokazali? (f)

Możnaż ieszcze tać przed sobą, że w słowniku tego szaleńca dwanaście *hultaiów* są święci Apostołowie, a *infam* Boski ich nauczyciel?

Pewnie zbyt kuie, dowodząc daley co iuż nie potrzebuie dowodów; lecz słuszną do najwyższego stopnia posunąć oczywistość w punkcie tak wielkiej wagi.

Ludzie których uwielbia Wolter iako dystyngwuiących się w zapale przeciwko *infamowi*, są właśnie ci sami, którzy najwyżsiekley szarpali honor Chrystusa Boga i zpotwarzyli iego świętą Religiją. W tym regestrze rachuią się Diderot, Condorcet, Helwecyusz, Freret, Boulanger, Dumasais i podobni bluznierce. Ci zaś których każe d'Alembertowi pogodzić i ziednoczyć dla zadania *infamowi* skuteczniejszego cio-

(f) Lett: à d'Alembert 24 Juillet 1760.

su, składają sam wybór nayotwartzszych
Deistów, Ateistów i Spinozystów. (g) **

Cóż to tu za koalicya? i przeciw komu mogą łączyć się Deistowie, Ateistowie, Spinozystowie, jeżeli nie przeciw Bogu Ewangelicznemu?

Owi przeciwnie na których Wolter zapala swoich współprzysiężenców, każąc ich prześladować i z naywyższą pogardą traktować ich imiona dla łatwiejszego zwoiowania, *infama*, są to wszyscy Święci Oycowie wraz z teraznieyszemi. Autorami, którzy ku wyjaśnieniu prawdy Chrześcijańskiej Religii i okazaniu Bóstwa Jezusowego przeciw niezbożnikom pisali: „Zwycięztwo deklaruję się dla nas ze wszystkich stron, mówi on do swych uczniów, upewniam was, że wkrótce sama tylko *hołota* zostanie się pod Sztandarami nieprzyjaciół naszych, i my niechcemy tej *hołoty* ani za partyzantów

(g) Lett: 37. à d'Alemb: 1776. ** Deista wyznaie Boga Stwórcę świata w Istocie szczególney i oddzielney od świata, ale nie objawiającey się człowiekowi tylko w samym świetle naturalnego rozumu. Spinozysta wszystko co składa świat widzialny i w nim siebie samego poczytuje za Boga, albo część bóstwa. Ateista powiada że nie masz żadnego Boga.

„ani za przeciwników. My składamy korpus
 „mężnych kawalerów, obrońców prawdy,
 „i nie przypuszczamy pomiędzy siebie tyl-
 „ko ludzi dobrze edukowanych. Hej! od-
 „ważny Dyderocie, nielekliwy d'Alembert-
 „cie, łączcie się z moim kochanym Damila-
 „ville; atakujcie fanatyków i szelków, u-
 „bolewajcie nad Błażkiem Pascal, wzgar-
 „dzajcie Houteville i Abadie (sławni Teo-
 „logowie i obrońcy Religii) tak właśnie iak
 „gdyby byli Ojcami kościoła. (h)

Otóż iest, co znaczy u Woltera zniwe-
 czyć *infamias*: iest to zepsuć co zbudowali
 Apostołowie; iest zawoiować tego, na któ-
 rego zawsze bili Deistowie, Spinozystowie
 i Ateistowie; iest atakować, zelżyć zpotwa-
 rzyć wszystkich Ojców kościelnych i któż-
 kolwiek odezwie się za religią Jezusa Chry-
 stusa. Sens tego Lucyperowskiego hasła nie
 mniey okazał się widoczny pod piórem Fry-
 deryka. U tego koronowanego Sofisty, ró-
 wnie iak u Woltera, *Chryścjanizm*, *Sekta*
Chrześcianańska, *zabobonność czcicieli Chry-*
stusowych (*Christicole*) i *infam* są zawsze
 równobrzmiące wyrazy. U niego te są nay-

(h) Lett: à Damilaville 1765.

lepsze pisma przeciwko *infamowi*, które
 nayniezbożniejsze, i z tąd iego zasługują
 szacunek, że od *Celsa* (pogański filozof
 wściekły bluznierca Chrystusa w pier-
 wszych wiekach kościoła) *nic ieszcze* nad
 nie tęższego nie zpublikowano przeciwko
 Chrześcijaństwu. Naywiększą jednak znalazł
 u niego łaskę Boulanger sławniejszy z nie-
 zbożności niżeli z odwołania swych blu-
 znierstw, za to, że iego zdaniem postąpił ie-
 szcze wyżej nad *Celsa*. (i)

Co się d'Alemberta dotyczy, ten lubo
 ostróżniejszy w używaniu tego piekielnego
 hasła, zawsze iednak właściwy iego sens
 wytyka w swych listach do Woltera. Wo-
 ła Wolter za każdą pocztą na d'Alemberta,
 iako pierworodną swojej sekty wylęgę i
 naywierniejszego sekretarza Antychrysty-
 ańskiego spiknięcia: *Ecrasez l'infame! E-*
crasez l'infame! Zniwecz infama! a d'Alem-
 bert raportuje iak patryarsze wszystkie
 swoje i swych kollegów przeciw *infamo-*
wi manewry. Nie masz nad czym rozwodzić
 pióra; świadkiem są listy. (k)

(i) *Voy: lett: du Roi de Prusse 143, 145, 153, an 1767.*

(k) *Voy: lett: de d'Alembert 160, 162, 151.*

Nie mniej (korrespondencye i pisma inszych sprzysiężenców wykazują to hasło. Zamiast przysięgi na zniweczenie *infama* przypisuje Wolterowi historyk iego Condorcet prosto przysięgę na zniweczenie *Chryścianizmu*, (l) a Mercier przysięgę na zniweczenie *Jezusa Chrystusa*. (m)

W zamiarze sprzysiężenców, nie był to przesadzony wyraz, zniweczyć Chrystusa i Chrystusową Religiją. Rozciągłość bowiem którą dawali swym komplotom, nie miała zostawić najmniejszego śladu albo pamiątki czci iego Boskiej na ziemi. Czynieili oni wprowadzić honor katolikom, przez to że ich nienawidzili więcej niż całą resztę Chrześciańskich wyznawców; wszystkie jednak kościoły tak Luterskie iako Kalwińskie, tak Genewskie iak Anglikańskie; słowem iakożkolwiek nazwane, i gdziekolwiek w świecie exystujące Chrześciańskie oddziały, które po zerwaniu związku swojego z Rzymem zatrzymały przynajmniej Artykuł Wiary w Boga Chrześciańskiego, wszystkie bez wyjątku równie iak Rzymski

(l) *Vie de Voltaire.*

(m) *Nr. 60. de M. Pelletier.*

w spiknieniu bezbożników załączone zostały.

Cała Ewangelia kalwińska nie była wzda-
niu Woltera tylko głupstwami Jana Chau-
vina (łysego) (n). I od tych to głupstwów,
winszuie sobie że uwolnił Genewę, donosząc
d'Alembertowi: iż w mieście Kalwina nie
masz już, oprócz kilku żebraków, *ktoby wie-
rzył we współtoteżnego*. (o) Równie cieszył
się że mógł ogłosić upadek kościoła Angli-
kańskiego, gdy przyklaskował *prawdom
Angielskim*, to jest wszystkim niezbożno-
ściom blazniercy Hume. (p) Albo gdy mu
się zdawało że ma prawo napisać iż w Lon-
dynie *już wyszydzono Chrystusa*. (q)

Z tym samym duchem popisowali się
uczniowie, którzy swoich filozoficznych po-
stępków składali Wolterowi próbki: „Nie-
„lubię kalwina, pisze do niego jeden z Land-
„grafów, był on *nie-tolerantem*, i biedny
„Serwet stał się jego ofiarą; dla tego już
„o nim ani wspomną w Genewie, iak gdyby
„go nigdy nie było. Co do Lutra, lubo on

(n) Lett: à Damillaville 18. Août 1766.

(o) 119. lett: 28. Septemb: 1763.

(p) Lett: au Marq: d'Argens 28. Avril 1760.

(q) Lett: à d'Alembert 28. Septemb: 1763.

„nie bardzo wysoki posiadał dowcip, iak
„iego pisma skaznia, nie był iednak prze-
„śladowcą, i nie kochał się tyllho w winie i
„w kobietach.” (r)

Wiedzieć nawet potrzeba, że sukcessa
które sprzysięgli Sofistowie odnosili we
wszystkich Protestanckich kościołach, były
przez długi czas szczególniejszym obiektem
ich satysfakcyi. Wolter podał w zachwycę-
nie z radości, gdy sądził że może donieść
Fryderykowi, iż Anglia i Szwaycarya prze-
pełnione są ludźmi gardzącemi i nienawidzą-
cemi Chrześciańską religią iak niegdy Ju-
lian (Cesarz apostata) nienawidził ją i po-
gardzał; (s) podobnie d'Alembertowi, że
nie masz już ani iednego Chrześcianina Ge-
newskiego (Kalwinisty) w Bernie. (t) Co
zaś osobliwiey kontentowało Fryderyka
w pomyślności iego braci współsprzysiężeń-
ców, dał poznać Wolterowi mówiąc: *W na-
szych krajach protestanckich idą rzeczy prę-
dzej.* (u)

Taka

(r) Lett: du Margrave à Voltaire 9. Septemb: 1766.

(s) Lett: au Roi de Prusse 19. Novemb: 1773.

(t) Lett: à d'Alemb: 8. Fevr: 1776.

(u) Lett: 143.

Ta
cyi; tak
iańskie
Chrystu
wiać k
rali się
stantów
czas kie
ż prop
Choiser
powrót
sam cza
ła iego
żeli Ka
towie cz
pi iak
większa
zac trze
zdawało
tetryczn
notów.

Cał
winizow
ów czas

(w) Lett:
(x) Lett:

To

Taka więc była rozciągłość konspira-
cyi; tak ogólny plan zniweczenia Chrześci-
jańskiej Religii, i zatarcia aż do pamiętki
Chrystusowego imienia. Ani ma zastana-
wiać kogo, gdy czyta że sprzysiężency sta-
rali się ze wszystkicy siły o powrót Prote-
stantów do Francyi; bo nawet w ten sam
czas kiedy Wolter żalił się przed uczniami;
iż propozycja uczyniona przez Ministra
Choiseul względem rzeczzonego Kalwinistów
powrotu, odrzucona została; w ten mowie
sam czas, bojąc się aby nie imaginowała szko-
ła jego, że więcej sprzyia Hugonotom ni-
żeli Katolikom zaraz dołożył: iż Hugono-
towie czyli Kalwinistowie nie mniej są głu-
pi iak Sorbonistowie to jest Katolicy; co
większa takimi są głupcami, którychby wią-
zać trzeba (*des fous à lier*). (w) Nawet
zdawało mu się czasem, że nie widział nic
tetryczniejszego ani dzikszego nad Hugo-
notów. (x)

Cała gorliwość sprzysiężenców o ukal-
winizowanie Francyi była inspirowana pod
ów czas przez nadzieję przyśpieszenia po-

(w) *Lettre à Marmont, 21. Août 1767.*

(x) *Lettre au Marq. d'Agens de Diraç 2. Mars 1763.*

żądanych nad Religią tryumfów. Słowem, był to pierwszy krok do obalenia Francuzko-Katolickiego kościoła. Takowe stopniowanie ich biegu daie się poznać iasnie z tych słów d'Alemberta pisanych Wolterowi: „Co do mnie który w tym momencie oglądam „wszystko w różowym kolorze: widzę „gruntującą się tolerancyą, Protestantów „na powrót przywołanych, Xięży ożenionych, Spowiedź zarzuconą i fanatyzm znieweczony z nienacka bez spostrzeżenia!” (y) Ktoż tu nie baczy, że słowo *fanatyzm* znaczy w gębie d'Alemberta to samo co *infam* czyli Chrystus i iego Religia?

Jeden wyiątek z którym niekiedy odzywał się Wolter, byłby przecie zostawił dla Chrystusa niektórych adoratorów w najpodlejszych ludzi motłochu. Zdawałoby się iż on mało dbał o tę zdobycz, kiedy tak do d'Alemberta wskazuje: „Damilaville po-
„winien bydz bardzo kontent, równie i
„WPan, z pogardy którey popadł *infam*
„(Chrystus i iego religia) u wszystkich u-
„czciwych ludzi Europy. Jest to wszystko
„czego się żądało, i wszystko czego było

(y) Lett: au Marq: d'Argens de Dirac 4. Mai 1762.

„potrz
„świec
„to dz
zywa
wzmia
„że w
„stanie
„naszy
„za pa
Lecz w
nia suk
chowie
przecie
ryi gor
się do
kich, i
rozpoś
pałaców

Sekre
żeń

Ra
cy prz

(2) Lett:
(1) Ibid:

„potrzeba. Nigdy nie pretendowało się o-
 „świecać szewców i służbistych dziewczek; iest
 „to dział Apostołów.” (z) Albo gdy od-
 zywa się do samego Damiaville wyżej
 wzmiakowanemi słowy: „Upewniam was,
 „że w krótkim czasie sama tylko *hołota* zo-
 „stanie się pod sztandarami nieprzyjaciół
 „naszych, *i my nie chcemy tej hołoty* ani
 „za partyzantów ani za przeciwników.” (1)
 Lecz wiemy iż Wolter w rozpaczy uzyska-
 nia sukcesu excypował czasami nawet Du-
 chowieństwo i wielką Izbę Parlamentową;
 przecież obaczmy w dalszym toku histo-
 ryi gorliwość sprzysiężców rozciągającą
 się do wszystkich w ogół kondycyów ludz-
 kich, i ślub zniweczenia Jezusa Chrystusa
 rozpościerający komploty od królewskich
 pałaców, aż do chatów wieśniaczych.

ROZDZIAŁ III.

Sekret i iednomyślność Sprzysię- żenćców. Epoka sprzysiężenia.

Rzadko się trafia, ażeby sprzysiężeń-
 cy przestawali na ukrywaniu głównego

(z) *Lett: au Marg: d'Argens de Dirac* 2. Septem: 1768.

(1) *Ibid: an. 1765.*

przedmiotu swej konspiracyi pod formułami, których sens im tylko samym znany, albo pod umówionym pomiędzy sobą hasłem. Maią oni prócz tego szczególny zwyczaj mianowania się imionami różnemi od tych, po którychby ich mogła poznać publiczność. Naybardziej zaś chwytają się tego wybiegu, kiedy zachodzi niebezpieczeństwo aby korespondencya nie została przeięta.

Wolter i d'Alembert nie zaniedbali tego manewru. W ich korespondencyi *Du-Luc* bywa dość często imieniem bohatyrskim Fryderyka (a). D'Alembert wziął imię *Protagoras* (b), ale raz po raz odmienia je sam na imię *Bertrand*. Jak pierwsze tak i drugie przedziwnie kwadruje do jego charakterów; tamto ku oznaczeniu bezbożnika; to zaś ku okazaniu chytrłości iemu wspólney z Bertrandem opisanym w bayce o małpie i kocie. Kiedy d'Alembert zowie się *Bertrand*, na ten czas Wolter pisze się *Raton* (szczurek) (c) Diderot raz mianuje się

(a) *V. Lett: 77. de d'Alembert.*

(b) *Lett de Voltaire à Thiriot 26. Janv: 1762.*

(c) *Lett: 90. et lett: 22. Mars 1774.*

Platon,
ne zaś
couac: t
rze, to
Wolter
dem Fra
nym ię
frazesy
np: *Wi*
na zn
przeciw

Te
się mian
siężeńc
przezna
ter byw
punkci
ślonem
kiego
iednak
ordyna
pisanie
zmiern

(d) *Lett*

(e) *Lett*

(f) *Lett*

Platon, drugi raz *Tonplat* (d). Generalne zaś sprzysiężeńców nazwisko iest *Cacouac*; to dobry *Cacouac* znaczy w ich gwarze, to ieden z naszych wiernych (e). Lecz Wolter częścicy zowie ich braćmi przykładem Franc-Massonów. W ich enigmatycznym języku znayduią się nawet całkowite frazesy mające szczególne swe tłómaczenia: np: *Winnica prawdy iest dobrze uprawiona* znaczy: czyniemy wielkie postęпки przeciw religii (f).

Ten figuralny sposób mówienia używa się mianowicie na ten czas, gdy wątpią sprzysiężeńcy, czy listy dōyda rąk do których przeznaczone adressem. D'Alembert i Wolter bywali czasami dosyć niespokoini w tym punkcie; pisowali więc do siebie pod zmyślonemi adressami iuż to negocyanta, iuż iakiego komissarza lub sekretarza. Nie widać iednak ażeby używali cyfrów zamiast liter ordynaryinych; ani takowy nudny sposób pisania byłby służył Wolterowi przy niezmierney iego listów mnogości. Był on za-

(d) *Lett: de Voltaire à Damilaville 25. Août 1766.*

(e) *Lett: 76. de d'Alembert.*

(f) *Lett: 35. à d'Alembert.*

chowany dla głębszych sprzysiężeńców, •
których pomówimy gdzie indziej. Biorąc
nawet ogólnie: Wolter i d'Alembert w na-
dzieję swych zmyślonych adressów i prze-
robionych imion dosyć otwarcie tłómaczy-
li się ieden drugiemu w listach. Jeżeli z nich
znaydzie się który enigmatyczniejszy, tedy
łatwo go wytłómaczyć przez poprzedzające
albo następne.

Trafia się iednak między nimi nieco tru-
dniejsze do rozwiązania, iak np: list Wol-
tera do d'Alemberta (30. Stycznia 1764.)
„Mój sławny filozof przysłał mi list *Hip-*
„*piasa* B. Ten list B. dowodzi że nayduie
„się T. i że bidna literatura wpada na powrót
„w kaydań, z których ią był *Malesherbes*
„wydzwignął. Ten pół-uczony i pół-obywa-
„tel *d'Anguesseau* był T. Choiał przeszkó-
„dzić narodowi żeby nie myślał. Radbym
„gdybyś WPan był widział zwierza zwane-
„go *Maboul*. Był to bardzo głupi T. trzy-
„maiący akcyzę od myślenia pod T. *d'Angu-*
„*esseau*. Przychodzą potym pod T. czyli pół-
„tuzina żebraków, których iest urzędem
„wydzierać za czterysta franków wszystko
„co naylepszego nayduie się w książkach.”

Tu
stępują
z tych
clérz d'
księgar
pod T.
publicz
mey rz
zgadną
stwo, i
ry niec
ksiąg n
L
dość ia
miotu
dnak c
czność
Wolte
cyi: T
lembe
Trzel
biiał
pod t
powi
(g) L

Tu można domyślić się, że litery *T.* zastępują miejsce wyrazu *Tyran*, i że jeden z tych pretendowanych Tyranów jest Kanclerz *d'Anguesseau*, drugi *Maboul* Intendent księgarń. Można daley miarkować że pod *T.* czyli podtyrannowie są Cenzorowie publiczni, których pensya roczna była w samey rzeczy czterysta liwrów. Ale trudna zgadnąć kogo znaczył *Hippias B.* Podobieństwo, iżto był także jeden z tyranów, który niechciał pozwolić drukować i przedawać ksiąg niezbożnością zatrutych.

Lubo zaś sprzysiężency tłómaczyli się dość iasnie między sobą względem przedmiotu ich spiknienia, obowiązywali się iednak do nayściślejszego sekretu dla publiczności. Szczegolniey rekomendował go Wolter iakoby punkt wysokiey importancyi: *Tajemnice Mytra*, pisze on do d'Alemberta, *nie powinny byćz rozgłaszane.... Trzeba sto rąk niewidzialnych któreby przebiły straszycło (Religia) i żeby upadło pod tysiącem powtórzonych ciosów.* (g)

Wszelakoż ten sekret daleko bardziey powinien był padać na imiona sprzysiężeń-

(g) Lett: à d'Alembert 27. Avril 1768.

ców i sposoby których się chwyтали dla dopięcia zamiarów, niżeli na sam główny przedmiot ich sprysiężenia. Nie o to bowiem chodziło Wolterowi, żeby się nie rozgłosił jego ślub generalny zniweczenia Chrystyanizmu, gdyż wściekła iego przeciw Chrystusowi zawziętość nie dała mu go tać; ale lękał się z iedney strony opozycyi praw, z drugiej zaś pragnął uniknąć wzgardy i wstydu, który byłby niechybnie zlał się na niego i współników za bezczelne kłamstwa i bezsumienne kalumnie iakimi nadzie wali swoje bezbożnicze gryzmoły, gdyby można było wytknąć po imieniu autorów, i do osobistej odpowiedzi pociągnąć.

Nic nie winna historia, że przymuszona malować Patryarchę Sofistów razem iak iunaka i tchórza; iunaka naysuchwał szego w nienawiści naprzeciw Chrystusowi, a tchórza nayskrupulatniejszego w ukrywaniu swoich świętokradzkich ataków.

Wolter konspirujący w sekrecie i ukrywający swoje manewry nie jest czym iaszym, iak Wolterem suchwałym świętokradzcą. Jest to ten sam Arcy-Sofista szturmujący Ołtarz Chrystusów w oczach całej

go św
cey z
z min
łem.
która
zapały
sobie u
tego
żeńca

V
ukryw
planów
charak
swym
„fam
„śmia
„derz
„wie
„węc
„win
„wak
„wo
„szy
„Rel

(h) L
(i) L

go świata, ale obiecujący sobie daleko więcej, z ciosów które zadaie mu kryjomo i z min które sekretnie zakłada pod Kościołem. Jest to ta sama wściekła nienawiść, która zmusza i publikować swoje wewnętrzne zapęły, i razem postępować raczy w sposobie ukrytego sprzysiężenia, niżeli otwartego nieprzyjaciela; i takiego to sprzysiężenia chcę w nim czytelnikowi przedstawić.

W tym charakterze zelował Wolter o ukrywanie tajemnic *Mytra* czyli sekretnych planów i kabałów, sekty. W tym samym charakterze oto instrukcyę które dyktuje swym zwolennikom: „Zawstydzaycie *infama* iak naybardziej możecie. Gadaycie „śmiało, wszystko co macie w sercu; u- „derzaycie, a krycie rękę.. Poznaia was? „wierzę chętnie że maia po temu dowcip i „węch niezgorszy; ale nie potrafią was kon- „winkować (h). Powiadaia że Nil ukry- „wał głowę wylewaiąc swe dobroczynne „wody; róbcieź podobnie, a będziecie cie- „szyli się w sekrecie waszym tryumfem. „Rekomenduie *infama* (i). Ściska się na-

(h) Lett: à d'Alembert Mai 1761.

(i) Lett: à Helvetius 11. Mai 1761.

„szego godnego kawalera i napomina go się
„do ukrywania ręki przed nieprzyjaciół-
„mi (k).“

Nie masz przykazania, któreby Wol-
ter częściej zalecał, iak *uderzać infama, a
kryć rękę*. Jeżeli czasem mniey roztropni
uczniowie wygadali iego bezbożnością spraw-
kę, tedy bardzo gorzko narzekał iż dostrze-
żono iego manewrów; tedy zapierał aż do
ksiąg nayoczywiście wyszłych z pod iego
pióra; tedy pisał: „Nie wiem przez iakie
„szaleństwo poczytują mię uporczywie za
„autora *Dykcyonarza filozoficznego*. Nay-
„większą mi wyświadczycie usługę, gdy
„zaręczycie na prawo które macie do Ra-
„iu, że *ia nic a nic nie należę do tego pie-
„kielnego dzieła*. Znaydują się trzy albo
„cztery osoby, które wrzeszczą że broni-
„łem dobrej sprawy, że walczyłem aż do
„upadłej przeciw drapieżnym bestyom:
„Jest to zdradzać swych braci, gdy się ich
„chwali w takich okazyach; te dobre du-
„sze błogosławiają mię i gubią. On to jest,
„mówią, iego to styl, iego sposób. Ach!
„moi bracia, co za nieszczęśliwe dyskur-

(k) Lett: à M. de Villevielle 26 Avril 1767.

„sa! M
„rozsta
„kończ
„słowy
„reby
„pod t
Pr

w tey
swych
swoiem
do naś
śmiały
szenia
gnienia

Ta
on po
zdrayc
wał na
welski
iak pol

ność s
kiem

(l) Lett

(m) Let

(n) Let

„sa! Mielibyście przeciwnie krzycheć na
 „rozstaynych drogach: *Nie on to iest!* Tu
 „kończy onemi już wyżej przytoczonemi
 „słowy: Trzeba sto rąk niewidzialnych któ-
 „reby przebiiały *straszydło*, i żeby upadło
 „pod tysiącem powtórzonych ciosów (l).“

Przewybornym stawił się d'Alembert
 w tey zdradzieckiej sztuce maskowania
 swych kroków; przeto zaleca go Wolter
 swojemu bractwu iako prawdziwy model
 do naśladowania i nadzieję trzody: *On iest*
śmiały, ale nie zuchwały; on iest do zastra-
szenia hipokrytów (Religiantów) bez ścią-
gnięcia ich zemsty (m).

Taki był gust i Fryderyka. Nie tylko
 on pochwalił Wolterowi ten sekret iego
 zdrayczych obrótów (n) ale też sam uży-
 wał naychytrzejszych sztuk swey machia-
 welskiej polityki na stronę konspiracyi,
 iak pokaże się niżej.

Oprócz sekretu, ieszcze i iednomyśl-
 ność sprzysiężenców istotnym iest warun-
 kiem w każdym dobrze ułożonym komplo-

(l) *Lett: à d'Alemb: 152. et 219.*

(m) *Lett: de Voltaire à Thiriot 19. Nov: 1760.*

(n) *Lett: à Voltaire du 16. Mai 1771.*

cie. Nie zapomniał o nim Wolter, owszem i bardzo często i z gorliwością powtarza go swym zwolennikom: „O moi filozofowie! „tak na nich woła w liście do d'Alemberta, „trzebaby postępować w ściśnionych szeregach, iak niegdy Półk Macedoński; nie „był on zwyciężony, iak tylko dla tego że „go rozproszono. Niechay prawdziwi filozofowie ułożą się w bractwo iak Francuscy Massonowie, niech się zgromadzą, niech się wspierają, niech będą wierni bractwu. „Taka akademia będzie daleko lepsza, niżeli akademia Ateńska i wszystkie Paryskie (o).

Gdy wypadło iakie nieporozumienie między sprzysiężeniami, zaraz pokwapił się z gorliwością do nich exortować czuły naczelnik: *Ach biedni bracia! pierwsi wierni, zachowywali się lepiej niżeli wy. Cierpliwość! nie traćmy serca, Bóg nas wspomóż, jeżeli będziemy ziednoczeni.* A ku lepszemu wyjaśnieniu przedmiotu takiego ziednoczenia, przypominał im w ten czas swą niegdy do Heraulta odpowiedź: *Obaczemy czyli nie*

(o) 85. *lettre de Voltaire à d'Alembert 1761. et 2. lettre 1769.*

prawd
ligią (

W

sprzysię
zgadza
mało z
przeciw
żli się
cząc to
ztań p
d'Alem
nozyst
by się
bys W
mówią
ia wan

R

iego b
iey oży
szych
„nie z
„poga
„ba b
„koszt

(p) 66.

(q) au

prawda że można zepsuć Chrześcijańską religią (p).

Większa część rozterek pomiędzy sprzysiężeniami ztąd pochodziła, że nie zgadzając się w opiniach, a tym samym mało zachowując iednostajności w swoich przeciw Chrystyanizmowi sofizmach gryzli się czasami i szarpali na wzajem. Baczając to Wolter i uważając korzyść którą ztąd pobierali Religiyni pisarze, wzywał d'Alemberta do pogodzenia Ateistów ze Spinozystami i Deistami. Trzeba, prawi, ażeby się ziednoczyły partye. Radbym gdybyś WPan wziął na siebie ich pogodzenie, mówiąc im: *Daruycie mi womitywum, a ja wam podaruię puszczenie krwi.* (q).

Równie nie cierpiał, ten herszt, ażeby iego banda stygła w swej gorliwości. Dla iey ożywienia iuż odzywał się do przedniejszych agentów: „Lękam się, ażeby wam „nie zabrakło cierpliwości. Przestaiecie na „pogardzie *straszydła* (Religii) którym trzeba „ba brzydzić się i psuć go. Coby was to „kosztowało skruszyć go w czterech kar-

(p) 66. lett. de Voltaire à d'Alembert.

(q) au même 37. lett. an 1770.

„tatch, zachowuiąc skromność, aby mu nie
 „dać póżnać iż ginie z waszey ręki. Rzu-
 „caycie strzałę bez pokazania ręki; pocie-
 „szcie mię w moiey starości.” (r) Już ka-
 zał powiedzieć iakiemuś nowicyuszowi, któ-
 rego (mogła) niepomyślność odrazić: *Mę-
 stwo! Niech się nie trwoży!..* (s) Już nakoniec
 chcąc wszystkich zobowiązać przez naywa-
 żniejszy interes, mówił do wszystkich
 w liście do d'Alemberta: *Taka iest nasza
 sytuacya, że iesteśmy przeklętwem rodu
 ludzkiego, ieżeli nie będziemy mieli za so-
 bą ludzi uczciwych. Trzeba ich więc mieć
 koniecznie, niechay cō chce kosztuje. Pra-
 cуйте tedy w winnicy; zniweczcie infama!
 zniweczcie infama!* (t)

Tu widzi Czytelnik wszystkie chara-
 ktery prawdziwych sprzysiężenców; tu za-
 tym ma prawo nieodzowne i powinność
 Historyk do przedstawienia publiczności ta-
 kiej koalicyi Sofistów za nayoczywistszą
 konspiracyą przeciw Bogu Chrześciańskie-
 mu i Jego Ołtarżowi. Wrzeszczcie sam Wol-

(r) Lett: à d'Alembert 28. Sept: 1763.

(s) Lett: à Damilaville.

(t) Lett: du 13. Fevr: 1764.

ter nie
 ucznia
 czelni
 każdy
 sprzys
 łu wy
 wskaz
 berta:
 trzeba
 liwem
 zelés

licy
 cōżko
 sprzy
 Jego
 dotk
 plotu

siągł
 Chry
 wsza
 zaco
 dla
 rok

(u) 1.

ter nie tai tego ani przed sobą, ani przed uczniami swoimi, że wojna którey on naczelniczył, była spiknieniem, w którym każdy z nich miał grać rolę w sposóbie sprzysiężenia. Gdy bowiem zbytek zapamiętania wystawiał sekret na niebezpieczeństwo, wskazał do swoich wiernych, przez d'Alemberta: że w sprawie którą przedsięwzięli, trzeba działać po sprzysiężeńsku, nie pogorliwemu: *il faut agir en conjurés et non en zelés* (u).

Tak wyjaśniwszy i rzeczywistość koalicji Sofistów niezbożności, i wszystko cożkolwiek ich koalicją czyni prawdziwym sprzysiężeniem przeciwko Chrystusowi i Jego Boskiej religii, pozostaie nam jeszcze dotknąć epoki ich świętokradzkiego komplotu.

Gdyby moment, w którym Wolter przysięgnął poświęcić życie swoje na zniweczenie Chrystyanizmu, miał być brany za pierwszą epokę sprzysiężenia, tedy trzeba by zacofnąć się przynajmniey do roku 1728. dla odkrycia jego początku. Na ten bowiem rok przypada data powrotu Wolterowego

(u) 142. *lett. de Voltaire à d'Alembert.*

z Londynu do Francyi; a iego nayıpierwsi uczniowie świadczą, że ieszcze w Anglii wykonał pomienioną przysięgę (w). Lecz Wolter żył wiele lat sam, lub prawie sam, ciemny swą nienawiścią naprzeciw Chrystusowi Bogu. Prawda że od tey daty zrobił się woiownikiem i protektorem wszystkich pism bezbożniczych, które do tego samego celu przez naturę zmierzały; Ale te pisma były płodami Sofistów ieszcze odosobnionych, piszących bez umowy, bez wspólnego porozumienia i sekretnych poszeptów, które stanowią istotę prawdziwego spiknienia. Trzeba mu było czasu do formowania uczniów i napompowania ich iadem swey Antychrystyańskiej wściekłości.

Nieszczęśliwa iego pomyslnosc iuż dosyć była namnożyła tych piekielnych subiektów, gdy w roku 1750. na żądanie Fryderyka udał się do Berlina. Z pomiędzy wszystkich propagandytów, których był zostawił w Paryżu, d'Alembert i Diderot stawili się nacyzynnieyszemi. Jakoż tym dwiema ludziom winien filozofizm szczególniey

(w) *Vie de Voltaire Edité de Kell.*

gólniey
stusow
w swe
iako k
dnia v
pedyi,
Wolte
należy
ale d'A
kupy
rackie
pedya
zwać
tem v
niezbo
V
armią
zostav
własne
zwol
ca.
które
zdatn
wybo
histo
przez

gólniey pierwszą koalicją przeciwko Chrystusowi. Nie będąc jeszcze ta koalicya w swej całej sile, datuje przynajmniej iako komplot i rzeczywiste spiknienie od dnia w którym ułożony projekt *Encyklopedyi*, to jest od tego samego roku gdy Wolter ruszył z Paryża. Wolterowi więc należy się przypisać uformowanie Sofistów; ale d'Alembert z Diderotem zebrali ich do kupy na utworzenie potężnego zbioru literackiego ogłoszonego pod tytułem *Encyklopedya*; który sprawiedliwiey możnaby nazwać generalnym magazynem, albo arsenałem wszystkich Sofizmów i całego oręźa niezbożności przeciw Chrystusowej Religii.

Wolter który sam ieden stanął za całą armią, prowadząc swoją wojnę osobnie, zostawił Encyklopedystów na czas nieiaki własnemu ich kierunkowi. Ale nie mogli zwolennicy bez mistrza trafić z sobą do końca. Nadarzały się rozmaite przeszkody, które ich przekonały, że im brakuje kogoś zdalniejszego do styru. Nie wahali się nad wyborem, albo raczey Wolter, mówi jego historyk, był naturalnie ich naczelnikiem, przez swój wiek, swą sławę i swój geniusz.

Za iego więc powrotem z Pruss, to jest około końca roku 1752. sprzysiężenie ostatecznie zkompletowane zostało. Wyraznym przedmiotem tego sprzysiężenia było zniweczenie Chrystusa i iego religii. Naywyższym naczelnikiem ten sam, który najpierwszy ślubował niegdy iego Kościół wojować; naczelnikami drugiey rangi d'Alembert, Diderot i ów Fryderyk, który pomimo swe niesnaski osobiste z Wolterem, nie przestał nigdy łączyć się z iego bandą co do obiektu antychrystyańskiego spiknięcia; subalternami nakoniec byli ci wszyscy których Wolter rachował w swoiey szkole. I od tego to dnia, gdy partya sprzysiężenców przez związek pomiędzy naywyższym i niższemi naczelnikami, i ich bądź działającemi bądź protegującemi zwolennikami ostatecznie uorganizowana została: Od tego dnia, gdzie udecydowano za główny przedmiot ich koalicyi zupełne zniweczenie Chrystyanizmu, czyli zagubienie Jezusa Chrystusa i Jego Ołtarzów i iego Imienia pod tytułem *infama*, aż do momentu, kiedy dekreta, proskrypcye i morderstwa Jakobińskie miały dopełnić we Fran-

cyi tegoż głównego koalicyi przedmiotu, trzeba ieszcze było czekać blisko pół wieku. Mnieyszy czas nie byłby wystarczył Sofistom kazicielom do utorowania drogi dla Sofistów morderców.

Trudno zaokrąglić ten ważny peryód. Byłby on bardzo niedoskonałym, gdybyśmy tu nie przypatrzyli się istotnemu związkowi, który zachodzi między Sektą nazwaną filozofską przysięgłą na zniweczenie, i Sektą aktualnie niweczącą pod okrutnym Jakobinów imieniem.

W tej konspiracyi pretendowaney filozofii Woltera, wszystko wyjaśnia nam przed czasem śluby, przysięgi i całe niezbożnicze systema które Francuzka Rewolucya ma kiedyś uskutecznić. Ten Bóg Chrześcijański i ta Religia, którą Wolter, d'Alembert, Fryderyk i wszyscy ich wspólnicy pod imieniem filozofów poprzysięgli zniweczyć, nie znaczą w samey rzeczy innego Boga ani inszej religii, tylko Boga i religią, których Sofistowie przestroieni w nazwisko Jakobinów, mają kiedyś wywołać nabożeństwo, powywracać Ołtarze, pozabijać lub powyganiać wszystkich Biskupów

i kapłanów. Nad to jeszcze i tę samą wściekłą przeciw Chrystusowi nienawiść i te same matackie argumenta, te same nawet pre-texta znajdziemy w Jakobińskiej szkole, które dziś w Wolterowskiej słyszymy.

Będą krzyczeli Jakóbini w swym czasie. Wszyscy ludzie są wolni, wszyscy ludzie są równi; z tej wolności i równości będą wyprowadzali wnioski: więc człowiek nie powinien podlegać tylko własnemu rozumowi: więc każda Religia podbiiająca rozum pod tajemnice czyli powagę objawienia, jest Religia niewolników: więc trzeba zagubić taką Religiją dla przywrócenia wolności i równości praw do wierzenia lub niewierzenia tego wszystkiego, co rozum każdego w szczególności człowieka przyjmie lub odrzuca. Tak zakończywszy argument wykrzykną swe królestwo wolności i równości panowaniem rozumu i filozofii. Musiałby być aż nazbyt ciemnym, ktoby nie wiedział, że ta sama wolność i równość wchodziła istotnie w Wolterowskie przeciw Chrystusowi zamachy. W całej wojnie którą ten arcy-Sofista toczył z Religiją, było generalnym i tego samego, i niż-

szych naczelników, i wszystkich podkomendnych hasłem fundować panowanie pretendowanej ich filozofii i mniemanego rozumu na zasadach wolności i równości, przymerzając je do religijnych tajemnic i zawsze stawiając w opozycji z prawami Chrystusowemi i jego Kościoła.

Jeżeli Wolter brzydzi się Kościołem i Kapłanami, dzieje się dla tego, że nie znajduje nic tak przeciwnego prawom rozumu do wierzenia wszystkiego cokolwiek nam się zdaie; dla tego, że nie widzi nic tak podłego i nędznego, iak kiedy człowiek udaje się do drugiego człowieka dla dowiedzenia się to trzeba wierzyć (x). Rozum, wolność i filozofia są to wyrazy bezprzestanne w gębach Woltera i d'Alemberta, równie iak w gębach Jakóbinów, a zawsze kierowane przeciw Religii, Ewangelii i objawieniu (y). Kiedy uczniowie chcą wygórwać chwałę swych mistrzów, przedstawiają nam ich iak *ko niezmordowanych w reklamowaniu niepodległości rozumu, i bezprzestannie przypominających one szczęśliwe dnie, gdzie*

(x) Lett. au Duc d'Usez du 19. Nov. 1760.

(y) Voyez toute leur correspondance.

słońce nie będzie świeciło tylko samym ludziom wolnym i nieznającym innych praw, prócz własnego rozumu (z).

Gdy więc na rozwalinach Kościołów i Ołtarzów Chrystusowych wystawia Jakóbinowie bałwana swego rozumu, wolności i filozofii, ślub którego w ten czas dopełnia, nie będzie innym ślubem tylko Woltera i jego współprzysiężników przeciwko Chrystusowi.

W ten czas nawet kiedy siekiera Jakóbińska będzie zarówno obalała i Protestanckie i Katolickie i wszystkich wyznań Chrześcijańskich Kościoły, już nie nabędzie większej rozciągłości ich pustoszące Systema, iak mu nadawał Wolter przeklinający bez braku tak Genewęskie, iak Londyńskie, iak i Rzymskie Ołtarze.

Gdy wielki Klub zostanie napelniony tą całą zgraią Ateistów, Spinozystów, Deistów, Sceptyków i każdego gatunku bezbożników, których Francuzka Rewolucya ma w jeden korpus buntowniczy połączyć, ich Legiony skoalizowane naprzeciw Chrystusowi nie będą innymi Legionami, tylko te-

(z) *Condorcet Esquisse d'un tableau des progr: Epoque 9.*

mi samemi', z których Wolter rozkazywał d'Alembertowi składać swe armie w wojnie przeciwko temuż Bogu.

I gdy nakoniec te Legiony wielkiego klubu czyli wszystkich Sekt niezbożności złączone pod imieniem Jakóbinów poniosą w tryumfie trupa Wolterowego do Panteonu przez Paryzkie ulice, Rewolucya antychrystyńska dopełniona przez taki tryumf, nie będzie czym innym tylko Rewolucyą ukartowaną od samego Woltera. Sposoby i przypadkowe okoliczności mogły się różnić; ale konspiracya w swoim przedmiocie, pretextach, i rozciągłości zawsze ta sama. Obaczmy w swym miejscu, że nawet co do sposobów ta Rewolucya obalająca Ołtarze, odzierająca i mordująca Kapłanów w zapachach Jakóbińskiego szaleństwa nie była obcą słubom sprzysiężonych Sofistów. Chociażby mówić przyszło o samych najokropniejszych wypadkach tej Antychrystyńskiej Rewolucyi, tedy cała różnica da się dwiema słowy wyrazić: iedni chcieli, a drudzy robią, to jest burzą, psują, niweczą. Przypatrzmy się już manewrom iakich używali epiknieni Sofistowie, mający ieszcze pół wie-

ku do niszczenia swoich świętokradzkich
zamiarów.

ROZDZIAŁ IV.

Pierwszy szrodek Sprzysiężców. Encyklopedia.

Zniweczyć infama w sensie Woltera i
posunąć się aż do punktu obalenia Ołtarzów
i zagubienia czci Boga opowiedzianego przez
Apostołów, była to impreza dopóty niepo-
dobna, dopóki by się wprzód nie odmieni-
ło lub przełamało publiczną opinią i wiarę
wszystkich ludów zagarniających ziemską
powierzchnią pod imieniem Chrześcijan. Że-
by ją gwałtem przełamać nie mogło to wcho-
dzić w kalkulacyą sprzysiężców, w mo-
nencie gdy się tworzyła ich koalicya. Trze-
ba było pracować nad rewolucyą wyobra-
żeń religijnych, ażby dosięgła stopnia,
w którym ją znaleźli nasi prawodawcy Ja-
kobińscy. Trzeba było poczekać, ażby nie-
dowiarstwo uyrzało swych Sektarzów pa-
nujących we dworach, senatach, armiach,
i wszystkich klassach ludów. Takie sto-

pniow
ły wi
deryk
świec
nie m
szych
tu m
kwiz
Chrze

mnie
i pov
ie cz
szem
ną u
zani
to b
Wol
szela
sam
pies

(a) J
(* C

(b)

pniowania zepsucia i niezbożności wyciąga-
ły większej lat liczby niżeli Wolter z Fry-
derykiem mogli sobie obiecować przeżyć na
świecie (a) Obrady więc sprzysiężców
nie mogły jeszcze stosować się do obrad na-
szych wojowników *Karmaniolskich* *) ani
tu mają miejsca Guillotyny, zbrojne re-
kwizycye albo batalie dążące do obalenia
Chrześcijańskich Ołtarzów.

Pierwsze kroki Sofistów miały być
mniej burzliwe, owszem ciche, podziemne
i powolne, lecz sama ich powolność miała
je czynić tym zdrażliwszemi i skuteczniej-
szemi. Trzeba było ażeby opinią publicz-
ną umorzyła pierw jakaś afekcja gangreny,
zanimby Ołtarze upadły pod siekierą. Czuł
to bardzo dobrze Fryderyk gdy pisał do
Woltera: że *podkopywać cichaczem i bez
szelestu budowlę, jest to zniewolić ją aby
sama przez się upadła* (b). A jeszcze le-
piej poznał się na tym d'Alembert, kiedy

(a) *Lettre de Frederic à Voltaire du 5 Mai 1767.*

(*) *Carmagnol* nazwisko rewolucyjnego Obywatela któ-
remu fanatyzm Jakubiński zapalił głowę do wala-
czenia i umierania za wolność i równość anar-
chiczną.

(b) 29. Juil. 1775.

zganiwszy Wolterowi iego zbytnią gorącość przydaie: że dla tego oświecał się ród ludzki, iż używano ostrożności nie oświecania go tylko powoli (c). I ta to potrzeba ostrożności inspirowała temuż d'Alembertowi projekt Encyklopedyi, iako wielki środek do powolnego oświecenia ludzkiego rodu i zniweczenia *infama*. On uformował ten projekt, a Diderot chwycił się go obiema rękami; Wolter zaś popierał go ze statecznością, która często ożywiała słabość d'Alemberta i Diderota gotowych nie raz ulegnąć pod trudnościami swojego przedsięwzięcia.

Ażeby sobie wystawić iak dalece projekt tego sławnego Dykcyonarza musiał interessować i Naczelnika i wszystkich sprysiężenców, trzeba wiedzieć na iakim planie był ułożony i iak iego exekucya stała się w ich przekonaniu naypierwszym i naypewnieyszym środkiem do powolney odmiany opinii publiczney, do wpoienia wszystkich zasad niedowiarstwa i obalenia nakoniec wszystkich fundamentów Religii.

(c) *Lettre de Frideric à Voltaire* 31. Juil. 1762.

Enc
na iako
zupełnie
ludzkich
storya,
wszystk
ści: Poez
larstwo,
wszystk
albo prz
mieślnic
wszystk
potężny
stanąć z
razem z
towarzy
nayucze
rodu. I
powied
tak szt
zek um
dzkiego
ny: ws
Chamb
ideów
pięknie

Encyklopedia była najprzód ogłoszona jako mająca składać zbiór i skarb najzupełniejszy wszystkich umiejętności ludzkich. Religia, Teologia, Fizyka, Historia, Geografia, Astronomia, Handel i wszystko co może być obiektem wiadomości: Poezya, Retoryka, Grammatyka, Malarstwo, Architektura, Manufaktury i wszystko co służy do sztuk pożytecznych, albo przyjemnych; słowem aż do reguł rzemieślniczych i najprościejszych rękodzieł, wszystko miało znaleźć się połączone w tym potężnym słowniku. Miał on sam ieden stanąć za niezmierne biblioteki i wszystkie razem zastąpić. Miał być owocem prac towarzystwa ludzi wybranych z pomiędzy najuczeńszych mędrców Francuzkiego narodu. Dyskurs w którym d'Alembert zapowiedział go całemu światu, był ułożony tak sztucznie, rozważnie i dobitnie: związek umiejętności i postępku dowcipu ludzkiego tak był w nim dobrze odmalowany: wszystko czego się nauczył z ksiąg Chambersa i Kanclerza Bakona o korelacji ideów czyli myślnych obrazków było tak pięknie przestrojone, albo raczej tak cudnie

umiał przybrać się w cudze pióra dowcipny księgokradzca, że Prospekt Encyklopedyi był poczytany za naywybornieyszą sztukę, i iego Autor za człowieka naygodnieyszego w świecie do naczelniczenia tworzeniu tego to przedziwnego dzieła.

Były to wspaniałe obietnice, głośno proklamowane; ale nie wiele miało się ochoty do uiszczenia. Przeciwnie znajdował się tam obiekt, który pokryło się głębokim milczeniem, lubo do niego samego zmierzały wszystkie Sofistów sprzysiężonych zapędy. Ten obiekt tak sekretny dążył do utworzenia pod imieniem Encyklopedyi generalnego steku wszystkich błędów, wszystkich Sofizmów, wszystkich kalumniów które od początku aż dotąd mogły być skoncypowane przeciw Religii. Ale te błędy, Sofizmy i kalumnie, słowem, ten iad niezbożności miał być tak sztucznie utajony, iżby całę nieznacznie i z nie-nacką wpisał się w umysły czytelników. Dla łatwiejszego ich oszukania, nigdy błąd nie miał znajdować się, albo przynajmniej miał być tróskliwie ukrywany, w artykułach, gdzieby się go można spodziewać.

Religia
i nawet
się iey
ła bydz
miny
tym cz
lepiey
Co wię
rzyszy
tak n
ludzm
rych i
sam i
tykuł
znana
mią p
i prze
konie
roztr
świa

iedn
Pozo
dop
spir
pro

Religia miała być na pozór respektowana i nawet popierana w dyskusjach któreby się iey wprost dotyczyły. Niekiedy miała być refutowana obiekcyą z udawaniem miny iak gdyby ją chciano uprzętnąć; a tym czasem nie myśliło się tylko iakby ją lepiej utwierdzić pod pretextem zbijania. Co większa autorowie którzy mieli towarzyszyć d'Alembertowi i Diderotowi w tej tak niezmierney pracy, nie wszyscy byli ludźmi podeyrzaney Religii. Cnota niektórych iak np: P. de Jaucourt mędrca, który sam ieden ułożył bardzo wielką liczbę artykułów Encyklopedyi, była tak dobrze znana, iż zdawała się wystarczać za rękojmią przeciw wszelkim zasadzkom chytrłości i przewrotności Sofistów. Zapewniono na koniec, że religijne obiekta miały być roztrząsane przez Teologów znanych z ich światła i prawowierności.

To wszystko mogło być prawdą, a jednak dzieło tym gorszym i zdradliwszym. Pozostał się dla Sofistów trojaki wybieg na dopełnienie całego zamiaru do którego konspiracya Antychrystyjańska kierowała swój projekt Encyklopedyi. Pierwszym wybie-

giem było nadziewanie błędami artykułów, w których naturalnie naymniey należało się ich spodziewać, iakimi są np: *Historya*, *Fizyka*, *Chimia*, *Geografia*. Drugi zasadzał się na sztuce odsyłania z iednego do drugiego artykułu; to jest stawiawszy pod oczy Czytelnika którą z prawd religijnych, trzeba mu było naponiknąć, żeby poszukał lekcyi cale przeciwney w artykule odmiennego gatunku. Czasem same nawet imie materyi do której odsyłano, stało za szyderstwo i epigramma. Na dokazanie tego, dosyć było napisać pod artykułem traktowanym po religiancku ieden z takich wyrazów: *obacz Przesąd*, albo *obacz Zaboboność*, *obacz Fanatyzm*. Jeżeli nakoniec zdawało się odsyłaczowi Sofiście, iż ta chytrłość ieszcze nie dosyć odpowiadała iego zamiarom, tedy wolno było zfałszować dyskusye uczciwego współpracownika religianta, podsuwając swoje własne uwagi, i zbijając prawdę pod pozorem iey popierania. Jednym słowem, zasłona niezbożności miała bydz z iedney strony dosyć przezroczysta do szczypania Religii, a z drugiey dosyć ciemna dla zostawienia miejsca wy-

mówk
sadzak
derot
czasem
stwen
dziła
przyd
wor
z rew
na m
niech
w cha
pił.
zmie
z ro
wień
ktarz
kami
wani
śmia
okol
ce c
częś
nov
dzy

mówkom niebożników. W tej sztuce przesadzał inszych Sofista *lis* d'Alembert. Diderot śmielszy nad niego, produkował się czasem z całym swoim wrodzonym głupstwem; ale skoro mu reflexya nieco ostudziła głowę, musiał przerabiać artykuły, przydając jakie pozorne restrykcyje na fawor Religii, albo przynajmniej niektóre z rewerencyalnych terminów zostawiających na miejscu cały jad niebożności. Jeżeli niechciał tego uczynić, tedy go d'Alembert w charakterze generalnego Rewizora zastąpił. Pierwsze mianowicie tomy tej niezmiiernej kolekcyi miały być układane z rostopnością, aby nie oburzyć Duchowieństwa, i tych wszystkich których Sektarze nazywali uprzedzonymi albo fanatykami; ale w proporcya dalszego postępowania, można było używać coraz większej śmiałości. Jeżeli zaś jeszcze nie pozwalały okoliczności dosyć jasnie wytykać, co serce dyktowało, tedy można było zaradzić częścią przez *Supplementa*, częścią przez nowe Edycye to w samey Francyi, to w cudzych krajach tworzone.

Tak ukształcona Encyklopedia, miała za pomocą okrzyków, poklasków i rekomendacyów które ją od Sofistów czekały, stać się księgą wszystkich Bibliotek, a świat uczony miał przeformować się z wolna na świat antychrystyjański.

Nie mógł być lepiej ułożony projekt ku dopięciu szkaradnego sprzysiężeńców zamiaru, i trudna było wykonać go dokładnie. Stawiam dowody tak czynu iak intencji, których ma prawo w tym miejscu domagać się czytelnik. Ażeby przekonać się o pierwszym, dosyć jest rzucić oko na różne artykuły tej niezmierney kollekcyi, i przystosować to wszystko co w nich znajduje się dosyć dokładnego względem fundamentalnych zasad Chrześcijańskiej, a nawet i naturalney Religii; przystosować mówię do Artykułów, do których sprzysięgli Sofistowie mają zwyczaj odsyłać Czytelnika. Obaczy się tam np. bytność Boga, wolność woli człowieka, bezmateryalność duszy i t.d. wyjaśnione nie ledwo iak byź powinny przez religianckiego Filozofa; ale Czytelnik którego d'Alembert i Diderot chytrze przenoszą do Artykułów *Demonstration, Corruption*

ruptio
Chrześ
zwy
mendu
wą na
bo Sp
sty (*)

(*) Zasta

Gen
we
tafiz
tnoś
taki
noś
ale
ode
knie
dów
Bog
wpr
braż
dza
Fiz
Otó
któ
wa
Art
szy
wi
ne.
do
trze

ruption, spostrzeże niknącą z wolna całą Chrześciańską naukę. Ta do której go zwyczajnie odsyłaia, a tym samym rekomenduią wspomnieni niezbożnicy iest żywą nauką albo Sceptyka, albo Deisty, albo Spinozysty, albo Fatalisty i Materyalisty (*).

(*) Zastanówmy się nad artykułem *Bóg* w Encyklopedyi Genewieńskiej edycyi, znajdziemy tam bardzo zdrowe wyobrażenia i demonstracyą tak fizyczną iak metafizyczną wprost wytykaiące konieczną iego bytność; Jakoż byłoby cale nieskładnie wystawiać pod takim artykułem naymnieyszą wątpliwość albo skłonność do ateizmu, Spinozyzmu czyli Epikureizmu; ale przy końcu tego artykułu obaczy się Czytelnik odesłanym do Artykułu *Demonstration*, gdzie zniknie cała siła i fizycznych i metafizycznych dowodów, któremi dopiero był przekonany o exystencyi Boga. Tam go nauczają że wszystkie demonstracye wprost skazuiące tegoż Boga *zasadzaią się na wyobrażeniu nieskończoności* (*l'idée de l'infini*) i przydadzą, iż *to wyobrażenie nie dosyć iest iasne ani dla Fizyków ani dla Metafizyków*. (Art: *Demonstration*) Otóż ieden szczególny wyraz obala całe zaufanie które mógł mieć Czytelnik w dowodach przekonuywających go o bytności Boga. Pod tymże samym Artykułem *Bóg* doczytasz się, że ieden naydrobniejszy robaczek (*l'insecte*) lepiej pokazuje Filozofowi Boga niżeli wszystkie rozumowania metafizyczne. (ibid) Ale gdy staniesz na Artykule *Corruption* do którego odesła cię na końcu, tam nauczysz się, iż *trzeba bardzo strzec się twierdzić, w tonie zapewnienia*.

Ta chytróść nie wybiegała się od cenzury religijnych autorów (d). Przeciwnie

*iącym, iakoby korrupcyą czyli zgnilizną nie mogła rodzić ciało ożywionych duszą; gdyż takie rodzenie z korrupcyi ciała żywych zdawaią się wspierać codzienne doświadczenia. (art: Corruption) Te zaś pretendowane doświadczenia są właściwym argumentem z którego wnoszą Ateistowie, że może natura bardzo wygodnie obeysć się bez Boga w porządku do stwarzania zwierząt i samego człowieka. Przeświadczony o takiej chytróści Sofistów w odsyłaniu na zniweczenie dowodów Bóstwa, niechaj przeniesie się Czytelnik do artykułów *Enciclopedie* i *Epicureisme*; w pierwszym powiedzą mu: że nie masz żadney istoty w naturze, którąby można nazwać pierwszą albo ostatnią i machiną nieskończoną we wszystkich względach zastąpi miejsce Bóstwa. (Diction: et Art. Enciclop:) W drugim mu pokażą, że prószek (*l'atome*) jest Bogiem. Ten taki Bóg będzie pierwszą przyczyną wszystkich rzeczy, przez niego wszystko i od niego wszystko; on jest czynny, istotnie przez siebie samego *exystuiący*, sam ieden nie skazitelny, sam wieczysty, sam nieodimienny. (Art: Epicureisme) Tu więc nie pozostaie dla Czytelnika, iak tylko puściwszy Boga Ewangelicznego, zrobić wybór między Bogiem Spinozysty i Bogiem Epikura.*

Te same chytróści w materyi tyczącej duszę ludzką. Gdy Sofistowie epiknieni traktuią wprost o iey naturze, stawiaią nam rzetelnie pod oczy dowody iey duchowności i nieśmiertelności; nawet i

gdzie

(d) *Voy: la Religion vengée, Gauchat, Bergier, Lettres Helviennes.*

Wolter wziął na siebie obronę Encyklopedyi odpierając reklamacye i malując po-

gdzie indziej staraia się niby wmówić w nas, iż nie można imaginować duszy materyalney, albo reprezentować zwierza w podobieństwie *machiny*, bez przerobienia człowieka na nikczemny *Automat*. (Art: Bête) Przydają jeszcze, że gdyby determinacye człowieka, albo, choć kołysania mózgowe (*Oscillations*) pochodziły od jakiej rzeczy różney od duszy, tedy nie byłoby ani dobrego ani złego, ani sprawiedliwego, ani niesprawiedliwego, ani obowiązku ani prawa na świecie. (Art: Droit naturel.) Ale też razem dla zniweczenia całej importancyi tych zdrowych uwag dokładaia gdzie indziej: *Cóż na tym zależy, czy materya myśli lub nie? Co to należy do sprawiedliwości albo niesprawiedliwości, do nieśmiertelności i wszystkich prawd systematu bądź politycznego bądź religijnego?* (Art: Locke) I tak Czytelnik w swym charakterze istoty myślącej, nie znajduiać dowodów istoty duchowney, nie wie czyli się nie ma poczytać za istotę całę materyalną. Ażeby go jeszcze i z tęy niepewności wydzwignąć, powiedzą mu w krótkich słowach gdzie indziej: *że żyć i mieć duszę, jest własnością fizyczną materyi.* (Art: Animal) A przez obawę aby nie wstydział się być jednakiey natury z rośliną i bydłciem, nauczą go, iż cała różnica która mogłaby zachodzić między pewnem roślinami i zwierzętami takimi jak my, zależy na tym, że one śpią, a my czuwamy, że my iestemy zwierzętami zmysłnem a one bez zmysłów; (Art: Encyclop: et Animal) iż nawet różnica między dachówką i człowiekiem na tym zawisła, że ona zawsze upada, człowiek zaś nigdy nie upada takim sposobem. (Art: Animal) Otóż przebiegając

mienionych Autorów iako nieprzyjaciół Państwa i złych obywatelów (e). Taki był ie-

Czytelnik dobrą wiarą te rozmaite Artykuły, ujrzy się nieznacznie doprowadzonym do naydoskonalszego materyalizmu.

Podobne chytróści i sidła względem wolności woli. Gdy przyidzie wprost mówić o rzeczy, tedy zawoła na nas Encyklopedysta: *Odeymy wolność woli, a upadnie cała ludzka natura, i nie zostanie żadnego śladu porządku w społeczeństwie; Nadgrody staną się śmiechu warte, a kary niesprawiedliwe. Upadek wolności obala z sobą cały porządek, całą politykę, i upoważnia wszystkę brzydką infamię. . . . Nauka tak bezecna nie powinna być examinowana w szkole, ale karana przez Magistraturę. — O! Wolności, wykrzyknie nakoniec całym gardłem Sofista, Wolności darze niebios! wolności czynienia i myślenia, ty sama tylko jesteś w stanie dokazać wielkich rzeczy! (Art: Autorité et Discours preliminar.)*: Lecz w inszym mieyscu cała ta wolność czynienia i myślenia nie jest iak tylko władzą która się nie wykonywa, ani nawet może być poznana w aktualnym wykonywaniu. (Art. Fortuit) Jeszcze i gdzie indziey, zdawaiąc się niby utrzymować wolność powie Diderot: że cały ten związek przyczyn i skutków imaginowany przez filozofów, dla uformowania sobie wyobrażeń reprezentujących mechanizm świata nie ma więcej rzeczywistości iak Tritonowie i Naiady (Bogowie i Boginie wodne). (Articl. Evidence) Ale d'Alembert i Diderot wrócą się do tego związku czyli wielkiego łańcucha, i powie nam pierwszy: że lubo ten łańcuch często jest niedościgły, ie-

dnak

(e) Lett; 18. à d'Alembert.

go zwyczajny oręż; ale choćby mu się udało oszukać kogo swym wrzaskiem, tedy

dnak nie mniej jest rzeczywisty; że on wszystko wiąże w naturze, i wszystkie przypadki dependują od niego, podobnie jak kółka zegarowe iedne od drugich zawisły w swoim ruchu; że od początku naszej exystencyi nie jesteśmy na żaden sposób panami naszych ruchów; że gdyby było tysiąc światów razem exystujących, a podobnych do dzisiejszego i rządzonych temi samemi prawami, wszystko w nich koniecznie działałoby się iednako; że ludzie mocą tych samych praw sprawowałiby w tych samych momentach też same akcye w każdym z rzeczonych światów. (Art. Fortuit)

A tu uyrzemy jak jest chymeryczna ta wszystka wolność, której może człowiek używać w świecie a nie może iey wykonywać nigdy. Wróci się i Diderot do tego samego łańcucha, który w Artykule Evidence nie był rzeczywistszym nad Trytonów i Naiady, i będzie nam długimi racjami dowodził, że iego exystencya nie może być zaprzeczona ani w świecie fizycznym, ani w świecie moralnym, ani w umysłowym. (Art. Fatalité) I tak, dowiemy się do iakiego punktu trzeba wierzyć oney wolności, bez której ani sprawiedliwość ani niesprawiedliwość nie mają miejsca w świecie.

Te kilka przykładów pewnie wystarczą Czytelnikowi do przeświadczenia się iak dalece plan w którym Encyklopedia ułożona została odpowiada danemu wyżej wyobrażeniu tego dzieła ciemności; iak dalece wyteżali się główni iego Redaktorowie na rozszerzenie zasad Ateizmu, Materyalizmu, Fatalizmu i wszystkich zgoła błędów obalających o-nę Religiją, dla której oświadczali się niby z szczególniejszym respektem.

dosyć rozpatrzyć się w iego korespondencyach z Redaktorami Encyklopedyi, dla przekonania się o ich bezbożniczych intencjach.

Na sto mil od Paryża będąc pod ów czas odległy Wolter i niedoświadczając żadnego z onych niesmaków które dokuczały d'Alembertowi, nie byłby się bynajmniey gniewał, gdyby intencye Encyklopedystów były się wyjaśniły przez otwarsze na Religiją attaki.

Nie lubił on niektórych restrykcyów zwyczajnych d'Alembertowi, przeto mu ie przyganiał, a naybardziej iedną przypiętą do Artykułu *Bayle*. Na to odpowiedział d'Alembert: „Czynisz mi Wac Pan napaść „Szwaycarską (iako u nas Litewską) względem Dykcyonarza Baylego. Nayprzód nie „powiedziałem ia tych słów: *Szczęśliwy*, „*gdyby był więcej respektował Religiją i* „*obyczaje*. Mój sposób mówienia był „leko skromniejszy. Lecz z inszych miar, „któż nie wieże w przeklętym kraiu w którym „piszemy, takie gatunki frazesów są „stylem prawnym, i nie służą tylko za „szporty do prawdy, którą się chce ugrun-

„tować gdzie indziej. Nikt zgoła nie zo-
stał oszukany przez nie.“ (f)

W czasie gdy Wolter był zaięty Arty-
kułami, które przesyłał d'Alembertowi do
Encyklopedyi, nie mogąc utaić przed sobą
izby był daleko bardziej wolał pójść wprost
i porzucić wszystek wzgląd na Religiją, tak
pisze: „Co mi gadaia o Artykułach Teolo-
gii i Metafizyki, ściska me serce. Jest to
bardzo okrutna, drukować rzecz przeciwną
tey, która się myśli.“ (g) D'Alembert szy-
kowniejszy w tym punkcie, czuł dobrze,
jak bardzo te ostróżności były potrzebne,
ażeby nie bydz poczytanym za głupiego od
tych samych, których chciał do rozumu na-
wrócić, to jest Apostatami porobić. (h)

Gdy pod imieniem Xiędza z Luzanny
przesyłał Wolter Artykuły zbyt śmiałe, zno-
wu d'Alembert napomniiał go mówiąc:
„Przyimuiemy z wdzięcznością wszystko
co pochodzi z tey ręki. Prosiemy tylko
WPanowego heretyka o pozwolenie, aby
mu można skurczyć łapy w miejscach gdzie

(f) Lett: de d'Alembert 10. Octobr: 1764.

(g) Lett: du 9. Octob: 1755.

(h) Lett: du 16. Juil: 1762.

„nazbyt pokazał swe pazury; iest to'zacò.
 „fnąc krok, aby lepiej przeskoczyć.” (i) Po-
 kazując zaś Wolterowi że nigdy nie zapomi-
 nał swey sztuki cofania kroku dla lepszego
 przeskoczenia, tak mu odpowiada na zarzut
 względem Artykułu *Piekło*: „Mamy bez
 „wątpienia złe artykuły Teologiczne i Me-
 „tafizyczne; ale proszę WPana ażebyś zro-
 „bił lepsze z Cenzorami Teologami i przy-
 „wileiem. *Znajdują się insze artykuły*
„mniej uderzające w oczy, w których wszy-
„stko iest naprawiono.” (k)

Jakżeż nareszcie wątpić o wyraźney i
 udecydowaney Encyklopedystów intencji,
 kiedy widzimy, że Wolter napomina d'A-
 lemberta ażeby profitował z czasu w któ-
 rym Zwierzchność zaięta inszemi obiekta-
 mi, dawała mnieyszą bacność na progres-
 sa bezbożnych: „W czasie woyny Parla-
 „mentów z Biskupami użyją filozofowie do-
 „brej pogody. Będziecie mieli sposobność
 „nadziąć Encyklopedyą prawdami, któ-
 „rychby się nieśmiało było wymówić przed
 „lat dwadzieścia.” (l)

(i) Lett: de d'Alembert 21. Juil. 1757. (k) Ibid.

(l) Lett: à d'Alembert du 13. Novemb: 1756.

tera
dalece
racyi
„tere
„na, p
„dob
„wsz
„stke
Któż
znani
łego
wey

wsze
szto
nym
on,
klop
stró
prze
Lud
żów
iedo

(m)

Te wszystkie intryki i usiłowania Woltera łatwo jest pojąć, kiedy się baczy iak dalece wiego przekonaniu sukcessa konspiracyi dependowały od Encyklopedyi: „In-
„teressuie mię bardzo dobra sztuka teatral-
„na, pisze on do Damilaville, ale wolałbym
„dobrą książkę filozoficzną, któraby na za-
„wsze zniweczyła infama. Pokładam wszy-
„stkę moią nadzieję w Encyklopedyi.” (m)
Któż więc rozumny po tak formalnym wyznaniu nie widzi ieszcze w tym dziele całego arsenału Sofistów przeciw Chrystusowej Religii?

Dideror którego postępowanie było zawsze otwartzsze, nie tait, iak wiele go kosztowało widzieć się tak często przymuszanym do używania chytrości. Nie zamilczał on, iak bardzo rad byłby nadziewał Encyklopedyą swoiemi maxymami z mnieyszą ostrożnością; i łatwo poznać co rozumiał przez te maxymy, gdy mówi: że cały wiek Ludwika XIV. nie wydał tylko dwóch mężów godnych pracować koło Encyklopedyi; ieden był Parrault, drugi Boindin. Pier-

(m) Lett: à Damillaville du 23. Mai 1764.

wszy nie wiedzieć dla czego znalazł u niego łaskę; ale drugi miał do iego przyjaźni bardzo widoczne prawo. Boindin urodzony w roku 1676., umarł w tak publiczney reputacyi Ateizmu, że mu odmówiono Chrześcijańskiego pogrzebu. Ta sama reputacya Ateisty zamknęła była dla niego wstęp do Akademii Francuzkiej; otóż tytuły do Encyklopedyi.

Taki więc był obiekt tego dzieła, i takie zamiary iego sprzysiężonych Autorów. Podług własnego ich wyznania zebranie skarbu umiejętnościów nie było żadnym istotnym powodem do iego utworzenia, ale raczej użycie go na skład wszystkich pretendowanych prawd, to jest onych niezbożnościów, których nie byłoby się śmiało publikować przed lat dwadzieścia, gdy Zwierchność kraiowa czuwała nad swemi i Religii interessami; wydanie tychże niezbożnościów pod *paszportem* czyli maską hypokryzyi, która kazała Redaktorom przebąknąć niektóre religijne punkta, i drukować rzeczy przeciwnie tym, które się miało w myśli niby to na fawor Chrystyanizmu, żeby uzyskać okazyą i wolność drukowa-

nia ty
upad

gorli
ciw
wstał
iaki.

smak
iuz r
piey

wsze
doda

zmn
posy

chw
pięk

staw
prze

ci S
żeb

ca

i po

(n)

(o)

nia tych o których myśliło się szczerze na upadek tegoż Chrystyanizmu.

Pomimo te wszystkie chytróści, osoby gorliwe o interes Religii oburzyły się przeciw Encyklopedyi; osobliwie Delfin powstał na nie i uzyskał suspensę na czas nieiaki. Redaktorowie doświadczyli wiele niesmaków, i d'Alembert, znużony zdawał się już ręce opuszczać. Wolter, który czuł lepiej nad wszystkich importancją tego pierwszego kroku Antychrystyańskiej koalicji, dodał im serca. Dalekim będąc sam od zmnieyszenia zapалу, pracował, pytał się i posyłał bezprzestannie nowe artykuły. Wychwalał przytym honor dotrwania w tak pięknym przedsięwzięciu, a przeciwnie wystawiał hańbę przeszkód padającą na samych prześladowców. (n) Zaklinał, wreszcie bracia Sofistów na imię przyjaźni i filozofii, a żeby zwyciężyli niesmaki i nie tracili serca w tak chwalebnej sprawie. (o)

Skończyła się nakoniec Encyklopedia i pod pieczęcią publicznego przywileju po-

(n) *Voy: ses lettres années 1755. et 1756.*

(o) *Voy: ses lettres du 5. Sept: 1752. et du 13. Novemb: 1756., surtout du 8. Janv: 1757.*

kazała się na świat; a ten pierwszy tryumf zapewnił sprzysiężencom wszystkie insze sukcessa, które sobie obiecować mogli przeciw Chrystusowey Religii.

Dla lepszego zgłębienia intencyów które kierowały to wielkie dzieło, przypatrzmy się jeszcze wyborowi współpracowników których sobie nominowali d'Alembert i Diderot mianowicie do religijnych artykułów. Naypierwszym z ich Teologów był *Raynal*. Jezuici odkrywszy iego skłonność do niezbożności, wyrzucili go byli świeżo ze swego Towarzystwa; i to stało się naywiększą iego zaletą u d'Alemberta. Wiemy iak dalece usprawiedliwił ten szalenie sentencyą Jezuitów i wybór Encyklopedystów w swych szkaradnych deklamacyach przeciw Religii; ale o czym nie wie publiczność, a co przyda się wiedzieć, jest anegdota która go wykryśliła z listy kooperatorów Encyklopedyi, i razem wiąże iego historią z przydatkiem drugiego Teologa, który będąc dobrym Religiantem dał się zawerbować na czas nieiaki do Encyklopedycznej roboty.

Ten był X, *Iwo* osobliwszy Metafizyk, ale przytym zacny i pełen szczerości człowiek, cierpiący raz po raz ostani niedostatek; i ile pozwalała uczciwość używający pióra ku wsparciu swego ubóstwa. Napisał on był w najlepszej intencji obronę *Xiędza de Prades*, o którym niżej.

Wiem z własnych ust iego, mówi nasz Autor Barruel, i słyszałem go wyzywającego Teologa, któryby mu pokazał najmniejszy błąd w tym dziele; doświadczyłem nawet, że poddał się za pierwszym słowem. Słyszałem go przytym opowiadającego z tą samą serca prostotą, iakim sposobem dał się ułować do Encyklopedycznego warsztatu. „Potrzebowałem pieniędzy, „mówił mi, spotkał mię *Raynal*, i nawiązał do ułożenia niektórych artykułów, „przydając, że mi dobrze zapłacą. Przyjąłem ofiarę, moja praca oddana do bióra przez *Raynala*, i wziąłem od niego 25 „Luidorów. Zdawało mi się że bardzo do- „brze wynadgrodzony zostałem; gdy tym „czasem ieden z drukarzów Encyklopedyi „któremu powiadałem o moim szczęściu, „bardzo się zdziwił dowiedziawszy się iż

„Artykuły oddane przez *Raynala* do bióra
 „ra nie były jego własne, i rozgniewał się
 „na taki podstęp. W kilka dni potym wzy-
 „wają mię do tegoż bióra, gdzie *Raynal*
 „który był odebrał 1000 Talarów udawszy
 „moją pracę za swoją, osądzony zostaje na
 „oddanie mi 100 Luidorów zachowanych
 „dla siebie.”

Ta okazyja oddaliła *Raynala* z bióra;
 lecz statek jego niezbożności poiednął go
 znowu z d'Alembertem i Diderotem. Na
 honor *Xiędza Iwona* dołożyć tu należy, że
 jego artykuły względem *Boga i Duszy* w En-
 cyklopedyi są właśnie te same, które ści-
 skały *Wolterowi* serce. Lecz chytrzy Re-
 daktorowie umieli, iak baczyliśmy, temu
 defektowi zaradzić przez odsyłanie Czytel-
 nika do przeciwnych artykułów.

Trzeci Teolog Encyklopedyi, albo ra-
 chuiąc z d'Alembertem (który iako niechę-
 tny cnocie dobrego *Iwona*, nawet nie wspo-
 mniał go przed *Wolterem*) drugi z tych Te-
 ologów był sławny l'Abbé de *Prades* przy-
 muszony uciec do Pruss z okazyi, że nie-

zboż-
 ligi-
 chny-
 bona-
 miał-
 lemb-
 la Pr-

ieszc-
 nie m-
 cyi p-
 publi-
 błędy-
 tnia-
 fistar-
 i dno-
 kond-

zwa-
 dyi-
 nie-

(1) C

(2) D

zbożnicze propozycje swoje udawał za religijne. I na tych to propozycyów powierzchownym kształcie oszukał się X. Iwo; ale Sorbona odkryła chytrość Autora, a Parlament miał go ukarać, gdyby mu Wolter z d'Alembertem nie byli zjednali protekcyi króla Pruskiego. (p)

Honor tego Abbe de Prades wyciąga jeszcze aby odkryć w tym miejscu, o czym nie masz żadney wzmianki w korespondencyi protektorów jego. W trzy lata po swej publiczney Apostazyi odwołał iawnie swe błędy przez Deklaracyą datowaną 6. Kwietnia 1754, przeklinaiąc swe związki z Sostami, i przydając iż mu nie wystarczało jedno życie do opłakania swej przeszłej konduity. Umarł w roku 1782. (q)

Czwarty Teolog, a przynajmniej nazywany Teologiem do układania Encyklopedyi był l'Abbé Morellet człowiek niezmiernie miły d'Alembertowi, a jeszcze przyie-

(p) *Correspondance de Volter et d'Alembert Lett: 2. et 3.*

(q) *Dictionnaire Historique de Feller*

mnieyszy Wolterowi, który go przezwał *mords lès* (ugryś ich), ponieważ pod zwy-
czaynym dzisieyszym niedowiarkom prete-
xtem oburzenia się na surowość Inkwizycyi,
ze wszystkiew siły ugryzł Kościół Chrystu-
sów. (r)

Większa część świeckich Pisarzów po-
mocników Encyklopedyi była daleko iesz-
cze gorsza. Nie wspomnę tylko iednego
Dumarsais sławnego i wytrąbionego bezbo-
żnika, którego szkółkę musiała skassować
Zwierzchność dla zapobieżenia zgubie mło-
dzieży iadem iego złości zatrutey. Ten nę-
dznik odwołał także swe błędy, ale dopie-
ro na śmiertelney pościeli. Nie wszyscy
iednak, którzy przykładali się do tego pie-
kielnego dzieła mają być łączeni do tak
czarnego rejestru. Przynaymniey PP. For-
mey i Jaucourt powinni mieć exćepcyą. Ca-
ła nagana którąby im mogła przypiąć Hi-
storya iest ta, iż nie przestali pisać, gdy
widzieli, albo powinni byli doyrzec że pra-
cy ich na złe używaią Sofiści.

(r) *V. Corresp. de d'Alembert lett. 65. et 96, et lett. à
Thiriot 26. Janv. 1762.*

Po tych dwóch wymienionych, można nie ledwo wszystkich inszych Autorów Encyklopedyi zamknąć w obrazie malowanym przez Diderota, który tak pisze: "Całe to „przebrzydłe plemie robotników, którzy „nic nie umieją, ale nabijają sobie fantazyą „że umieją wszystko, starali się przesadzać „jeden drugiego przez uniwersalność aż do „rozpaczy, rzucali się na wszystko, mię- „szali wszystko, psuli wszystko i zrobili „z tego mniemanego składu umiejętnościów „otchłań, do której nakształt płatnierzów „rzucali bez porządku nieskończoną liczbę „rzeczy złe przeyrzanych, złe rozsądzonych, dobre, złe, niepewne, a zawsze bez „związku." To wyznanie jest bardzo drog-
gie ku rozpoznaniu wewnętrzney wartości Encyklopedyi; ale co do wyświecenia in-
tencyi przednieyszych iey Autorów znaj-
duje się w tym samym miejscu jeszcze droż-
sze tegoż Diderota świadectwo, gdy mówi
o sztuce iakiey trzeba było używać, o nu-
dnościach i zgryzotach iakie trzeba było
ponosić, na wepchanie w Encyklopedyą te-
go wszystkiego czego nie można było wy-
gadać otwarcie bez oburzenia przesądów,

to jest według stylu Sofistowskiego, maxymów Chrześcijańskiej Religii. (s)

Tym czasem cała nikczemność pomienionych płatnierzów nie przeszkodziła im bydz użytecznemi dla sprzysiężenców. Ich łataniny tworzyły masę i przyśpieszały foliałów edycyą. Wolter, d'Alembert, Diderot śpieszyli ze swej strony z napychaniem w prawą i lewą każdego tomu, cokolwiek dążyło do głównego obiektu. Nareszcie pokazało się ukończone Dzieło, a trąby i Dzienniki stronników, napęłniły świat jego renomą. Dał się oszukać świat literacki, i każdy iakożkolwiek uczony chciał mieć Encyklopedyą. Narobiło się zatym Edycyów rozmaitego formatu i taxy, a Sofistowie pod pretextem poprawków i przypadków, coraz otwarciey tłómaczyli swe błędy. I tak zamiary Sekty co do pierwszego śródtku uiszczone zostały.

ROZDZIAŁ

(s) *Dict: des hommes illustres par Feller.*

ROZDZIAŁ V.

Drugi środek Sprzysiężenców. Zniesienie Jezuitów.

Odniosła tryumf wygurowana Naczelników Sofistowskich obłuda, przełamawszy wszystkie przeciw Encyklopedyi wymierzane dusz Chrześcijańskich ataki. Umieli oni malować nieprzyjaciół tego dzieła ciemności iak barbarzyńców, fanatyków i burzycielów nauk. Umieli sobie zrobić następnie z Ministrów d'Argenson, Choiseul i Malesherbes tak silnych protektorów, że wszystkie opozycye Wielkiego Delfina, Duchowieństwa i religianckich Pisarzy nie mogły dokazać, ażeby ten magazyn niezbożności nie był uznany za dzieło światu potrzebne. Stał się on zatym nieiako fundamentem wszystkich Bibliotek publicznych i prywatnych tak we Francyi iak w krajach zagranicznych. Miano go wszędzie za księgę służącą do zasiągania rady w każdym gatunku nadarzaających się materyów. Szczególniey iednak był księgą w której każda prosta dusza pod pretekstem nauczania się czegoś mogła niechcący i bez spostrzeżenia połykać cały iad niedowiarstwa; Sofista zaś i bezbożnik znaleźć w niej każdy rodzaj oręża przeciw Bosko-Chrystusowey Religii.

Przyklaskowali więc Sprzysiężency szczęśliwym pierwszego środka swego sukcesom. Nie taili iednak przed sobą, że ieszcze znaydowali się

ludzie, których gorliwość, światło, konsyderacya i powaga, mogły zakwestyonować dalsze tryumfy ich koalicyi. Miał Kościół swych obrońców w korpusie Biskupów i całego Duchowieństwa niższego. Miał nadto wielką liczbę zgromadzeń Zakonnych, których świeckie Duchowieństwo mogło poczytać za wojsko auxyliarne i zawsze gotowe do łączenia się z sobą w sprawie Chrystusowej Religii. Nim przystąpimy do okryślenia manewru którego użyli Sektarze na wydarciu Kościołowi jego obrońców, rzućmy wprzód oko na projekt ułożony przez Fryderyka, z którego wypadła rezolucya, aby rozpocząć od zniesienia Jezuitów, dla utorowania drogi do kassacyi wszystkich inszych Zakonów, a nakoniec Biskupów i całego Kapłaństwa.

W roku 1743. został użyty Wolter do sekretney negocyacyi przy królu Pruskim. Między listami które pisował w tenozas z Berlina, znalazł się jeden adressowany do Ministra Amelot, ułożony w tych terminach: „W ostatniej konferen-
 „cyi którą miałem z królem Imcią Pruskim wspo-
 „mniałem mu o piśmie od sześciu tygodni kur-
 „sującym w Holandyi, w którym proponują się
 „środki do zaspokoienia Rzymskiego Państwa
 „przez sekularyzacją Xięstw Duchownych na stro-
 „nę Cesarza i Królowy Węgierskiej. Rzekłem
 „do niego, iż żądałbym z całego serca uskutecz-
 „nienia takowego projektu; gdyżby to było od-
 „dać Cesarzowi, co jest Cesarzkiego; gdyż Ko-

„ści
 „do
 „są
 „kto
 „pra
 „mi
 „pro
 „gn
 „res
 „sur
 „Be
 „cho
 „kó
 „W
 „kła
 „me

dwil
 maia
 znay
 Duc
 liczb
 w m
 staw
 Min
 z na
 nay
 ści

(a)

„ściół nie powinien tylko modlić się do Boga i
 „do Monarchów; gdyż nakoniec Benedyktyni nie
 „są fundowani do panowania; i że ta opinia przy
 „którey zawsze stałem, narobiła mi wielu nie-
 „przyjaciół pomiędzy Duchowieństwem. Król
 „mi wyznał, że on sam kazał wydrukować ten
 „projekt. Dał mi przytym zrozumieć, iż nie
 „gniewałby się, gdyby też i on należał do tych
 „restytucyów *które Xięża, rzekł, winni są przez*
 „*sumienie Monarchom, i z ochotą przyozdobiłby*
 „Berlin z kościelnego majątku. Pewna jest, że
 „chce osiągnąć tego celu, i nie starać się o po-
 „kój, dopóki nie obaczy takich korzyściów. Do
 „WPana należy profitować z tego sekretnego u-
 „kładu, którego nie powierzył tylko mnie sa-
 „memu.“ (a)

W momencie kiedy ten list pisany, dwór Lu-
 dwika XV: był napełniony Ministrami tyle trzy-
 mającemi o Religii, ile Wolter i Fryderyk. Nie
 znaydowali oni wprawdzie około siebie Elektorów
 Duchownych do złupienia, ale widzieli znaczną
 liczbę Zakonników, których *possessye* złęczone
 w masę mogły skarbowi wielkie summy przy-
 stawić. Markiz d'Argenson Konsyliarz Stanu i
 Minister zewnętrznych interesów, iako ieden
 z naywiększych protektorów Woltera, skłonił się
 naypierwszy do jego widoków ku złupieniu Ko-
 ścioła i ułożeniu planu na wytepienie Zakonów.

(a) *Corresp. gener. lett. du 8. Oct. 1743.*

Bieg tego planu miał być powolny i pomy-
 kałacysię niby stopniami, żeby nie oburzyć u-
 myśłów. Nayprzód nie miało się znosić i Seku-
 laryzować tylko Zakony mniej liczne w swych
 zgromadzeniach. Daley potym miało się zatru-
 dnić wstęp do Zakonu, wstrzymując Professyą aż
 do wieku, gdzie pospolicie już udecydowany mło-
 dzieniec do inszego stanu. Dobrą Klasztorów
 skasowanych miały z początku być obracane na
 pobożne fundusze, albo nawet przyłączone do
 Biskupstw dla ugłaskania wyższego Kleru: ale
 miał wkrótce czas nastąpić, gdzie po zniesionych
 wszystkich Zakonach: Król iako naywyższy Pan
 Lenny powinien zagarnąć do swego skarbu, cóż-
 kolwiek posiadały pomienione Klasztory, nawet
 i to, co z ich funduszków uzyskały Biskupstwa.

Ministrowie we Francyi często się odmien-
 ią, mawiał pewny Legat; ale projekta raz przy-
 ięte od Dworu Francuzkiego, trwają i uwiecznia-
 ią się aż do momentu sprzyaznego ich exeku-
 cyi. Projekt uformowany przez P. d'Argenson
 na zniesienie Zakonów, był napisany ieszcze
 przed rokiem 1745., a znalazł się nad kominem
 pierwszego Ministra Maurepas 40. lat potym nim
 uskutečnił się zupełnie.

Mam to z ust Zakonnika Benédyktyna zwa-
 nego Bevis, mówi X. Barruel, męża światłego i
 zasłużonego, którego Minister Maurepas tak da-
 lece poważał, że starał się nakłonić go do zrzuc-
 enia habitu, w celu nadania mu świeckiego Be-

neficyum. Podziękował cnotliwy Benedyktyn za taką grzeczność; ale Minister chcąc koniecznie wytargować iey akceptacyą, rzekł, że trzeba będzie prędzey lub późniey rezolwować się na to, i dla przekonania dał mu przeczytać plan P. d'Argenson leżący nad kominem, podług którego rządzone się od dawnego czasu, i który już bardzo był bliski ostatecznego uzupełnienia. Że nie same łakomstwo dyktowało ten plan, łatwo z tąd widzieć, iż znosił nie tylko Zakony opatrzone dobrami, lecz nawet te które utrzymowały się z szczeręy iakmużny.

Przyśpieszać exekucyą tego projektu, albo go rozwiać publiczności nim Sofistowie Encyklopedyczni usposobili do niego umysły, byłoby to wystawić go na zbyt wielkie przeszkody. Trzymano go więc ieszcze przez kilka lat zagrzebany w biurze Wersalskim. Tym czasem Ministrowie iako uczniowie Woltera, faworyzowali skrycie progressa niedowiarstwa. Z iedney strony zdawali się niby prześladować Sofistów, a z drugiej dawali im serca. Nie pozwalali np: Wolterowi powracać do Paryża; a *posłali mu assygnacyą przywracającą iego pensyą ze skarbu Królewskiego, która była zasuspendowana od lat dwunastu.* (b) Naypierwsi Ministrowie i Urzędnicy dworscy, pożyczali mu swych imion i pieczęci do korespondencyi ze wszystkimi bezbożnikami

(b) *Lettre à Damilav: du 9. Janv: 1762.*

Parzyzkami i Antychrystyańskich komplotów których znali sekreta. (c) Ten to jest punkt bezbożniczey konspiracyi, którego Condorcet opisując manewry tak mówi „Często Rząd wynadgra-
 „dzał jedną ręką filozofów, opłacał drugą ich
 „potwarców; wyganiał ich, a miał sobie za hō-
 „nór, że los dał się im rodzić na iego Terryto-
 „rium; karał ich za opinie, a byłby poczytał
 „za swoje upodlenie, gdyby sądzono że on nie
 „dzielił tychże opiniów. (d)

To zdraycze porozumienie Ministrów naychrześciańszego Monarchy ze Sprzysiężenćami Antychrystyańskiego spiknienia, przyspieszało progressa Sekty. Aż nakoniec nayniezbożniejszy i naydespotyczniejszy z liczby tychże Ministrów, osądził że wybiła godzina, gdy mógł podnieść rękę na zadanie ostatniego ciosu Zakonom. Ten Minister był Xiąże de Choiseul. Między wszystkimi ówczasowemi protektorami niezbożności naywiększą na nim iednym zasadał Wolter nadzieię: *Nie bój się WPan bynajmniej, pisze do d'Alemberta, ażeby Xiąże Choiseul miał ci przeszkadzać, powtarzam i nieoszukuję; on sobie poczyta za zastugę służyć WPanu.* (e) A do Marmontela tak się odzywa: *Przelekliśmy się trochę nieiakiemi dzikiemi postrachami; nigdy bo-iazni nie była bezfundamentniejsza; JO. Xiąże*

(c) Lett: à Marmontel 13. Août: 1760.

(d) Esquisse d'un tableau hist: par Condorcet 9. Epoque.

(e) Lett: 68 an 1760.

Choiseul i Pani Pompadour, znają sposób myślenia Stryia i Siostrzenicy: można nam wszystko przestać bez niebezpieczeństwa. Chcąc zaś wyrazić siłę swojego zaufania w protekcyi tegoż bezbożnego Ministra przeciw Sorbonie i Kościołowi, zawołał z całym entuzjazmem: Niech żyje Ministerjum Francuzkie! Niech żyje nayszczególniey Xiążę de Choiseul! (f)

To zaufanie heretza Sprzysiężenców nie mogło być lepiej ugruntowane. Choiseul przedsięwziął exekucyą projektu Hrabiego d'Argenson; insi Ministrowie upatrowali w nim źródło na zubożenie skarbu. Znajdowali się iednak między nimi, którzy ieszcze byli dalecy od poszukiwania upadku Religii przez upadek Zakonów, i nie sądzili nawet, ażeby można obeysć się bez nich wszystkich; naypierwey zaś chcieli wyłączyć Jezuitów od powszechney proskrypcyi. Choiseul przeciwnie myślił od Jezuitów rozpocząć. Intencya jego była nawet tak głośna, że Jezuici powtarzali między sobą anegdotę w tych terminach: Konferował pewnego dnia Choiseul z trzema Ambasadarami, z tych gdy odezwał się ieden, że gdyby była w iego mocy, skassowałby wszystkie Zakony, wyjąwszy samych Jezuitów, iako przynajmniej potężnych dla edukacyi. — Ja zaś, odpowiedział Choiseul, jeżeli będę mógł kiedy, nie skassuię tylko Jezuitów; bo zniostszy ich eduka-

(f) Lett: à Marmontel du 13. Août 1760.

*cyą, wszystkie insze Zakony same przez się u-
padną.* Ta polityka była bardzo głęboka. Ja-
sna rzecz, że znieść Towarzystwo, które miało
w swych rękach nayznacznieyszą część Szkół Na-
rodowych, było to osuszyć źródło oney Chrze-
ściiańskiej edukacyi, która wszystkim inszym Za-
konom dostarczała subiektów. Pomimo excepcyą
niektórych Członków Rady, nie stracił Choiseul
nadziei przciągnięna ich do swey opinii.

Tentowano Jezuitow, czyliby nie byli goto-
wi do popierania projektu kassacyi inszych Zako-
nów. Ale ci bronili ich owszem ze wszystkich
sił, remonstruiąc Kościelne prawa i używając ca-
łego wpływu który mieć mogli na publiczną o-
pinia, to w dyskursach, to w piśmiech, przeciw
takim zamiarom nieprzyjacioł Religii. Łatwo
więc było Choiseulowi wmówić na ten czas w Ra-
dę Stanu, iż ieżeli chciało się zasilić skarb z do-
chodu dóbr Zakonnych, trzeba ód Jezuitów roz-
począć.

Nie podaję ja wyżej wspomnioną anegdotę,
tylko za relacyą którą słyszałem z ust Jezuickich,
mówi nasz Autor, i którą przynaymniey wypa-
dek rzeczy okazuje podobną do wiary, tym zaś
samym wartą umieszczenia w Historyi. Ani też
moim iest przedsięwzięciem examinować w tym
mieyscu, czyli Jezuici zasłużyli, lub nie, los któ-
ry ich potkał. Ale chcę tylko wytknąć rękę któ-
ra się ukrywała, i ludzi, którzy podług wyrazu
d'Alemberta *wydali rozkazy* na zniesienie rzecz-
no-

nego Zakonu. Czy prawda że to zniszczenie Jezuitów było ukartowane i forsowane przez Sprzyśięźców, i uważane od nich za wielki środek ku obaleniu Chrześcijańskiej Religii? Oto jest punkt szczególny; którego decyzya interessuje Historią w porządku do Antychryściańskiego spisknienia. W tym celu trzeba nam przypatrzeć się przeznaczeniu Jezuitów i zważyć, iak bardzo wyobrażenie które pod ów czas formowano sobie o tym Zakonie, dążyło z natury swojej do najwyższego zniechęcenia naprzeciw niemu całej Sekty Sofistów. Trzeba nadto posłuchać samych Sofistów i nauczyć się od nich iaki mieli wpływ i iaki interes w kassacyi Jezuitów.

Znamy że Jezuici byli korpusem od dwudziestu tysięcy Zakonników rozszerzonych po wszystkich Katolickich krajach. Ci Zakonnicy lubo poświęcali się szczególniej do edukacyi młodzieży, trudnili się iednak przytym i kierunkiem sumienia dusz wiernych i opowiadaniem Słowa Bożego. Obowiązywali się nawet przez ślub osobny na funkcyą Missyonarską, dokądkolwiek podobałoby się Papieżowi wyprawić ich dla odpowiadania Ewangeli Jezusa. Ćwiczeni z usilnością w każdym rodzaju nauk, uformowali bardzo wielką liczbę Autorów, a mianowicie Teologów zajętych zbijaniem różnych błędów, które się przeciw Kościołowi wznosiły. Ostatnie czasy zdarzyły dla nich dwa gatunki potężnych nieprzyjaciół szczególniej we Francyi, to jest Jansenistów i proten-

dowanych Filozofów. *) Ich gorliwość o Kościół Katolicki tak była iawna i czynna, że Fryderyk nazywał ich *Leibgardą Papieską*. (g)

Synod Duchowieństwa złożony z pięciudzie-
siąt Prałatów, Kardynałów, Arcybiskupów i Bi-
skupów Francuzkich zapytany przez Ludwika XV.
gdy była kwestya o zniesieniu Jezuitow, odpo-
wiedział w tych terminach: „Jezuici są bardzo
„pożyteczni naszym Dycezyom, dla opowiada-
„nia Słowa Bożego, dla kierowania dusz, dla u-
„gruntowania, zachowania i odnowienia Wiary
„i pobożności przez swoje Missye, kongregacye,
„Rekollekcyę które odbywają z naszą aprobacją
„i pod naszą Juryzdykcyą. Dla tych przyczyn są-
„dziemy Nayiaśnieyszy Panie, że zakazać im
„ nauk byłoby to wyrządzić znaczną szkodę na-
„szym Dycezyom, i że byłoby bardzo trudno
„ zastąpić ich z równym pożytkiem co do edukacji
„ młodzięży, mianowicie w Miastach i Pro-
„wincyach gdzie nie masz Akademiiów.” (h)

Otóż publiczna pomiędzy Katolikami o Jezui-
tach opinia i razem punkt służący dla historii

*) Jansenistowie heretycy, tak nazwani od imienia swo-
iego naczelnika Janseniusza Biskupa Ipreńskiego ro-
dem Holendra. Ich błędy pokryte maską nauki S.
Augustyna tak dalece zatruty Francją pod panowa-
niem Ludwika XV, w klassie nawet samego Du-
chowieństwa, że ledwo Jansenizm nie wziął prze-
wagi nad Katolicyzmem.

(g) 154. lett: du Roi de Prusse à Voltaire 1767.

(h) *Avis des Evagues an 1761.*

ku wyjaśnieniu iak dalece ich kassacya musiała naturalnie wchodzić do planu sprzysiężonych Sofistów. Była ona w czasie przepisana Jansenizmowi, i pewna iż Jansenistowie ze wszystkich sił pracowali około tego obiektu. Ale Minister Choiseul i ona sławna nierządnica Dworska Pompadour którzy królowali pod ówczas we Francyi pod imieniem i cieniem Ludwika XV, i zarządzili pomienioną Kassacyą, równie nie cierpieli Jansenistów iak Jezuitów. Choiseul i Pompadour znali wszystkie sekreta koalicji Sofistów, tym samym że znali Wolterowe. (i) Wolter zaś iako się sam tłumaczy, chciałby był *ażeby każdego Jezuitę puszczono na dno morskie, przywiązawszy mu Jansenistę do szyi.* (k)

Jansenistowie więc nie znaczyli, mówi nasz Autor, iak tylko brytanów, czyli sfory psów wypuszczonych przeciw Jezuitom przez Choiseula, Pompadourę i ich braci Sofistów... Lecz samego Choiseula i Pompadourę cóż przecie tak bardzo zapaliło na ten S. Instytut? i czyia ręka ich kierowała? Minister nayprzód był ieden z onych ludzi, których cała konduita otwartą bezbożnością, tacy zaś ludzie wiemy iż radziby wszystkich Duchownych, dopieróż Jezuitów, pozznać złośliwemi oczami. A nierządnicy Dworskiej trzeba było zemścić się nad Xiędzem Jezuitą de Sacy, który icy iako publiczney grzesznicy odmó-

(i) Lett. de Voltaire à Marmontel du 13. Août 1760.

(k) Lett. à Chabanon.

wił Sakramentów, dopóki by oddaliwszy się od króla, nie zreparowała zgorzenia. Prócz tego jak pierwszy tak i druga byli podług listów Woltera szczególniejszemi protektorami Antychrystyńskiego związku; Choiseul mianowicie faworyzował wszystkie jego sekreta, ile tylko zrzadziła okoliczność i pozwoliła polityka. (1)

Obaczmyż teraz iaki był sekret tego sprysięgłego Korpusu względem Jezuickiego Zakonu. Nie trzeba nam tylko wysłuchać jednego po drugim naczelnika tey konspiracyi, dla odkrycia jego piekielney głębokości. Posłuchaymy nayprzód iak mówi d'Alembert do Woltera w przeczuciu swego nad Jezuitami tryumfu i wielkich korzyściów ktore z ich upadku miał filozofizm uzyskać:

„Zniwecz infamkę (Chrystusową Religiją)
 „tak mi W Pan bez przestanku powtarzasz. Ey
 „móy Boże! dayże iey W Pan pokóy, niech się
 „sama zapadnie! Ona dąży prędzey ku swoiey
 „zgubie, nizeli W Pan imaginujesz. Czy wiesz-
 „że W Pan co powiada Asturc. Nie są to Janse-
 „nistowie, nie, którzy zabijają Jezuitów. Jest
 „to Encyklopedya, przebóg iest to Encyklope-
 „dya! Mógłoby się coś z tego zawiązać; i ten
 „chłystek Asturc podobny do Pasquina, gada on
 „czasem dosyć rozumnie. Co do mnie, który
 „w tym momencie oglądam wszystko w kolorze
 „różowym, widzę tu ztąd Jansenistów umiera-

(1) Lett: de Voltaire à Marmontel du 21. Août 1767.

„iących piękną śmiercią na rok przyszły, po za-
 „daney przez nich Jezuitom gwałtowney śmier-
 „ci w tym roku, widzę gruntującą się toleran-
 „cyą, Protestantów na powrót przywołanych,
 „Xięży ożenionych, spowiedź zarzuconą, fana-
 „tyzm zniweczony, i t. d.” (m)

Taki jest udział, taki interes i taka nadzieia
 sprzysiężców w upadku Jezuitów. Oni zapali-
 li nienawiść i ferowali dekret śmierci; Janseni-
 stowie exekutorowie tego dekretu tak dobrze po-
 służywszy ich sprawie, muszą sami wnet zgi-
 nąć; Kalwinistowie powrócą i upadną z kolei;
 wszystko co u Sofistów zowie się fanatyzmem,
 to jest cała Religia Chrześcijańska będzie znie-
 siona, i nie zostanie tylko sama Sekta sprzysię-
 żców ze swemi prozelitami.

D'Alembert nie upatruie w samych nawet
 Parlamentach tylko ludzi ślepych, którzy w znie-
 sieniu Jezuitów, sami nie wiedząc, popierają za-
 miary sprzysiężonych Sofistów; w tym tonie brzmi
 drugi list iego do Woltera. „Nie mają już Jezui-
 „ci uśmiechaczów za sobą, od czasu gdy się po-
 „kłócili z filozofią. Są oni teraz w utarczce z lu-
 „dźmi Parlamentowemi, którzy uznają że To-
 „warzystwo Jezusowe sprzeciwia się ludzkiemu
 „towarzystwu; równie iak Towarzystwo Jezu-
 „sowe uznaje ze swej strony, że rozkaz Parla-
 „mentu (znoszący ich Instytut) nie jest rozka-

(m) Lett: 100.

„zem tych, którzy rządzą się zdrowym rozumem;
 „a filozofia i Towarzystwu Jezusowemu i Parla-
 „mentowi przysądziłaby bravo!“ (n)

Jeszcze w tym samym tonie trocha otwar-
 ciey odzywa się pomieniony szarlatan do swego
 Patriarchy: „Ewakuacya szkoły Ludwika Wiel-
 „kiego (Kollegium Jezuickie w Paryżu) zajm-
 „ie nas daleko więcej, niżeli ewakuacya Mar-
 „tyniki. Na moją poczciwość to idzie bardzo
 „szczerze, i klasy Parlamentowe nie leniwie
 „przykładają swe ręce. Wydaie się im że czynią
 „przystługę dla Religii; a oni służą rozumowi,
 „nie postrzegając tego. Są to exekutorowie nay-
 „wyższej sprawiedliwości na stronę filozofii,
 „od której sami nie wiedząc odbierają rozka-
 „zy.“ (o) Zawsze zaięty swą Antychryściańską
 imprezą, ten charakteryzowany hypokryta, w mo-
 mencie gdy baczy już bliskie uiszczenia Encyklo-
 pedyczne zamiary, otwiera się szczerze z przy-
 czyną swej wściekłej nienawiści przeciwko Je-
 zuitom, i ucieka się aż do Boga Zastępów, któ-
 rego nie wierzy szkaradny Ateista, przez oba-
 wę, żeby mu zdobycz nie wymknęła się z ręki:
Filozofia, mówi on, podobno już dotyka mo-
 mentu, w którym ma być zemszczona na Jezu-
 itach; ale któż zemści się za nie na inszych fa-
 naty-

(n) 66. Lett. au 1761.

(o) 100. Lett.

*natykach? Prośmy Boga mój miły Bracie, aże-
by rozum za naszych dni odniósł ten tryumf! (p)*

Przychodzi wreszcie dzień tego pożądanego tryumfu czyli zemsty nad Jezuitami; d'Alembert zwiastuje go Wolterowi w tych słowach: *Nahoniec w szóstym przyszłego Miesiąca, zostaniemy uwolnieni od Jezuickiej hołoty; ale rozum czy będzie się ztąd miał lepiej, i infam gorzej? (q)*

Patrzmyż, iak wytepienie Chrystusowey Religii statecznie oznaczoney ohydny wyrazem *infam* w słowniku sprzysiężców zawsze łączy się z ich ślubami i weselem powziętym z upadku Jezuickiego Zakonu. D'Alembert tak dalece był przekonany o ważności swego tryumfu nad tym chwalebnym towarzystwem, iż przełękłszy się ira pogłoskę która go była doszła, iakoby Wolter dał się uwieść wdzięcznością dla Jezuitów swych niegdyś Nauczycielów, natychmiast rzucił się do pióra, i natarł na niego, pisząc mu w tych wyrazach: „Czy wieszże WPan, co mi powiedziano wczoraj? że zaczynasz żałować Jezuitów, i że nie ledwo bierze cię pokusa interessować się za nami, gdyby było podobna uczynić interessującemi ludzi, których tak ohydziłeś. Wierzay mi WPan, precz ze słabością ludzką! *Niech młot Jansenistowski uwolni nas od Jezuickiej*

(p) 90 Lett. 1761.

(q) 102. Lett.

„go motłochu, i niechay te paiki pożą się na
wzajem. (r)

Nie było nic płonnieyszego nad ten alarm z okazji naniemaney serca Wolterowego słabości. Prawda, że nie komponował sekretnie rekwizy-
cyów dla Adwokatów generalnych Parlamentu, iak zrobił d'Alembert dla P. de la Chalatois nay-
hytrzeyszą i nayiadowitszą ze wszystkich które
czytano przeciw Jezuitom; niemniej jednak sku-
tecznie pracował na ich zgubę układając i rozrzu-
cając na nich paszkwile. (s) Jeżeli dowiedział się
o którym ich protektorze pomiędzy Magnatami,
używał całej gorliwości, ażeby go naprzeciw nim
obrócić. Łatwo to widzieć z listu do Xiążęcia Ri-
cheliu: *Styszałem Mci Xiąże że faworyzowałeś
Jezuitom w Bordeaux. Staray się odjąć wszystkim
kredyt Jezuitom.* (t) Odważył się nawet ten Pa-
tryarcha Sofistów połaiać Nayiasnieyszego ucznia
swego Fryderyka za to, że tym nieszczęśliwym
ofiarom spisku dał przytułek w swych Państwach
(u). Równie zawzięty iak d'Alembert tłómaczył
on w tonie nayobelżywszym, swoje wesele, do-
wiedziawszy się o nieszczęściu tego Zakonu: Oto
list iego do Markiza de Villeviele: *Cieszę się z mo-
im walecznym Kawalerem nad wygnaniem Jezui-
tów. Japonia zaczęła od wygnania tych szelmów*

(r) Lett: du 15. Sept: 1762.

(s) Lett: au Marq: d'Argens de Dirac 26. Fevr. 1762.

(t) Lett: du 27 Novem: 1761.

(u) Lett: du 5. Novem: 1773.

Loyolskich; Chiny poszły za przykładem Japonii, Francya i Hiszpania naśladowały Chinów. Bogdayby wykorzenieć wszystkich Mnichów, którzy nie lepsi są nad tych szelmów z Loyoli! Gdyby pozwolono Sorbonie, byłaby gorsza niżeli Jezuiści. Ściska się naszego zacnego Kawalera, i napomina się do ukrywania swych kroków przed nieprzyjaciółkami. (w)

Co za osobliwsze przykłady z którymi się tu popisuje to Ferneyskie straszidło! Przykład Japonii czyli okrutnego Taykozamy wyganiającego albo krzyżującego Jezuickich Missyonarzów, i razem rozlewającego krew tylu tysięcy Męczenników, dla wykorzenia z państw swoich Chrystusowej Religii! (x) Przykład Chinów, lubo mniej okrutny, zawsze jednak łączący prześladowanie tychże Missyonarzów z zakazem opowiadania Ewangelii Jezusa! Człowiek który gustuje sobie w takich przykładach, czy można wierzyć aby nie był gotów ich naśladować?

Jeden tylko punkt mógłby nas zastanowić, że gdy bractwo Sofistowskie, a mianowicie Dami-laville, uwzieli się na spotwarzenie Jezuitów o attentowane zabójstwo Ludwika XV, Wolter im odpowiedział: „Moi bracia, powinniście postrze-gać, iż nie ochroniłem Jezuitów, ale zrewolto-wałbym na ich fawor całą potomność, gdybym

(w) Lett: du 27. Avril 1767.

(x) Voy: l'Hist du Japon par Charlevoix.

„ich oskarżał o zbrodnią, z której ich usprawie-
 „dliwiła Europa i Damian. Nie byłbym tylko
 „podłym odgłosem Jansenistów, gdybym mówił
 „inaczej.” (y)

Pomimo iednak tę małą niezgodę wzglę-
 dem sposobu potwarzania Jezuitów, znając d'A-
 lembert niewzruszoną stateczność Woltera w woy-
 nie przeciw nim zapaloney, posyła mu swoje
 mniemaną Historią tegoż Zakonu, dzieło pełne
 najwyższej obłudy i chytróści, całe wykierowa-
 ne do głównego przedmiotu Antychrystyńskiego
 spiknienia: „Rekomenduję tę książkę protekcyi
 „WacPana, tak pisze do Patryarchy, sądząc, że
 „wsamey rzeczy będzie mogła być pożyteczna
 „dla naszej wspólney sprawy, i że *Zabobonność*
 „ze *wszystkiemi rewerencyami, które zdaie się*
 „*iey oddawać, nie będzie miała się lepiej. Gdy-*
 „*bym był jak WPan z daleka od Paryża dla u-*
 „*traktowania iey kilowemi fuklami, zaiste sta-*
 „*łoby się to z całego serca moiego, z całej du-*
 „*szy moiej, ze wszystkich sił moich, iak powia-*
 „*dać że trzeba kochać Boga. Ale iestem w po-*
 „*łożeniu, gdzie tylko mogę dawać iey szczutki,*
 „*przepraszając ją za wielką poufalsć; i zda mi*
 „*się że nie źle się wywiązałem.*” (z) Otóż bez-
 wstydną podłość, nikczemność i grubiaństwo fi-
 lozoficznego półgłówka!

(y) Lett: a Damillav: du 2. Mars 1763.

(z) Lett: du 3. Janv: 1765.

Co do Fryderyka, ten w ciągu całej wojny toczoney przeciw Jezuitom zachował się w sposobie, którego nikt inszy nie mógłby naśladować. Widział on w Jezuitach Leibgardę Dworu Rzymskiego, Grenadyerów Religii; i ile takimi brzydząc się z serca, aplaudował ich upadkowi, łączył się równie jak Wolter i d'Alembert do obchodzenia wspólnego sprzysiężenców tryumfu. Ale też upatrował z drugiej strony w tym Towarzystwie korpus nie tylko bardzo pożyteczny, lecz i całę potrzebny do interessu swojego państwa; i ile takich zachowywał dość długo, opierając się najsilnieyszym naleganiom Woltera i całego filozofizmu. Ledwoby się nie imaginowało że ich kochał i uprzejmie szacował, słuchając go odpowiadającego Wolterowi w tych terminach: „Co do mnie, postąpiłbym niesprawiedliwie, gdybym się skarżył na Ganganellego (Klemensa XIV.) „On mi zostawia *kończanych moich Jezuitów*, „*których przesładuję wszędzie*. Zachowam ich „drogie nasienie, dla użyczenia go tym, którzy „by chcieli zasadzić u siebie tak osobliwą roślinę.” (1) Raczył co większa Fryderyk tłumaczyć się swojemu Lanie przez rozbiór naydrobnieyszych szczegółów, iakoby dla usprawiedliwienia uporu z którym stawiał się przeciw naleganiom i iego i całego szanownego bractwa współsprzysiężenców: „Zachowałem ten Zakon tak dobrze, iak

(1) Lett: du 7. Juil: 1770.

„źle, mówi on, iakożkolwiek jestem Herety-
 „kiem, a do tego jeszcze i niedowiarkiem; Oto
 „przyczyny.

„Nie masz w naszych okolicach żadnego Ka-
 „tolika uczonego, jeżeli nie między Jezuitami.
 „Nie mielibyśmy nikogo sposobnego do utrzy-
 „mowania klassów. Nie mieliśmy ani Xięży O-
 „ratoryi, ani Purystów (Piarystów); trzeba więc
 „było zachować Jezuitów, albo dać upaść wszy-
 „tkim szkołom. Trzeba było ażeby exystował
 „Zakon, dla dostarczania Professorów w propor-
 „cyą iako ich brakowało, i mógł wystarczyć fun-
 „dusz na ich utrzymanie, który nie byłby dosta-
 „teczny na opłatę Professorów świeckich. Nad
 „to w Powszechni Jezuickiej (Université) for-
 „mowali się Teologowie przeznaczeni do Pleba-
 „niów. Gdyby Zakon był zniesiony, upadłaby
 „powszechnia, i musiałoby się było posyłać Ślą-
 „zaków na Teologią do Czech, przeciw funda-
 „damentalnym zasadom Rządu.” (2)

Tak tłumaczył się Fryderyk gdy mówił po
 królewsku, mając przed oczami polityczne przy-
 czyny postępowania swojego. Jakoż widoczna,
 że były bardzo sprawiedliwe te, które go wstrzy-
 mowały od ulegnienia żądaniom swych braci sprzy-
 siężęnców. Ale już powiedzieliśmy wyżej, że
 Fryderyk dzielił się na dwie osoby. Znaydował
 się w nim król, który sądził się obowiązany do

(2) Lett; du 8. Nov; 1777.

zacho
 epikr
 która
 W ty
 deryk
 sobie
 zuitó
 całę
 dersk
 niesz
 takui
 Leib
 że z
 podk
 skieg
 dzona
 ny, t
 Potr
 on d
 WP
 go, a
 Sorb
 glada
 ści, i
 rzyś
 ici s
 salsi

zachowania Jezuitów, i nieubożny Sofista, który epiknąwszy się z Wolterem, aplaudował stracie, którą przez zniesienie Jezuitów ponosiła Religia. W tym charakterze bezbożnika tłumaczył się Fryderyk otwarciemu swemu bractwu. Winszował on sobie tak dobrze iak d'Alembert że w upadku Jezuitów poglądał na pewną wróżbę wykorzenienia całego Chrześcijaństwa. Słuchajmy w iakich szerskich tonach odzywał się na ten czas: *Co! za nieszczęśliwy wiek dla Rzymskiego Dworu! Atakują go otwarcie w Polsce; wyganiają iego Leibgardę z Francyi i Portugalii, i zdaie się, że robią toż samo w Hiszpanii. Filozofowie podkopują otwarcie fundamenta Tronu Apostolskiego; Księga czarnoksięska (Biblia) wyszydzona; Autor sekty (Chrystus) błotem spluskanym, tolerancya ogłoszona, wszystko zginione, Potrzeba cudu na uratowanie Kościoła... Jest on dotknięty ciosem strasliwej apoplexyi; a WPan (Wolter) będziesz miał pociechę pogrześć go, i zrobić mu Epitaphium iak zrobiłeś niegdy Sorbonie. (3)*

Gdy uściło się nakoniec co Fryderyk przeglądał o Hiszpanii, nie mogąc wstrzymać radości, napisał do Woltera: *Otoż przecie nowa korzyść, którąśmy uzyskali w Hiszpanii. Jezuiti są wygnani z królestwa. Nad to Dwory Wersalski, Wiedeński i Madrycki prosily Papieża*

(3) 154. lett. an 1767.

o zniesienie wielkiej liczby Klasztorów. Powiadają, że Oyciec Święty będzie obligowany pozwolić na to, chociaż szalejąc. Okrutna rewolucya! Czegóż się nie ma spodziewać wiek, który przyjdzie po naszym! Już topór przyłożony do korzenia drzewa! Z iedney strony filozofowie oburzają się przeciw nadużyciom zabobonności uszanowawey? z drugiej nadużycia wydatkowe, zmuszają Monarchów do zagarnienia dobrych oddziałów, którzy są podporami i trąbami fanatyzmu. Ta budowla podkopana w swych fundamentach obali się wkrótce; a Narody napiązają w swych Kronikach że Wolter był promotorem tej Rewolucyi, którey w Wieku dziewiętnastym doznały ludzkie umysły. (4)

Przez długi czas kołatany przeciwnemi myślami jako Sofista i Monarcha, ieszcze nieustępował Fryderyk usilnym naleganiom swych braci sprzysiężców. Ze strony d'Alemberta mianowicie bywały one bardzo częste i żywe. Nie można lepiej sądzić o importancyi którą pomieniony bezbożnik upatrował w tej sprawie, iak z własnego jego wyznania: „Mój szanowny Patriarcho! pisze on do Woltera, nie żałujże się na mnie, iakobym nie służył dobrej sprawie. Nikt podobno nie służy iey więcej nademnie. Czy wieszże około czego teraz pracuję? Oto żeby wygnać ze Szląska Jezuicką hołotę, którey twóy

(4) Lett. du 5. Mai 1767.

„stary uczeń (Król Pruski) aż nazbyt chciwie
 „pragnie pozbyć, z przyczyny zdradzieństw i nie-
 „wierności, których, powiada, że sam doświadc-
 „zył w czasie ostatniej wojny. Nie piszę za-
 „dnego listu do Berlina, w którymby nie wy-
 „raził, że filozofowie Francuzcy są zadziwieni,
 „iż król filozofów, jawny protektor filozofii, tak
 „długo ociąga się w naśladowaniu królów Fran-
 „cuzkiego i Portugalskiego. Te listy czytane by-
 „wają królowi, który bardzo jest czuły, iak W Pan
 „znasz, na to co o nim myślą prawowierni; i
 „to nasienie wyda bez wątpienia dobry skutek,
 „za pomocą łaski Boga, który iak bardzo do-
 „brze wyraża *Pismo*, obraca serce królów niby
 „kurek beczkowy. (5)

Przez wzgląd na gust rozumny światłego czy-
 telnika, zamilczaią się podobne i jeszcze głupsze
 tony Sofistycznej wymowy. Do tychczas przyto-
 czone wyjaśniali już nadobficie sromotną podłość
 łajdaków, którzy za wielkich filozofów chcą u-
 dać się przed światem. Z resztą wszystkie na-
 legania partyi Wolterowskiej dosyć późno w po-
 lityce Fryderyka okazały odmiany. Trzymał on
 przez całe lat piętnaście swych *kochanych Jezui-
 tów*. Ten jego wyraz, i gdy nakoniec dał zwy-
 ciężać się intrygom, głębokie jego milczenie o
 zdradzieństwach wspomnionych Zakonników, sta-
 ną dla nich za Apologią i bardzo gruntowny do-

(5) *Lettre de d'Alembert à Volt: du 15 Decembre 1763.*

wód, że pretendowane zdradziectwa były właściwym płodem zagorzałego mózgu potwarcy d'Alemberta. Gdyż iak sam w inszym mieyscu wyznaie: *Fryderyk nie był człowiekiem do utopienia w swoim sercu królewskim-przyczyn żalu kiedy go miał do kogo.* (6)

Jakożkolwiek bądź, nie dosyć mieli na tym sprzysięgli Sofistowie, że uzyskali w kilku królestwach zniesienie Jezuitów; dały się w krótcie słyszeć z ich klubów wrzaski, iż trzeba wyrobić w Rzymie powszechną Zakonu Jezuickiego Kassacyą. Dowodem tego żywe interessowanie Woltera za dziełem, którego rzeczona kassacya iedynym była obiektem. Jakoż i wkrótce wyrobioną została. Tym czasem Francya spostrzegła plagę którą poniosła publiczna edukacya. Nie pokazując iednak, iakby się chciano cofać, niektórzy z osób możniejszych zaczęły układać projekt, ażeby zaradzić niedostatkowi przez uformowanie iakiego nowego Towarzystwa którego przedmiotem byłaby edukacya młodzieży. To zaś Towarzystwo miało składać się szczególniey z Ex-Jezuitów iako ćwicieńszych w takim rzemieśle.

Na pierwszą pogłoskę tego projektu wścieka się d'Alembert, sądząc że już widzi przed sobą zmartwychwstałych Jezuitów. Pisze list po liście do Patryarchy... Przesyła mu nawet swoje wybiegi przeciw wspomnionemu planowi. Radzi

(6) *Lett: du 24. Juil 1767.*

miano
które
Xiążę
sienie
nane z
było na
dzieży
Xięży,
tanów
watel
wiąc d
ton! (s
kryteg
tona;
swoie
ny iak
nowe
kaszta
medyt
za naz
śmiech
T
przeci
pracui
przer
staie
pocies
berta

(7) 2

mianowicie aby remonstrować niebezpieczeństwo, któreby ztąd wynikło dla Państwa, dla Króla, dla Xiążęcia d'Eguillon pod którego Ministerium zniesienie Jezuitów ostatecznie dekretowane i wykonane zostało. Nie dosyć na tym: trzeba jeszcze było nalegać na nieprzyzwoitość oddawania młodzieży w ręce zgromadzenia jakichkolwiek bądź Xięży, malując ich wszystkich jakby *Ultramontanów* przez zasady ich powołania, i *Auty-Obywatelów*. Kończy *Bertrand* (d'Alembert) mówiąc do Woltera w swym cygańskim języku; *Raton!* (szczurek) *ten kasztan potrzebuje ognia ukrytego, i łapy tak sprawney jak jest łapa Ratona; a potym niech pocałuje bardzo serdecznie swoje kochane łapy.* Wolter równie przestraszony jak d'Alembert rzuca się do pióra, i woła o nowe instrukcye. Bierze w swe łapy surowego kasztana to jest plan rzucony przez d'Alemberta, medytując jakiby obrot nadać sprawie, którą miał za nazbyt ważną, ażeby się nie wystawić na pośmiejch. (7)

Tym czasem, gdy Wolter pisze w Ferney przeciwko projektowi, współprzysięńcy jego pracują w Paryżu i przy dworze; Ministrowie przerobieni, projekt odrzucony, młodzież pozostała bez religiantckich Nauczycielów; a Wolter pocieszony jest znowu w stanie pisać do d'Alemberta: *Mój kochany przyjacielu, niewiem co się*

(7) *Voy: sur-tout leur lett: du 26. Fevr: 5. Mars, 22. Mars 1774.*

ze mną stanie; ale kosztujemy zawsze ukontentowania, żeśmy oglądali wypędzonych Jezuitów. (8)

To ukontentowanie jeszcze raz pomieszczone zostało przez fałszywą nowinę. D'Alembert przestraszony na nowo tak pisze do Woltera: *Zapewniam, że Jezuicka hołota ma być przywrócona w Portugalii, wyiqwszy habit. Ta nowa królowa zdaie mi się być zabobonnym maiestatem. Jeżeli umrze król Hiszpanski, nie ręczę za to, ażeby to królestwo nie poszło za przykładem Portugalii. Zginął rozum, jeżeli Armia nieprzyjacielska wygra tę bataliję.* (9)

Dla okazania iak serdecznie forsowali sprzyśiężency zniesienie Jezuickiego Zakonu, iak poglądali nanie niby istotnie połączone z projektem obalenia Chrześcijańskiej Religii, i iak rzeczywiście to zniesienie składała część ich Komplotów, przyrzekliśmy zasadzać się na własnym ich wyznaniu i świadectwie ich autentycznych Archiwów, i dotrzymaliśmy słowa. Puszczą się wiele listów, któreby mogły powiększyć demonstracyą; pomija się nawet i ten, w którym piętnaście lat po kassacyi Jezuitów Francuzkich podchlebia sobie Wolter że ich wypędzi z Chin za pośrednictwem dworu Petersburskiego; a to pod pretextem, że ci Jezuici Chińscy których cesarz łameczny przez swoją dobroć utrzymuje w Pekie-

(8) Lett; du 27. Avril 1771.

(9) Lett; du 23. Juin 1777.

nie, są bardziey Nawrócicielami, niżeli Matematykami. (10) *)

(10) Lett: du 8. Dec: 1776.

*) Niechże już przecież kiedy zamkną nakoniec gęby owi niedouczeni krytycy, którzy pomimo swóy respekt dla Religii, affekt dla Kościoła, a nawet i szacunek dla byłego Jezuitów Zakonu, ieszcze do dziś dnia nie przestają małpować za Sofistami nayałośliwszych przeciw temuż świętemu Towarzystwu kalumniów. Zniesiono Jezuitów, mówią iedni, za hyjne ich wpływy do intryg dworskich i gabinetowych kabałów; drudzy gadaia, że za zdraycze projekta zmierzające do utworzenia sobie iakieysię monarchyi i udzielnego panowania w Indyjskich krajach, czy Amerykańskich osadach, trzeci, bacia, że odkryto Machiawelski sekretnych ich Konstytucyów polityzm; insi nareszcie zadawiaia im to Herezya, to kryminały, których sami nieumieia wymienić. Czas już otworzyć oczy Bracia! czas uderzyć się w pierś i poprawić ięzyka który służył do tych, czas za podłe echo naybezsumiennieyszym paszkwilom wściekłej zawziętości sprzysięgłych przeciw Religii zbrodniarzów. Jeżeli warta waszey wiary te brzydkie szarlatany; wiercież im wszystko co na z potwarzenie tego chwalebnego Instytutu uprzedli w swoich mózgach, i czem zacierzili całe foliałowe traktaty. Wiercie np. że Jezuici w dwieście lat z okładem przed swoią exystencyą otruli Cesarza Henryka VII. Wiercie i to, że po upadku swego Zakonu zrobili się i Mistrzami Franc-Masonii i podciągnęli pod swój kierunek wszystkie Łoże tey Sekty. Cała wi-na Jezuitów że bronili Religii i niweczyli plany bezbożników podkopuiących Kościół Chrystusów. Ten to grzech ich potępił; ten kryminał pierwey dekre-

Jeszcze tu pozostaie do wyjaśnienia, że cała woyna wypowiedziana Jezuitom przez filozofizm pracujący około zniesienia ich Instytutu, zasadzała się na wyobrażeniu bardzo fałszywym i krzywdzącym Religiją. Imaginowali sobie spiknieni Sofistowie, iakoby Kościół Chrześcijański był ludzkim dziełem; przeto pospolicie sądzili, że odjąć mu pomoc Jezuitów wyidzie na iedno, co ściągnąć iego zgubę i przyprawić go o niepodobieństwo dalszey exystencyi. A przecież ten Kościół exystował przeszło czternaście wieków przed Je-

tował ich upadek w Sanchedrynie Antychrystiańskiej Synagogi Sofistów, niżeli Klemens XIV. zmuszony grozbami iey członków i protektorów, uczynił co miał w mocy dla odwrócenia większych ciosów wymierzonych na Kościół. Skassował Jezuitów ten Papież; ale wytknąłże im grzech iaki w Bulli ogłaszającej Kassacyą? Albo my którzy znaliśmy zbliska ich konduite w Polsce, Szląsku i Niemczech, czy mamy co do zarzucenia ich cności? Jeśli nie dosyć na tym, zapytamy Francuzkich, Hiszpańskich, Włoskich i Portugalskich Katolików, którzy na ich zachowanie religianckiem i oczami poglądali w wswych krajach; wszak wszyscy zgodzą się z nami, że w Jezuitach i bardzo przykładnych Zakonników i Mężów prawdziwie Apostolskich widzieli. Skończmy więc na tym, czego dowiodł X. Barruel, że Jezuiti padli ofiarą tey samey bezbożności, która dziś co raz widoczniey pustoszy Kościół Chrystusów. Jeszcze i to przydaymy, że upadek Jezuitów iest właściwą epoką od której świat Chrześcijański zaczął przybierać figurę Antychrystyańskiego królestwa.

zuitami. Mogło wprawdzie rozszerzyć piekło swe bramy po ich upadku, i w samej rzeczy nazbyt się rozszerzyło; wszelakoż napisano i koniecznie się ziści, że nie przemoże. Mogła wielowładność i intryga Ministrów, iak we Francyi Choiseula i Pompadoury sprzysiężonych z Wolterem, tak w Hiszpanii Darandy publicznego przyjaciela d'Alembertowego i patrona Sofistów, tak w Portugalii Carvalha krwawożerczego prześladowcy wszystkich ludzi cnotliwych, toż samo w inszych państwach mogły Ministerya bardziey zniewolone przez związki niebożności niżeli przez polityczne pobudki, zagrozić Schizmą swoich narodów i wymusić na Canganellim Dekret extynkcyi Towarzystwa miłego tylu inszym Papieżom; Ale ten Biskup Naywyższy wiedział i wszyscy Chrześciani wiedzą, że Ewangelia nie gruntuje się na Jezuitach, lecz na samym Bogu, który sądzi i Jezuitów i Sofistów, i Ministrów i samych nawet Papieżów. Towarzystwo to złożone z dwudziestu tysięcy Zakonników rozszerzonych na całej powierzchni świata Chrześcijańskiego, formujące następstwo ludzi aplikowanych do edukacyi młodzieży i religijnych umiejętnościów, mogło być bez wątpienia bardzo użyteczne Kościołowi i Państwu; ale sami sprzysiężenci niezadługo spostrzegli, że Religia miała insze sukursa; że zatem nazbyt honoru wyświadczała Jezuitom, sądząc iakoby Kościół zasadzał się na nich niby na fundamentalney opoce. Trzeba ieszcze było chwy-

tać się inszych środków do iego obalenia. Ten którego chwycili się, Sprzysiężęncy z nowym zapalem, obeymował generalne zniesienie wszystkich resztujących Zakonów,

R O Z D Z I A Ł VI.

Trzeci środek Sprzysiężeńców, Zniesienie wszystkich Zakonów.

Uwzieli się nieprzyjaciele Mnichów, aby ich odmalować przed światem iako Zgromadzenia nie-
użyteczne nie tylko Rządom, ale nawet Religii. Nie wiedzieć iakim prawem może skarżyć się Europa na gatunek ludzi, którym winna że nie jest tym czyni była niegdy pod staremi Gaulami, Germanami i Bretonami, chcę mówić krainem, który nie miał dwóch trzecich części dziś uprawnego gruntu, który nie rachował tylko bardzo liche miasteczka i daleko mniej wiosków, częścią dla tego że naniey dostarczał im żywności, częścią że był pokryty niezmiernemi borami, bagnami i niepłodnemi stepami. Nie wiedzieć iak mogą Rządy te Towarzystwa za niepożyteczne udawać, które ieszcze do dziś dnia są najlepszemi uprawiaczami gruntów przez ich fundatorów niegdy dobytych, tym zaś samym dostarczają znaczną część subsystencyi mieszkańcom; Towarzystwa które mieliby nauczyć się wspominać z osobliwszą wdzię-

wdzięcznością przynajmniej ci, którzy aż do nazwiska, swojej oyczyzny, miasta lub wsi łatwo przekonać się potrafią, że im Mniuchy nadali ^exystencyą; Towarzystwa nakoniec, bez których iak dowodzi cała Historia, bylibyśmy do tych czas czym byli nasi Oycowie w barbarzyńskich wiekach, nie nie znając i czytać nie umiejąc. I w tym to względzie niestetyż! podobno nam nazbyt uczynili przysługi. Nauczyli oni naszych Oyców czytać; a myśmy nawykli źle czytać. Oni otworzyli świątynie umiejętnościów, a myśmy nie weszli do nich tylko połową; pewna zaś że w każdym rodzaju umiejętności najniebezpieczniejszy jest człowiek, nie ten który nic nie umie, ale ten który źle umie, a mianowicie który bardzo mało umiejąc imaginuje sobie że umie wszystko.

Jeżeli przeniesiemy uwagę nawet na tych, których podobało się światu imieniem ciemnych Mnichów nazywać; łatwo zaręczyć że się ich znajdzie przynajmniej tak dobrze oświeconemi, iak jest pospólstwo ludzi świeckich mających edukacyą. Świadectione moje, mówi nasz Autor; tym mniej powinno być podeyrzane, że nigdy nie byłem członkiem iakiegożkolwiek Zgromadzenia dotkniętego taką przymówką; i mam tę przymówkę, biorąc ogólnie wszystkie stany Zakonne, za tak niesprawiedliwą, iak jest ohydna zasłużyć sobie na nią. Znałem wielu, których pogardzano niby prostaków, przekonałem się jednak, że

umieli wszystko, co się im należało wiedzieć. Jeżeli zaś nie znali mądrości świata i naszego filozofizmu, tym byli szczęśliwszemi kontentując się umiejętnością swojego powołania. Znałem nawet, nie tylko między Benedyktynami którym wiek dzisiejszy ieszcze czasami oddaie sprawiedliwość, ale też prawie we wszystkich Zakonnych Towarzystwach, ludzi zasługujących dystynkcyą niemniej przez swoje światło, iak przez pobożność, a to w daleko większey proporcji, niżeli między osobami edukowanego świata. Historya chcąc pokazać się sprawiedliwą w tym punkcie, nie może zasadzać się na deklamacyach rezonujących Sofistów. Jest insze źródło dosyć chlubne dla wszystkich Instytutów Zakonnych, w którym znaydujemy i przykłady i dowody ich zasług. Za takie źródło posłuży nam własna Kronika sprzysięgłych przeciwko nim i Religii bezbożników.

Upadli Jezuici; ale widząc spiknieniem Sofistow, że exystuje Chrześcijańska Religia, mówili do siebie: Jeszcze nam pozostaie wytępić Mnichów; dopóki ci są na świecie, próżno sobie podchlebiamy uzupełnić nasze tryumfy. Ten projekt bardzo utkwił w głowie Fryderykowi. List Woltera adressowany do niego pod dniem trzecim Marca 1767. dał mu okazyą do wyjaśnienia swych myśli: *Hercules poszedł wołować tetrów a Bellorophon chymery*, tak pisze Ferneyski arcy-Sofista; *ia nie gniewałbym się, gdybym widział Herku-*

lesów i Bellerophonów uwalniających ziemię od
 łotrów i chimarów (Zakonników) Katolickich.
 Odpowiedź Fryderyka datowana 24 tegoż Miesią-
 ca i roku była w tych terminach: *Nie jest to dzie-
 łem armiów zepsuć infamę (Religię Chrystusa);
 ona zginie przez ramię prawdy i zawód interes-
 su. Jeżeli W Pan chcesz, ażebym tłómaczył to
 wyobrażenie, oto jest co chcę mówić: Uważałem,
 toż samo uważali i insi, że miejsca w których
 najwięcej klasztorów Mnichowskich są właśnie
 te same, gdzie lud najsłепiej przywiązany do
 zabobonności. Nie można wątpić, iż gdyby się
 przyszło do zniweczenia tych ucieczków fanaty-
 zmu, tedy lud stałby się trochę obojętniejszym
 i ozięblejszym dla obiektów, które są dzisiaj ob-
 iektami jego uszanowania. Chodziłoby więc o
 zniesienie Klasztorów, a przynajmniej o rozpo-
 częcie od zmniejszenia ich liczby. Ten moment
 przyszedł, gdyż Rząd Francuzki i Austryacki są
 zadłużone, i już wyniszczyły źródła przemysłu
 na zaspokojenie długów bez uskutecznienia zamia-
 ru. Powab bogatych Opactw i dobrze uposa-
 żonych Klasztorów jest kuszący. Zremonstro-
 wawszy im szkodę którą wyrządzają Cenobito-
 wie ludności ich krajów, iako też zbytkującą li-
 czbę kukullatów którzy zawalają prowincye, i
 razem łatwość zapłacenia części ich długów, o-
 bracając na to skarby Zgromadzeń, które niema-
 ją Sukcessorów, sądze żeby się ich skłoniło do
 rozpoczęcia takiej reformy; i można wnosić, iż*

zasmakowawszy sobie sekularyzacją niektórych, pochłonie ich łakomstwo i resztę.

Każdy Rząd który się skłoni do tej operacyi, będzie przyiacielem filozofów i partyzantem, wszystkich ksiąg mających atakować zabobony gminne i fałszywą gorliwość która stawiała na zawadzie. Oto mały projekt, który poddać pod examen Patryarchy Ferneyskiego. Do niego należy iako Ojca wierpnych sprostować go i wykonać.

Zarzuci mi podobno Patryarcha, co robić z Biskupami? Odpowiadam mu, że nie jest czas porywać się na nich; że trzeba zacząć od zniesienia tych, którzy nadmuchują zapal fanatyzmu w serca ludu. Jak skoro lud ostygnie, staną się Biskupi małemi chłopczykami, któremi będą dysponowali za czasem panujący, iak będą chcieli.

Takowe rady były nazbyt gustowne dla Woltera, ażeby ich nie był umiał szacować. Odpowiedział więc Fryderykowi: *Myśl W. K. Mci atakowania w Mnichach zabobonności. Chrystusowych czcicieli (Christicole) jest myślą wielkiego wodza. Wytepiwszy raz Mnichów, zostanie wystawiony błąd na powszechną wzgardę. Piszą wiele we Francyi o tej materyi i wszyscy o niej gadają; ale nie sądzę aby interess doszedł swej dojrzałości. Nic nie jest dosyć śmiałym we Francyi, Dewotowie mają jeszcze swój kredyt.* (a)

(a) Lettre du 5 Avril 1767.

Przeczytawszy te listy, już nam nie trzeba pytać, do czego służyły w Katolickim Kościele Zakonne Zgromadzenia. Aż nazbyt prawda, że ich wiele odstąpiło za czasem od pierwiastkowego ferworu; lecz nawet w stanie ich rozwolnienia łożąc Fryderyk całą swoją politykę na zgłębienie przyczyn dotychczasowego opóźnienia progressów konspiracyi przeciw Chrystusowej Religii, upatruje największą przeszkodę w gorliwości, naukach i przykładzie tychże Zgromadzeń, i konkluduje, iż nie można obalić budowli Kościoła, dopóki wprzód nie zniesie się tego mocnego wału. Wolter z takiego sposobu myślenia poznaie w Fryderyku wielkiego wodza, który okazuje całą sztukę wojenną przeciw zabobonności Chrystusowych czcicieli, iak ią okazał niegdy w swoich przeciw Austryi i Francyi kampaniach. Jeszcze więc przydały się do czegoś one Zgromadzenia tak obgadane o prostotę i próżniackie życie, kiedy służyły Kościołowi za prawdziwe przedmurze naprzeciw niezbożności. Tak dalece był o tym przekonany Fryderyk, że w pięć miesięcy później znowu wrócił się do projektu, nalegał, ażeby koniecznie wprzód obalić pomienione przedmurze nimby się zaczęło wprost atakować Biskupów i korpusy placowe; lubo pod ten czas filozofizm i niedowiarstwo już były opanowały wszystkie przystępy do tronu Francuzkiego świadectwem samego Patriarchy Sofistów.

„Spodziewamy się we Francyi,, pisze on do
 „Fryderyka, że *filozofia która jest przy tronie,*
 „*będzie wkrótce na tronie;* ale to tylko jest na-
 „dzieia, a ta bywa często fałszywa. Znayduie się
 „tak wiele ludzi interessowanych do utrzymowa-
 „nia *błędu i głupstwa,* tyle godnościów i bo-
 „gactw przywiązanych do tego rzemiosła, że trze-
 „ba się lękać aby hypokrytowie nie wzięli góry
 „nad mądrymi. Wasza niemiecka ziemia czy nie
 „narobiłaż panujących z waszych przednieyszych
 „duchownych? Któryż jest Elektor i Biskup mię-
 „dzy wami, aby chwycił się strony rozumu prze-
 „ciwko Sekcie dającej mu cztery do pięciu mil-
 „lionów intraty? (b)

Fryderyk nie przyimuiący ieszcze otwartego
 na Biskupów ataku, ale zawsze kreskuiący za
 woyną przeciw Zakonnym Zgromadzeniom tak
 odpisuje Wolterowi: „Wszystko co mi WacPan
 „powiadasz o naszych Biskupach Teutońskich jest
 „nazbyt prawdą. *Są to wieprze utuczone z dzie-*
 „*sięcin Syońskich* (taka jest zwyczajna uczciwość
 „albo raczey nikczemność i brutalstwo w sekre-
 „tnych korespondencyach tych pretendowanych
 „mędrców); ale WPan znasz, że w świętym Pań-
 „stwie Rzymskim złota Bulla i tym podobne sta-
 „rożytne głupstwa nakazują respektować ustano-
 „wione nadużycia. Patrzy się na nie, wzdryga
 „się ramionami, a rzeczy postępują swym torem.

(b) 29 Juil. 1775.

„Jeżeli chcemy zmniejszyć fanatyzm, nie trzeba zaraz nacierać na Biskupów, lecz gdy się dójdzie do przerzedzenia Mnichów, mianowicie Mendykantów, tedy lud oziębnie. Ten stawia się mniej zabobonnym, pozwoli Mocarstwom uporządzić Biskupów, iak będzie przytało dla dobra ich państw. Ten jest szczególny sposób postępowania, którego się trzymać należy: Podkopywać cichaczem i bez szelatu budowlą bezrozumia, iest to przymusić ią, aby obaliła się sama przez siebie.” (c)

Niech mi powie Czytelnik, że tu ieszcze nie widzi konspiracyi Antychrystyńskiej, tedy zawołan w uszy całego świata, że termin *Konspiracyi* nie podobny iest do pojęcia. Czemżeż iuż przebóg będzie konspiracya czyli zmowa, spiknienie, sprzysiężenie, iesli się iey ieszcze nic bazy w tym sposobie cichego podkopywania budoyli świętey Religii, którą podobało się Sofistom to zabobonem Chrystusowych czcicielów, to fanatyzmem, to głupstwem, to bezrozumem przezywać? Albo w owych ciągłych korespondencyach i gorliwych naradzeniach względem projektów dążących do zagubienia Ewangelii i zatarciu pamiętki Chrześcijańskiego imienia, które iuż z Ferney do Berlina, iuż z Berlina na Paryż do Ferney bezprzestannie latały?

Zresztą nie mówił Wolter na domysł, kiedy donosił Fryderykowi, iż mocno krzątaią się w Pa-

(c) Lett: du 13 Août 1775.

ryżu około zniesienia Zgromadzeń Zakonnych. Od momentu skassowania Jezuitów był ciągle popierany ten projekt w Ministeryum Francuzkim przez gorliwych partyi Sofistowskiey przyiaciół. Zaczęto nayprzód od przedłużenia terminu professyi Zakonney, który Ministrowie chcieli postać aż do roku dwudziestego piątego. Byłoby to wypadło prawie na iedno, co zakazać Professyi; bo któż z młodych ludzi byłby się ofiarował na taką zwłokę; lbo którzy rodzice pozwoliliby dziecku do lat dwudziestu pięciu żyć bez decyzyzstanu? Reklamacye nakoniec ludzi pobożnych tylko przecież zyskały, że dla Zakonników rok dwudziesty pierwszy, a dla Zakonnice osiemnasty przepisano prawo. Tym czasem wiele światłych i cnotliwych osób nie przestały poglądać na takie prawo; iako na zgwałcenie praw Obywatela, który bez wątpienia powinien mieć wolność poświęcenia się Bogu w stanie do którego go powołuje sumnienie i uchronienia się przed niebezpieczeństwami namiętnościów w wieku, gdzie też namiętności naywięcey dokazywać zwykły. Uważano nad to w tym punkcie nieiaki targnienie się na samego Boga, któremu nikt nie zaprzeczy tytułu do ofiary tych, których mu się podoba powdąć wcześniej do stanu Chrześcijańskiej doskonałości. Narazie jasna oczywistość skazuje, że ten krok skrzywdził powagę Kościoła, do którego samego należy stanowić w materyach tyczących stan Zakonny, i który na powszechnym Zborze Tryden-

ckim używając swojego prawa wyznaczył do Professyi rok szesnasty wieku młodzieńca, iako termin, gdzie nie może brakować ani rozpoznania, ani wolności potrzebnych do zaciągnięcia takiego obowiązku, pozwalając jeszcze nad to lat pięć do reklamacyi tym którzyby chcieli okazać niedostatek wolności rekwirowanej od samego Kościoła do ważności Professyi. Byłoby rzeczą godną śmiechu zarzucać pod ów czas we Francyi, że taka Professya pozbawiała kray subiektów; gdyż nayprzód podług wyobrażeń Religii, ludzie szczególnie poświęceni do spraw pobożności, do budowania i oświecenia bliźnich nie mogą być poczytani za mniej użytecznych narodom. Nad to każdemu było widoczna, iż Francya pomimo liczbę swoich Klasztorów, miała zawsze znacznie szłą ludność niżeli większa część inszych krajów Europy. Zamykała ona nawet potężną liczbę Celibatoryuszów świeckich, na których powinno było prawo pierwej otworzyć oczy, niżeli zaczęło rezonować o szkodach ktore Celibat Zakonny mógł zadać narodowi. Te wszystkie remonstracye nie potrafiły wzruszyć raz ferowanego Edyktu; i uiszcilo się wkrótce, co przeglądali ludzie cnotliwi, a czego szukali Ministrowie powodowani przez sprzysięgłych Sofistów. W potężney liczbie Kolegiów, gdzie Jezuici wygnani przez ladałakich nauczycielów zastąpieni zostali, biedna młodzież pozbawiona dotychczasowey cnotliwey i Chrześcijańskiej edukacyi, strefniwszy serce namiętno-

ściami swego wieku, albo poczytawszy sobie za utracone lata, którychby czekać przyszło chcąc odpowiedzieć skłonności do Zakonu, już prawie nie pomyślała o tym zbawiennym stanie. Z tych których jeszcze przyjmowano czasami, jedni przychodzili samym tylko niedostatkiem ściśnieni, raczej żeby się odżywić, niżeli służyć Bogu; drudzy zaś obciążeni skłonnościami i nałogami zbyt zakorzenionemi, ażeby można było podciągnąć ich pod Regułę. Namnożyło się zatem wiele złego w Klasztorach, i codziennie wzrastało. W stosunku iak z iedney strony drobniała Zakonników liczba, stygła gorącość, i zgorzenia pomnażały się z drugiej. Stało się więc; na co z umysłu dybali Ministrowie, ażeby mieli pretext do uprojektowanej kassacyi; a jeszcze goręcey żądali ich pedagogowie Sofisci, którzy tym czasem nie przestawali rozrzucać nayiadowitszych paszkwiłów wyrzygujących całe strumienie pośmiewisk, szyderstw i wzgardów na Instytut Zakonne.

Ten który naytężey popierał złośliwe sprysiężeńców zamiary, był człowiek tak dobrze wyćwiczony w obłudzie, iż potrafił uzyskać własnych kolegów zdanie, iakoby miał talenta do rządu i skończył na posadzeniu się pomiędzy Ministrami których ambicya nikczemnem zrobiła. Był to Brienne Arcybiskup Tolossy, późniey Arcybiskup de Sens, daley Minister, nakoniec publiczny apostata; i takim umarł w pogardzie i obrzydliwości równaiącey się przynajmniey tey,

z któr
enne
dosięg
infam
wiedz
ściśle
że zat
coby k
dzeni
my Z
U
zatruc
mow
zdawa
Kons
mi d
nazw
go s
szani
kami
pogla
wały
nayn
Wiel
Kom
złoż
z Xię
dza
ze st
lossy

z którą na Neckera podgląda świat dzisiejszy. Brienne iakożkolwiek powszechnie ohydzony, nie dosięgnął ieszcze w ludzkich oczach tego stopnia infamii, na który w samej rzeczy zasłużył. Nie wiedział świat do dziś dnia, że to był ieden z najściślejszych przyjaciół i konfidentów d'Alemberta, że zatym to samo znaczył w Katolickim kościele, coby był znaczył d'Alembert Arcybiskup w posiedzeniu Kommissarzów przeznaczonych do reformy Zakonnych Instytutów.

Uznało potrzebę Duchowieństwo Francuzkie zatrudnienia się taką reformą, dla zwrócenia do domów Zakonnych pierwsiastkowego ferworu. Dwór zdawał się skłonnym do tej intencji, i mianował Konsyliarzów Stanu, którzyby wraz z Biskupami deliberowali nad tym obiektem w Kommissyi nazwaney *des Reguliers*. Wypadło przecież, czego się można było spodziewać z dziwaczney mieszanki ludzi świeckich przychodzących z widokami politycznemi, i Biskupów którym należało poglądać na interes Kościoła. Częste więc panowały kollizye, i ledwo zgodzono się, albo przynajmniej udawano zgodę na niektóre artykuły. Wielu Biskupów znudziwszy sobie taką formę Kommissyi, porzucili ją; zatym ukleciła się nowa złożona z Xiędza de Dillon Arcybiskupa Narbony, z Xiędza de Boisgelin Arcybiskupa d'Aix, z Xiędza de Cice Arcybiskupa de Bordeaux i nakoniec ze sławnego zbrodniarza Brienne Arcybiskupa Tollosy.

Pierwszy z tych Kommissarzów ze swoją pańską figurą i maiestatyczną wymową, podobniejszy był do reprezentowania króla w stanach Langwedockich, niżeli S. Franciszka lub Benedykta w Kommissyi Zakonów; nie widać zatym, żeby się szczerze zatrudnił tym obiektem.

X. Boisgelin przy wszystkich talentach, które okazał później w Zgromadzeniu zwanym *Nationalne*, przy wszystkiej gorliwości z którą popisał się za kościelnemi prawami w utrzymywaniu stanu poświęconego Ewangelicznej doskonałości, mógł zaiste wniesć do tej Kommissyi nayszdrowsze rady, ale Dwór nie miał intencji powodować się nimi.

Co do Xiędza Cice potym Kanclerza rewolucyinego; jeżeli sankcya dawana i pieczęć przykładana jego ręką do Konstytucyinych Dekretów, pokazuiały że mógł być oszukanym, tedy żal i retraktacye są dowodem, iż serce jego byłoby mniej popierało projektu dążące do upadku Zakonów, gdyby był lepiej poznał się na ich zamierze.

W tej Kommissyi sam Brienne miał porozumienie z Ministrami i z d'Alembertem. Nie zataił d'Alembert zaufania które pokładał w przyjacieli tego Xiędza brata Sofisty, kiedy w momencie jego inkorporacyi do Akademii Francuzkiej pośpieszył donieść Wolterowi w tych terminach nową korzyść dla Sekty: *Mamy w nim bardzo dobrego brata, który zapewne będzie użyteczny*

naukom
związa
powszec
powania
na jedn
my w B
będzie z
stko cze
gdybym

Zn
bożnik
zaufani
zaczął
wa: F
z zdan
że II
sadz
myśle
okazy
miara

dyna
Andr
lossi
znici
zycy
to s
fiety

(d)
(e)

*naukom i filozofii; byle mu tylko filozofia nie
związała rąk przez zbytek wolności, albo żeby
powszechna wrzawa nie przymusiła go do postę-
powania przeciw własney skłonności. (d) Co
na iedno wyidzie, iak gdyby był powiedział: ma-
my w Briennie człowieka który myśli iak my, i
będzie za nami i za naszymi komplotami to wszy-
stko czembym był ia sam ukrywając moją rękę,
gdybym był wiego osobie.*

Znał się dobrze d'Alembert na braciach bez-
bożnikach, i był tak tego ugruntowany w swym
zaufaniu o charakterze Brienny, że gdy Wolter
zaczął uskarżać się na niego, odpisał mu te sło-
wa: *Proszę WPana bądź łaskaw nie kwapić się
z zdaniem. Założę się o sto przeciw iednemu,
że WPana oszukano, albo przynajmniej prze-
sadzono iego winę. Znam ia nazbyt iego sposób
myślenia, ażeby nie miał być pewny iż w tej
okazyi nie uczynił iak tylko to, od czego żadną
miarą nie mógł się dyspensować. (e)*

Zażalenia Woltera pochodziły z okazji Or-
dynacyi wydanej przez Brienne przeciw Sofiscie
Audra, który będąc publicznym Profesorem w To-
lossie, pod imieniem Historji same tylko bezbo-
żnicze lekcyje dawał młodzieży. Podług inkwi-
zycyi wyprowadzoney przez d'Alemberta, okaza-
ło się, że Brienne na fawor przerzeczonego So-
fisty opierał się przez cały rok wrzaskom Parla-

(d) Lett: du 20 Juin et 21 Decemb: 1770:

(e) Lett: du 4. Decembr: 1770.

mentu, Biskupów i całego Synodu, i że trzeba było gwałtem zniewolić mu rękę do zapobieżenia zepsuciu młodzieży iego Dyecezyi przez pomienne lekcyje. Przetoż dodaie Apologista: *Niepozwalayże więc W Pan uprzedzać się przeciw Brienne, i bądź pewny jeszcze raz, że nigdy rozum nie będzie miał przyczyny uskarżać się na niego.* (f)

Taki to był niecnota, obłudnik, Judasz i brat Sofista przystroiony w Infułę, którego potrafiła intryga wystawić na Kommissarza ku reformowaniu Zakonów. Wsparty przemocą Ministrów, żartował sobie z inszych Biskupów współkomissarzów, i wszystko podciągnąwszy pod swoje zdanie, zrobił się samowładnym w pretendowaney reformie. Do edyktu przedłużającego termin Professyi przydał on drugi kassuiący wszystkie Klasztory mieyskie, któreby nie miały przynajmniej dwudziestu Zakonników; za miastami zaś bądź po wsiach, bądź na mieyscach odludnych, te wszystkie w którychby nie mieszkało dziesięciu, a to pod nadobnym pretextem, że Reguła Zakonna zachowuje się lepiej w liczniejszym Zgromadzeniu. Nic nie nadały reklamacye inszych Biskupów, ani nawet Kardynał de Luynes, którzy przedstawiali usługi iakich doznawały ich Dyecezye od najmniejszych Konwentów, bądź w dopomaganiu Plebanom, bądź w zastępowaniu o-

(f) 21 Dec: 1770.

nychże.
wybiegi
nę swo
ców, że
500 Kla
cił się
dki hy
sami si
czarną
by dial
klaszt
żegaiąc
szym,
sprzeci
mącił,
ny por
giey st
liczne
le, że
Nowi
Profe
ohyda
drudz
sztor
sieni
Ma
dami
mów
zdra
natu

nychże. Przeciw tym reklamacyom znalazły się wybiegi; i tak dobrze popisał się Brienne na stronę swoich braci antychryściańskich sprzysiężców, że jeszcze przed Rewolucyą narachowało się 500 Klasztorów skassowanych we Francyi. Chwytał się nareszcie, tak sztucznego obrotu ten brzydki hypokryta Judasz, że w krótcie bez Dekretu sami się Zakonnicy znosili. Poświęciwszy swą czarną duszę na najpodleysze intrygi, udał się niaby diabeł do kuszenia i mieszania spokoyności klasztorney; to przyjmując skargi, a nawet podżegając do skarżenia młodszych przeciwko starszym, poddanych przeciw Zwierzchnikom: to sprzeciwiając się wolnym Przełożonym elekcyom, mącił, kłócił, burzył, pustoszył cały wewnętrzny porządek Zakonnych zgromadzeń. Z drugiej strony dopuścił swoim braciom Sofistom tak liczne i tak sromotne rzucać na Zakony paszkwile, że nie tylko z wielką trudnością trafił się do Nowicyatu Aspirant, ale też z pomiędzy samych Professów, iedni przeięci wetydem noszenia tak ohydzoney publicznej potwarzami sukienki, drudzy znużeni anarchią, którą szerzył po Klasztorach Brienne, sami dopraszali się o swe zniesienie.

Mało na tym, jeszcze i filozofizm ze swemi zasadami wolności i równości, wcisnął się do wielu domów Zakonnych z anarchizowanymi przez tegoż zdraycę, a tym samym i wszystkie nieładz jako naturalne takowych zasad wnioski. Dobrzy Za-

konnicy gorzkie łzy wylewali na te prześladowania Brienny; i pewna że za kilka lat byłby on sam tego wszystkiego dopiął we Francyi, co Fryderyk z Wolterem uprojektowali przeciw exystencyi Zakonów. Ich upadek aż nazbyt był widoczny w bardzo wielu Klasztorach; i można było za cud poczytać, że ieszcze znalazły się pomiędzy temiż Klasztorami niektóre gorliwe w powołaniu. Ale większym daleko cudem iż wiara znaczney części tych tak zepsutych Zakonników ożyła w samych właśnie dniach Rewolucyi, nawet pomiędzy temi którzy niedawno o Sekularyzacyą wołali. Dość na tym, że ledwo trzecia część znalazła się między niemi Apostatów, gdy przyszło do wykonania Konstytucyney przysięgi. Moment Apostazyi obudził im sumienia. Podziemne prześladowanie Brienny zachwiało i zwątpiło ich dusze, lecz otwarte prześladowanie Zgromadzenia Jakobińsko-Narodowego przywróciło im życie, wytykając na oko, dokąd zmierzała ona od dawnych czasów ukartowana extynkcya Klasztorów obrana przez Sprzysiężenców za środek do całkowitego wyniszczenia Chrześcijańskiej Religii.

Wolter i Fryderyk nie dożyli zupełnego niszczenia we Francyi swego Antychryściańskiego projektu; Briennie pozwolono go widzieć; ale gdy myślił zbierać laury ze swoiey nad Religią wygranej, odniósł naywyższą hańbę: Zgryzota, wstyd, i publiczna wzgarda przeniosły go, tam, gdzie czeka.

czekali
Jego be
Panien
zurach
ny zna
średnia
pozwo
się do
zgód,
Dziwi
w dob
i naye
Czas r
żniony
miętno
cała i
zacisza
do słu
Chrześ
ścią, w
Anioł
rach
powsz
ści.
szuka
giego
C
praw
dzaiu
inter
To

czekali na niego wspomnieni wynalazcy projektu. Jego bezbożnicze intrygi zapędziły się były aż do Panien poświęconych Bogu w dożywotnich Klauzurach; lecz niedokazał sztuki. Rzeczono Pan-ny znajdowały się po większej części pod bezpośrednią inspekcją Biskupów, którzy nie byliby pozwolili temu drapieżnemu wilkowi mieszać się do swych Owczarniów przez zasiewanie niezgód, buntów, i nieporządku między Święte Dziewice. Mieli przytym osobliwszą troskliwość w dobieraniu dla nich ludzi najsławniejszych i najpobożniejszych za Dyrektorów sumienia. Czas nawet ich professyi nie był tak dalece póź-
 Źniony, ażeby mogłyby wzmocnić się w nich na-
 miętności przed wstępem do Zakonu. Nadto
 cała ich edukacya odbywała się w Klasztor-
 nych zaciszach, wyjąwszy te, które były obowiązane
 do służenia ubogim i chorym, i których miłość
 Chrześcijańska połączona z osobliwszą skromno-
 ścią wystawiała zepsutemu światu widok godny
 Aniołów. Drugie zamknięte w swych klauzu-
 rach znajdowały w nich ucieczkę niedostępną
 powszechnemu skażeniu obyczajów i niebożno-
 ści. Chociażby więc Brienne był najusilniej
 szukał pretextu na wydarcie kościołowi tego dro-
 giego skarbu, tedy nie miał za co uchwycić.

Chcąc jednak przynajmniej zmniejszyć liczbę
 prawdziwych Zakonnice, ułożył plan nowego ro-
 dzaju Panien Klasztor-nych, które podług jego
 intencji miały być częścią Zakonnemi częścią

świeckimi, spodziewając się tą sztuką odciągnąć Aspirantki od ścisłej dotychczasowych Instytutów klauzury.

Przez głupstwo, które możnaby narwać niepojętym, gdyby nie miało swego sekretnego zamiaru, przywłaszczył on wstęp do tych nowych Klasztorów samym tylko osobom szlacheckiego stanu, tytułując je Kanoniczkami, i aplikując im fundusze należące przedtym do wszystkich klassow obywatelskich. Można było powiedzieć że chciał razem i prawdziwe Zakonnice wystawić na pogardę u stanu Szlacheckiego, i Stan Szlachecki na nienawiść u inszych obywatelskich klassow, którym wydzierał prawo do użytkowania z ich własnych legacyów.

Te reflexye nie znalazły miejsca w zapalonym mózgu Brienny. On zastawiał swe sidła, a d'Alembert serdeczny jego przyjaciel uśmiechał się, podchlebiając sobie, że wkrótce i kanoniczki i prawdziwe Zakonnice upadną. Lecz oszukali się obadwa bracia Sofistowie na swych kabałach: iak pierwsze tak i drugie zażartowały z ich złośliwego projektu. Trzeba było do tej imprezy całego despotyzmu konstytucyjnych tyranów, rozkazujących gwałtem wywłóczyć z Cellów i Klasztorów te święte Chrystusowe oblubienice, których pobożność i statek czynią honor swej płci, i wraz z Męczennikami Septembrowemi

(*) składaia najpiękniejszą część w scenach Francuzkiej rewolucyi. Aż do momentu Dekretów godnych Nerona nie zmniejszyła się ani liczba ani gorliwość tych chwalebnych Zakonników. Skończyło się na tym, że rozstawszy wspomnieni tyranowie prawodawcami nazwani swoje edykta wraz z łotrami i armatami po całym kraju Francuzkim, trzydzieści tysięcy Zakonników kazali wywlec z klasztorów, mimo przeciwny wyrok przez nich samych wydany, który pozwalał im spokojnie wymrzeć w klasztorach. Od czterdziestu lat był projekt wytepienia Zakonników podyktowany przez filozofizm Ministrom Najchrześcijańszego Króla: W momencie dopełnienia tego projektu już nie było ani Ministrów, ani Króla Najchrześcijańskiego na Tronie. Jęczał w więzieniu Temple nieszczęśliwy Monarcha opłakując swój los i całego kraj pogrążonego w anarchii. Ale nim doszli bracia spiknięcia Sofistowie do takiego tryumfu, trzeba im było w tym znacznym lat przeciągu używać innych środków, których wyjaśnienie należy do Historji.

(*) Uczą nas Pamiętniki Jakóbińskich dzieiów, że dnia 2: Września 1792. do siedmiu set Arcybiskupów, Biskupów i rozmaitych Kapłanów, którzy niechcieli wykonać świętokradzkiej przysięgi, wpędzeni do jednego kościoła, najokrutniejszym sposobem przez łotrów rewolucyjnych zamordowani zostali.

R O Z D Z I A Ł VII.

Czwarty środek sprzysiężeńców. Kolonia Woltera.

W tym samym czasie gdy sprzysiężenci tak mocno byli zajęci wytępieniem Jezuitów i wszystkich Instytutów Zakonnych, układał Wolter projekt, który miał nadać niezbożności Apostołów i propagandystów. Zdało się iż w latach 1760 i 1761. uroił sobie pierwsze wyobrażenie tego nowego środka, mającego posłużyć do przyspieszenia upadku Chrześcijańskiej Religii. Dla wyjaśnienia tak ważnego punktu, trzeba nam tu powtórzyć już wyżej przytoczone ułamki sekretnych korespondencyów rzeczzonego naczelnika Sofistów: *Czy podobna, pisał on w ten czas do d'Alemberta, ażeby pięci lub sześci godnych ludzi porozumiewszy się między sobą nie mieli swego dokazać, po przykładzie dwunastu kultaistów którzy dokazali?* (a) Przedmiot tego zjednoczenia wytknięty w drugim równie już przytoczonym ułamku, gdzie tak powiada: *Niech filozofowie prawdziwi ułożą się w Bractwo iak Franc-Massonowie, niech się zgromadzą, niech się wspierają, niech będą wierni Bractwu. Taka Akademia będzie daleko lepsza niżeli Akademia Ateńska i wszystkie Paryżkie. Ale każdy my-*

(a) 69 Lett: an. 1760.

VII.

ów. Ko.

iężeńcy tak
Jezuitów i
ładał Wol-
ności Apo-
iż w latach
yobrażenie
ć do przy-
eligi. Dla
eba nam tu
mki sekre-
naczelnika
en czas do
dnych lu-
nie mieli
astu hul-
tego zie-
iż przyto-
ch filozo-
k Franc-
niech się
u. Taka
kademia
żdy my-

*śli tylko o sobie i zapomina się że najpierwszy
z obowiązków jest zniweczyć infama. (b)*

Nie zapominali sprzysiężency o tym naj-
pierwszym obowiązku, iak im nieśluszenie zarzu-
ca Patriarcha, lecz doznawali przeszkód w swym
przedsięwzięciu. Miała jeszcze Francya silnych
i gorliwych obrońców Chrystusowey Religii, i sam
nawet Paryż nie zdawał się dosyć bezpiecznym
siedliskiem dla towarzystwa o iakim zamysłano.
Ztąd poszło, że też i Wolter był zniewolony
przez czas nieiaki zawiesić swą imprezę. Wrócił
się jednak do projektu w kilka lat później i u-
dawszy się do Fryderyka proponował mu, mówi
Edytor ich korespondencyi, *ażeby założyć w
Kliwii małą kolonią filozofów Francuzkich,
którzyby tam mogli wolnie mówić prawdę nie
lękając się ani Ministrów, ani Xięży, ani Parla-
mentów.* Na tę propozycyą odpowiedział Fry-
deryk ze wszystką gorliwością którą mógł sobie
obiecować nowy fundator po ukoronowanym So-
fiscie: *Widzę rzekł: że WPan masz chęć za-
łożyć małą kolonią, o której mi mówites. —
Sądzę iżby był nayprościeyszy sposób, ażeby
ci ludzie, albo raczy towarzysze WPana po-
stali do Kliwii dla zobaczenia coby dla nich
było przyzwoitego, i o czym mógłbym na ich
fawor zadysponować. (c)*

(b) 85 Lett: à d'Alemb. an. 1761.

(c) Lett: du 24 Oct: 1765.

Szkoda, że wiele listów Woltera w tej ma-
t ryi zarzucone, czy zamilczane, zostały; ale do-
syć tym czasem na Fryderykowych dla okazania
że ten Patriarcha był stateczny w przedsięwzię-
tym projekcie, i szczerze nalegał na jego exeku-
cyą, kiedy mu tamten odpowiada na nowo:
*Mówisz mi II Pan o kolonii filozowskiej, która
zamysła osadzić się w Kliwii. Nie sprzeciwiam
się temu, mogę im pozwolić wszystkiego czego
żądają, wyiqwszy drzewo, które pobyt ich ro-
daków prawie do szczytu wytepił w tych bo-
rach. Pod kondycyą iednak ażeby menażowali
tych, których się menażować należy, i ażeby
drukując zachowali przystoynosc w swoich pi-
smach.* (d)

Gdy dōydziemy do konspiracyi antymonar-
chicznej, na ten czas obaczemy, co tu rozumie
Fryderyk przez tych *których menażować należy*.
Co zaś dotyczy przystoynosci którą rekomendu-
ie, ta miała służyć do pewniejszego uszczenia
głównego zamiaru nowej kolonii, ażeby nie
roziątrzać umysłów przez odgłosy które mogły-
by szkodzić samym sprzysiężencom, i zmusić
politykę protektora do uskromienia ich zuchwal-
stwa albo niewstydu.

Staraiąc się Wolter o pomoc i protekcyą dla
nowych apostołów antychrystyjańskich u Fryde-
ryka króla Sofistów, był razem zaięty rekruto-

(d) 146 Letts an. 1766.

waniem
Ledwo
Ferneya
le tej

„trwa
„tak p
„powi
„wielu
„wani
„ścić
„rzecz
„nie
„Za c
„prac
„tylu
„kne

sza;
przed
się p
ney
pierw
ze p
kom
ny
niep
zu
ron

(e)

waniem subiektów godnych takiego Apostolatwa. Ledwo nie sam był gotów sakrifikować swe Ferneyskie rokoszy dla stawienia się na czele tej diabelskiej Missyi: „*Przyjaciel W Pana* „*trwa nieodmiennie w swym przedsięwzięciu,* „tak pisze do Damilaville; Prawda jest co W Pan „powiedziałeś, że go trzeba będzie oderwać od „wielu rzeczy, które składają jego ukontentowanie i są obiektem żalu; Ale lepiej ie opuścić przez filozofią: niżli przez śmierć. Cała „rzecz która go zadziwia, jest, że wiele osób „nie uformowały iednomyslnie tej rezolucyi. „Za co pewny Baron filozof nie miałby przyść „pracować około założenia tej kolonii? Za co „tylu inszych nie mieliby się chwycić tak pięknej okazji? (e)

Tym czasem apostołowie nowego Messyasa, iakożkolwiek gorliwi względem głównego przedmiotu swej konspiracyi, nie pokazywali się przecie równie gotowemi do tej nadzwyczajnej wyprawy. D'Alembert który w Paryżu grał pierwszą rolę pomiędzy Sofistami, czuł dobrze że przy boku Woltera byłby tylko znaczył podkomendnego bożka. Ow Damilaville ich wspólny faworyt, którego maluje sam Wolter iako nieprzyjaciela Boskiego był potrzebny w Paryżu dla sekretu korespondencyi. Diderot i on Baron filozof, równie iak insi ich kolledzy, za-

(e) Lett: du 6 Août 1766.

żywali we Francyi dni wesołych, których nie-
 mogli spodziewać się w Niemczech. Taka opie-
 szczość nudziła Woltera, i starał się zapalić ich
 gorliwość. Żeby im nabił punktem honoru gło-
 wy, tak do nich pisze: *Sześć albo siedemkroć
 sto tysięcy Hugonotów porzucili swoją Oyczy-
 znę dla głupstwów Jana Kalwina, a nie obie-
 rze się dwunastu mędrców, którzyby uczynili
 najmniejszą ofiarę dla powszechnego rozumu
 który cierpi zniewagę!* (f)

Dla przekonania że już nie brakowało ni-
 czego tylko ich zezwolenia do tak ważnego dzie-
 ła, pisze znowu za tydzień: *Wszystko co mogę
 powiedzieć dziś pewnego, jest to, że już wszyst-
 ko gotów dla założenia Manufaktury. Więcej
 niż jeden Xiążę zazdrościliby sobie tego honoru.
 Od brzegów Renu aż do Oby Tonplat (Dide-
 rot) znalazłby bezpieczeństwo, powab i honor.*

Przez obawę ażeby ta nadzieia nie była za-
 słabym bodźcem do decydowania sprzysiężeń-
 ców, przypomina im główny przedmiot kon-
 spiracyi, a pragnąc cały iad swej wściekłej za-
 wziętości przeciwko Chrystusowi Bogu przelać
 razem w ich serca przydaie krzycząc i powtarza-
 iąc: *Ecrasez l'infame! Ecrasez l'infame! Ecrasez
 l'infame! zniweczcie infama!* (g)

Te wszystkie remonstracye i nalegania nie
 potrafiły przeważać affektu do Paryzkich powa-

(f) Lett: à Damilaville 18 Août même année.

(g) Lett: au même 25 Août même année.

bów.
 do uch
 ekoszy
 i poświę
 wytępi
 bracion
 tym w
 ryż ofi
 koniec
 był te
 duszy
 lat p
 tak by
 daiaki
 nie śn
 prezen
 wiam
 Ignac
 za ni
 fów.
 zum
 pocie
 Na
 rość.

tak g
 sprzy
 tego

(h)

(i)

bów. Ten sam diabeł który szeptał Wolterowi do ucha, że trzeba sakryfikować Ferneyskie rokoszy dla zagłębienia się w Niemieckie kraje i poświęcenia reszty życia swojego na pracowite wytępienie Chrystyanizmu, poszepnął też i jego braciom Sofistom, że trzeba łączyć gorliwość z tym wszystkim co świat, a mianowicie co Paryż ofiarował ałodyczy. Trzeba więc było nakoniec rzec się pożądanej kolonii. Jak tkliwy był ten cios dla nadętej niemniej iak wściekłej duszy Woltera, łatwo ztąd baczyć co w kilka lat później pisze do Fryderyka: *Wyznam, że tak byłem zmartwiony i zawstydzony przez la-daiaki success transmigracyi Kliwiyskiej, iż nie śmiałem od tego czasu żadney myśli moiej prezentować W. K. Mci. Kiedy sobie wystawiam, że ieden głupiec i ieden nikczemny S. Ignacy znalazł tuzin-prozelitów, którzy poszli za nim, a ja nie mogłem znaleźć trzech filozofów. Przychodziła mi tentacya sądzić, że rozum do niczego się nie zda: (h) Nigdy się nie pocieszę, iż nie mogłem wykonać tego projektu. Na tym to punkcie miałem skończyć mą starość. (i)*

Wnet obaczemy, że w ten czas gdy Wolter tak gorzko narzekał na oziębłość swoich współsprzysięźców, nie zasługowali oni bynajmniej tego zarzutu. D'Alembert mianowicie był do-

(h) Novemb: 1769.

(i) 12 Octobr: 1770.

brze zatrudniony interessami sekty. Zamiast expatryować swoich kolegów albo siebie samego wystawiać na utratę Dyktatorskiey powagi, chodził on koło tego, żeby wyrobić dla nich honory Paryzkiego Palladyum do którego styru umiał się sam posunąć. Krótko mówiąc: Nadgrodził d'Alembert obficie uchybiony projekt Woltera, i sam sposób którego chwycił się do przerobienia Lyceum Francuzkiego na prawdziwą sprzysiężeńców kolonią, powinien był nazbyt pocieszyć smutnego Patryarchę.

R O Z D Z I A Ł VIII.

Piąty środek sprzysiężeńców. Honory Akademickie.

Protekcyja którą dawali królowie umiętnościom i sztukom iednała dla ludzi uczonych szacunek, na iaki umieli zasługować, dopóki ich widziano utrzymujących się w obrębach i nie obracających talentu ani przeciw Religii ani przeciw polityce. Akademia mianowicie Francuzka stawiała się w tym względzie siedliskiem honoru i wielkim obiektem emulacyi tak Krasnomówców, iak Wierszopisów, iako i wszystkich dystyngwowanějších Pisarzów bądź w Historyi, bądź w iakieyżkolwiek materyi literatury krajowej. Corneille, Bossuet, Racine, Massillon, la Brueyre

la. Fonta
pod pan
cyą, mie
do zasia
ło się z
świątyni
Każdy p
tytułem
wet pod
Montesc
deyrzen
które i
więc z
giyniey

Pr
žadney
cony z
inszych
tera p
zwycię
i onę
D'Ale
starał
żność
iuz w
ni pr
rozs
na m
niep
kluz

la Fontaine i wszyscy zgoła Autorowie którzy pod panowaniem Ludwika XIV zaszczyli Francją, mieli sobie za chlubę być przypuszczonemi do zasiadania w tej literackiej świątyni. Zdawało się że zaradziły obyczaje i prawa, ażeby tej świątyni nigdy nie sprofanowała bezbożność. Każdy publiczny znak niedowiarstwa miał być tytułem do ekskluzy, i był nim dosyć długo nawet pod panowaniem Ludwika XV. Sam sławny Montesquieu doświadczył tegoż losu z okazji podeyrzenia które ściągnęły na jego Ortodoxyą nie które jego *Perskich Listów* artykuły. Musiał więc rzec się niezbożności i oświadczyć religijniejsze zdania nim został przypuszczony.

Przeciwnie Boindin, którego niedowiarstwo żadney nie podpadało kwestyi zupełnie odrzucony został przez tę Akademią, lubo do wielu inszych był przypuszczonym. Podobnie i Woltera przez długi czas odpychano, i nie potrafił zwyciężyć opozycji aż przez wielkie instancye i onę podłą hypokryzyą której inszym doradzał. D'Alembert, który umiał wszystko przegłądać starał się iak nayusilniey pokrywać swą niezbożność dopóki nie zasiadł w tej Akademii. Ale już w tenczas uczniowie niedowiarstwa zagęszczeni przy Dworze i w Ministeryum zaczęli drogę rozszerzać. W tym położeniu rzeczy przyszło na myśl d'Alembertowi, że nie było żadnego niepodobieństwa odmienić za czasem tytuły ekskluzy, i że możnaby dokazać przez intrygi aby

ta Akademia która przedtym odrzucała niezbożnych, nie otwierała się na potym iak tylko dla nich samych, to iest nie pozwalala katedrów i krzesel tylko tym Sofistom, którzy przez Antychryściańskie płody swych przewróconych mózgów okazaliby się godnem i usieść przy iego boku i dzielić z nim sekreta konspiracyi. Podłe kabały które cechowały wszystkie kroki tego pułkownika Sofistów, czyniły go iak nayzdacieyszym do wyborowego nowych członków Akademickich kierunku. Grał więc tak dobrze swą intrygancką rolę, że przed iego śmiercią tytuł Akademika ledwo dał się rozróżnić od tytułu niedowiarka.

Nie zawsze wprowadzie tak był szczęśliwym d'Alembert, iakby sobie był życzył względem tego przedmiotu; Ale spisek uknowany pomiędzy nim i Wolterem na wypromowanie Diderota wyjaśni dostatecznie, iak wielką korzyść obiecowali sobie sprzysiężency w tym nowym środku akredytowania niezbożności przeciw Chrystusowej Religii.

D'Alembert podał propozycyą, Wolter ją przyjął, iako człowiek zgłębiający całą iey importancją, i odpowiedział: *Chcesz WPan ażeby Diderot wszedł do Akademii, i trzeba tego doka-
zać.* Aprobacya wyboru należała do króla; a d'Alembert lękał się opozycyi Ministrów. Na ten czas więc wygadał się Wolter ze wszystkim, co filozofizm mógł sobie obiecować ze strony

Ministra
berta, iak
nister za
poczyta
słowem,
Akademi
cios któr
wa się
tnie z u
cieszył
zostanie
gdyby r
bydź mo

Ten

lemberto
siedząc
Dworski
lowy i
dział sw
choty ni
mii. C
dla wsp
dobniey

Wo

Pompad
nad Del
nie rozp
intrygi,

(a) Lett
(b) Lett

Ministra Choiseul: na ten czas zapewnił d'Alemberta, iako już baczyliśmy wyżej, że ten Minister zamiast sprzeciwiać się takim intrygom, poczyta sobie za zasługę ich popieranie. Jednym słowem, przydaie, trzeba Diderota umieścić w Akademii, będzie to najpiękniejsza zemsta za cios który odnieśli filozofowie. Akademia gniewa się na Franc de Pompignan. Ona mu wytnie z ukontentowaniem ten policzek, i będą się cieszyć niezmiernie, gdy Diderot nominowanym zostanie. Ach! iakżeby to była rzecz przyjemna, gdyby razem Diderot i Helwecyusz przyiętemi być mogli! (a)

Ten tryumf byłby równie smakował d'Alembertowi iak i Wolterowi; Ale d'Alembert siedząc w Paryżu uważał lepiej przeszkody Dworskie, mianowicie ze strony Delfina, królowy i Duchowieństwa, dla tego tak odpowiedział swojemu Patryarsze; *Miałbym więcej ochoty niżeli WPan widzieć Diderota w Akademii. Czuję cały pożytek któryby ztąd wyniknął dla wspólney sprawy; ale rzecz to, jest niepodobniejsza niżeli WPan możesz imaginować.* (b)

Wolter który znał dobrze, że Choiseul z Pompadourą nie iedno już zwycięstwo odnieśli nad Delfinem, wskazuje do d'Alemberta ażeby nie rozpaczał. Sam więc stanawszy na czele tej intrygi, i zafundowawszy szczególniey swą na-

(a) Lett. du 9 Juillet 1760.

(b) Lett. du 19 Juillet 1760.

dzieię na wpływie wspomnioney nierządnicy: *Bydź może, rzekł, iż ona poczyta sobie za zasługę i honor utrzymać Diderota; iż króla wyprowadzi z błędu, i będzie iey przyjemna zawstydzić kabałę, którą pogardza.* (c) Ażeby zaś silnicy zaforsować interes, wzywa pomocy Hrabiego d'Argental: *Móy Boski Aniele, chciey umieścić Diderota w Akademii. Jest to najpiękniejszy krok, który można uczynić w sprawie rozumu przeciw fanatyzmowi i głupstwu (to jest w wojnie filozofizmu przeciw Religii i pobożności). Włóż WPan za pokutę na Xiążęcia Choiseul, ażeby wprowadził Diderota do Akademii.* (d)

Zasięga jeszcze enkursu i Sekretarza Akademii Duclos, pisząc mu iakich sposobów chwycićby się potrzeba ku dopięciu imprezy: „Nie „mogliżbyście WPanowie reprezentować, albo „sprawić żeby reprezentowano, iak bardzo taki „człowiek jest wam potrzebny dla udoskonalenia „iakiego ważnego dzieła? Nie mogliżbyście, „wystawiwszy pocichu tę baterią, zebrać się „dniu do ośmiu wybranych i zrobić Deputacyą „do króla, prosząc go o Pana Diderota iako „nayzdatniejszego do pomocy waszego przedsię- „wzięcia? Xiążę de Nivernois czy nie wsparłżeby „was w tym punkcie? Nie mogliżby on „podjąć się, ażeby razem z wami przemówił?

(c) Lett: du 28 Juillet même année.

(d) 153 Lett: an. 1760.

„ Powi
„ metal
„ ba m
„ iest
„ Kato

Wolter
iącego
ci, i
nawet
dla prz
siężeń
Ale ni

Czuie
wspóln
przysię
kie m
łatwo
Akade
tylko
tego z
twierd
Dwór,
stracy
to otw
bożno
to iak
bliczn

(e) L

„Powiedzą Dewotowie że Diderot zrobił Dzieło
 „metafizyczne którego nie rozumieją: Nie trze-
 „ba mu tylko odpowiedzieć że go nie zrobił i że
 „jest dobrym Katolikiem: iakże to łatwa byź
 „Katolikiem! (e)

Mógłby tu zadziwić się Czytelnik, widząc Woltera przywieszającego tyle interessu, używającego tylu intrygów, wzywającego razem i braci, i Xiążąt, i Dworaków, nie wstydzącego się nawet doradzać nikczemną obłudę i zmyślanie dla przypuszczenia iednego ze swych współprzysiężników do honoru Francuzkiej Akademii; Ale niech dobrze zważy te słowa d'Alemberta: *Czuję cały pożytek któryby ztąd wyniknął dla wspólney sprawy, to jest wojny którąmeśmy przysięgli przeciw Chrystusowej Religii, a wszystkie machinacye Woltera łożone na tę imprezę łatwo się wytłómaczą. Zaiste przypuścić do tey Akademii Człowieka uznanego publicznie nie tylko zawierutnego niedowiarka, ale też otwartego ateistę, czy nie byłoż to iedno, co przytwierdzić pieczęcią błąd już popełniony przez Dwór, kiedy się dał omamić obłudnemi demonstracyami Woltera i d'Alemberta? Czy nie byłoż to otworzyć bramy literackich tryumfów dla bezbożności napełnionej zgorszenia? Czy nie byłoż to iakoby wgłos deklarować, że na potym naypubliczniejsza ateizmu professya zamiast byź po-*

(e) *Lett: du 11 Août même année.*

czytana za płamę w towarzystwie, będzie uży-
wała spokojnie honorów pozwolonych umię-
tnościom i sztukom? Choiseul i Pompadour czu-
li że jeszcze nie przyszedł czas takiego sprzysię-
żenców tryumfu. Sam nawet d'Alembert lękał
się wrzasków, którychby była narobiła ta spra-
wa; i musiało się iey zaprzestać. Ale ponieważ
to była epoka, gdzie Ministrowie protegowali
jedną ręką, co zdawali się drugą niby odpychać;
więc słusznie podchlebiał sobie d'Alembert, że
przy niejakich ostrożnościach nie było niepodo-
bna dosięgnąć tego samego celu, ekskludując od
honorów Akademickich każdego literata, któ-
ryby nie uczynił z talentu swego iakieyzkolwiek
dla bractwa antychryjańskiego ofiary; i udała
się sztuka.

Od daty gdy d'Alembert ułożył plan prze-
istoczenia tej Akademii na prawdziwy klub an-
tychrystyjańskich Sofistów, porachuymy tych któ-
rzy pomiędzy iey członki załączeni zostali. Oba-
czemy na ich czele Marmontela Człowieka i przy-
jaźnią i sposobem bezbożnego myślenia iak nay-
ściśley spoionego z Wolterem, d'Alembertem
i Diderotem: uyrzemy daley la Harpe wycho-
wanca i faworyta Woltera: Champforta, ucznia
i pomocnika Marmontela i la Harpy. Lemierre
nazwanego przez Woltera *dobrym nieprzyjacie-
lem infama*. (f) l'Abbe Millota, którego szcze-
gólniey.

(f) Lett: de Voltaire à Damilaville 1767.

gólnieyszym
ta iż doskon
charakterze;
przerobić H
papieską (g)
d'Alembert
zdraycę Chr
iego stolicy;
lard publicz
rego osadzer
samo przez
wygórować

Dla wy
teressesem Sel
dał się z wy
cić oko na
materją. Z
w których
dem brata
Sanhedrynu
użyć na wy
Ich intrygi
ka lat tytuł
brzmienie,
ieszcze poz
cie Biskupi
reszta iakie
za honor, k
zniewagę.

(g) Lett: d
Tom I.

gólniejszym tytułem było w oczach d'Alemberta iż doskonale zapomniął o swoim Kapłańskim charakterze; zaś w oczach publiczności, iż umiał przerobić Historyą Francuzką na Historyą Antypapieską (g): sławnego Judasza Brienne, którego d'Alembert od dawności považał iako głównego zdrajcę Chrystusowego Kościoła na pasterskiej jego stolicy; łączą się do ich listy Suard i Gail-
lar i publiczni Deistowie wraz z Condorcetem którego osadzenie na krześle Francuzkiej Akademii samo przez się wróżyło iak dacele miał w niej wygórwać Ateizm.

Dla wyobrażenia sobie iak wielkim było interessem Sekty ażeby ten filozofski Sanhedryn składał się z wyboru iey zwolenników, dosyć jest rzucić oko na sekretne korespondencye tyczące tę materią. Znajdziemy przeszło trzydzieści listów w których naradzają się sprzysiężency, to względem brata Sofisty któregooby wprawić do tegoż Sanhedrynu, to względem manewrów iakichby użyć na wygryzienie z niego którego Religianta. Ich intrygi tak były zręczne i szczęśliwe, że w kilka lat tytuł Akademika prawie iednakie wydawał brzmienie, iak tytuł Deisty lub Ateisty. Jeżeli jeszcze pozostali między nimi ludzie, mianowicie Biskupi różnego kalibru od Brienny, była to reszta iakiegoś względu który miano sobie niby za honor, lubo w istocie taki honor stał dobrze za zniewagę.

(g) *Lett. de d'Alembert 27. Decemb. 1777.*

Tom I.

11

W tey Akademii złożoney ze 40 członków, znajdował się jednak i człowiek świecki nieskończenie szanowny przez swoją osobliwszą pobożność zwany de Beauzée. „Pytałem go raz, mówi X. „Barruel, jakim sposobem stać się mogło, że i „mnie Człowieka iak on zamieszało się w regest „tylu ludzi otrąbionych za prawych bezbożników. „Kwestyą którą mi WPan czynisz, odpowiedział „P. Beauzée zadałem iasam d'Alembertowi. gdy „widzę siebie prawie tylko samego wierzącego „w Boga na waszych posiedzeniach, rzekłem do „niego, iakżeście mogli pomyśleć o mnie, którego baczyliście tak dalekim od waszych opiniiów „Czuje dobrze odpowiedział d'Alembert, że to „powinno zastanawiać WPana; ale potrzebowaliśmy Grammatyka: pomiędzy wszystkiemi uczniami naszymi nie było ani jednego, któryby „sobie uzyskał w tym punkcie reputacyą. Wiedzieliśmy to dobrze że WPan wierzysz w Boga; lecz znając przytym iżś człowiek bardzo „poczeiwy, pomyśleliśmy o tobie w niedostatku „filozofa któryby cię zastąpił.”

Takim więc sposobem berło talentów i umiejętnościów przemieniło się w berło szkaradney niebożności. Chciał Wolter przesadzić Sprzy siężeńców pod protekcyą ukoronowanego Sofisty; zatrzymał ich d'Alembert i dokazał że tryumfowali pod protekcyą naychrześcijańskiego Monarchy. Jego kabała lepiey z kalkulowana niżeli Wolterowa, kładła z iedney strony wszystkie literackie

korony n
stawiała r
anckiego p
istoczona
służyła k
iańskiej F
rowska ko
ci zatruli
pismami,
potężnym
ludów do

Szósty s
K

Ze od
tnich dwu
uropa zar
Antychrys
stematach
nych Hist
mach, iest
dowodzić.
scu wszyst
nienia teg
iednomyśl
sobu postę
dach, i ws

korony na głowy niezbożników, a z drugiej wystawiała na wzgardę i szyderstwo każdego religianckiego pisarza. Sama Francuzka Akademia przeistoczona na klub niezbożności, daleko lepiej posłużyła komplotowi Sofistów przeciw Chrześcijańskiej Religii, aniżeli cała iakażkolwiek Wolterowska kolonia. Ona zatrula ludzi uczonych, a ci zatruli publiczną opinią, za zucając Europę pismami, które, jako wnet zobaczymy, stały się potężnym środkiem dla Sekty na przygotowanie ludów do generalney apostazy.

R O Z D Z I A Ł IX.

Szósty środek Sprzysiężenców. Wylew Ksiąg Antychryściańskich.

Że od lat czterdziestu, a mianowicie w ostatnich dwudziestu latach Woltera, widziała się Europa zarzuconą niezmiernym mnóstwem pism Antychryściańskich, to w brochurach, to w Systematach, to w romansach, to w pretendowanych Historyach, słowem we wszystkich formach, iest to rzecz nazbyt oczywista ażeby iey dowodzić. Nie wspominając ieszcze w tym miejscu wszystkiego, co służy do zupełnego wyjaśnienia tego obiektu, okazemy przynajmniej i jednomyślność Naczelników spiknienia co do sposobu postępowania w tych niezbożniczych płodach, i wspólne porozumienie w sztuce tak roz-

mnażania iak nadawania onymże cyrkulacyi ku zatruciu krajów Europeyskich iadem ich piekielney nauki.

Ten sposób postępowania zgadzał się szczególnie między Wolterem d'Alembertem i Fryderykiem w ich własnych dziełach. Ich korespondencyą pokazuje nam iak byli baczniemi w zdawaniu sobie rachunku tak z pism które ten lub ów z pomiędzy nich gotował przeciw Chrześcijańskiej Religii, iak z korzyści któreysię spodziewali, a nakoniec i z obrotów iakichby użyć ku zapewnieniu sukcesu. Porozumienie ich tak było głębokie, że w poufanych biletach śmieją się między sobą z sideł zastawionych przeciw Religii właśnie w tych samych dziełach, które chcą mieć poczytane za obojętne, albo nawet za dążące raczy ku poparciu niżeli obaleniu Chrystyanizmu. D'Alembert nayprzedziwniejszy w tey sztuce. Niech przekonasię Czytelnik o iego hytrocści z następującego przykładu.

Znamy dobrze iak dalece zatrudnili się filozofowie w tym naszym wieku swemi pretendowanemi systematami fizycznemi, mającemi niby przestawić ludzkiej imaginacyi sposób którym Bóg jednym słowem Wszechmocney woli cały świat wybudował. Znamy mówię, iak potężnie mordowali swe mózgi na klecenie dla nas teoryów i genealogiów nie tylko ziemiewodnego ale też i nadśłonecznych okręgów. Widziało się ich zajętych kompaniem minerałów, odbijaniem gór al-

bo wydra
skoropmo
i budowan
cowitych
me tylko
ryą i świe
szczególni
ków imagi
rzyć nawe
turalistów
dnym insz
wdziwym
badaniach
obserwacy
czność, z
ce, odkry
systemato

Nie ta
gami. Uw
czne epok
których n
tentyczno
mentalną
oszukał s
ney obro
łem, O z
gią wszys
wnym ob
wszy głę
ni Obiawi

bo wydrażaniem powierzchni, ku wyśledzeniu skoropmorskich, cechowaniu podróży Oceanu, i budowaniem epoków. Przedmiotem tych pracowitych szperaniów, iak oni udawali, były same tylko odkrycia interessujące naturalną Historją i świeckie umiejętności. Religia miała być szczególniey respektowana przez tych budowniczków imaginarynych świata naszego epok. Wierzyć nawet potrzeba, że niektórzy z Fizyków naturalistów w samey rzeczy nie powodowali się żadnym inszym zamiarem; takim więc iako prawdziwym mędrcom, ludziom szczerym w swoich badaniach, a przeto i sposobnym do stosowania obserwacyów bez uprzedzenia, winnismy wdzięczność, że przez swoje woiaże, ćwiczenia, prace, odkrycia, podali nam oręż przeciw czczym systematom urojonym przez inszych.

Nie tak postąpił d'Alembert ze swemi kolegami. Uważał on że te dzikie systemata i baieczne epoki wzbudzały baczność Teologów, do których należało obstawać za prawdą czynów i autentycznością Ksiąg Moyżeszowych iako fundamentalną zasadą całego objawienia. Ażeby więc oszukał sorbone i wszystkich Biblii starozakonney obrońców zaczął pisać pod sztucznym tytułem, *O złym użyciu Krytyki prawdziwą Apologią* wszystkich pomienionych systematów. Głównym obiektem tego pisma było, ażeby okazałwszy głęboki respekt dla Religii, dowieść, iż ani Objawienie, ani honor Moyżesza nie były nay-

mniej interessowane w przerzeczonych epokach i teoryach, iż zatym obawy Teologii fałszywym były alarmem. Zaczernił przytym mnóstwo kart argumentami ku przekonaniu, że te systemata dążą do uformowania *wielkiego i wysokiego wyobrażenia*, i zamiast zamykać cóżkolwiek przeciwnego Wszechmocności albo mądrości Boga, służą owszem do lepszego ich wyjaśnienia. Pretendował nad to, że roztrząsanie przedmiotu systematów takowych nie należało bynajmniej do Teologów, tylko do Fizyków; udawał zatym pierwszych za ludzi *szcuptych* czyli miłkich *umysłów*, *bojaźliwych i nieprzyjaciół rozumu*. Pisał wreszcie naywyraźniey przeciw tym, iak powiadał, niepotrzebnym bojaźniom między inszemi rzeczami mówiąc: *Chciano przypiąć do Chrystyanizmu nayarbitralnieysze systemata filozofii. Na próżno Religia tak prosta i tak iasna w swych Dogmatach odrzuciła statecznie mieszanię która ją szpeciła. Podług teyto mieszaniiny poczytano ją za atakowaną, gdzie nie była naymniej dotknięta.* (a) Były to właśnie dzieła, których autorowie wyciągaia więcej czasu do uformowania świata, niżeli pozwala rachować święta *Historia* pisana przez *Moyżesza*.

Któżby tu niebył wierzył, że d'Alembert prawdziwie jest przeświadczony iż te wszystkie systemata nazwane fizycznemi, te teorye i tenczas-

(a) *Abus de la Critiq: Nro 4. 15. 16. 17.*

dłuższy
Chrześc
do nadan
ściiański
to był t
krycia
przed cz
i Obiawi
go sekti
rekomen
filozofiz
przebieg
bożnicze
który du
roczysć
biawieni
móy mi
przez D
lozofa,
dążąc d
cye His
kłamstu
Mistrzo
kiem sp
nawet p
Was I
Oto
hytry z

dłuższy nad Moyżeszową rachubę, zamiast obalać Chrześcijańską naukę, nie zmierzały tylko wprost do nadania wyższego wyobrażenia o Bogu Chrześcijańskim i jego słudze Moyżeszowi? A przecież to był ten sam d'Alembert, który w nadzieję odkrycia dowodów *dłuższego czasu* aplaudował przed czasem wytknięciu kłamstwa Moyżeszowi i Obiawieniu, które wzięli na siebie woiażujący jego sekty uczniowie. Był to d'Alembert który rekomendował Wolterowi jako ludzi drogich dla filozofizmu tychże uczniów pędzących się na przebieganie Alpów i Apeninów w takowym bezbożniczym zamiarze. Był to on sam obłudnik, który durząc publiczność swym dyskursem tak uroczyście zepewniającym honor Moyżeszów i Obiawienia, napisał Wolterowi w sekrecie: *Ten list mój miły konfratrze będzie W Panu oddany przez Desmaretes człowieka godnego i dobrego filozofa, który mu pragnie złożyć swoje homagia dążąc do Włoch, gdzie zamysła czynić obserwacye Historyi naturalney, któryby mogły wytknąć kłamstwo Moyżeszowi. On nie powie nic o tym Mistrzowi Świętego Pałacu, ale jeżeli przypadkiem spostrzeże, że świat jest dawniejszy niżeli nawet pretendują 70 Tłómacze, nie zatai tego Was Panu. (b)*

Otóż iak sztucznie umiał ukrywać rękę ten hytry zdrayca Religii. Dawał on czasem samemu

(b) 137^a Letti: un 1763.

nawet Wolterowi lekcye swoich zdrayczych manewrów, mianowicie gdy trzeba było wypuścić strzałę z Ferney, na której puszczenie nie przyszedł jeszcze moment w Paryżu. W takich okazyach przesyłał on do Ferney ledwo niezupełnione swojej głowy koncepta, którym pióro Woltera tylko kształt nadawało.

Gdy w roku 1773cim wydała była Sorbona onę sławną propozycyą przepowiadającą Monarchom to wszystko, czego Francuzka Rewolucya nauczyła ich później, względem niebezpieczeństw które ściagała nowa filozofia na ich berła i trony; pośpieszył d'Alembert ostrzec Woltera, iak ważnym było interessem zapobiedz wrażeniu które mogło sprawić to pismo na szkodę sprzysiężenców. Nauczył przytym swojego Patryarchę, iakiego trzeba było użyć wybiegu ku odurzeniu samych Monarchów i obróceniu całej ich boiaźni i podeyrzenia przeciwko Kościołowi. Podawszy mu plan pisma pełen naysubtelniejszey hytrości, radził szczególniey przypomnienie onych już dawno umorzonych zatargów które zdarzały się przed laty między Duchowieństwem i Monarchami; słowem, podyktował całą sztukę ściągania niechęci na stan Duchowny. (c) Znaydujemy w iego listach i insze podobne plany, które podług okolicznościów przesyłał Ferneyskiemu Arcy-Sofiście (d). Były to w ich słowniku ka-

(c) *Lett: de d'Alemb: 18. Janv: et 9. Fevr: 1773.*

(d) *Voy: sur-tout les Lett: 26. Fevr: 22. Mars 1774.*

sztany, k
pod popi
skich pow
być. Rat
mi łapan

Nieb
zmyślony
reby nie
sektę. (e
żartów,
przez teg
rychby V
su swey
błazeńsk
pagandy
kińskiego
cyach:

sołość,
wsze ni
tylko pi
dzień,
nich ni
cie, i u
niosą s

Ni
ski spo
chwały
fama.

(e) Le

(f) Le

sztany, które pokazywał *Bertrand* (d'Alembert) *pod popiołem* to jest bez kształtu i krasomowskich powabów, a które miał mu pomódz wydobyć *Raton* (szczurek czyli Wolter) delikatnymi *łapami* swego płynnego pióra.

Niebyło aż do anegdotów prawdziwych lub zmyślonym przeciw religijnym pisarzom, któreby nie zostały umówione między naczelnikami sekty. (e) Owszem nie było aż do uśmiechów, żartów, i pustych wierszyków skoncypowanych przez tego lub owego brata szarlatana Sofistę, którychby Wolter nie naciągnął do głównego interesu swej ligi. Znając on lepiej nad innych siłę błazeńskich drwinków, rekomendował swoim propagandystom bardzo gorliwie praktykę tego arlekińskiego oręża tak w pismach iak w konwersacyach: *Staraycie się zawsze zachować waszą weselość*, pisze do d'Alemberta, *staraycie się zawsze niweczyć infama. Nie wyciągam od was tylko pięć do sześciu dowcipnych żartów przez dzień, dosyć jest na tym. On (infam) już po nich nie podniesie głowy. Smiey się Demokrycie, i wzbudzay mię do śmiechu, a mędracy odniosą swe tryumfy.* (f)

Nie sądził iednak Wolter, ażeby ten błazeński sposób atakowania wystarczał do uzyskania chwały dla iego braci Sofistów i zniweczenia *infama*. Ciągnać daley instrukcye dla swoich bo-

(e) Lett: 18. et 20.

(f) Lett: 128.

hatyrów, oświadcza, iżby rad widział *po mnóstwie żartów i szyderstw dzieło iakie poważne. któreby dało się czytać, gdzie filozofowie pokazaliby się usprawiedliwieni, a insam zawstydzony.* (g) Ale to dzieło było iedno w swoim gatunku, którego wszystkie zachęcania Woltera i iego naradzania się z uczniami nie potrafiły utworzyć. Przeciwnie trwożyła Sekta dzień po dniu takie, w których nie tylko Deizm lecz i naygrubszy Ateizm wylewał na Religiją sam tylko iad potwarzów. W Holandyi mianowicie co tydzień takie złośliwe głupstwa wychodziły z pod prassy. Wydano tam między wielu inszemi *Żołnierza filozofa, Wątpliwości, Oszukaństwa Xięży, Błaznowanie odkryte*, prawie naywściekleysze bractwa Antychryściańskiego gryzmoły. To zaś osobliwsza, że sam Wolter zdawał się prezydować nad handlem tych plugawych paszkwilów, tak gorliwie interessował się za ich odbytem. Skoro tylko zaraportowano mu którego z nich edycją, zaraz donosił o niej swoim braciom Paryżkim, rekomendując iak nayrychleysze sprowadzenie i cyrkulacyą. Strofował ich nawet o defekt gorliwości, kiedy się opóźniali, i sam rozsiewał, i ile tylko mógł zdobdź exemplarzów, w swych okolicach. (h) Nakoniec dla okazania tymże braciom iaka ztąd korzyść filozofizmu, wskazuje do nich

(g) 67. Lett: à d'Alembert.

(h) Voy: ses lettres au Comte d'Argental, à Mad: de Deffant, à d'Alemb: et sur-tout 2 lett: an 1769.

zentuzy
stka mł
wały si
den aż

Pr
drukarn
chowak
inne, i
wać w
kie np.
Dumar
minion
marsai
to wyb
Upom
żebyś
nych a
re mo
ieszcz
nie i r
ment
z Etr
żnier
słach
dzo
mnie
stam

(i)

(k)

z entuzjazmem że w książkach tego gatunku wszyscy-
stka młodzież Niemiecka uczyła się czytać, i sta-
wały się już powszechnym Katechizmem od Ba-
den aż do miasta Moskwy. (i)

Przez obawę, ażeby w Holandyi nie zabrakło
drukarniów do zarażenia Europy, wybierał i ce-
chował d'Alembertowi pisma szkodliwsze nad
inne, i obowiązkiem, żeby je kazał przedruko-
wać w Paryżu i rozrzucać tysiącami po kraju. Ta-
kie np. iak pretendowanym *Examen Religii* przez
Dumarsais, o którym w te słowa pisze do wspo-
mnionego Agenta: *Przysłano mi dzieło de Du-
marsais przeczytane Świętemu Ewremontowi. Jest
to wyborne dzieło (jedno z najbezpieczniejszych)
Upominam Wc Pana mój najmiłszy Bracie, a-
żebyś nakłonił którego z naszych kochanych i wier-
nych do przedrukowania tego małego dzieła, któ-
re może sprawić wiele dobrego.* (k) Podobno i
jeszcze gorętsze jego upomienia o przedrukowa-
nie i rozmnożenie brochury pod tytułem *Testa-
ment Jana Meslier* owego to sławnego Plebana
z Etrepigni, którego Apostazya i piekielne blu-
źnierstwa mogły bez wątpienia większe w umy-
słach spólstwa sprawić wrażenie. Żali się bar-
dzo Lama Ferneyski że nie zrobiono przynaj-
mniey tyle exemplarzy tego bezbożniczego Te-
stamentu w Paryżu, ile on sam starał się ich roz-

(i) *Lett au Comte d'Argental*: 26. Sept: 1766.

(k) 122. *Lett*:

rzucić i dać im cyrkulacją aż do góralskich cha-
tów Szwaicaryi. (l)

Był nawet przymuszony d'Alembert odpo-
wierać na twarde przymówki swojego Patryarchy,
jakoby stawił się zbyt oziębłym w tym wzglę-
dzie, gdy pomimo żywe nalegania tegoż Patry-
archy nie kazał wydrukować i rozdać w Paryżu
czterech lub pięciu tysięcy rzeczzonego *Testamen-
tu Jana Meslier*. Exkuza jego brzmi w tonie sprzy-
sięźńca umiejącego czekać, pogody i używać o-
strożności na zapewnienie z wolna sukcesu, któ-
ry mogłaby zepsuć nagła pośpiecha. (m) Dowo-
dem iż on czuł tak dobrze iak Wolter czego mo-
gło dokazać w ludzkich umysłach rozmnożenie
i upowszechnienie dzieł niezbożniczych; i że tyl-
ko sprzyjańszych, niżeli zdało się Wolterowi,
upatrował momentów, jest rada którą dał wzglę-
dem jednego z naybewstydniejszych pism Atei-
stowskich pod tytułem *O zdrowym zdaniu*. Po-
chwaliwszy ie nayprzód w liście do swego Naczel-
nika, że jest *straszliwsze niżeli samo systema Na-
tury*, osadził, iżby to dzieło daleko więcej do-
kazało na pożytek Sekty, gdyby ie choć dosyć
szczupłe, zmniejszyć *do stopnia, aby nie kosz-
towało nad 10 Sous, i mogło być czytane i ku-
powane przez kucharki* (n)

(l) *Lett de d'Alembert du 3. iuli, de Voltaire du 15.
Septem: 1762.*

(m) 102. *Lett.*

(n) 146. *Lett:*

Nie przestawali Sofistowie pracujący około zarzucenia Europy swemi Antychryściańskimi traktatami ani na podziemnych intrygach, ani na sztuce oszukiwania czuyności prawa. Umieli oni profitować i z grzeczności przyjaznych swojej sprawie Ministrów, którzy raz po raz na fawór Sekty rozkazowali samym prawom milczenie. Takimi stawili się między innymi Choiseul i Malesherbes. Pierwszy z całą konfidencją którą mu nadawał despotyzm jego Ministeryatu pogroził Sorbonie *swoją niełaską* gdy zaczęła publicznemi cenzurami zapobiegać zgorszeniom które rozszeżały codziennie licznieysze przeciw Religii paszkwile. I z tej to okazyi zawołał był Wolter, iak wyżej baczyliśmy: *Vivat Ministeryum Francuzkie! Vivat szczególnicy Xiążę Choiseul.* (o)

Malesherbes któremu superintendencya nad księgarniami tym większą nadawała zręczność do zdradzania prawa przez wprowadzenie i cyrkulacyą pomienionych paszkwilów, był w tej materii w naydoskonalszym porozumieniu z d'Alembertem. Byliby oni obadwa radzi sprawili, aby obrońcom Religii odjęto tę wolność drukowania odpowiedziów, którą mieli niezbożnicy do publikowania zarzutów; ale jeszcze pod ów czas nie wybiła godzina. Pomimo swą pretendowaną tolerancją gniewał się Wolter, iż pod Ministrem filozofem jeszcze używali prawa Apologistowie

(o) *Lett: de Voltaire à Marmontel 1767.*

Ewangeliczni byź słuhanemi w narodzie; i zmu-
szony został d'Alembert odpowiedzieć mu na o-
bronę tegoż Ministra filozofa, że cale niechcący
i jedynie przyciśniony wyższemi rozkazami dopu-
szczał Malesherbes drukować dzieła zbliżające
Sofistów. (p)

Nie wystarczały wściekłej Woltera na Re-
ligią zawziętości ani Holenderskie ani Francuzkie
prassy; udał się więc do swego północnego Sa-
lomona Fryderyka z prozbą o Berlińskie drukar-
nie; a nie zapomniawszy jeszcze onego żalu któ-
ry mu był zadał nieszczęśliwy wypadek projektu
kolonii Kliwiyskiej, tak odzywa się do niego:
*Gdybym był młodszy i miał zdrowie opuściłbym
bez smutku Dwór który zbudowałem, drzewa któ-
re zasadziłem, dla ukończenia życia moiego w
Kraiu Kliwiyskim z dwiema lub trzema filozofa-
mi, i dla poświęcenia resztujących dni moich pod
protekcyą W. K. Mci wydawaniu niektórych po-
żytecznych książek. Lecz nayjaśniejszy Panie!
Nie mógłżebyś bez wystawienia się... kazać za-
chęcić niektórych księgarzów Berlińskich, ażeby
je drukowali i je pozbywali w Europie za niską
cenę któraby ułatwiała ich odbyć? (q)*

Ta propozycja lubo dosyć upodlająca go-
dność Monarchy, bo wystawiająca go iakby na
naywyższego kramarza wszystkich antychry-
styańskich gryzmołów, trafiła przecież do gustu

(p) Lett. du 5. Janv. 1757.

(q) Lett. du 5. Avril 1767.

J. K. Me
Pan odp
karniów
ią też i z
Francuz
by nie p
dokąd in

Aż v

rzy wsp
ropy tym
wpływe
do Dider
czona pr
został uż
wielkiego
burzliwsz
drukowa
na, i ten
swoiey H
wprawił
mógł so
bezbożni
ku zosta
cznieysz
rostropn
do śmie
waniem,
się cicha
(v) Lett:
(s) Lett:

J. K. Mei ile protektora Sofistów: *Możesz Wać Pan* odpowiedział Fryderyk, *użyć naszych Drukarniów podług swego życzenia. A ponieważ mają też i związki z Drukarniami Holenderskimi, Francuzkimi i Niemieckimi, cale nie wątpię aby nie posiadali sposobów na przesyłanie książek dokąd im się spodoba.* (r)

Aż w Petersburgu miał Wolter agentów, którzy wspierali jego gorliwość ku zarzuceniu Europy tym piekielnym towarem. Pod protekcją i wpływem Hrabiego Szuwałów wskazała Moskwa do Diderota o pozwolenie *ażeby mogła być uczczona przedrukowaniem Encyklopedyi*, i Wolter został użyty do zwiastowania temuż Sofiscie tak wielkiego tryumfu. (s) Nayniezbożniejsze i nayburzliwszego dzieło Helwecyusza zostało przedrukowane w Hadze na rzecz Xiążęcia Galliczyńskiego, i ten Xiąże miał dosyć czoła dedykować go swoiey Imperatorowy. Ta nadspodziana nowina wprawiła Woltera w potężne zachwycenie. Nie mógł sobie pomieścić w głowie ten zgrzybiały bezbożnik iak się zrobiło, iż książka tego gatunku została dydykowana jednemu z naydespotyczniejszych Mocarstw. Lubo zaś pustota i nierostropność Xiążęcia zwolennika podrywała go do śmiechu, uważał jednak z żywym ukontentowaniem, iak bardzo *trzoda mędrców rozmnażała się cichaczem*, gdy nawet Xiążęta stawiali się nie

(r) Lett: du 5. Mai 1767.

(s) Lett: de Voltaire à Diderot.

mniey gorliwemi iak on sam o cyrkulacyą pisma
nayprzeciwniejszey Chrześciańskiej Religii.

W tym mieyscu kładzie X. Barruel opszerny
przypisek, od którego radbym dyspensował Hi-
storyą dla skrócenia Rozdziału, gdybym go nie
baczył nazbyt godnym uwagi Czytelnika. Gdy-
bym był mniey świadomy, mówi ten autor, ró-
zmaitych fantazyów i sposobów myślenia iakie
się w Czytelnikach zdarzają, mógłbym poczytać
za zbytek zastanowienia nad nauką dzieł bezbo-
żniczych, które tu przedsiębiore. Ale gdy znam
pomiędzy nimi nie tylko ludzi trudnych do prze-
konania, lecz i takich którzy nie ustępują oczy-
wistości, póki ich nie przytłoczy; przeto pomi-
mo wszystkie dowody które wyjaśniły do tych
czas spiknienie uformowane przez Woltera, d'A-
lemberta, Fryderyka, Diderota i ich uczniów
przeciw Chrześciańskiej Religii, lękam się iesz-
cze ażeby nie przylgła komu do głowy ona pu-
sta wycieczka którą chcieliby świat omamić nie-
którzy Sofistowie dzisieysi, udawaiąc, iakoby ich
Sekta nie oburzała się na Religią, tylko na złe u-
żywanie Religii; albo ieżeli wreszcie zakrawa na
upadek Religii, tedy samey tylko Katolickiey,
nie inszych które razem z nią składają Chrześci-
ianstwo, iakiemi są Protestanckie. Ta pretensya
iako iest fałszywa, tak razem okazuje się i rozu-
mowi przeciwna, choćby się iednym tylko okiem
spoyrzało na pisma które Sprzysiężeńcy rozrzu-
cili po świecie. Rzecz wszakże pewna, iż cała
ich

ich gor
nie mog
upowsz
radźmy
li pomi
iedna k
użyciów
ko Kato
dzo rek
przez W
szczegó
Jana Me
mniey i
szczę Ż
wości cz
wie ukr
pod ocz
miłych
których
tnych
Niechże
knienie
użyciów
Chrześc

Ws
ią się p
nauka w
bianych
To

ich gorliwość w rozsiewaniu pism pomienionych nie mogła inszego mieć zamiaru, tylko ażeby upowszechnić w nich umieszczone opinie. Poradźmy się więc tych opinii i obaczmy czyli pomiędzy niemi znajduie się przynajmniej jedna któraby przestawała albo na reformie nadużyć Religii, albo na burzeniu samego tylko Katolicyzmu. Pisma które widzieliśmy tak bardzo rekomendowane i tak pracowicie rozsiewane przez Woltera, d'Alemberta i ich Agentów były szczególniey Frereta, Boulanger'a, Helwecyusza, Jana Meślier, Dumarsais, Mailleta, albo przynajmniej imiona tych Sofistów noszące. Nad to jeszcze *Żołnierz filozof*, *Zdrowe zdanie*, *Wątpliwości* czyli *Pyrrhonizm Mędrca*, których Autorowie ukrili swe nazwiska. Moją więc myślą stawieć pod oczy Czytelnika opinie tych Pisarzy tak miłych sprzysiężencom względem przedmiotów których niepodobna atakować bez obalenia istotnych fundamentów całego Chrześcijaństwa. Niechże wnosi zdowodów, jeżeli prawda, iż spiknienie Sofistów nie rozciąga się tylko do nadużyć Religii, albo którego z pojedynczych Chrześcijaństwa oddziałów.

Wszystkie oddziały Chrześcijaństwa gruntuja się przynajmniej na ekzystencyi Boga; iakaż nauka względem tego obiektu Autorów uwielbianych przez naczelników spiknienia?

Tom I.

Freret powiada nam otwarcie; *Przyczyna powszechna, ów to Bóg filozofów, Żydów i Chrześcian nie jest iak tylko Chymerą i straszidłem. Tenże sam uczy nas daley: Imaginacya rodzi codziennie nowe chymery, które wzbu-
dzają w ludziach poruszenia strachu, i takim jest Bóstwo. (t)*

Autor *Zdrowego zdania* czyli owego dzieła, które d'Alembert chciał widzieć ukróconym, aby je mogły kupować po 10 Sous Kucharki, nie jest tak nazbyt otwarty; ale czegoż naucza Czytelników? Oto że *dziwy natury nie dowodzą bytności Boga tylko niektórym uprzedzonym ludziom.... Że dziwy natury zamiast opowiadać Boga, są nieuchronnemi skutkami materyi wytwornie poprzeplatanej. (u)*

Żołnierz filozofów nie zapiera w prawdzie bytności Boga; lecz pierwszy jego rozdział jest brzydkim przystosowaniem *Jowisza do Boga Chrześciańskiego*; a co jeszcze gorsza, że w tym stosunku Bóg pogański przeważa.

Podług dzieła *Chrystianizm odkryty* noszącego imię Boulanger rozumnieysza jest przypuścić z *Manesem Boga dubeltowego*, aniżeli *Boga Chrześciańskiego. (w)*

Autor *Wątpliwościów* albo, *Pyrrhonizmu* uczy ludzi, że nie mogą wiedzieć czyli jest Bóg,

(t) Lett. de Thrasibule à Leucipe pag. 164 et 254.

(u) N: 36. et passim.

(w) Christianisme dévoilé pag. 101.

ani czy

czy do

Po

Chrześ

względ

stko co

więcey

Fantom

So

madza

które

tylko c

He

szna ie

wszem

Dusza

Boul

zamiast

jest rac

ckim i

(2)

Jeż

nych i i

znaniom

(x) Voy

(y) Lett

(z) Voy

(1) Extr

No.

(2) Anti

ani czy znajduje się najmniejsza różnica między *dobrym i złym, występkiem i cnotą*. (x)

Podobna sprzeczność między nauką całej Chrześcijańskiej Religii i pomienionych Autorów względem duchowności Duszy ludzkiej; *Wszystko co się zowie Duchem albo Duszą nie ma więcej rzeczywistości, w zdaniu Frereta, jak Fantomy, Chymery i Spłixy* (y)

Sofista mniemanego *Zdrowego* zdania zgromadza argumenta na pokazanie, że to jest *ciało* które *czuje, myśli i sądzi*; Dusza zaś nie jest tylko *chymeryczną istotą*. (z)

Helwecyusz nam przedstawia, że *nie słuszną* jest mieć Duszę za Duchowną istotę; owszem że nic nad to *bezrozumniejszego*; że ta Dusza *niczem nie różni się od ciała*. (1)

Boulanger decyduje: że nieśmiertelność Duszy *zamiast być pobudką do praktykowania cnoty, jest raczej dogmatem barbarzyńskim, desperackim i przeciwnym wszelkiemu prawdaństwu*. (2)

Jeżeli z tych punktów równie fundamentalnych i istotnych wszystkim Chrześcijańskim wyznaniom przeniesiemy uwagę na *Obyczayną* na-

(x) Voy. entre autres les Nos. 100 et 101.

(y) Lett. de Thrasibule.

(z) Voy. Nos. 20 et 100.

(1) Extrait de l'Esprit de l'homme et de son education No. 4 et 5.

(2) Antiquité devoite pag. 15.

ukę, usłyszemy Frereta odpowiadającego ludom; że wyobrażenia sprawiedliwości i niesprawiedliwości, cnoty i występku, chwały i infamii są prosto arbitralne i dependujące od nałogu. (3)

Helwecyusz raz powie: że szczególną regułą do rozróżnienia spraw cnotliwych od niecnotliwych jest prawo Monarchów i publiczny interes; drugi raz: że cnota i poczciwość względem partykularnego człowieka nie jest iak tylko nałogiem spraw osobiście użytecznych; że zatym interes osobisty jest iedynym i generalnym szacunkiem wartości ludzkich akcyów; że nakoniec ieżeli człowiek cnotliwy nie jest szczęśliwy na tym świecie, w ten czas trzeba zawołać: O! cnoto, nie jesteś tylko próżnym snem! (4)

Od tegoż Sofisty dowiedzą się ludy, że wysoka cnota i mądrość oświecona są to owoce namiętnościów, które się zowią głupstwem; że człowiek zaczyna być głupim, skoro przestaje być namiętnym; (5) że sumienie i zgryzoty są tylko przegłądaniem kar fizycznych na które wystawiona zbrodnia; że zatym człowiek wyższy nad prawa popełnia bez żalu akcyą nieuczciwą którą mu użyteczna; (6) że wreście mało na tym zależy iż ludzie są występniemi; dosyć na tym gdy świetli. (7)

(3) Lett: de Thrasibule.

(4) Voy. Helvetius de l'esprit discours 12 et 4.

(5) Id: discours 2 et 3 Chap 6, 7, 8 et 10.

(6) Id: de l'homme tome 1, Sect. 2 chap. 6.

(7) Idem No. 9 Chap. 6.

Ni
go sam
laskien
nie ma
amorón
i ludzi
iż przy
czy dzi
wiedzią
które i
barzyń
miłowa

Na
moraln
bractw
iż zami
owszem
Autor
może
jest m
i zagac
ludzi
cie się
nad te
upomi

(8) De

(9) De

(10) 1

(11) C

(12) S

(13) L

Niewiasty szczególniey dowiedzą się od tego samego Autora: że *wstyd jest tylko wynalazkiem subtelney czyli szczwaney rokoszy*; że *nie masz czego lękać się o obyczaj ze strony amatorów*, i że *ta namiętność formuje geniusze i ludzi cnotliwych*. (8) Dowiedzą się i dzieci, iż *przykazanie kochania Ojca i Matki jest raczej dziełem edukacyi, aniżeli natury*. (9) Dowiedzą się nakoniec Małżonkowie; iż *prawo które ich potępia do wspólnego życia jest barbarzyńskim i okrutnym, iak skoro przestaną się miłować*. (10)

Na próżno szukalibyśmy zdrowszych zasad moralności winszych dziełach rozsianych przez bractwo Sofistowskie. *Zołnierz filozof* sądzi, iż *zamiast żeby ludzie mogli obrażać Boga, są owszem przymuszeni wypełniać jego prawa*. (11) Autor *Zdrowego zdania* twierdzi, iż *wierzyć że może obrazić się Boga, jest to wierzyć że się jest mocniejszym nad Boga*. (12) Jeszcze nas i zagadnie mówiąc: *Jeżeli wasz Bóg zostawia ludziom wolność potępienia się, za cóż wdajecie się w tę sprawę? Czy iestżecie wy mędrsi nad tego Boga, za którego prawa chcecie się upominać?* (13) Boulanger w dziele tak uwielbio-

(8) *De l'Esprit discours 2 Chap. 4. 15 etc.*

(9) *De l'homme Chap. 8 etc.*

(10) *Ibid. Sect. 8 etc.*

(11) *Chap. 20.*

(12) *Sect. 67.*

(13) *Le bon sens Sect. 135.*

nym przez Woltera i Fryderyka -donosi Chrześcianom: że *boiaźń Boża* zamiast bydź początkiem mądrości, *jest* owszem początkiem głupstwa. (14)

O testamencie Jana Mešlier Apostaty, którego cztery do pięciu tysięcy exemplarzów chciał Wolter mieć rozrzuconych w Paryżu, tyle tylko namienię, że ten Testament jest nayszkaradniejszą deklaracją jaką pomyśleć można przeciw Ewangelii Chrystusa.

Dosyć na tych bluźnierstwach; kto ciekawy usłyszeć ich więcej, niech czyta *Helwieńskie Listy*. My zprzytoczonych iak nayiaśniej wi-
dziemy, że dzisieysza Antychrystyjańskich sprzy-
siężeńców sekta ani szuka reformy, ani na oba-
leniu samego Katolicyzmu przestaie, lecz iey
spiknienie dąży otwarcie do zagubienia wszelkier
Religii, któraby chowała chociaż naymnier re-
spektu dla Jezusa Chrystusa i iego Ewangelii.

Nie wytknąłem w tym Rozdziale tylko sa-
me pracowitą gorliwość naczelników Antychry-
styjańskiego spiknienia wnaławaniu publicznego
kursu truciznie pism bezbożniczych. Obaczemy
gdzieindziej iakiemi sposobami wprowadziła sekta
też same pisma aż do wieśniaczych Chatów ku
zarażeniu onego biednego *motłochu*; którego
zdawał się Wolter w początkach nie mieć och-
ty werbować do swego filozofizmu.

(14). *Christianisme dévoilé* pag. 163 en Note.

Lupie
spr

Z p
antych
Religii
iak cheł
niu wyr
Condor
Sofistov
mi swy
syć nat
nadstaw
przeięte
chlubne
sentym
kontent
Domaga
czy mie
wprzyp
telnikov
biać się
lerancy
ku Wo
bą sekr
stannie

(a) Esq

R O Z D Z I A Ł X.

*Łupiestwa i gwałty proiekutowane przez
sprzysiężeńców, ukryte pod imieniem
tolerancyi.*

Z pomiędzy środków, których naczelnicy antychryściańskiego spiknienia użyli przeciw Religii żaden podobno nie udał się im lepiej, iak chępliwa wysada w ustawicznym powtarzaniu wyrazów *tolerancyi, rozumu ludzkości*, które Condorcet ieden znaygorliwszych fanatyków Sofistowskich nazwał *Woyskowemi wykrzykami* swych braci. (a) Była to zaiste rzecz dosyć naturalna, ażeby świat czuł się obowiązany nadstawić ucha ludziom, którzy zdali się być przeiętymi sentymentami oznaczonemi przez te chlubne wyrazy. Ale czy były rzeczywiste te sentymenta? Czy chcieli spiknieni Sofistowie kontentować się w czasie prawdziwą tolerancyą? Domagając się dla siebie samych tey tolerancyi, czy mieli oni intencyą zostawić ją dla inszych w przypadku swey przemocy? Nie trzeba Czytelnikowi chcącemu rozwiązać te pytania zagłębiać się w examen co znaczy ludzkość albo tolerancya u ludzi, którzy używając tego *wykrzyku Woyskowego* na publice, mają pomiędzy sobą sekretną formułę hasła brzmiącego bezprze-
stannie: *Zniwecz infama! Chrystusa; Zniwecz*

(a) *Esquisse du Tebleau historiq. Epoque 9,*

infamę! Chrystusową Religiją. Dość będzie rzucić oko na ich korespondencye, aby przekonać się, że ten sam jest charakter pierwszych sprzysiężców, który Jakóbinów ich sukcesorów. Tak jest, Pethionowie, Condorcetowie, Robespierowie i tym podobne rowolucyjne straszydła równie rezonując o telerancyi, przejęli śluby swych poprzedników i onych dopełnili.

Łupiestwa, gwałty, śmierć taka była tolerancya rowolucyjnych tyranów. Żaden z tych Wandalskich środków nie był obcym życzeniom naszych sprzysiężonych Sofistów od których tamci pożyczili języka. Co najprzód dotyczy się łupiestwów, już widzieliśmy, że Wolter od roku 1743 układał się z Fryderykiem o wydziedziczenie Xiążąt Duchownych Rzeszy, i wyzucie Klasztorów z ich dotychczasowych funduszów. Czytamy przytym, że w roku 1764 rozciągnął swe projekta aż do Dziesięcin, i przesłał Xiążęciu de Praslin memoriał dążący do ich zniesienia, ażeby odjąć Duchowieństwu sposób dożycia. (b) W roku 1770 jeszcze nie spuścił z okatych świętokradzkich grabieży, i wykazuje się aż nazbyt iasnie iak do nich tęsknił pisząc do Fryderyka: *Dałby Bóg ażeby Ganganelli* (Papież Klemens XIV.) *miał iakie dobre Dominium w sąsiedztwie WKMc, i ażebyś nie był tak daleki od Loretu! Piękna jest rzecz umieć drwić z tych Arlekinów zajętych robieniem Bullów.*

(b) *Lett. au Comte d'Argental 1764.*

*Lubię
bym ich*

*Te
tryarch
Jakóbin
dýnans
Loretu*

*Fr
na mon
bieżom
do nie
Wolter
winnic
głyby
now,
bym re
poświę
nuie p
I daym
szego
miłosi
ich pr
tendon
myśle
iacy n
przest
i. t. d.
odzier*

(c) *L*
(d) *L*

*Lubię ich wystawiać na szyderstwo, ale wolał-
bym ich odrzeć. (c)*

Te listy pokazują, iako ten Szarlatan Pa-
tryarcha oszustów nie tylko uprzedzał łupieskie
Jakóbinów Dekreta, ale też i wojskowe ich or-
dýnanse, które Armiją Sans-Culottów miały do
Loretu zapędzić.

Fryderyk biorąc tony królewskie pokazał się
na moment niby obruszonym przeciw takim gra-
bieżom, i zapomniawszy podobno że był sam
do nich najpierwszym podżegaczem odpisał
Wolterowi: *Chociażby Loret był przy moiej
winnicy, nie tknąłbym się go. Jego skarby mo-
głyby uwieść Mandrynów, Konflansów, Turpi-
nów, Rich... i im podobnych. Nie przeto aże-
bym respektował dary które bydlęca ciemnota
poświęciła, ale trzeba ochraniać tego, co sza-
nuje publiczność; Nie trzeba dawać zgorszenia.
I dajmy żeby się miało siebie samego za Mędr-
szego nad inszych, trzeba przez kompassyą i
miłosierdzie nad ich słabościami nie obrażać
ich przesądów. Byłoby czego życzyć, aby pre-
tendowani naszych czasów filozofowie podobnie
myśleli. (d)* Ale wnet Fryderyk Sofista panu-
jący nad wyobrażeniami Fryderyka Monarchy za-
przestał poglądać na Mandrynów, Konflansów
i. t. d. iakoby tylko samych usposobionych do
odzierania Kościoła. W roku następnym napisał

(c) Lett: du 8 Juillet 1770.

(d) Lett: du même mois 1770

on stosownie do życzeń Woltera: *Jeżeli, prawi, nowy Minister Francuzki jest człowiek światły, nie będzie miał ani słabości ani niedołężności umysłu, ażeby wrócił Papielowi Amenion.*

(e) Wraca się daley do swoich środków cichego podkopywania budowli, przez obdarcie nayprzód Zakonników, dopóki nie przyszedł czas oddzierania Biskupów. (f)

Nimby jednak przystąpiło się do takich grabieży, życzył d'Alembert, ażeby rozpocząć od wydarcia Duchownym konsyderacyi, którą mieli w Narodzie. W tym celu przesłał Wolterowi swój plan, aby przemówił z Ferney, co ieszcze nie szykowało się deklamować w Paryżu. *Nie trzeba zapominać, mówi on, gdyby się to dało zrobić delikatnie, przytączyć do pierwszej części małą Notę albo Post-Scriptum interessujące, względem niebezpieczeństwa iakie stąd pochodzi dla Państw i królów, iż cierpią, że Xięża w Narodzie składają ciało osobne, i które ma przywilej zgromadzania się regularnie.* (g)

Ani królowie, ani Narody niedostrzegły do tych czas żadnego niebezpieczeństwa ztąd, iż Duchowni składali osobne ciało w Państwie, równie iak dwa insze porządki to jest Szlachecki i Gminny; Ale taką preluzją czynili herszto-

(e) Lett. du 29 Juin 1771.

(f) Lett. du 13 Août 1771.

(g) 95 Lett. an. 1775.

wie sprz
kóbinow

Co

łatwo ie

życzenie

duiemy

słówkan

dzili, gd

zniwecz

mował i

pewnier

inszego

Hrabieg

ludzi, w

odezwa

ion d

gniewa

Bellero

lickich

to zapo

ktowa

można

przykl

Septer

nistrów

zuitę

u szyi

sza i

(h) 16

(i) 3

wie sprzysiężców do łupieskiego Dekretu Jakóbinów swoich nieodrodných wylęgów.

Co do Dekretów wygnania, krwi i śmierci, łatwo jest dóyrzyć, że ani te nie były obcemi życzeniom naszych Sofistów. Jakożkolwiek znaydujemy napchane pisma Woltera nadobnemi słówkami ludzkości i rozumu; bardzobyśmy bładzili, gdybyśmy z nich chcieli sądzić, iż iego słub zniweczenia Chrystusa i Chrześcijaństwa nie zajmował intencyi użycia silnieyszego oręża dla zapewnienia tego zbrodniarskiego skutku. Cóż inszego zamysłał ten bezbożnik, kiedy pisał do Hrabiego d'Argenthal: *Gdybym miał sto tysięcy ludzi, wiem dobrze co bym zrobił.* (h) Albo gdy odezwał się do Fryderyka: *Herkules poszedł wojować totarów, a Bellèrophon Chymery; ja nie gniewałbym się gdybym widział Herkulesów i Bellerophonów uwalniających ziemię od Katolickich chymarów (Zakonników).* (i) Nie była to zapewna ludzkość i tolerancya która mu dyktowała takie żądania; i naturalnie wnosić żąd można, iż mu nie brakowało tylko okazji do przyklaskowania Herkulesom i Bellerophonom Septembrowym mordującym Chrystusowych Ministrów. Kiedy daley żąda widzieć *każdego Jezuیتę pogrążonego na dno morskie z Jansenistą u żyć*: kiedy dla zemszczenia się za Helwecyusza i filozofizm nie wstydzi się pytać: *Czyliż*

(h) 16 Fevr. 1761.

(i) 3 Mars 1764.

uczciwa i skromna propozycja zaduszenia ostatniego Jezuity flakami ostatniego Jansenisty nie mogłaby przyprowadzić rzeczy do jakiego pojednania? Kiedy mówię słyszy się Woltera wyrażającego żądania tego gatunku, trudna jest niepomyśleć sobie, że iego pretendowana tolerancja i ludzkość pewno nie byłyby się rozgniewały na Obywatela Jakobina Lebon, za to iż napełniwszy Katolickimi Kapłanami okręt, kazał go podziurawić dla pogrążenia wszystkich razem w przepaściach Oceanu.

Fryderyk zdawał się bardziey sprzyjać prostey tolerancji, gdy odpisał Patryarsze Sofistów na propozycją Herkulesów i Bellerophonów: *Nie iest to dziełem armiów zepsuć infamę (Religią Chrześciańską) ona zginie przez ramię prawdy i t. d.* (k) Dyktowała iednak fantazja i temu ukorowanemu bezbożnikowi, że ostatni cios musi zadać Religii iakaś mocniejszy siła. Pokazuje się nawet z iego do Woltera odezwę, że gdyby mu była posłużyła okazyja, byłby zapewne sam użył takiey siły: *Baylemu W Pana przewodnikowi i W Panu należy się bezwątpienia chwata tey rewolucyi, która się robi w umysłach. Ale powiedzmy prawdę, nie iest ona uzupełniona. Dewotowie mają swoją partyę, i nigdy się iey nie skończy tylko przez większą siłę. Od Rządu powinna wyjść sentencja, któ-*

(k) - 25 Mars 1767.

ra skru
wiele p
się prz
nia zre
ia nie
monen

Kt
dany d
rym ni
Tronie
którą
tych c
przysz
byłby
Kieres
chybni
szenie
głych
byłby
trzeba
prześl
zya, ś

Zo
ztą wi
sentenc
świade
mózgu
że. iuż

ra skruszy infamę. Światli Ministrowie mogą wiele przyłożyć się do tego; lecz trzeba, żeby się przyłączyła wola Panującego. Bez wątpienia zrobi się to w czasie; lecz ani W. Pan ani ja nie będziemy widzami tego tak pożądanego momentu. (1)

Któż tu nie widzi, że moment tak pożądanym dla Króla Sofisty był momentem, w którym niezbożność antychryścijańska zasadzona na Tronie, zrzuciłaby nakoniec maskę tolerancji, którą i on sam musiał nierad pokrywać się do tych czas. Gdyby ten moment pożądanym był przyszedł pewno Fryderyk tak dobrze jak Julian byłby się udał do swojej większej Huzarskiej, Kieresyerskiej, Grenadyerskiej siły; byłby niechybnie wydał pomienioną *sentencję na skruszenie infamy*; byłby wsparł Sofizmy sprzysięgłych Sektarzów *wolą panującego*; słowem, byłby przemówił w tonie tyrana; a wtenczas trzebaby było pod karą rebelli, równie jak w prześladowaniu Juliana albo Domicyana apostazya, śmierć lub wygnanie obierać.

Zdać się wprawdzie trudne do pogodzenia z tą większą (Woyskową) siłą, i z tą Rządową *sentencją* na zniweczenie Chrystusowej Religii, świadectwo które o Fryderyku uprzął w swoim mózgu d'Alèmbert gdy pisze do Woltera: *Sądzę że już bliski jest śmierci, i wielka szkoda. Fi-*

(1) 95 Lett. au: 1775.

lozofia nie łatwo znajdzie Xiążęcia toleranta iak on, przez obojętność. (m)

Lecz w mózgu d'Alemberta ten rodzaj tolerancyi przez obojętność nie wyłączał żadnych tajemnych prześladowań. Mógł on nawet zgodzić się z zażądaniem wściekłego okrucieństwa, z którym ten hytry Sofista tłumaczy się otwarcie, kiedy w swym liście do Woltera pragnie zguby całego Narodu, za to tylko iedynie że pokazał się przywiązanym do Chrystyanizmu. Człowiek tolerant przez obojętność pisze o to w tych terminach. *A propos, co do Króla Pruskiego, przecież on bierze gurę; i myślę dobrze iak Mac Pan podług własności Francuza, która iest bydz myślącym, że to wielkie szczęście dla Francyi i dla filozofii. Ci Austriacy są to Kapucyni zachwali, którzy nas nienawidzą i pogardzają, i którychbym rad widział zniweczonych wraz z zabobonnością którą protegują. (n)*

Słuszną tu wspomnieć, że ci Austriacy których d'Alembert chciał widzieć zniweczonych, byli właśnie pod ówczas Aliantami Francyi, zajęci Wojną z Królem Pruskim, którego zwycięstwom tak aplaudował. Ta dwoiaka okoliczność daie nam poznać iak dalece filozofizm przeważał w sercu Sofistów miłość własney Ojczyzny. Zdaie się ona w nas wmawiać, że ich pretendowana tolerancya nie byłaby im zaprze-

(m) 165 Lett. an: 1762.

(n) 12 Janv. 1763.

szkodziła
Narodu,
nowy, śr

Tym
sprzysię
niżeliże
korrespo
gę dla ty
rzy, mie
Sofistow
wać pro
ieszcze
skich śl
czności
okryślić
i przez i
swoję go
rewolucy
kolenia f

Rola,
larne k

Dla do
racyi czy
rego nie

szkodziła do zdradzenia i swego Króla i całego Narodu, gdyby taka zdrada była posłużyła za nowy środek do zniweczenia *infama*..

Tym czasem, wszystkie te okrutne śluby sprysiężeńców raczy tylko wyslizgały się z gęby. niżeli żeby miały być prawdziwym obiektem ich korespondencyow i obrad. Gotowali oni drogę dla tyranów, łupieżców i krwawożerców którzy mieli wykonywać w przyszłości, o czym Sofistowie nie mogli tylko medytować i formować projektu. Godzina buntów i okrucieństw jeszcze nie wybiła pod ówczas. Przy Jakóbińskich ślubach, jeszcze nie pozwalały im okoliczności grać rólów Jakóbińskich. Pozostaie tu okryślić rolę pierwszych Naczelników spiknienia, i przez iakie usługi każdy z nich dystyngwując swoją gorliwość w sprawie antychryściańskiej rewolucyi, gotował Królestwo dla nowego pokolenia filozofów.

R O Z D Z I A Ł XI.

Rola, Missya, usługi i środki partykularne każdego z Naczelników Antychryściańskiego spiknienia.

Dla dosięgnięcia głównego przedmiotu konspiracyi czyli skruszenia i zniweczenia Chrystusa którego nienawiść dręczyła serca naczelników tej

bezbożniczey fakcyi, niedosyć im było na wszystkich środkach generalnych ukartowanych w sekretnych obradach ku wytępieniu Chrześcijańskiej Religii. Każdy prócz tego miał przykładać się przez swoje własne środki, iakie tylko jego talenta i położenie osobiste, albo szczególna Misya mogłyby uszykować dla niego. Wolter rozdził się ze wszystkimi nieledwo talentami mogącemi dystyngwować człowieka w rzędzie Pisarzy. Jak skoro więc uformowała się przeciwko Chrystusowi liga, użył ich wszystkich razem do walki. Przez ostatnie 25 lat życia ten był jego szczególny obiekt. *Co mię interessuje*, tak świadczy sam o sobie, *iest to upodlenie infama*. (a) Aż do tego czasu dzielił on swe godziny między Wierszopismo i bluźniercze traktaty; od tey epoki sama niezbożność całego zajmowała. Można było powiedzieć że chciał sam ieden więcej odbyć utarczków, więcej bluźnierstw wyrzynać przeciw Bogu, więcej potwarzów na Religiją Chrześcijańską wymyślić, niżeli wszyscy wszystkich wieków Celsowie i Porphirowie. W ogromnym zbiorze dzieł tego Arcy-Sofisty można narachować przeszło 40 ksiąg in-8vo, to Romanów, to Dykcyonarzów, to Historyów, Listów, Pamiętników, Komentarzów, które mu wszystkie podyktowała wściekła zawziętość i ślubniwoczenia Chrystusa. Na próżno szukalibyśmy w tey

nie-

(a) Lett. à Damilaville du 15 Juin 1762.

niezmie.
stematu
ptyka;

Już
lembert
istami,
ich prze
biło się w
co wszys
ziakiey
mógł prz
iego Ołt

Pisa
wytkneli
ney chw
kreślony
dziełach
wiednę o
Fenomen
nościów
go niepo
niona ieg
Tę hypol
dosyć zn
ryi; ale
rozciągl
W ci
żności, g

(b) Voy
Tom I

niezmierney kollekcyi iakiego szczególnego systemu bądź Deisty, bądź Materyalisty lub Sceptyka; wszystkie tam znayduią się razem.

Już widzieliśmy go poprzysięgającego d'Alemberta, ażeby pogodził partye Deistów z Ateistami, Ateistów z Duelistami it. d. dla złączenia ich przeciwko Chrystusowi. To pogodzenie zrobiło się wiego sercu; więc on trzymał sam ieden co wszyscy w szczególności wierzyli; ani pytał się z iakiey ręki pochodziły strzały, byle ie tylko był mógł przeciw Synowi Bożemu i iego Ewangelii, iego Ołtarzom lub Kapłanom wymierzyć.

Pisarze religiyni i ja sam, mówi X. Barruel, wytkneliśmy go iakby w kaźdey godzinie dzienney chwytającego się nowey opinii, ten obraz był kreślony z własnych dzieł iego. (b) Można w tych dziełach uważać niby dwudziestu ludzi zebranych w iedną osobę i ożywionych iednaką zawziętością. Fenomen iednak takich nadzwyczajnych sprzecznościów da i się wytłómaczyć przez fenomen iego niepoiętey wściekłości. Sama nawet nieogarniona iego hypokryzya z tego źródła pochodzi. Tę hypokryzyą, ponieważ ieszcze do dziś dnia nie dosyć znana światu, słuszną poświęcić w Historii; ale niech nam sam Wolter wyiaśni i całą iey rozciągłość i całą iey przyczynę.

W ciągu onego generalnego wylewu niezbożności, gdy Sofistowie zarzucali całą Europę swo-

(b) *Voy: les Helviennes et sur-tout lettre 34. et 42.*
Tom I.

iem Antychryściańskimi pismami, oburzał się niekiedy rząd Francuzki, acz dosyć słabo, przeciw zbyt zuchwałym Autorom. Samemu Wolterowi dokuczyły Dekreta z przyczyny jego pierwszych na Religiją attaków. Stanąwszy potym inż w chrakterze Herszta naczelników Antychryściańskiego spiknienia, osądził że mu potrzeba było ostrożnościów, dla uniknienia przynajmniey legalnych zbrodniarstwa swego dowodów. Dla bezpieczniejszego więc wojowania Chrystusa, przybrał się zdrayca w Chrystusową liberyą chodził do jego Kościołów, assystował jego najswiętszym Tajemnicom, brał w gębę swoją Boga którego bluznił, owszem nie brał go tylko dla tego, żeby go tym zuchwaley mógł bluźnić szkaradny świętokradzca. Jeżeli obwinienie okropne, niech będą bez repliki dowody.

Dnia 15 Stycznia 1761. przesłał Wolter iedney ze swych uczennic Hrabiny d'Argental którą nazywał swoim aniołem, niewiedzieć jakieś pismo. Jego editor domyśla się że to był list do Clairon sławney owych czasów aktorki. Musiał bydz zapewnie jaki z nayplugawszych towarów tego zgrzybiałego galanta; bo nie śmiał jeszcze prezentować go w ten czas tylko samemu wyborowi swoich wybranych. Jakiżkolwiek bądź obiekt tego prezentu, oto list przyłączony do niego:

„Chceszże WPani zabawić się czytaniem tey „gryzmoły? Chceszże ia przeczytać Pannie Clairon? Nie ma iey nikt tylko Wac Pani i Xiążę

„Choi
„chwa
„Lada
„przev
„ludzi
„i ia ie
„lat,
„lud;
„się w
„oblu
„wspoi
„Bożq.
„przec
„celle
„ście ie
„chow
„ianin,
„panier
„nów.
„kiey
„dwie
„obacz
„się sp

(*) Puc
d'Ar
grom
praw
brzy
rym
Ksia

Choiseul. Zarzucisz mi, że jestem bardzo zu-
 „chwaly, i trocha ladaco na moje stare lata. —
 „Ladaco? Nie, ja staję się Minosem, ja sędzę
 „przewrotnych. — Ale strzeż się. Znajdują się
 „ludzie, którzy nieprzebaczają. — Wiem o tym,
 „i ja jestem iak oni. Mam sześćdziesiąt siedem
 „lat, *chodzę na Mszę do Parafii*; buduję mój
 „lud; *Wystawiłem Kościół, komunikuję i kładę*
 „się w nim pochować mój Boże! nie dbając na-
 „obludników. Ja *wirzę w Jezusa Chrystusa*
 „*współistotnego Boga i w Pannę Maryą Blagą*
 „*Bożą*. — Nikczemni prześladowcy cóż macie
 „przeciw mnie do zarzucenia? — Ale zrobiliś *Pu-*
 „*celle* (*) — Nie, ja nie zrobiłem iey; wy jeste-
 „ście iey autorami, wy przypawiliście uszy wierz-
 „chowcowi *Joanny*. Ja jestem dobry Chrześci-
 „anin, dobry sługa królewski, dobry nauczyciel
 „panien. Jestem *postrachem Jezuitów i Pleba-*
 „*nów*. Robię co chcę z moiej Prowincyiki wiel-
 „kiej na szerokość dłoni (iego majątność miała
 „dwie mile rozciągłość¹). Jestem człowiek do
 „obaczenia Papieża w moim rękawie, kiedy mi
 „się spodoba. Nuż tedy klechy cóż mi na to po-

(*) *Pucelle d'Orleans* z Historyi sławney niegdy *Joanny*
d'Arc dziewczyny ośiemastoletney cudowney po-
 „gromicielli Anglików pustoszących Francją i w niey
 „prawie już panujących, zrobione przez Woltera tak
 „brzydkie i szkaradne Poema, że nawet dla tych któ-
 „rym Stolica Apostolska daie pozwolenie czytania
 „Ksiąg zakazanych, pospolicie wyłączane bywa.

„wiecie? Otóż moje kochane anioły, co odpow-
 „wiedziałbym Fantinom, Griscłom, Guyonom i
 „małej czarnej małpie i t. d.”

Uczennice Woltera mogły naśmiewać się z
 błazeńskich tonów takiego listu; lecz rozsądny
 Czytelnik coś widzi w jego gruncie, jeżeli nie roz-
 pustnego serca, dufającego w protekcyę, a przy-
 tym determinowanego do naybezsumienniey-
 szych kłamstwów i nayuroczystszej wiary
 Chrześcijańskiej wyznania, gdyby religijni Au-
 torowie chcieli go byli o niezbożność zaskarżyć?
 Tym czasem mógł jeszcze zdobyć się na czoło do
 rezonowania przeciw obłudnikom i nikczemnym
 umysłom.

W podobnym tonie zaraz nazajutrz to jest 16
 Stycznia pomienionego roku, pisze do samego
 Hrabiego d'Argental: Moi aniołowie, gdybym
 „miał sto tysięcy ludzi, wiem co bym zrobił;
 „lecz gdy ich nie mam, będę komunikował na
 „Wielkanoc, a wy mię nazwiecie hypokrytą, do-
 „póki się wam spodoba. Tak jest na Boga! będę
 „komunikował z Panią Denis i Panną Corneille.
 „A jeżeli mię rozgniewacie, napiszę wierszami
 „na krzyż ułożonemi *Tantum ergo*.”

Znać że Sofistowie niektorzy wstydzili się za
 taką podłość swojego naczelnika, przeto czuł się
 obowiązany napisać do d'Alemberta: „Wiem
 „że znaydują się ludzie, którzy źle mówią o mo-
 „im Wielkanocnym nabożeństwie. Jest to po-
 „kuta, którą muszę przyjąć na okup moich grze-

„chów
 „cne m
 „biście
 „wyzn

Jez

dostate

dney h

wytkni

tegoż d

„cóż p

„tocze

„duią

„krzyw

„Mute

„roku

„doba

ten to

niey za

głasza

okrop

ligii:

przebi

Z

oblud

(c) L

(d) P

(*) S

i

c

r

„chów... Tak jest, odprawiłem moje Wielkano-
 „cne nabożeństwo, i co większa złożyłem oso-
 „biście chleb poświęcony (offertę)... Potym
 „wyzwę śmiało Jansenistów i Molinistów.” (c)

Jeżeli te ostatnie słowa Woltera jeszcze nie-
 dostatecznie wystawiają pobudki jego bezwsty-
 dney hypokryzyi, tedy znajdziemy daleko iśniej-
 wytknięte w późniejszey parę dniami odezwie do
 tegoż d'Alemberta: „Zdaniem W Pana, mówi on,
 „cóż powinni czynić ludzie mądrzy, kiedy są o-
 „toczeni bezrozumniemi barbarzyńcami? Znay-
 „dują się czasy, gdzie trzeba naśladować ich wy-
 „krzywianiów (contorsions) i gadać ich językiem:
 „*Mutenus clypeos* Zresztą co uczyniłem tego
 „roku, robiłem to już wiele razy. i jeżeli po-
 „doba się Bogu, będę jeszcze robił to samo.” (d)
 ten to sam list, w którym Wolter iak najusil-
 niey zaleca, ażeby tajemnice *Mytra* nie były roz-
 głaszane, i ten sam jeszcze, który kończy onym
 okropnym ślubem przeciw Chrześcijańskiej Re-
 ligii: *Potrzeba sto rąk niewidzialnych któreby*
przebiły monstrum, i t. d.

Ztą wygurowaną Patryarchy Ferneyskiego
 obludą (*) łączyła się w nim cała żywość czynno-

(c) *Lett du 27. Avril 1768.*

(d) *Première Mai 1768.*

(*) Świadczą którzy znali Woltera od pierwszych lat
 jego literackiego rzemiosła, że ta wygórowana oblud-
 da nie była u niego żadną nowaliją. Oo przynaj-
 mniey jeden przykład, który przytacza X. Barruel

ści iaką tylko mogły dyktować hersztowie sprzy-
sieźenców Antychrystyańskich nienawiść i ślub
zniweczenia Boga Ewangelicznego. Nie dosyć
mając na tym, czego sam dokazywał przeciwko
temuż Bogu, zapalał, naglił i bezprzestannie po-
ruszał rozszerzone od wschodu do zachodu legio-

z ust jego bliskich znajomków. Przez iakiś los dzi-
waczny brat Woltera l'Abbé Arouet zrobił się bar-
dzo gorliwym Jansenistą, i prezentował w swych
obyczajach całą surowość, z którą się wysadzała ta
Sekta. L'Abbé Arouet dziedzic znacznego majątku
nie chciał patrzeć na brata bezbożnika, i głośno o-
powiadał, że żadney łaski nie wyświadczy dla nie-
go. Był zaś ten Jansenista słabego zdrowia, które-
mu bliską śmiercią groziło. Tu Wolter przez wzgląd
na sukcesyą robi się jansenistą i zaczyna rolę oso-
bliwszego dewota. Znała pokazuje się w bardzo
skromnym ubiorze i wielkim kapeluszu z opuszczo-
nemi piórami. Zaczyna udęszczać do kościoła, ale
w tych samych godzinach kiedy l'Abbé Arouet, i
tam z całą postawą skruszoną i upokorzoną *Dyako-*
na Parysa (imie sławnego faryzeusza którego Jan-
senistowie chcą po śmierci zrobić cudownym, du-
rzyli dosyć długo publiczność), pokłękawszy w środ-
ku kościelney nawy, lub stojąc zprzyłożonemi do
piersi na krzyż rękami, oczami wlepionemi w zie-
mię lub w ołtarz, albo obróconemi na kaznodzieję,
słucha, modli się z całą skruchą niby grzesznika na-
wróconego do Boga. L'Abbé Jansenista poczytał
brata swego zaprawdziwego pokutnika, napomnia-
wszy go więc do stateczności, oddał mu cały ma-
iątek i umarł. Tu skończyło się nawrócenie Wol-
tera, same tylko talary oszukanego Jansenisty, po-
zostały w kieszeni.

ny swyc
ścioła, C
przez ko
Przynag
infama,
odetchni
ki będzie
weczenie
nie która
mi legion
cyper z w
towania
Słowu; m
sem: Trz
wem, all
Nie móg
iownikom
w termin
ię Antyc
sytuacya
rodu lu
Chrystu
uczciwyc
infama!

Tak
Ze wszy
niego i
czey w

(e) Let

(f) 129.

ny swych zwolenników na atakownie iego Kościoła, Ołtarza i Ministrów. Wszystkim obecny przez korespondencyą; iednemu rozkazywał: *Przynaglay wszystkich braci do przesładowania infama, nie pozwalając mu iednego momentu do odetchnienia*; drugiego napominał: *Czyn dopóki będziesz mógł, naymędrsze usiłowania na zniweczenie infama. (e)*. W oney duchowney wojnie która niegdy między anielskiemi i diabelskiem i legionami toczyła się w niebie, nie mógł Lucyper z większym popisać się zapalem ku zrewoltowaniu swey armii naprzeciw przedwiecznemu Słowu; nie mógł teższym przemówić do nich głosem: Trzeba nam albo odnieść tryumf nad Słowem, albo zostać na zawsze iego niewolnikami. Nie mógł większey ohydy wystawiać swym wojownikom; w przegranej, iak Wolter krzycząc w terminach iuż wyżej wzmiankowanych naswoię Antychrystyąską czerniawę: *Taka iest nasza sytuacja, że iesteśmy przeklęctwem (execration) rodu ludzkiego, ieżeli (w tey wojnie przeciw Chrystusowi) nie będziemy mieli za sobą ludzi uczciwych. . . Zniweczcie infama! Zniweczcie infama! mówię wam. (f)*

Taka gorliwość zrobiła go bałwanem partyi. Ze wszystkich stron zbiegali się zwolennicy do niego i powracali zaięci tymże Ogniem, albo raczej wściekłością do woiowania Chrystusa. Ci

(e) *Lett à Thiriot: et à Saurin.*

(f) 129. *Lett: à d'Alembert.*

którzy nie mogli złożyć mu osobistych homa-
giów, radzili się go przez listy, przedstawiali swe
wątpliwości, zapytywali czy rzeczywiście znaydu-
je się Bóg iaki, albo czy mieli duszę, it. d. Wolter,
który o takich rzeczach sam nic nie wiedział, śmiał
się z panowania swojego; odpowiadał przecież że
trzeba zniweczyć Boga Chrześcijańskiego. W ka-
żdym tygodniu odbierał mnóstwo takowych li-
stów. (g) Sam zaś pisał ich niezmierną liczbę,
a wszystkie pełne exhortacyów do wołowania *in-
fama*. Trzeba by Czytelnikowi widzieć całą ich
kollekcyą, aby się mógł przekonać że zawzięte
serce jednego człowieka wystarczyło do ich po-
dyktowania, albo że jego pióro nadażyło je pi-
sać, choćby się nawet nie rachowało tak wiele in-
szych bluźnierskich dzieł tego Antychrystyjań-
skiego przesłańca. W swojej Ferneyskiej iamie
musiał on wszystko wiedzieć i wszystko kierować
cóżkolwiek ściagało się do głównego interessu
spiknienia. Królowie, książęta, wodzowie, marki-
zowie, mieszczanie, mężczyźni i kobiety, słó-
wem, każdy, byle tylko niebożnik, mógł pou-
fać pisać do niego; on wszystkim odpowiadał,
wszystkich utwierdzał, wszystkich zapalał. Aż
do ostatniey zgrzybiałości życia jego było życiem
niby stu diabłów, a wszystkich zatrudnionych i
zawsze zatrudnionych przysięgą zagubienia Chry-
stusa i Chrystusowych ołtarzów.

(g) *Voy: lett: à M^{ad}: du Dessant. 22. Juillet 1761.*

Nie
w czynn
związku
Ten szc
osobisci
i więcej
przez
ście wsz
rze nac
rolę zn
wynadg
fanatyk
stał ch
lament
to Kan
kos wy
ukarać
Religii
ko grze
rażego
go zda
starcza
ców, i
dla nich
Pr
dzo kw
mi osz
garda,

(h) C

(i) Ib

Nie mniej czynnym i równie niepojętym w czynności naczelnikiem Antychryściańskiego związku stał się Sofista ukoronowany Fryderyk. Ten szczególniejszy człowiek, który robił sam osobiscie dla swego państwa co insi monarchowie i więcej jeszcze niżeli wielu Monarchów robią przez swych Ministrów, robił także sam osobieście wszystko, co robią Sofistowie. W charakterze naczelnika sprzysiężenców obrał sobie pustą rolę znać wszystkich, protegować wszystkich, i wynadgradzać im to co nazywali przesładowaniem fanatyków. L'Abbé de Prades przymuszony został chronić się przed cenzorami Sorbony i Parlamentowym dekretem; król Sofista zrobił go za to Kanonikiem Wrocławskim. (h) Drugi młokos wymknąwszy się z rąk urzędu, który go miał ukarać za publiczne znieważenie monumentów Religii, zyskał u tegoż protektora Sofisty nie tylko grzeczne przyjęcie, ale też razem i rangę chorążego. (i) Pod ów czas nawet, gdy skarby jego zdawały się wyczerpanemi przez armie, wystarczały przecież dla braci współsprzysiężenców, i w najeższym wojen zapale, pensye które dla nich przeznaczył były najswiętszym długiem.

Przypominał on sobie niekiedy, że nie bardzo kwadruie dla Monarchy mieszać się z podłemi oszustami. Na ten czas poglądał na nich z pogardą, i nie upatrował w nich tylko zgraię bła-

(h) *Corresp. de Voltaire et de d'Alembert*: 2. et 3.

(i) *Ibid lett*: 211.

znów, głupców, i fantastyków. (k) Były to momentalne kaprysy, które sofistowie łatwo mu przebaczali. Wkrótce znowu zawrócił Fryderykowi filozofizm głowę, pasya przeciw Chrystusowi serce zapaliła na nowo; i już ci z niego nie tylko brat Sofista, ale też ieden z naywierniejszych Sekretarzów i naygorliwszych podżegaczów Woltera. Właśnie iak gdyby upatrował iakowy defekt nienawiści albo żywości w Wolterowych przeciw Religii działaniach, tak go pobudzał, tak naglił, z taką niecierpliwością domagał się iego świętokradzkich gryzmołów; im zaś te były bezbożniejszy, tym większe od niego odbierały poklaski. W ten czas rownie iak Wolter i d'Alembert udawał się aż do naypodlejszych sztuk i hytrościów. Szczegolniey iednak przypadła mu do gustu ona zdradziecka ręka która uderza i chowa się, albo że użyję własnych iego wyrazów: *Ow sposób dawania infamowi szczutków wylewając się dla niego z grzecznościami.* (l) W ten czas podły podchlebca robił Woltera Bogiem filozofii. Widział go: *Napełnionego i nasyczonego chwałą, iako Zwycięzce infama, wstępującego do Olimpu, wznartego na Geniuszach Lukrecego, Sophokla, Wirgiliusza, Lockego; osadzonego między Newtonem i Epikurem na wozie tryumfalnym lśniącem się od iasności.* (m) Składał mu przytym i

(k) *Voy. ses Dialogues des Morts.*

(l) *Lett du 16. Mars an. 1771.*

(m) *Lett du 25. Novemb. 1766.*

hold rewolucyi Antychryściańskiej na którą się zbierała. (n) Nie mogąc zaś sobie samemu obiecywać tryumfu w tych wszystkich tytułach, które podług jego fantazyi zaszczycały Woltera, usiłował przynajmniej te zasłużyć, które dystyngwują pracowitego bezbożnika w oczach braci zbrodniarzów. Dzieła Antychryściańskie to wierszami, to prozą, które pod jego imieniem publikowane czytamy, nie same tylko są płodem tego króla Sofisty. Znajduje się niemało inszych sekretnie wydawanych przez niego, na które niktby się nie spodział, aby miały byćdz conceptami głowy człowieka obciążowanego tak wielkimi obowiązkami, iakie mu tron wskazywał. Takim jest ów wyjątek z Baylego, gdzie pokazując się Fryderyk niezbożnieyszym nad samego Bayle, nie dla czego inszego okrześał w nim mniej interessujące artykuły, tylko żeby zagęścił drugich artykułów truciznę. Takimi ona *Akakia* i on dyskurs mający służyć za *Kościelną Historyę*, gdzie nie upatruie Wolter tylko defekta własnych dzieł swoich, to jest bezprzestanne powtarzania, pole rowania przypominania iednakich przeciw Religii zarzutów. (o)

Nie miał więc dosyć Fryderyk ani na radach które dawał swym braciom sprzysiężencom, ani na protekcyi i przytułku których użyć chciał każde-

(n) 154 Lett: an 1767.

(o) Voy: Corresp: du Roi de Prusse et de Volt: Lett 133. 151. 159. &c. &c.

mu z nich zbiegowi; chciał jeszcze nabyć, i wsa-
mey rzeczy nabył, przez dzielne i stateczne przy-
kładanie się do zarażenia Europy bezbożniczymi
maxymami swoimi, stopnia i zasług Naczelnika.
Jeżeli zrobił inniey niżeli Wolter, nie był to bra-
kot zawziętości, tylko talentu. Można iednak
powiedzieć, że i sam Wolter byłby daleko mniej
dokazał, gdyby nie był miał Fryderyka podżega-
czem, podporą, doradcą i kooperatorem. Po-
mimo cały sekret konspiracyi, chciałby był ten
król Sofista porobić wszystkich monarchów pro-
zelistami swey Sekty. Jego przykład więcey iesz-
cze przyłożył się do successów Antychrystyań-
skiey fakcyi, niżeli prótekcyja i pisma. Słowem,
był to prawdziwie przez cały ciąg panowania
swoiego ukoronowany bezbożnik.

W ciemniejszey sferze umieszczeni Diderot
z d'Alembertem rozpoczęli swą missyą i rolę od-
gry, w której obadwa pokazali charakter swoje-
go apostołstwa. Mieli oni już całą iego gorli-
wość, ale jeszcze brakowało im reputacyi, którą
w późniejszych czasach bardziey przez niezbo-
żność, niżeli przez talenta pozyskali u świata.
Kawiarnie Paryzkie były najpierwszym teatrem
tych diabelskich missionarzów. Tam od nikogo
nie znani, dziś w iedney, nazaiutrz w drugiej
zakładali pomiędzy sobą dysputy względem reli-
giynych obiektów. Diderot zarzucał wątpliwo-
ści, d'Alembert odpowiadał niby broniąc Religii.
Zarzuty bywały zawsze gorące. Żywość Didero-

ta i iego
zwycięzo
słaba, p
który ch
świętey
u których
scami śc
nakoniec
zować d
powtarza
matactw
bert niby
rzut nie
iako by c
że cała i
nie mógł
Wnet po
wie i po
zmyślone
słuchacz
sobie no
częła się
wsze uy
szczere
wreszci
chciała
rozeszł
i więcey
się zwy
mi dysp

ta i jego ten imponujący okazał się iakby nie-
zwyciężonemi. Przeciwnie, odpowiedź bardzo
słaba, przybrana iednak w minę Chrześcianina,
który chciał utrzymować prawdę i honor swojej
świętej Religii. Próżniaki i wietrzniki Paryzkie
u których kawiarnie bywały ordynaryinemi miey-
scami schadzek, słuchali nayprzód i admirowali,
nakoniec zaczęli mieszać się w dysputę i przywie-
zować do tej lub owej strony. Diderot nalegał,
powtarzał i dokuczał argumentami albo, raczey
matactwami swoimi. Skończyło się, iż d'Alem-
bert niby rad nie rad przyznał, że na takowy za-
rzut nie masz repliki w głowie. Ustąpił zatym
iakoby człowiek zawstydzony i pomieszany, ztąd,
że cała iego Teologia i przywiązanie do Religii
nie mogły się zdobyć na dostateczną odpowiedź.
Wnet potem zeszli się nasi dway Antagonisto-
wie i powinszowali sobie wrażenia, które ich
zmyślona dysputa sprawiła w tłumie ciemnych
słuchaczów zdurzonych błaznowaniem. Wydali
sobie nowy plac do utarczki; tam znowu rozpo-
częła się wrzawa. Obludny stronnik Religii za-
wsze uymował się za nią, i zawsze pozwolił się
szczeremu stronnikowi Ateizmu zwoiować. Gdy
wreszcie uwiadomiona o tych scenach Policya,
chciała zapobiedz złemu, już było nierychło, już
rozeszły się po kompaniach bezbożne argumenta,
i więcej z nich nie wyszły. Ztąd nawet wsczał
się zwyczaj i moda między Paryzkiemi trzpiota-
mi dysputować przeciw Religii, i one głupstwo

poglądania na wykrety Sofistów niby niezwyciężone dowody, które przecież nikną jak dym, kiedy szczerze szuka się prawdy, i chce się nie tylko ją poznać, ale też poysć za nią pomimo wszystkich opor skazonych namiętnościów którym czasem dokucza.

Z okazyi pomnionych dysput Kawiarniach, gdy namiestnik Policyi Paryzkiej strofował raz Diderota, zarzucając mu iż Ateizmu naucza, wyznał śmiało ten waryat: *Prawda, iestem Ateistą i mam to sobie za chlubę. Ach! przyiacielu, odpowiedział urzędnik, gdybys był mną, przekonałbys się, że w przypadku gdyby nie było Boga, tedy by go trzeba wymyślić.* Jakożkolwiek dumnym stawiał się Ateista, musiał iednak zaprzestać kawiarnego Apostolstwa przez obawę Bastylli. Ale lepiejby był postąpił Policyant, gdyby mu był pogroził domem szaleńców. Dzieło pod tytułem *Listy Helwieńskie* pokazuje na oczy, iak wielkie miał prawo Diderot do takiego domu. (p) Był to prawdziwie nadęty głupiec sprzysiężonych. Trzeba im było człeka tego gatunku, ażeby bez aprensyi, wstydu i zastanowienia wybluzgał wszystkie naydziksze i z sobą samemi naysprzeczniesze głupstwa, iakie tylko mogły przylepić się do mózgu, i przelecieć przez głowę. Takimi szaleństwami nappełnił swe traktaty, z których nayślawnieysze *Mysli nazwana filozoficzne, Listy o ślepych, Kodex i Systema Natury.*

(p) *Voy. les Helviennes lett; 57. et 58.*

Dla przyczyn które wytkniemi mówiąc o konspiracyi przeciw Monarchom, oślaźnie z tych dzieł Diderota tak obruszyło Fryderyka, że odpisał mu na nie. D'Alembert nawet wstydząc się za to dzieło, nie wymienił nigdy jego autora. Wie jednak świat i ja sam, mówi X. Barruel, zupełnie przekonany zostałem, że Diderot którego już znałem w ten czas, jest twórcą tego szalonego systemu, z pomocą dwóch przybranych niższej rangi Sofistów. On sprzedał rękopism za sto pistolów, z obowiązkiem, aby nie we Francyi lecz za granicą był drukowany. Mam to z ust tego który liczył pieniądze, i który w ten czas wygadał się przedemną, kiedy poznał się lepiej na charakterze spiknionych bezbożników.

Mimo te wszystkie dzikości, był przeciez Diderot w oczach Woltera i sławnym *filozofem i walecznym Diderotem* i jednym z najpożyteczniejszych *Kawalerów* spiskowych. (q) Udawali go sprzysiężency za jakiegoś osobliwszego człowieka i wysyłali do zagranicznych dworów niby coś prawdziwie potężnego; ale skoro popełnił jakie nazbyt widoczne głupstwo, wnet się go zapierali, albo pokrywali milczeniem. Wydarzyło się to mianowicie przy dworze Moskiewskiej Cesarzowy.

Niegdy Monarchowie trzymali błaznów przy dworach dla swej rozrywki. Nastąpiła potem mo-

(q) *Voy. lett. de Volte. a Diderot: 25. Decem. 1761., a Damillaville 1765. &c.*

da w kraich Pułnocnych, że na to miejsce sprowadzano filozofów Francuzkich. Mało się na tym zyskowało ze strony prawdziwego rozumu; poznała owszem Katarzyna moskiewska Cesarzowa, jak wiele mogło się stracić ze strony publiczney spokojności. Przyzwala ona Diderota na odgłos jego publiczney reputacye; a spostrzegłszy w nim obszerną i niewyczerpaną imaginacyą; umieściła go w rzędzie ludzi *naayextraordynarynieyszych iacy kiedy, znaydowali się w świecie.* (r) Ażci gdy w nim rozpatrzyła się lepić, wnet pokazał się Diderot tak *extraordynarynym* człowiekiem, że trzeba było co *nayrychley* odesłać go z kąd przybył. Nie wiele ta konfuzya dokuczyła jego strawnemu żołądkowi; wnet sobie wyperswadował, osądzwszy, że naród Moskiewski jeszcze nie był dojrzały do wysokości jego filozofii. Puszcza się więc, iako mu rozkazano, na powrót do Paryża, iadąc w szlafroku z czapką na głowie. Gdy przyszło miasto albo wieś znacznieyszą przejeżdżać, poprzedzał się gapiechotą i przestrzegał tych którzy z ciekawością poglądali na iadącego, mówiąc: *Jestto wielki człowiek Pan Diderot.* (s) W tey samey figurze przybivszy do Paryża, nie przestał grać rolę *extraordynarynego* człowieka, to pisząc przy swym biurze, to w kompaniach rozpościerając

(r) *Voy: sa Corresp: avec Voltaire 134. lett: dñ. 1774.*

(s) *Voy: son Artycl: Dict: des hommes illustres par Feller nouv edit.*

raiać się
styki.
tytułow
upatrow
tylko w
nym Na
bił Boga
type),
kiego Z
Te częs
nie we
wieków,
istotą, z

Wy
imagan
bożniczu
by miał
nazbyt
rzyć rel
wymierz
razami i
co raz ni
kiemi pas
siężeńcy
la Dider
wyższym
Tym

tychrysty

(t) *Voy: et les*
Tom I.

raiać się ze wszystkimi pustotami swojej Sofistyki. Skończyło się jego apostołstwo na dziele tytułowanym *Życie Seneki*, gdzie więcej już nie upatrował różnicy między sobą i swoim psem, tylko w samej odzieży; i drugim piśmie nazwanym *Nowe myśli filozoficzne* w którym przerobił Boga na *Zwierza wzorowego* (l'animal prototype), a ludzi na *tyłe drobnych cząstek tego wielkiego Zwierza, ile ich rachuje się w świecie. Te cząstki przemieniają się* podług niego, *następnie we wszystkie gatunki zwierząt aż do końca wieków, gdzie znowu mają się złączyć z Boską istotą, z której wypłynęły w początku.* (t)

Wygadywał Diderot po głupiemu wszystkie imaginaryjne dzikości, równie jak Wolter po bezbożniczu. Nie znalazł się nikt tak ciemny, żeby miał być uwierzyć takim pustotom, ale aż nazbyt rachowało się tych, co przedstawiali wierzyć religijnym zasadom przeciw którym były wymierzone pomienione pustoty upstrzone wyrazami i wtory filozofskie przybrane. Upadała co raz niżej Chrystusowa Religia znieważana takimi paszkwilami; i o więcej też nie stali sprzyśięńcy. Ta więc cała przyczyna, dla czego rola Diderota była u nich tak droga, lubo w najwyższym stopniu dzika.

Tym czasem, niech pogodzi kto może tę antychryściańską zawsze wrzającą i zawsze natężoną

(t) *Voy: nouvelles pensées philosoph: pages 17. et 18. et les Helviennes lett; 49.*

zaslepionego człowieka przeciw Religii Chrześcijańskiej gorączkę, z onemi niepojętymi momentami, w których niechcący wydawał się ze swym wysokim dla Ewangelii Jezusowej szacunkiem. Powiem, mówi nasz Autor, co mam z ust onego pełnego cnoty i pobożności Akademika P. Bauzée o którym wyżej w Rozdziale VIII. Ten szanowny mąż wszedłszy raz z nienacka do Diderota, zastał go tłumaczącego swej córce rozdział Ewangelii z taką szczerością i interessem, iak nie potrafiłby lepiej oyciec prawdziwy chrześcjanin. Zdumiał się P. Bauzée na taką scenę. *Rozumiem co W Pan chcesz wyrazić*, rzekł do niego Diderot, *ale w istocie iakież lepsze lekcyę mógłbym w nią wpaść, albo z kądbyś wziął lepsze?*

Nie byłby nigdy tak szczerze otworzył swego serca d'Alembert. Lubo stateczni przyjaciele jeden drugiemu, zawsze jednak w ich roli filozoficznej tasama zachodziła różnica, która dała się widzieć w pierwszych próbach kawiarnego ich apostolatwa. Diderot wygadywał wszystko co mu przyszło, i w momencie gdy mu przyszło do głowy; przeciwnie d'Alembert nie powiedział nigdy tylko to, co mu się podobało powiedzieć. Niechay mi kto pokaże jego sekret względem Boga i duszy, prócz tego z czym się wydał w poufanych korespondencyach z towarzyszami swego spiknienia. Jego dzieła pełne są niezbożności; ale tak sztucznie ułożone przez hytrego lisa, iż zarazaiąc dusze zawsze się czai i ukrywa obłudnik.

Łatwiej
albo w
broty i
rych si

(*) Z ob
List
wni
do S
nie
wi,
kow
stwa
Bóst
mi;
wszy
a w
robi
go n
on n
do k
stom
telni
prze
Dzie
masz
ralne
leży,
ohar
by m

(u) Lett
à Th

(w) Voy
lett

Łatwiejby wysledzić zakręty i kierunki węgorza albo węża wmykającego się pod trawę, aniżeli obroty i kołowroty jego pióra w pismach do których się przyznaje. (*) Słowem ani był, ani u-

(*) Z obserwacyów które czyni X. Barruel w swych *Listach Helwetyckich* nad dziełami tego Sofisty taki wniosek wypada: D'Alembert nie przyzna się nigdy do Sceptycyzmu, ani powie czy jest Bóg, albo go nie masz. Pozwoli nawet imaginować Czytelnikowi, że wierzy w Boga, ale zaczęnie najprzód atakować niektóre dowody okazujące exystencją Bóstwa, przydając jednak, iż przez samą gorliwość o Bóstwo trzeba umieć brakować pomiędzy dowodami; ażei nakoniec błądząc na nie kolejno, zniweczy wszystkie. I tak gdy twierdzi w jednym miejscu, a w drugim rzecz zaprzecza, zamąci Czytelnika, narobi mu wątpliwościów i nasmieie się w duchu, że go naprowadził nieznacznie dokąd zamyslał. Nigdy on nie wspomni o zbijaniu Religii, ale zebrawszy do kupy i niby w pęk ułożywszy zwyczajne Sofistom przeciw niej argumenta, poda je w ręce Czytelnikowi. (u) Nie odezwie się ten obłudnik ani przeciw nauce obyczajney Kościoła, ani przeciw Dziesięciorgu Boskich Przykazań, ale powie że nie masz jeszcze do tychczas ani jednego Katechizmu moralnego do pojęcia młodzieży, i że życzyć sobie należy, ażeby ziawił się nakoniec filozóf, któryby nam ofiarował ten prezent. (w) Nie wyda się i z tym, iżby miał intencją zaprzeczać szczęścia cnocie; ale po-

(u) *Lett: de d'Alemb: à Volte an 1760, et de Voltaire à Thiriot 26. Janv: 1762.*

(w) *Voy: ses Elemens de Philosophie et les Helvetiennes lett: 37.*

rodzi się kiedy, kto by skrupulatniey nad d'Alemberta zachował onę zdraycze przykazanie Woltera: *Uderz a schoway rękę*. Tym czasem wynadgradzając sobie nudności i gwałty, które w tak ostrożnym postępowaniu zadawał piekielney swej zawziętości przeciw Chrystusowey Religii gdy pisał i publikował dzieła pod własnym swym imieniem, tłumaczył się niekiedy dosyć otwarcie przez usta inszych Sofistów nowiciuszów sekty. Examinując i niby poprawiając ich pisma umiał on gładko albo wyrazić iaki artykuł, albo przypiąć przedmowę; co nawet czasem narobiło licha biednemu nowiciuszowi, że mu za grzechy mistrza pokutować kazano. Takie nieszczęście padło między inszemi na Morelleta młodego chłopca, lubo już Encyklopedycznego Teologa, gdyż ze swoją filozoficzną próbką wychylił się na publikę. Był to manual, którego nie mógł nachwalić się Wol-

wie że wszyscy filozofowie byliby lepiej zrozumieć naszą naturę, gdyby się byli kontentowali zaspokojeniem najwyższego dobra teraźniejszego życia na wyjątku od bólów. (x) Nie wystawi nakoniec pod oczy Czytelnika żadnych wszetecznych obrazków; ale go nauczy, że wszyscy ludzie są jednomysłni względem natury szczęśliwości i wszyscy zgadzają się na to, że szczęśliwość jest to samo co rokosz, albo przynajmniej iż winna rokoszy to wszystko, co jest najprzyjemniejszego. (y) I tak nieznacznie przerobił swego ucznia na Epikureczyka.

(x) *Elem: de Philosoph: Nro: 12.*

(y) *Préface de l'Enciclop.*

ter, a m
tego Pat
ciosów
Protago
giego za
wy Prot
sać nie
wi, że
Religii.

Wi
by wysw
lembert
ra. Por
grammy
błł przy
stwem c
ańskiey
interest
tunek m
arcy-so
mi, xia
których
szych s
towiur
ray się
strony

Za
nym, g

(2) *Enc*

(1) 15:

ter, a mianowicie przedmowy, gdzie zdaniem tego Patryarchy zamykał się *ieden z najlepszych ciosów zębowych, na jaki mógł kiedy zdobyć się Protagoras*. Cóż się dzieie? Schwytano, ubo-
giego żaka i wpakowano do Bastylii, a prawdzi-
wy *Protagoras* d'Alembert który nauczył go ką-
sać nie był dosyć grzeczny przyznać się urzędo-
wi, że pomieniony cios jego zębami był zadany
Religii. (z)

W istocie biorąc, nie wielką przysługę był-
by wyświadczył interessowi przysiężców d'A-
lembert, gdyby był pilnował samego tylko pió-
ra. Pomimo styl wygurowany i wszystkie Epi-
grammy, talent nudzenia właściwy jego pismom,
był przynajmniej niejakim dla czytelnika lekar-
stwem czyli prezerwatywą przeciw antychrysty-
ańskiej truciznie. Lepiej więc dogodził Wolter
interessowi Sekty, skoro mu wskazał inszy ga-
tunek missyi. Wziąwszy na siebie samego ten
arcy-sofistą spiskową korespondencyą z ministra-
mi, książętami, Monarchami i onemi uczniami,
których baczył już dosyć usposobionych do głęb-
szych przysiężenia sekretów, zlecił d'Alembert-
owi urząd formowania samych nowicyuszów: *Sta-
ray się W Pan,* tak mu pisze otwarcie, *ze swojej
strony oświecać młodzież, tyle ile wydasz.* (1)

Żadna missya nie udała się lepiej; tak zręcz-
nym, gorliwym i czynnym pokazał się d'Alem-

(z) *Enciclop: Art: Bonheur.*

(1) 15. Sept. 1762.

bert, Można nawet uważać tę osobliwość, że iak w inszych swych rolach zwykł był postępować aż nazbyt ostrożnie i sekretnie, tak w tey mało go obchodziło, choć czasem przyszło wygadać swoje myśli. W tym charakterze zrobił się protektorem wszystkich młokosów, którzy zwiedzając Paryż wnosili do niego iakieżkolwiek talenta. Tym którzy przybywali z fortuną przedstawiał wieniec, honory i krzesła akademickie, któremi nie ledwo arbitralnie zarządzał, bądź iako dożywotni Sekretarz, bądź iako szlufowany intrygant. Wdzieliśmy już wyżej iak wielkim było interessem Sekty napęłniać swoimi zwolennikami ten literacki Europejskich Mandarynów Trybunał; ale wpływ i manewry d'Alemberta daleko za Paryż rozciągnęły sukcessa: *Wyprawiłem*, pisze on Wolterowi, *Helwecyusza i kawalera de Jaucourt do Akademii Berlińskiej*.

Uczniowie do których postępku szczególnie przykładał się d'Alembert, byli przeznaczeni do formowania inszych nowicyuszów, czyli do funkcyów Nauczycielskich i Professorskich; jedni w publicznych Gimnazyach, drudzy w prywatnych Edukacyach tych mianowicie dzieci, których urodzenie zaręczało dla sprzysiężenców protekcyą a majątek zapewniał Sofiscie Guwernerowi znaczniejszą rekompensę. Był to naywyborniejszy sposób wpaiania antychrystańskich maxymów w młodościane drobnych działków umysły, Czuł d'Alembert lepiej nad inszych ważność tey roli

i grał iak
Biograf
Profess
peyskie
naysze
Do
tych m
uspraw
„filozo
„dości
„Kwie
„Hesse
„zgrom
„go do
łączon
obelg
Podli
Infu
był gu
berta, t
od nie
N
Sofiste
zarząd
swey
stawia
żny i
lembe
tych
(2) 73

i grał ją tak szczęśliwie, że świadectwem naszych Biografów udało mu się rozszerzyć ten gatunek Professorów i Guwernerów po wszystkich Europejskich Prowincjach, a przez to wystąpić tytuł najszcześniejszego Apostoła filozofizmu.

Dowody które on sam przytacza o postępkach tych młodych Propagandystów, wystarczają do usprawiedliwienia jego wyboru. „Otoż mój miły filozofie, pisze do Woltera w serdecznej radości, oto co powiedziano w Kassel osiemego Kwietnia w przytomności J. O. Landgrafa de Hessen-Kassel, sześciu Xiążąt Rzeszy i licznych zgromadzenia, przez Professora Historii które go dałem J. O. Landgrafowi:” Pismo przyłączone do tego listu, było pełne najgrubszych obelgów przeciw Kościołowi i Duchowieństwu: *Podli fanatycy, mówcy z Pastoratami albo bez Infułów, z Kapturami lub bez Kapturów*; taki był gust Professora patentowanego przez d'Alemberta, takie zepsucie młodzieży przez rozestanych od niego gorszycieli. (2)

Najszczególniejszym jednak było staraniem Sofistów, młodym Xiążętom przeznaczonym do zarządzania ludami, wybranych i doświadczonych swej Sekty zwolenników za nauczycieli przystawiać. Ich baczne oko na ten punkt nazbyt ważne i nadzieje jakie w nim pokładali Wolter z d'Alembertem tłumaczą się przez korespondencje tychże Naczelników spiskowych.

(2) 78. Lett. de d'Alemb. an 1772.

Dwór Parmeński szukał ludzi godnych do przewodniczenia edukacyi młodego Infanta. Zda-
wało się że dobrze utrafiono stawiając na iey cze-
le l'Abbé *Condillac* i niejakiego *de Lévre*. Ja-
koż zapatrując się na tych dwóch ludzi, nie mo-
żna było niczego mniej przeglądać, iak żeby mie-
li byli zatruć głowę młodego Xiążęcia wszystkie-
mi antychryściańskimi maxymami ówczasowych
Sofistów. Już było trochę za późno, gdy dostrze-
żono błędu; musiano zätym obalać i przerabiać
całą budowlę kleconą przez dwóch diabelskich
missyonarzów. Byłoby się uniknęło tego nie-
szczęścia, gdyby się wiedziało że l'Abbé *Condil-*
lac był jeden z naypoufalszych przyjaciół d'Alem-
berta, i gdyby można było przeniknąć iż wybor
dwóch pomienionych bezbożników był skutkiem
intrygi z ktorey chlubi się Wolter temi słowy pi-
sząc do d'Alemberta; *Zda mi się że Infant Par-*
meński dobrze jest opasany. Będzie on miał Con-
dillaka i Leyra. Jeżeli pomimo to miałby się
stać bigotem, trzeba potężney łaski. (3)

Aż tak daleko zapędziła się sprzysiężeńców
impreza, że mimo naywidoczniejsze przywiąza-
nie do Religii Ludwika XVI, łożyli wszystkie swo-
ie manewry, ażeby Następcy iego Tronu nowych
Condillaców za nauczycielów przystawić. Udało
się im pod rozmaitemi pretextami usunąć wszy-
skich Biskupów od edukacyi Delfina; nie dosyć

(3) 77. *Lett. de Volt. à d'Alemb. et 151. de d'Alemb.*

maiąc na tym, radziby byli dokazać, ażeby żadnemu Duchownemu nie dawano tey funkcyi. Gdy jednak baczyli, że nie dopną tey sztuki, starali się przynajmniej aby padł los na Kapłana, który podobny Condillakowi w sposobie myślenia wpoiłby w młodego Xiążęcia bezbożnicze filozofizmu zasady. Znam męża, mówi nasz Autor, którego poważyli się kusić do tey zdrayczey usługi. Zapropowawszy mu funkcya, i zapewniwszy iż niechybnie wyrobią ją dla niego, a przez to otworzą drogę do szczęścia, przydali taki warunek: Ażeby ucząc Katechizmu Delfina, nie zaniedbał inspirować mu razem, iż cała ta nauka religijna i wszystkie Tajemnice Chrześcijańskie są szczere przesady i błędy popularne, które powinien znać Xiąże, ale im nie wierzyć; za tym żeby w sekretnych lekcyach wpaiał mu filozofizm, rekomendując go iako prawdziwą i rzeczywistą mądrość. Szczęściem odpowiedział Kapłan, iż nie umie robić fortuny z krzywdą swego sumienia; a większym daleko szczęściem, że Ludwik XVI. nie dał się powodować intrydze. Xiąże d'Harcourt mianowany do prezydowania edukacyi Delfina poradziwszy się Biskupów obrał do dawania lekcyów religijnych wysokiemu uczniowi swemu Kapłana najzdatniejszego do tey duchowney funkcyi. Lecz przebóg! iakże nie winszować wczesney śmierci tey niewinney dziecinie! Już Sofistowie niedowiarstwa gotowali swoją truciznę dla przerobienia go na bezbożnika; a w cza-

sie Rewolucyi, czy byłżeby szczęśliwszy nad młodszego brata ku wybieganiu się z tyrańskich rąk Sofistów rebelli?

Z podobną gorliwością popisowali się i inni Sofistowie, pracując koło bsadzenia filozofizmu na Tronie i utorowania drogi dla antychryściańskiej rewolucyi przy rozmaitych dworach Europy. Aż nawet w Pétersburgu tak dalece opanowali Imperatorową, że sobie życzyła powierzyć edukacyą swojego syna jednemu z pierwszych Naczelników spiknienia. D'Alembert został mianowany na tę dostojność, a Hrabia Szwałów odebrał rozkaz traktowania z nim o to, imieniem swej Monarchini. Lecz ten szczywany Sofista kontentował się tym czasem widzieć w tej ofercie dowód zaufania które w jego missyi pokładał Wolter i postępuku który czyniła mniemana filozofia, już tak widocznie podbił trony. (4). Mógł sobie w prawdzie d'Alembert z tej missyi niepospolite obiecować korzyści, ale roztropność zwyciężyła łakomstwo. Wolał on przestać na małym panowaniu które sprawował w Paryżu jak nauczyciel młodych Sofistów, aniżeli wystawiać się na kaprysy niestatecznych faworów Dworu, tego mianowicie, który go tak znacznie oddalał od centru sprzysiężenców, byłby mu zamknął drogę do grania pomiędzy nimi dotychczasowej roli.

(4) 106. et 107. listy an 1762.

Będąc iakoby królem swych młodych zwolenników, nie przestawał na protegowaniu tych, którzy pod jego ręką formowali się w Paryżu. Aż do samego środka krajów Moskiewskich towarzyszyła jego opiekuńcza troskliwość tym, których tam propagandystowskie powołanie ścigało. Jeżeli czasem nie wystarczyła własna jego protekcyja, tedy udawał się do Wolterowego ramienia wołając go na sukkurs, iak np: gdy pisze: *Ten biedny Bertrand (d'Alembert) jest nieszczęśliwy. Prosił on piękney Cateau (Cesarzowy Moskiewskiey) ażeby puściła na wolność pięciu do sześciu ubogich nierozumnych Welchów (młodych braci Sofistów), zaklinał ją o to na imie filozofii, i napisał w imieniu teyże filozofii obronę, iak tylko od matpięj pamięci mógł kto naywyborniey ułożyć; a Cateau pokaznie, iak gdyby tego nie rozumiała. (5)* Znaczyło to iedno, co mówić do Woltera: Pomysł teraz, żebyś był szczęśliwszy nademnie, i zrobił dla nich, co zrobiłeś dla tylu inszych Uczniów których wydzwignąłeś z biedy.

Pomiędzy projektami które sobie komunikowali ci dway naczelnicy ku przyśpieszeniu powszechnego upadku Chrześciańskiey Religii, znajduje się ieden tak osobliwy i tak otwarcie wyjaśniający nie tylko charakter d'Alemberta, ale też i całą rozciągłość zamiaru członków Antychry-

(5) 88. Lett: an 1773.

styańskiego spiknienia, że niepodobna zamilczeć go w Historji. Nie pierwszym był wprowadzić d'Alembert do formowania tego piekielnego projektu, ale czuł dobrze jaki tryumf odniosłaby z niego mniemana filozofia; i iakożkolwiek był dziki, nie wątpił jednak ten Sofista, aby nie mógł być wykonany.

Wiemy jak mocno wspiera się Chrystyanizm na dopełnieniu Proroctw tak Danielowego iako też i samego Chrystusa, ściągających się do losu Żydów i ich niegdy Jerozolimskiego Kościoła. Wiemy i o tym że Apostata Julian chcąc zadać kłamstwo przerzeczonym Proroctwom, wyteżył wszystkie siły, i wszystkie skarby odważył na wybudowanie wspomnionego Kościoła, i nie odstąpił świętokradzkiej imprezy, dopóki ognie wybuchające z ziemi nie pożarły mu po kilka razy robotników kopiących fundamenta. Ten dowód niebieskiej zemsty, świadectwem tylu widzów stwierdzony, nie mógł być tajny d'Alembertowi. Czytał on bez wątpienia szczegóły tej cudowney historyi przynajmniej w Księdze Ammiena Marcellina, Autora któremu ile poganinowi i przyiacielowi Juliana, a przytym oczywistemu świadkowi, nie podobna odmówić wiary w punkcie takiej natury. Nic na to nie zważając d'Alembert napisał do Woltera: „Wiesz WcPan „zda mi się, iż w Berlinie znajduje się dzisiay „nieobrzezaniec, który czekając Raiu Machometowego przybył odwiedzić starego ucznia WPa-

„na ze strony Sułtana Mustafy. Pisałem nie da-
 „wno do tego kraju, że gdyby król zechciał tyl-
 „ko jedno słowo przemówić, byłaby to piękna
 „okazyja do wybudowania na powrót Jerozolim-
 „skiego Kościoła.“ (6)

Gdy zaś nie przemówił tego jednego słowa
 do nieobrzezańca Posła Tureckiego stary uczeń
 Wolterowski Fryderyk, pośpieszył zaraz d' Alembert
 wytłómaczyć Patryarsze przyczynę tey jego
 niegrzeczności. „Nie wątpię, ażebyśmy nie do-
 „kazali wybudowania Żydowskiego Kościoła, gdy-
 „by stary uczeń W Pana nie lękał się stracić przy
 „tey negocyacyi niektórych uczciwych obrzezań-
 „ców, którzy wynieśli by od niego trzydzieści al-
 „bo czterdzieści millionów.“ (7) I tak zamiast
 dowieść Bogu Chrześcijańskiemu i jego Proroko-
 wi kłamstwa, same nadaremne ich usiłowania
 posłużyli owszem do potwierdzenia rzetelności
 jego wyroków.

Z tym wszystkim nie odstąpił był jeszcze Wol-
 ter ani projektu ani nadziei jego uskutecznienia
 w osiem lat później. Bacząc on; że z Królem Pru-
 skim nie udała się d' Alembertowi sprawa, udał się
 do Cesarzowy Moskiewskiej pisząc iey temi słó-
 wy: „Jeżeli WC. Mśc utrzymujesz ciągłą korres-
 „pondencyą z Aly Beyem, wzywam iey instancyi
 „do niego. Chcę go prosić o małą łaskę, to jest a
 „by kazał wybudować Kościół w Jeruzalem i tam

(6) Lett: du 18. Decemb: 1763;

(7) Lett: du 29. Decemb: 1763.

„wezwał wszystkich żydów, którzyby mu płaci-
li znaczny podatek i zrobiliby go wielkim pa-
nem.“ (8)

Był już Wolter prawie osiemdziesięcioletni starzec, gdy jeszcze tak usilnie pragnął pokazać światu że Bóg Chrześcijański i jego Prorocy są fałszerzami. Fryderyk i d'Alembert podobnież dosyć zapędzili się w lata, i zbliżał się czas, gdy mieli wszyscy stanąć przed tymże samym Bogiem, tym pretendowanym *infamem*, przeciw któremu tak długo wojowali iak sprzysiężenci. Powie-
dzielśmy iakich użyli środków, i z iaką stateczno-
ścią pracowali nie tylko na znieważenie jego Pa-
nowania, jego-Wiary, jego Kapłanów i Ołtarzów,
ale też na zagruntowanie wzgardy i obelgi jego
Imienia, w zamian czci którą wyrządzał mu do-
tychczas świat Chrześcijański. Tak co do przed-
miotu, iak co do rozciągłości i środków ich świę-
tokradzkiego spiknienia, nie trzymaliśmy się ani
publicznych pogłosek, ani prostych obwinień.
Nasze dowody są własnymi ich dowodami. Nasz
Autor nie użył inszej pracy iak tylko w zbiera-
niu i stosowaniu ich poufanych korespondencyów
w których jeden drugiemu powierzał swych skry-
tościów. Przyrzekł ten Autor raczej demonstra-
cyą aniżeli Historją, i dotrzymał nam słowa.
Może teraz czytelnik przystosować przed czasem
tę konspiracyą wraz z iey środkami do całej Re

(8) *Lett. du 6. Juillet 1771.*

wolucyi zrzadzoney późnief przez Jakóbinów; a już przekona się w tém mieyscu, że ci obalając wszystkie Chrystusowe Ołtarze, nie są iak tylko exekutorami głównego projektu Sofistów pierwszych nauczycielów swoich.

Nie masz już ani jednego Ołtarza do obalenia, ani jednego łupieztwa dóbr Kościelnych do zadekretowania przez Jakóbinów, na którebyśmy w przytoczonych dotychczas pismach Sofistów nie czytali planu. Nie masz aż do Maratów i Robespjerrów którychbyśmy nie baczili mianowanych w *Herkulesach* i *Bellerophonów* Woltera. Nie masz aż do zagubienia całkowitych Narodów z nienawiści przeciw Chrystusowej Religii, na którebyśmy nie słyszeli wyraźnego żądania przez d'Alemberta. Wszystko wróżyło przed czasem i wywróżyło, że gdy zawziętość Oyców utwierdzi się w Synach i należycie rozszerzą się kabały, tedy z pokolenia niezbożnego musi wyrodzić się pokolenie drapieżne, iak skoro tylko przystąpi siła na sukkurs niezbożności.

Ta siła musiała rość stopniami; a zatym potrzeba było czasu. Potrzeba było do należytego iey wygórowania, ażeby progressa Sekty zwiększyły liczbę Uczniów, i nad to zapewniły ieszcze dla tychże uczniów ramiona zdurzonego pospólstwa. Powiem iakie były następnie te progressa pod panowaniem zepsucia za życia Woltera i innych Naczelników spiknienia we wszystkich klasach ludzkiego społeczeństwa; a potym wyjaśni

lepiej Historya, czym stały się pod panowaniem terroryzmu i okrucieństwa.

R O Z D Z I A Ł XII.

*Wzrost konspiracyi pod Wolterem.
Pierwsza klasa, Uczniowie protektorowie,
członki Sekty ukoronowane.*

Odciągnąć od Chrystusa i razem zapalić nienawiścią przeciwko Chrystusowi całą onę klasę którą ludźmi uczciwemi nazwali Sofistowie, nie zostawiając jego Religii tylko sam motłoch ubogiego pospółstwa; i to jeszcze z warunkiem, ieżliby niepodobna było zniweczyć w tym motłochu wyobrażeń Ewangelii; ten był najpierwszy plan, ten główny zamiar Woltera.

Pomieniona uczciwych ludzi klasa składała najprzód wszystko co błyszczy się na świecie bądź przez potęgę, bądź przez dostojność, bądź przez bogactwa; powtórę zajmowała osoby uczone, Obywatelów edukowanych, i każdego człowieka wyniesionego nad sferę ludzi, których mianował Wolter *hołotą, lokajami, kuchtami* i t. d. Nie godzi się zamilczyć w Historyi, że progressa konspiracyi Antychrystyańskiej zaczęły się przez najwyższe klasy, przez Xiażąt, Królów, Cesarzów, przez Urzędników, Ministrów, Magna-
tów,

tów i
niem
tych
X. Ba
nia lek
interes
wiedzi
którzy
alicją
ten, k
sprzysi
wasze
mówię
Monarc
pieniu
Nie prz
żnikom
staną p
nować,
Miast, z
od moż
do spr
do obal
Anarch
ma prze
kowi wy
mówi p
przyczy
tedy pe
abeano
Ton

tów i wszystkich których można nazwać imieniem znacznych Panów. Jeżeli Pisarz nie śmie tych prawd wyrazić, niech rzuci pióro, mówi X. Barruel, iest on nazbyt nikczemny do dawania lekcyów historycznych w materyi tak dalece interessuiącey ludzkość. Ten który lęka się powiedzieć w oczy Monarchom: Wy to iestescie, którzy nypierwsi weszliście w sprzysiężenie i koalicją przeciwko Chrystusowi: a Chrystus iest ten, który przepuścił na was waszych współsprzysiężenców, ażeby podkopawszy wstrząsneli wasze Trony, i żartowali z waszey powagi; kto mowę lęka się powiedzieć taką prawdę, zdradza Monarchów, zostawiając ich w fatalnym zaślepieniu względem nayistotniejszego ich interessu. Nie przestaną ci Monarchowie nadstawiać bezbożnikom ucha i protegować bezbożność; nie przestaną pozwalać tey bezbożności razem z sobą panować, cyrkulować i przenosić się z Pałaców do Miast, z Miast do wsiów, od Panów do służących, od możnych do pospółstwa; a Niebo zmuszone do sprawiedliwej zemsty pobłogosławi Jakóbinom do obalenia ich Tronów i wprowadzenia swoiey Anarchii między ich wyuzdane ludy. Rzecz sama przez się widoczna, iż niepodobna Historykowi wyjaśnić swego przedmiotu, jeżeli nie wymówi prawdy wtym mieyscu. Będzieli szukał przyczyn Rewolucyi wiey bezśrednich sprawcach tedy pewno obaczy Neckerów, Briennów, Mirabeauów, Filipów d'Orleans, Robespierrowit. d.

Odkrycie przytym nieład skarbowy, fakcy Mo-
 żnowładców, nierząd Armii, niespokojność,
 wzburzenie i oszukanie ludu; Ale nie będzie wie-
 dział kto zrobił tych Neckerów, Briennów; Fili-
 pów, Mirabeauów, Robespierrow, kto wprowa-
 dził nieład do Skarbu, kto wzniecił ducha fa-
 kcyów, nierządów, oszukaństw we wszystkich
 klassach ludu. Będzie więc trzymał nitkę za
 koniec, ale niedójdzie kłębka; będzie wytykał
 konające Państwa, ale nie odkryje oney wolney
 gorączki która zlekka psując i trawiąc ciało, od-
 kłada gwałtowność swych paroxizmów aż do o-
 statnich konwulsyów kończących na rozwiąza-
 niu. Słowem, opisze on zło na które każdy pa-
 trzał, a nie pokaże żadnego przeciw niemu le-
 karstwa. Idzie zatem, że pocziwy Historyk
 winien wytknąć w tym miejscu sekreta Panują-
 cych dla własnego ich interssu, czyli uratowania
 ich od zguby która wisi nad nimi. A wreszcie
 cóż za sekreta? Czyliż my ie gwałcimy? Bie-
 rzemy ie ztąd, gdzie złożone publicznie w ich
 własnych korespondencyach z Naczelnikiem
 sprzysiężonych Sofistów. Już to nierychło dzi-
 siaj chceć zatrzeć sprawę, albo zadawać komu
 kłamstwo. Już korespondencye Monarchów z
 Wolterem od kilkunastu lat zostały wydrukowane
 dla zgorszenia ludów i zaszczytu starego bezboż-
 nika, niby ubóstwionego przez fawory nayspier-
 wszych świata potencyów. Gdy wystawiamy
 Monarchów ukaranych za takowe fawory, nie

szu
wy
dów
żeb
ścia
lew
take
wzg

kilka
go
bny
sarz
Fryc
knie

dono
„Spr
„nie
„neg
„ress
„den
„zna
(a)

tak w
iedn
Grim

(a) L

szukamy przez to ich zawstydzenia, ale chcemy wytknąć prawdziwą przyczynę ich własnego i ludów im powierzonych nieszczęścia, końcem ażeby prawy środek do uleczenia tego nieszczęścia, albo zapobieżenia okropniejszym jego wylewom, sam z siebie uderzył rozumowi w oczy; takowa zaś intencja pewno przeważa wszystkie względy któreby mogły inspirować milczenie.

W korespondencyi sprzysiężenców czytamy kilka listów, które twierdzą aż do nayiaśniejszego przekonania, iakiego tylko w gatunku podobnych świadectw zażyczyć sobie można, że Cesarz Józef II. został przyięty i professowany przez Fryderyka do tajemnic antychrystyańskiego spiknienia.

W pierwszym z tych listów takiemy słowy donosi Wolter d'Alembertowi o swej zdobyczy: „Sprawiłeś mi W Pan. wprowadzie ukontentowania, nie redukując nieskończoność do swego rzetelnego szacunku; Lecz oto rzecz bardziey interesująca: Zapewnia Grimm że *Cesarz iest ieden z naszych*. Szczęśliwe zdarzenie; bo *Xiężna Parmeńska Siostra iego iest przeciw nam*,” (a)

W drugim liście winszując sobie Wolter tey tak ważney zdobyczy pisze do Fryderyka: *Czech ieden mający wiele dowcipu i filozofii nazwany Grimm doniósł mi, że WKM. professował*

(a) Lett. du 28. Octob. 1769.

Cesarza do naszych świętych tajemnic. List ten jest z Listopada 1769. (b)

W trzecim nakoniec datowanym 21. tegóż Miesiąca 1770, wyliczywszy Wolter Xiążęta i Xiężne należące do Sekty przydaie znowu do Fryderyka: *IVKM. podchlebiłeś mi także, że Cesarz znalazł się na drodze zguby. Otóż dobre żniwo dla filozofii!* (c) Ten list ściąga się do onego, który w kilka miesięcy przedtem odebrał był od Fryderyka w takich wyrazach: „Jadę do „Szląska i będę się widział z Cesarzem, który „mnie zaprosił do swego obozu w Morawii; nie „żebyśmy się bili, iak niegdy, ale żebyśmy ży- „li iak dobrzy Sąsiedzi. Ten Xiąże jest bardzo „miły i pełen szacunku; *kocha dziecią WPana i „czyta iak tylko może.* Jest on *niczem mniey iak „zabobonnym.* Nakoniec jest to Cesarz iakiego „od dawnego czasu nie było w Niemczech. My „obadwa nie lubiemy ani ciemnych, ani barba- „rzyńców; *ale nie jest to racya do ich wykorze- „nienia.*” (d)

Kto poymnie co znaczy w tonie Fryderyka Xiąże który jest *niczem mniey iak zabobonnym,* i który *czyta Woltera iak tylko może,* łatwo zrozumie dane Józefowi pochwały. Oznaczają one bardzo rzetelnie Cesarza iakiego od dawnych czasów nie widział Naród Niemiecki, to jest: Ce-

(b) 162 Lett.

(c) 181 Lett.

(d) 18 Août 1770:

sarza tak niezbożnego iak sam Fryderyk. I data i ostatnie wyrazy tego listu: *Nie iest to racya do ich wykorzenienia* przypominają nam czas, gdzie Fryderyk bacząc braci Sofistow nazbyt skoro postępujących w swoich przeciw Religii zapędach, starał się wstrzymować ich nierostropną gorączkę, którą mogła obalić całe polityczne Rządów Systema. Wojna umówiona między Józefem i Fryderykiem przeciwko Chrystusowi nie miała ieszcze bydz wojną Neronów ani Dyoklecyanów; miała to bydz iedna z tych wojen które *podkopują cichaczem* stosownie do Fryderykowego projektu. I taką wojnę zaraz rozpoczął Józef, skoro śmierć Maryi Teressy rozwiązała mu ręce. Pierwszym manewrem tej wojny była potężna hypokryzja. Tyle wierzył Józef ile Fryderyk, a przecie udawał się za bardzo gruntownego Religianta, oświadczając nayuroczyściej że niechce nic odmieniac w prawdziwym Chrystyanizmie. Nie przestał nawet woiażując po Europie przystępować do Sakramentów z oną zwierchną pokorą, która kazała sądzić, że lepszą intencją odprawiał swoją Wielkanoc w Wiedniu i Neapolu, niżeli Wolter w Ferney. Wygurował on aż do tego stopnia obłudę, iż przejeżdżając Francją i będąc blisko Wolterowego siedliska, nie wstąpił do niego, lubo go tam z pewnością wyglądano. Lecz łatwo mu podarowali bracia Sofistowie to uchybienie, twierdząc, iż byli pewni iego admiracyi dla Patryarchy; ale

musiała umartwić się od złożenia mu hołdu przez
wzgląd na Matkę która *nabechtania od Xieży wy-*
mogła na nim, iż go nieodwiedzi w podróży. (e)

Mimo te wszystkie faryzejskie kolory, woj-
na wypowiedziana przez Józefa Chrystusowey
Religii pokazała się w krótcę wojną mocy, uci-
sku, łupiestwa, gwałtów, i ledwo nie zamieniła
się w Wojnę zguby dla własnych iego podda-
nych. Zaczął on od zniesienia wielkiej liczby
Klasztorów. (Widzieliśmy że to był projekt
Fryderyka, i nawet istotny punkt iego planu
ku przyspieszeniu upadku Chrystusowego Ko-
ścioła.) Opanował znaczną część dóbr Kościel-
nych. (Było to również ślubem iak Frydery-
ka tak i Woltera.) Powyganiał z Celów Zakon-
nych aż do Karmelitanków, których ubóstwo nie
dawało łakomstwu żadnego do kassacyi pretextu,
a ieszcze mniej ich Anielska w służbie Bo-
skiej gorącość do iakieyżkolwiek reformy. On
naypierwszy wyprawił wiekowi swemu scenę w
tych Świętych Pannach, przymuszonych do błą-
kania się po cudzych krajach i szukania aż w Por-
tugalii przytułku dla swoiey pobożności. Od-
mieniał wszystko w Kościele podług swego
kaprysu uprzedził owę sławną konstytucyą Jakó-
bińsko-Cywilną, która tylu Męczenników narobi-
ła we Francyi.

(e) *Voy: Note sur la lettre de M. le Comte de la Tou-
raille du 6 Août 1777, Corresp. general de Vol-
taire.*

Naywyższy Biskup znalazł się przymuszonym opuścić Rzym i udać się do Wiednia jako powszechny Ojciec i Głowa prawowiernych, ażeby osobiście przedstawił Cesarzowi i Religii i swe Kościelne prawa. Przyjął go Józef II. i pozwolił oddawać wszystkie homagia, których domagały się razem i cnoty i godność Piusa VI, ale bynajmniej nie zaprzestał uciskać Chrystusowej Religii. Nie wyganiał on Biskopów, ale ich dręczył, robiąc się sam Prefektem ich Seminarjów i przymuszając Duchownych do brania lekcyów od nauczycielów wyznaczonych przez siebie, których nauka równie iak Camusa (*) dążyła wprost do utworzenia powszechney apostazy. Jego przesładowania i przewracania rzeczy Kościelnych wznieciły publiczne nieukontentowanie. Brabantczykowie znudzeni taką tyranią rzucili się do Buntu, i w krótcie złączyli się z Francuzkami Jakóbinami, którzy ułudziwszy ich wolnością Religii, pokazali się większymi iey przesładowcami niżeli Józef II. Obaczemy gdzieindziej że Józef żałował za swoją Wojnę przeciwko Chrystusowi, skoro poczuł tę wojnę którą fałszywa filozofia na niego samego i iego Tron ściągnęła. Kusił się w tenczas, ale już nazbyt późno poprawić błędy których legnął smutną ofiarą.

(*) Piotr Camus Biskup Bellowacenski był iednym z pomiędzy pierwszych hersztów Deizmu spikniętych w roku 1621 na Burgofonckim kongresie.

Korrespondencye sprzysiężeńców wystawia-
 ią nam jeszcze inszych Monarchów, którzy zrów-
 ną nierostropnością wdali się w też same bezboż-
 nicze związki przeciwko Chrystusowi i jego Świę-
 tej Religii. Zalać się d'Alembert przed Wolterem
 na przeszkody zwane po swojemu prześladowa-
 niem, które raz po raz stawiała jeszcze Zwierch-
 ność przeciw otwartym niezbożności progressom,
 pocieszył się nareszcie gdy przydał: *Ale my ma-
 my za sobą Cesarzową Katarzynę, Króla Pru-
 skiego, Króla Duńskiego, Królową Szwedką z
 iey Synem, wiele Xiążąt, Rzeszy i całą Anglią.*
 (f) Około tego samego czasu pisał Wolter do
 Fryderyka: *Nie wiem co myśli Mustafa (o nie-
 śmiertelności Duszy), sądzę, że on nie myśli.*
*Co do Cesarzowy Moskiewskiej, Królowy
 Szwedzkiej Siostry WKMc, Króla Polskiego,
 Xiążęcia Gustawa Syna Szwedzkiej Królowy,
 imaginuję że wiem co oni myślą.* (g)

Widział to Wolter w samey rzeczy; listy
 tych Monarchów nie zostawiły mu miejsca do
 wątpliwości. Ale choćbyśmy nawet nie mieli
 tych listów do pokazania, o to już Cesarz, Ce-
 sarzowa, Królowa i czterech Królów pod anty-
 chrystyańskim sztandarem.

Pomiędzy temi ukoronowanemi protektora-
 mi sekty, nie wszyscy jednak byli takimi sprzy-
 siężenicami jak Fryderyk i Józef. Wszyscy oni

(f) Lett: du 28. Nov: 1770.

(g) Lett: du 21. Nov: 1770.

w prawdzie napili się trucizny z kielicha niedo-
 wiarstwa, ale nie wszyscy stawili się jednako
 szczodremi do uczestowania nią swoich podda-
 nych.

Między Królem Pruskim i tą Cesarzową w
 której Naczelnicy Antychryściańskiego spiknie-
 nia tak wielką pokładali nadzieję, niezmierna
 zachodziła różnica. Utwierdzona homagiami i ta-
 lentami Arcy Sofisty znalazła w nim Katarzyna
 pierwszego iakoby przewodnika do gustu litera-
 ckiego. Połykała więc zchciwością księgi, które
 udawała przed nią imaginacya za wybór dzieł hi-
 storycznych i filozoficznych, nie znając się na
 tym, że to były bayki, wykręty i mactwa bez-
 bożnicze przybrane w płaszczyk rozumu. Zda-
 wało się iey zdurzoney zwodniczymi pochwa-
 mi pretendowanych mędrców, że *wszystkie cu-
 da świata nie potrafią zgładzić zmazy tych,
 którzy przeszkadzali drukowaniu Encyklopedyi*
 (h) Ale niewidzieli iey iak Fryderyka, ażeby
 za grube kadzidla bezbożników oddawała ieszcze
 grubsze dla bezbożności. Katarzyna czytała dzie-
 ła Sofistów, Fryderyk dawał im cyrkulacyą, sam
 nawet komponował podobne, i radby był widział
 wszystkie przelane w ludzkie głowy i serca.
 Fryderyk podawał plany do zgubienia Chrze-
 ścijańskiej Religii; Katarzyna odrzucała przesy-
 łane sobie w tey materyi Wolterowe projekta.
 Katarzyna była tolerantką przez charakter; Fry-

(h) *Voy: sa corresp: avec Volt: lett: 1, 2, 3, et 8.*

deryka czyniła tolerantem sama tylko potrzeba, i natychmiast byłby nim bydz zaprzestał, gdyby był mógł pogodzić z interessami polityki otwarte prześladowanie Chrystusa, (*)

Tym czasem Katarzyna jest także uczennicą i członkiem sekty antychrystyjańskiej na Tronie. Zna Sekta sprzysiężenców i onym aplauduje, (i)

(*) Kto zechce sądzić o korespondencyi Katarzyny z Wolterem po literacku, znajdzie wielką różnicę pomiędzy iey listami i listami Fryderyka. Pierwsze są listy kobiety dowcipney która niekiedy bardzo przyjemnie żartuje sobie z Woltera. Ze swoim gładkim i gustownym stylem umie ona łączyć szlachetność i powagę. Przynajmniej nikt iey nie zarzuca, żeby się upodliła przez jakie grube obelgi, bluźnierstwa albo podchlebstwa. Listy Fryderyka są przeciwnie listami Sofisty pedanta równie bezczelnego w swej niezbożności, iak podłego w pochwałach dla niezbożników. Gdy Wolter napisał do Katarzyny; *Jest nas trzech, Diderot, d'Alembert i ja, którzy W. C. Mci budujemy Otłtarze*; Odpowiedziała *Zostaw mię WPań przez łaskę swoją na ziemi; będę tu miała większą sposobność odbierać listy od WPań i od iego przyjaciół.* (1) Nie znajdziemy nic tak gustownego w listach Fryderyka. Szkoda tylko że ta odpowiedź adreśowana do bezbożników. Katarzyna pisała przewybornie w ięzyku Woltera, a Fryderyk byłby bardzo maluczkim Bohatyrem gdyby nie był umiał lépiey robić orężem niżeli piórem.

(i) *Voy: ses lettres du 26^e Dec: 1773 et 134. Lettr. an. 1774.*

1) *Lettr: 8. et 9.*

i zapędzą się aż do ochoty powierzenia swego Następcy Tronu lekcyom jednego z przednieyszych bezbożników. Iey imię znayduie się nieodmiennie u Sofistów w regestrze uczennic protektorków, i niepozwolono go wymazać Historykowi. Bogdayby Iey były pozwoliły Nieba zreperować swe błędy!

Prawa Chrystiana VII. Króla Duńskiego do tytułu ukoronowanego członka sekty sprzyśięgłych przeciw Chrystusowi Sofistów równie wyczytuieśmy ziego listow pisanych do Woltera. Pomiędzy wszystkiemi zasługami d'Alemberta jeszcze i to wspomniec należy, że zrobił się kollektorem Subskrypcyów u Monarchów i Magnatów na wystawienie posąga honorowego dla swego Patryarchy Woltera. A przy takiej okazji i tego zamilczyć się nie godzi, że skromny Patryarcha nalegał sam na d'Alemberta iako swą pierworodną wylegę, ażeby o tę kanonizacyą mianowicie z Fryderykiem narabiał. Fryderyk lubo nie spodziewał się takiej propozycyi, jednak iey nie odrzucił względaiąc na interest sekty. Ale też i Chrystian VII. popisał się z swym kontyngensem. Pierwszy list tego Króla z niektórymi komplementami do Woltera nie wystarczylby jeszcze na okazanie w Chrystianie antychrystyańskiego Sektarza; lecz Wolter sam wytknął go w tym charakterze. A przytym między komplementami adressowanemi do tegoż Ferneyskiego Lamy pokazuię się ieden cale w guście

i stylu Fryderyka: *IV Pan trudnisz się teraz około uwolnienia znaczney liczby ludu od iarzma Duchownych, naytwardszego ze wszystkich; ponieważ obowiązki społeczne nie są znane tylko w głowach tych Jchmościów, a nigdy nie uczute w sercach. Stanie to dobrze za zemścić się nad barbarzyńcami.* (k)

Nieszczęśliwi Monarchowie! Tymci też to samym językiem przemawiali wasi Zwodziciele do Maryi-Antoniny w czasach iey pomyślności. Wpadłszy potem w nieszczęście, a przekonawszy się o czułości, wierności i przywiązaniu tych pretendowanych barbarzyńców, zawołała ze łzami w Tuilleryiskim więzieniu: *Ach! iakżeśmy oszukani zostali! Teraz dobrze widzimy iak się dystyngwują Kapłani pomiędzy wiernymi poddanymi Króla.* (**) Bogdayby Chrystian omamiony filozofizmem nie przyszedł nigdy na takie doświadczenia, i chciał przynajmniej korzystać z Rewolucyi, która nam nazbyt iaśnie dowodzi, że ten filozofizm nieskończenie twardszym jest iarzmem, niżeli iarzmo Kapłanów któ-

(k) *Lett. à Volt, an. 1770.*

(**) Te słowa Maryi-Antoniny doniesione mi zostały w samym nayeźszym zapale Rewolucyiny, mówi X. Barruel, i były mi potrzebne do przekonania się iż wyszła z przesądów któremi ją uprzedzono przeciwko Duchowienstwu, i które zdawały się być podwoione od powtórney bytności w Wersalu Józefa II. iey Brata.

rych iego Ferneyski pedagog nauczył go tak złośliwie potwarzać. Tyle przynajmniej można tu powiedzieć dla zmenażowania honoru tego obłąkanego Monarchy i wielu inszych zdurzonych przez Antychryściańskich Apostołów, że Sofistowie zaskoczyli ich w młodości. W tym wieku mógł łatwo Wolter omamić swemi pismami ludzi, którzy lubo powołani do Tronu, nie znają jednak lepiej nad inszych, czego się nie uczyli, i nie więcej mogą być w stanie rozróżnienia błędu od prawdy mianowicie w przedmiotach, gdzie mniej trzeba lękać się defektu oświecenia, aniżeli skłonnościów i passyów zepsutej natury.

W czasie swego wojażu do Francyi nie miał jeszcze Chrystian nad lat osiemnaście, a już świadectwem d'Alemberta zdobył się na odwagę powiedzieć w Fontainebleau, że Wolter nauczył go myśleć. (m) Osoby inaczej myślące przy Dworze Ludwika XV. chciały zacofnąć Iego młodą K. M. od Wolterowskiego sposobu rozumowania, a nawet i przeszkodzić żeby się nie był wdawał z iego Paryzkiemi propagandystami; Ale ci umieli sobie wyrabiać audyencye. Żebyśmy zaś widzieli jak profitowali z tych audyencyów, dosyć przeczytać list d'Alemberta w tych terminach pisany do Woltera: „Oddałem wizytę temu Xiążęciu z wielu przyjaciółami WPana. „Mówił mi wiele o WPanu, o przysługach które „re sprawiły dzieła WPana, o przesądach które (m) Lett: de d'Alemb: 12 Nov: 1768.

„zepsułeś, o nieprzyjaciółach których ci narobiła
 „twoja wolność myślenia; domyślasz się W Panu
 „dobrze mych i odpowiedziów.” (n) Składa
 d'Alembert nową wizytę temu Xiążęciu, i pisze
 do Woltera na nowo: „Król Duński o niczym
 „prawie nie mówił ze mną, tylko o W Panu.
 „Zapewniam iżby był wolał widzieć W Pana,
 „niżeli wszystkie Fety które go nudzono.”
 Ta konwersacya była krótka; wynadgrodził ją
 d'Alembert w Akademii przeczytaniem dysser-
 tacyi filozoficznej w przytomności młodego Mo-
 narchy. Wszyscy Sofistowie turmami zgroma-
 dzeni aplaudowali i młody Chrystian wraz z nimi
 przyklaskował. (o) Nakoniec takie sprawiła w
 nim wrażenia pretendowana filozofia za pomocą
 nowych lekcyców d'Alemberta, że napierwszą
 pogłoskę o postawieniu pomnika na cześć Ferney-
 skiego bałwana posłał znaczną subskrypcyą,
 którą pokorny Wolter przypisuje apostołskiemu
 duchowi swego pierworodnego Zwolennika mą-
 drego d'Alemberta. (p) Nie wiem do jakiego
 punktu zapomniał dzisiaj Chrystian VII. tych
 antychrystyjańskich lekcyców; pewna jednak, że
 od daty gdy J. K. M. Duńska nawykła myśleć po-
 Wolterowski, bardzo wiele zdarzyło się wypad-
 ków, które nauczyły go oglądać inszym okiem

(n) *Ibid. et lett du 6 Decemb: 1768.*

(o) *Lett: du 17 Dec: 1778.*

(p) *Lett. de Volt: à d'Alemb: 5 Nov: 1770.*

na mniemane przysługi jakie dzieła jego pedagoga wyświadczyły Narodom.

Te same hytrości i błędy zrobiły Gustawa III. Króla Szwedzkiego uczniem i protektorem sekty sprzysiężonych Sofistów. Ten Xiążę przybył także do Paryża na odbieranie homagiów i lekcyów od mniemanych filozofów. Nie był jeszcze pod ów czas tylko Następcą Tronu, gdy d'Alembert wychwalając go już jako ucznia, którego zapewniona protekcyja dla sekty, napisał do Woltera: „Kochasz WPan wolność i rozum mój „miły konfraterze; i nie można kochać jednego „bez drugiego. Owóż więc godny filozof Repu- „blikanin którego WPanu prezentuję, i który „będzie mówił z WPanem o filozofii i wolności. „Jest to P. Jennings Szambelan Króla Szwedz- „kiego. Ma on prócz tego oświadczyć WPanu „komplementa ze strony Królowy Szwedzkiej i „Xiążęcia Następcy, *którzy protegują na Półno- „cy filozofią tak źle traktowaną przez Połu- „dniowych Monarchów.* P. Jennings powie W. „Panu iak dalece rozum postępuje w Szwecyi pod „teimi szczęśliwemi protekcyami.,, (q)

Gdy ten list pisał d'Alembert, zapewne nie wiedział Gustaw zabierający wrócić prawa Monarchii które jego Korona od dawnego czasu była straciła, że alumnowie protogowani przez niego byli wierutni filozofowie republikańscy, tchną-

(q) Lett: du 19 Janv: 1769.

cy tym samym duchem którym iego Szambelan. Równie nie przeglądał gorzkich dla siebie w przyszłości tej buntowniczej filozofii owoców, kiedy wstąpiwszy na Tron napisał do iey herszta: *Proszę codziennie Istoty istot, ażeby przedłużała dni W Pana tak drogie dla ludzkości, i tak pożyteczne dla rozumu i prawdziwej filozofii.* (r)

Modlitwę Gustawa wysłuchało niebo. Dni bezbożnego Woltera aż nazbyt przedłużone zostały; ale i ten już się był narodził, który miał niespodzianie przeciąć ośnowę dni nieszczęśliwego Gustawa, uzbrojony puginami zastrzonymi w wyższej klasie Szkoły Woltera. Dla oświecenia Monarchów wianna tu jest Historia /zbliżyć Genealogią filozoficzną tego nieszczęśliwego króla, do Genealogii Sofisty Jakóbina, który stał się iego zabójcą.

Ulryka Brandeburska przyięta została do tajemnic spiknionych przeciw Chrystusowi Sofistów przez samego Woltera. Zamiast zbrzydzić się iego nauką, przyszła do tej podłości, że nawet nie poczuła się być znieważoną demonstracyami wszetecznich z pędów, z którymi ten fizyk miał śmiałość tłumaczyć się przed nią. (s) Zostawszy Szwedzką Królową nagliła po kilka razy bezbożnika, ażeby resztę dni swoich przepędził przy iey boku. Sądziła ta Ulryka że nie
może

(r) Lett: du Roi de Suede à Voltaire 10. Janv: 1772.

(s) Voy: son Madrigal souvent un peu de verité &c.

może lepiej wyjaśnić swego szacunku dla lekcy-
ów które brała od Woltera w Berlinie, iak wpaia-
jąc ie wraz z mlekiem w młodego syna; profes-
sowała więc Gustawa na Antychrystyańskiego se-
ktarza, i nieprzestając na tym że była matką kró-
la, chciała bydz razem matką Sofisty.

Otóż Genealogia tego nieszczęśliwego króla
Szwedzkiego: Wolter professował królową Ul-
rykę; a królowa Ulryka professowała syna swego
Gustawa.

Lecz z drugiey strony, Wolter professował
Condorceta; a Condorcet zasiadłszy w Jakobińskim
klubie, professował Ankastruma. Uczennica Wol-
terowska Ulryka, nauczyła swojego syna żar-
tować z tajemnic i Ołtarzów Chrystusa, uczeń
Wolterowski Condorcet nauczył Ankastruma żar-
tować z tronów i życia królów.

W momencie kiedy głosiły publiczne donie-
sienia, że Gustaw III. miał naczelniczyć armiom
sprzymierzonym przeciw Francuzkim Jakobińom,
Condorcet i Ankastrum byli członkami wielkie-
go klubu, który brzmiał odgłosami przysięgi wy-
tępienia wszystkich Monarchów. Gustaw został
wytknięty za nayı pierwszą ofiarę; a Ankastrum po-
dał się za nayı pierwszego mordercę. Wyjeżdża
więc z Paryża, i Gustaw pada pod iego śmiertel-
nemi ciosami. (t)

(t) *Voy: le Journal de Fontenay.*

Tom I.

Ledwo co zakończyli Jakóbini uroczystość ubóstwienia Woltera, ażeż zaraz i Ankastroma w rzędzie Bogów stawili.

Nauczył Jakóbinów Wolter, że pierwszy z królów był szczęśliwym żołnierzem; a Jakóbini nauczili Ankastroma, że pierwszy Bohatyr był mordercą królów; postawili zatem jego popiersie przy popiersiu Brutusa. Królowie zrobili subkrypcyą na statwę Woltera, a Jakóbini złożyli się na statwę Ankastroma.

Nakoniec wyczytuujemy z korespondencyów Woltera, że też i Król Polski należał do rejestru uczniów protektorów antychryściańskiego bractwa. Znajduje się nawet własny list jego, w którym składa homagium Patryarsze Sofistów, pisząc mu temi słowy: *Mci Panie Wolter! każdy współczesny człowieka iakim WPan iesteś, który umie czytać i woiażować a nie poznać WPana, powinien się mieć za nieszczęśliwego. Mógłbyś WPan powiedzieć: Narody będą czyniły śluby, ażeby mię czytali królowie.* (u) Ale gdy ten król doświadczył, że ludzie którzy widzieli Woltera iak on, i równie uwielbiali, pokusili się zrewoltować Polskę, iak zrewoltowali Francją; gdy stawszysię sam ofiarą tej rewolucyi obaczył z iey okazji skruszone w rękach swoich berło, czynił on bez wątpienia cale przeciwnie śluby, życzył zapewne, ażeby Woltera nie były nigdy znały Narody, i żeby go byli mniej czytali Królowie.

(u) Lett: du 21. Fevr: 1767.

Lecz przyszły czasy, które przepowiadał d'Alembert, i na które radby był patrzeć, a Monarchowie nie umieli ich przegłądać. Teraz kiedy nieszczęścia Religii padają na ich karki, niech sobie przeczytają one złośliwe śluby, których d'Alembert w swym dosyć podłym stylu zwierzył się Wolterowi: *W Pana sławny i dawny protektor (król Pruski) zaczął wstrząśnienie, król Szwedzki je pociągnął, Katarzyna naśladować ich obydwóch, i może jeszcze lepiej robi. Bardzo bym się śmiał, gdybym obaczył rozerwany węzeł za mojego życia.* (w) Węzeł rozrywa się widocznie: Król Gustaw zamordowany, Król Ludwik XVI. guillotynizowany, Król Ludwik XVII. otruty, (toż samo stało się z Leopoldem Cesarzem), Król Polski detronizowany, Sztadholder wygnany &c. &c.; a uczniowie d'Alemberta śmieją się, jak on sam sobie życzył, z Monarchów, którzy protegując Sektę spiknioną przeciwko Ołtarzowi, nie umieli przegłądać iey spiknienia przeciw Tronowi.

Te reflexye uprzedzają przeciw naszej intencji, to co gdzie indziej ma się powiedzieć o drugim gatunku spiknienia Sofistowskiego bractwa; ale tak ścisły zachodzi związek między Sofistami niebożnikami i Sofistami buntownikami, iż prawie niepodobna tłómaczyć pierwszych progressa, bez wzmianki o zbrodniach i spustoszeniach drugich. Sama więc natura tak istotnie połączonych

(w) *Lett. du 6. Sept. 1762.*

wypadków, zmusza nas do przedstawienia Monarchom protektorom lekcyi, iakiey aż do dni naszych żadna im nie podała Historya,

Nie skończę tego rozdziału bez obserwacyi, że między Królami Północnemi, których protekcyą tak bardzo nadymała Sofistów, nie znajdujemy naymnieyszey wzmianki o królu Angielskim. To milczenie sprzysiężców stanie za wysoką pochwałę. Gdyby Jerzy III. był dosyć podłym do pobratania się z takimi szarlatanami, wątpić nie można iżby był został ich Antoninem, Markiem, Aureliuszem i Salomonem północnym, tak dobrze iak Fryderyk; ale że go znaleźli nieużytym do takiey degradacyi i rozumu i królewskiey powagi; otóż przyczyna ich milczenia. Piękna zaiste dla Monarchy, że pokazawszy się niczem w historyi Sofistowskich komplotów, stawiał się oraz tak wielkim, wspaniałym i litościwym w ofiarowaniu przytulku i sposobu do życia tylu smutnym ofiarom tychże komplotów.

Jeszcze i Królom Południowym winna oddać sprawiedliwość Historya, iż Sofistowie zamiast pisać ich w listę swych uczniów protektorów, przeciwnie żalą się na ich wstępną i pogardę filozofizmu.

ROZDZIAŁ

R O Z D Z I A Ł XIII.

Druga klasa protektorów Uczniowie Xiążęta i Xiężne.

Druga klasa uczniów protektorów zajmuje osoby, które nie będąc na tronie używają jednak nad ludem władzy prawie królewskiej, i których powaga połączona z przykładem wspierając środki sprzysięgłych bezbożników, utwierdzała ich w nadziei, iż nienadaremno ślubowali zniweczyć Chrystusa i jego świętą Religiją.

Naypierwszego z tej Klasy protektora wytyka nam korespondencya Woltera Landgrafta de Hesse-Cassel. Troskliwość której użył d'Alembert w dobieraniu dla tego Xiążęcia Profesora Historyi o którym wspomniało się wyżej, mogłaby wystarczyć do przekonania, iak daleko w nadużyciu jego zaufania postąpiło bractwo Sofistów. To zaufanie oszukało się szczególniej na pretendowaney filozofii i fałszywym świetle Woltera, Skończyło się na tym, że ten zbyt prostowierny Xiąże poddał się niby żak pod dyrekcyą Naczelnika oszustów. Czytajmy list 25 Sierpnia 1766, ten nas nauczy, do iakich źródeł odsyłał Wolter swego wysokiego Elewa, na czerpanie mądrości „Oświadczyłeś mi się W.X.M. pisze ten szarlatan, z ochotą czytania ksiąg nowych, któreby „mogły być godnemi Ciebie. Znayduie się z nich „jedna pod tytułem *Zbiór potrzebny*. Ten Zbiór

„zamyka między innymi dzieło Mylorda Bolinbrock, które poczytuję za Summaryusz tego wszystkiego, cokolwiek kiedy napisano *na yetęszęgo przeciw zabobonności*. Zda mi się iż go dostanie w Fränkforcie; ale mam jeden exemplarz zszyty, który poszlę W. X. Mci ieżli go przagniesz.”

Patrzmyż co za piekielne lekcyę dla Xiążęcia, który w prostey intencyi pragnął nabywać światła! Imię Bolinbrocka choć dosyć sławnego bezbożnika, nie wystarcza ieszcze do wyjaśnienia iak dalece te lekcyę dążyły do zepsucia Religii, gdy wiemy, że sam Wolter podszywał pod to imię swe dzieła daleko szkaradnieysze nad pisma oryginalne tegoż Angielskiego Deisty, i że był równie autorem wielu innych szczególniey rekomendowanych od siebie w rzeczonym *Zbiorze*, do którego odesłał nieszczęśliwego Xiążęcia.

Tu zostawiony samemu sobie Landgraf ku rozwiązowaniu wątpliwościów wznieconych przez gatunek tak nadzwyczajney lektury, i uprzedzony na nieszczęście przeciw religianckim literatom, którzyby mogli byli wywikłać iego rozum z Sofistowskich matactwów, puścił się na oślepa słowem Woltera, wierząc po prostu, że z czytania tak zaleconych przez niego głupstwów nauczysię prawdy i zostanie wysokim filozofem. Daleko ie-
dnak bardziey winszował sobie niebacznuy Xiążę, gdy z samych ust Sofistowskiego Patryarchy zdarzyło mu się Ewangelią Antychrystowską usły-

szeć. Na
się sobie
poziome
nawet ok
szło odst
szego Mi
ścią, tak
żeś Wac
Staram s
przesądó
inaczey
konwersa
czność. (a

Chca
zofii ten
spoztrzeż
zarzuty p
tego. Ca
reflexye
Nowego
stuszne.
Faraona
Niepodo
miała by
którego
Mógłby
wątpliw
że J. X.
(a) 9 Sep
(b) Lett.

szeć. Na ten czas padał w zachwycenie, izdawał się sobie olbrzymem wyniesionym nad wszystkie poziome opinie religianckiego pospólstwa. Ztąd nawet okrutny żal ścisnął mu serce, gdy przyszło odstępować słodkich lekcyów nayukochańszego Mistrza: *Opuściłem Ferney z wielką żałością, tak pisze do Patryarchy, cieszę się bardzo żeś WacPan kontent z mego sposobu myślenia. Staram się, ile mi tylko podobna pozbawiać się przesądów; i jeżeli w tym względzie będę myślał inaczej aniżeli pospólstwo, iedynie WacPana konwersacyi i iego dziełom będę miał za to wdzięczność. (a)*

Chcąc okazać dowód swego postępu w filozofii ten wysoki uczeń, donosi Mistrzowi swe spostrzeżenia na które pogląda niby bardzo tegie zarzuty przeciw autentyczności ksiąg Pisma świętego. *Czyniłem, mówi on, od nieiakiiego czasu reflexye nad Moyżeszem i niektórymi historyami Nowego Testamentu, które zdały mi się bardzo słuszne. Czy nie byłże Moyżesz bękartem córki Faraona, którego ta Xiężna kazała edukować? Niepodobna do wiary, ażeby Córka Królewska miała była tyle troskliwości o dziecko Izraelskie, którego narodem brzydzili się Egipcyanie. (b)* Mógłby był Wolter bardzo łatwo rozproszyć tę wątpliwość swojego ucznia, dawszy mu poznać że J. X. M. cale niesprawiedliwą potwarz rzuca na

(a) 9 Septem: 1766.

(b) Lett: 66.

pleć dobroczynną, czułą i bardzo skłonną do politowania nad losem dziecienia wystawionego na podobne niebezpieczeństwo. Wiele ich znayduje się dzisiaj, które uczyniłyby iak naynaturalniey to samo, co Faraonowa córka; i uczyniłyby nawet z tym większym zabiegiem i troskliwością, gdyby baczyły, że nacyonalna nienawiść przykłada się do niebezpieczeństwa dziecienia. Gdyby Wolter miał być intencją oświecić swego godnego ucznia i podać mu reguły krytyki zdrowey, byłby wytknął J. X. Mei, że na mieysce nayprościejszego i naynaturalniejszego wypadku, ukleiła mu imaginacya wypadek nigdy niepodobny do wiary. Xiężna Królewska chcąc dać synowi swojemu naywybornieyszą edukacyą, a zaczynając od wystawienia go na niebezpieczeństwo zatopienia się w wodzie, dla tego żeby miała ukontentowanie pójść, szukać go i znaleźć w punkcie około brzegów Nilu; Xiężna Egypaska kochająca syna swojego i znająca cały wstręt i obrzydliwość Egypcyanów przeciw Izraelitom, a przecie dawała go mamce Izraelskiej do wykarmienia, i kazała iemuż samemu wierzyć że jest plemieniem tego narodu którym się ona brzydzi, a nawet puszczająca w czasie też samę opinią między Egypcyanów dla ohydzenia swego kochanego syna; co zaś daleko jeszcze dzikszą zdaie się tajemnicą: dziecie które wyrasta na nayokropniejszego nieprzyziaciela Egypcyanów, a nikt nie odkrywa jego genealogii; dziecie które cały Dwór Faraon-

na uporc
kiedy dos
gypcyani
elitów i u
nia: Otóż
był przed
konania g
mney kry
naturalnie
nigdy nie
zycye poc
nawości p
smach ws
Daley
ter, kiedy
fa: że W
nie naygo
lapiuszatr
za ze pse
Cherubinc
li prawie
niewieści
dwanaście
dzianym
ście łokci
oczyszcz
stwa do B
ołtarzu i
przy swyc
(c) Ibid.

na uporczywie wyznaie bydź Izraelitą, w czasie kiedy dosyć było powiedzieć że Moyżesz jest Egypcyanin, dla zepsucia mu całego kredytu Izraelitów i uwolnienia Egiptu od iego prześladowania: Otóż to są uwagi, które Wolter powinien był przedstawić Xiążęciu Landgrafowi, dla przekonania go, iż niezgodna jest z regułami rozumney krytyki, na miejsce nayprostszych i naynaturalniejszych czynów, formować suppozycye nigdy niepodobne do wiary. Te iednak suppozycye podobały się Wolterowi, bo służyły do nienawiści przeciwko Moyżeszowi, na którego piśmach wspiera się Chrześcijańska Religia.

Daley ieszcze aplauduje swemu uczniowi Wolter, kiedy uroiło się w fantazyi Xiążęcia Landgrafa: że *Wąż miedziany* wystawiony na puszczy, nie naygorzey kwadrował do podobieństwa Eskulapiusza trzymającego kiy iedną ręką, a drugą węża ze psem przy nogach w kościele Epidaure: że *Cherubiny* rozciągający skrzydła nad Arką byli prawie podobni do *Spinxa* mającego głowę niewieścią, cztery szpony, ciało i ogon lwa: że *dwanaście Wołów* które były pod morzem miedzianym obciążone tą wanną szeroką na dwanaście łokci, wysoką na pięć, i napełnioną wodą ku oczyszczaniu Izraelitów, miały dość podobieństwa do Boga *Apis* czyli wołu wystawionego na ołtarzu i poglądającego na cały Egipt złożony przy swych nogach. (c)

(c) *Ibid.*

Konkluzya Landgrafa była taka: że wiele ceremonii Egipskich zdai się bydź przez Moyżesza przeniesione do Żydów. Historyk zaś powinien tak konkludować: że gdyby Wolter był użył trocha więcey szczerości dla Xiążęcia ucznia, byłby go łatwo naprowadził do prawdy; gdyż ten Xiąże w prostey intencji szukał oświecenia dla siebie. Żałując oszukania tego Xiążęcia w wyborze tak przewrotnego Mistrza, należy się przynajmniey oddać mu słusność, iż pragnął bydź zaspokoionym w swych wątpliwościach dotyczących Religii. Jego otwartość serca bardzo widoczna w następujących do Woltera wyrazach: *Co do nowego Testamentu, znajduią się w nim Historye, w których życzylbym sobie bydź lepiey oświeconym. Mordercza śmierć niewinnych dzieciak zda mi się niepodobna do zrozumienia, Jakim sposobem król Herod mógł kazać zarzezać to wszystkie dzieciaki, gdy nie miał prawa życia i śmierci, iak widzimy w Historyi Męki, i gdy Poncyusz Piłat Gubernator Rzymski potępił na śmierć Chrystusa? (d)*

Gdyby ten Xiąże był udał się do źródeł historycznych, i zasięgnął rady od inszego historyka, nie onego którego przedstawił mu d'Alembert, i podobnych iemu pół-główek, byłaby w momencie znikła maleńka iego trudność. Byłby się nauczył, że Herod Askalonita (nazwany

(d) Ibid.

przez p
mający
wożercy
dziatki,
Jerozolim
mina Me
czył, iż
wytargo
ca swoje
mógł do
wagi; ty
nie, czer
śmierci v
pieć go pr
Chrystus
dawno p
Co d
by się La
wiedział,
kazał po
stobula i
Dziada o
i Maryam
le też i S
przyacio
dynie, iż
wszy zaś
nauczyws
lonita bę
by dzień i

Co do krwawożęrcy Heroda Askalonity, byłby się Landgraf Hessen-Cassel jeszcze o tym dowiedział, że ten przedczasowy Neron, nie tylko kazał pozabijać Betleemskie dziatki, ale też Aristobulę i Hirkana, pierwszego Brata, drugiego Dziada osiemdziesięcioletniego Królowy; ale też i Maryannę swą żonę z dwoygim iey dzieci, ale też i Soheima konfidenta z wielką liczbą innych przyjaciół i magnatów swojego dworu, za to iedynie, iż poczęli wypadać z iego gustu. Poznawszy zaś tyle morderstw i tyranniów, a przytym nauczywszy się jeszcze, że ten sam Heród Askalonita będąc już bliskim śmierci, a lękając się aby dzień iego zejścia nie stał się dniem publiczne-

go wesela, kazał uwięzić wszystkich znaczniejszych swojego Państwa Żydów, z zaleceniem dla Sukcessora, ażeby w momencie jego śmierci razem zamordowani zostali. Zważywszy mówię Xiąże Landgraf te wszystkie nieodbite punkta Historii, byłby łatwo pomieścić sobie w głowie, jakim sposobem mógł ten okrutnik wykonywać prawo życia i śmierci. Aniby mu było przeszło przez myśl, jakoby Ewangelistowie potrafili byli komponować wypadek tak dalece świeży, iż wielu Żydów żyjących jeszcze pod ów czas mogli być jego świadkami. Krótko mówiąc, byłby się zrelektował, że impostorowie nie zwykli wystawiać się, aby można tak łatwo i tak publicznie przekonać ich o kłamstwo, a wszystkie jego trudności względem Historii Betleemskich dzieł nie byłyby w nim zwątpiły Ewangeliczney wiary której urodził się wyznawcą. Ale on karmił imaginacją temi samemi zarzutami, któremi jego Pedagogarcy-Sofista Wolter; ten zaś Pedagog który sam naklecił tysiącami błędów przeciw Pismu Świętemu, strzegł się odsyłać swych uczniów do religianckich Autorów przez obawę, żeby im ci nie otworzyli oczów na jego szarlatańskie matactwa. (e).

Z okazji tych drobnych dyskusyów mieliśmy prawo odezwać się do tylu Xiążąt omamionych przez Antychrystowskich, jak niegdy Żydy

(e) *Voy; sur-tout les Erreurs de Voltaire, les lettres de quelques Juifs Portugais.*

przez
„dla
„dać s
„wykn
„szczę
„się a
„Tona
„Proro
„przec
„którz
„kiedy
„wości
„tyw w
„kóbin
„raz ty
„Nasłu
„wali w
„gelii z
„dzictw
„kcy:
„wtórna
nie dod
będzie c
nieszcz
światła
było za
tarza, g
moment
snościów

przez Baalowych Proroków: „Co za niepojęta pa-
 „dła na was ślepotą! Do was należało przegła-
 „dać się w naszych religijnych Księgach, dla na-
 „wyknienia z nich, iak zrobić się lepszemi i u-
 „szczęśliwić swoich poddanych; a wy upodlacie
 „się aż do grania roli Sofistów, dysputując w ich
 „Tonach przeciwko Chrystusowi i jego Świętym
 „Prorokom! Jeśli wam przychodzą wątpliwości
 „przeciw Religii, czemuż udaicie się do ludzi,
 „którzy poprzysięgli iey zgubę. Przyidzie czas,
 „kiedy też i Bóg Chrześcijański przepuści wąpli-
 „wości względem praw, przywilejów i preroga-
 „tyw waszych, i pośle wasze ludy do braci Ja-
 „kóbinów na onych rozwiązanie. Mielście już
 „raz tych gości w Państwach i pałacach waszych.
 „Nasłuchaliście się, iak z iedney strony aplaudo-
 „wali waszym przeciw Chrystusowi i jego Ewan-
 „geli zarzutom, a z drugiey przeciw waszym dzie-
 „dzictwom, rangom, majątkom formowali obie-
 „kcyę: biada wam! ieżeli sobie zarobicie na po-
 „wtórną ich wizytę.” Ale puśćmy te reflexye,
 nie dodawaymy do zmartwienia gorycz. Niech
 będzie dosyć po hystorycznemu napomknąć, iak
 nieszczęśliwemi stali się Xiążęta, że szukając
 światła udawali się do ludzi, których iedynym
 było zamiarem użyć ich pomocy do obalenia Oł-
 tarza, gdy tym czasem wyglądali oraz pogodnego
 momentu do obalenia Tronów i zgwałcenia wła-
 snościów.

Do liczby Uczniów protektorów Antychry-
styńskiego spiknienia, należy jeszcze wielu z tych
Xiążąt, których Prowincye równie zakosztowały
owoców miłego filozofizmu. W raporcie który
zdawał Wolterowi d'Alembert o Xiążętach zagra-
nicznych odwiedzających Francją dla złożenia
homagiów braciom Sofistom, wychwała szczegól-
niey Xiążęcia Brunświckiego jako zasługującego
Fety, a zasługującego ie przez opozycyą do spo-
sobu myślenia Xiążęcia *Bipontskiego*, który nie
protęguie, tylko samych *Freronów i podobną*
hołotę, to jest religianckich Autorów. (f) Armia
Jakobińska już rozwiązała zagadkę, który z tych
dwóch Xiążąt oszukał się bardziey w swojej pro-
tekcyi.

Do Xiążęcia Brunświckiego przydamy Lu-
dwika Eugeniusza, i drugiego Ludwika Xiążąt
Wirtembergskich. Obadwa przyklaskowali zaró-
wno lekcyom Ferneyskiego Arcy-Sofisty. Pier-
wszy pisał do niego: *Poczytuie się, gdy iestem*
w Ferney; za większego filozofa nad Sokratesa
(g) Drugi wyraziwszy pochwały dla nowej filo-
zofii, prosi o książkę nayniezbożnieyszą i nay-
wszetecznieyszą ze wszystkich które napisał Wol-
ter, to iest Poema zwane *Pucelle d'Orleans*.

Ten sam był gust Karola-Teodora Elektora
Woiewody: to prosił bezbożnika o pomienione
nayplugawsze Poema, to nalegał zaklinaiąc aby

(f) 23. Juin 1766.

(g) Lett: du 1. Fevr: 1766.

przyie
wania g

Nic

czy pow
mo wsi
białego
wię aż
nic Xie
ła serde
dosyc b
Aretyn

Na

nic do
nie moż
wienia

netę, kt

sprzysię

będzie

rzonych

talwa n

serca ro

kładzie

zana i

chrysty

czynan

mogli b

kie imic

wać pra

(h) Voy

(i) 9. et

przbiechał do Manheimu dla łatwiejszego napawania go trucizną swej nauki. (h)

Nie było aż do onych Uczennic, których oczypowinny były zamykać się od wstydu na samo wspomnienie tey najsromotniejszey zgrzybiałego Epikureyczyka gryzmoły; Nie było mówię aż do naypierwszey wrzędzie takich uczennic Xiężny d'Anhalt-Zerbst, któraby nie zasyłała serdecznych dzięków Autorowi, za to, iż był dosyć bezwstydnym ofiarować iey prezent godny Aretyna. (i)

Nadzwyczajny natłok tych wysokich Uczennic do Pisma tak plugawego w swoim gatunku, nie może nie ściągać na siebie żywego zastanowienia Historyka. Widziemy w tym natłoku pognęte, którą zepsucie obyczajów nadawało lekcyom sprzysięgłych przeciw Chrystyanizmowi Sofistów; będzie nas więc tym mniej zadziwiała liczba zdurzonych przez ich matactwa, gdy uważemy iak łatwa nad umysłem przemoc, kiedy od zepsucia serca rozpoczyna się ataki. Całe przeciw intencyi kładziemy tę reflexyą; iest ona nazbyt ściśle związana i z dziejami filozofizmu, i z Historyą antychrystyańskiego spiknienia, i z istotnemi przyczynami wzrostu tegoż spiknienia, ażebyśmy ią mogli byli zamilczeć. Umiemy respektować wielkie imiona; ale nie umiemy dla nich sakryfikować prawdy. Tym gorzej byłoby dla tych któ-

(h) *Voy: lett: du 1. Mai 1754. et 38. Lett: au 1762.*

(i) 9. et 39. *Lett de la Princesse de d'Anhalt à Voltaire*

rych zarumienia ta prawda, gdy iey ukrywanie zdradzałoby razem i własny onychże, i lud i w, i Tronów i Ołtarzów interes.

Jaśnie Oświecona Wilhelmina Margrabina de Bareith w tym samym rzędzie Uczennic protektorkow Sekty podaje dla Historii nową okazję, do wyjaśnienia i progressu antychryściańskich Sofistów, i kredytu który im nadawała cała próżność ich Szkoły, czyli pretensya do dystyngwowania się od pospółstwa przez wyższość oświecenia

Znamy z praktyki, że nie wszystkim męszczyznom dano jest rozumować z równym sukcessem o przymiotach bądź religijnych, bądź filozoficznych. Nie ubliżając winnego względu drogiej połowie ludzkiego rodu, zda mi się iż w powszechności trocha mniej dano Niewiastom zagłębiać umysł w obiekta nad króremi bawi się Filozof, Metafizyk albo Teolog. Natura w nich nadgrodziła ten defekt przez dar kraszenia cnoty, przez łagodność i żywość sentymentu która częstokroć bezpieczniejszym jest wodzem niżeli rozumowania nasze. Wykonywają one lepiej niżeli my dobre, które im jest właściwe. Ogni-ską czyli kąty domowe i dziatki, składają ich panowanie, a cała moc ich lekcyów zasadza się na wdziękach przykładu, który daleko lepszy nad nasze Syllogizmy. Ale niewiasta filozofka w męskiej filozofii jest albo cudem, albo straszydłem; a cudo rzadko przytrafia się pod słońcem. Córka Neckera, żona Rolanda, równie iak Panie Def-

fant,

fant,
bnycl
mo ic
rozum
obch
znayd
niech
nione
o iey
fałyc
wysol
ciki W
wda

S
wia!
(Epit
ie zw
bardz
Pani
spiaq
dzał
WP
nie z
ożyw
Wyb
iak W
ła, c

(k) I

fant, Despinasse, Geofrin, i wiele tym podobnych Paryzko-Sofistowskich Minerwów, pomimo ich pretensyą do reputacyi wygurowanego rozumu, żadnego nie zasługują wyjątku. Jeżeli obchodzi Czytelnika, że w tym samym regestrze znajduie J. O. Wilhelminę Margrabina de Bareith, niech padnie cała hańba na tego, który pomienionemi pretensyami nabił iey głowę. Sądźmy o iey Nauczycielu z tonu którego używa w poufałych z nim korespondencyach. Oto styl tey wysokiey Uczennicy małpuiącej i naukę i żarciki Woltera dla uzyskania iego poklasków z krzywdą S. Pawła.

Siostra Guillemetta Bratu Wolterowi zdrowia! Odebrałam pocieszający Apostolski list (Epitre) WPana. Przysięgam WPanu na moie zwyczajne przeklęctwo, iż mię nieskończenie bardziey zbudował, aniżeli list S. Pawła do Pani Wybraney. Tamten sprawił nieciaką spiączkę, która stała za Opium, i przeszkadzał mi do spostrzegania swoich powabów, zaś WPanow uczynił skutek przeciwny, wydobyt mię z letargu i przywrócił ruch moim duchom ożywiającym. (k)

Nie mamy żadnego listu S. Pawła do Pani Wybraney. Siostra Guillemetta przestraiająca iak Wolter co czytała, i nawet czego nie czytała, chce pewno mówić o liście S. Jana do E...

(k) Lett. du 25 Dec. 1765.
Tom I.

kty. Ten list zamyka same tylko komplemen-
 ta Apostoła uwielbiającego pobożność Matki e-
 dukującej Działki swoje w drodze zbawienia, za-
 palającego ją do miłosiernych uczynków, i na-
 pominającego do unikania dyskursów i szkół
 zwodniczych. Wielka szkoda że takie lekcye
 stały się *Opium* dla J. O. Uczennicy! Wolter był-
 by podobno znalazł należyta dózę takiego *Opi-
 um* w liście następującym, gdyby ten był pocho-
 dził z innych rąk nie *Siostry Guillemetty*.
 Słuszną jednak aby był wciągnięty do Historyi,
 iako stanowiący osobliwą epokę w dziejach filo-
 zofii swojego wieku. Obaczemy w nim Uczeń-
 nicę dającą lekcye samemu Wolterowi, u-
 przedzającą Helwecyusza i przez szczerzniey-
 szą buyność swojego geniusza nadspodziewanie
 utrafiającą prosto w myśl Epikura. Nim zaczę-
 ła *Siostra Guillemetta* dawać Wolterowi te le-
 kcyę, wprzód zapewniwszy go o przyjaźni mę-
 ża swego Margrabięgo, prosiła o iedno znay-
 gorszych dzieł *l'Esprit de Bayle* (1) To dzieło
 przejrzawszy, tak napisała do *Brata Woltera*:
 „Bóg, powiadasz W Pan (w Poemacie o prawie
 „Naturalnym) dał wszystkim ludziom sprawie-
 „dliwość i sumienie dla napomnienia ich, ia-
 „ko im dał i wszystko cóżkolwiek im potrze-
 „bne. Ponieważ Bóg dał Człowiekowi sprawie-
 „dliwość i sumienie; więc te dwie cnoty wro-

(1) *Lettre du 19. Juillet: 1752.*

„dzol
 „iego
 „wiel
 „ani
 „bez
 „inst
 „świ
 „czy
 „nas
 „Rac
 „mie
 „lub
 „liby
 „sa
 „i
 „spr
 „tyl
 „szy
 „poz
 „wic

gia
 le);
 mier
 dys
 zofii
 stor
 reitl

(m)

„dzone są Człowiekowi i staia się przymiotem
 „iego istoty. Idzie, zatem koniecznie że Człó-
 „wiek musi czynić co czyni, i że nie może być
 „ani sprawiedliwym ani niesprawiedliwym, ani
 „bez zgryzoty sumienia, nie mogąc zwyciężyć
 „instynktu przywiązanego do swej istności. Do-
 „świadczenie iednak dowodzi przeciwnych rze-
 „czy. Gdyby sprawiedliwość była przymiotem
 „naszey istoty, tedy ustałyby pieniactwa, wasi
 „Radzcy Parlamentowi nie bawiliby się iak robią
 „mieszaniem Francyi za kawałek chleba, dany
 „lub odmówiony. *Jezuici i Jansenisci wyzna-*
 „*liby swoją niewiadosć w nauce.* Cnoty nie
 „są iak tylko przypadkowe. *Wstręt od nędzy*
 „*i miłość rokoszy naprowadziły człowieka do*
 „*sprawiedliwości;* zamieszanie nie może rodzić
 „tylko nędzę, a spokoynosc iest Matką rosko-
 „szy. Obrałem sobie szczególne ćwiczenie w
 „poznawaniu serca ludzkiego; sądzę z tego co
 „widzę, o tym co było, „ (m)

Znayduie się komedya pod tytułem *Teolo-*
gia w kądzieli (Theologie tombée en quenouil-
 le); ten list J. O. Margrabiny de Bareith prze-
 mienioney w Siotrę Guillemette podą może kie-
 dyś tę samę myśl komediantom względem filó-
 zofii. Zostawmy taką uciechę dla Molierów. Hi-
 storya wyprowadzi z błędów Wilhelminy de Ba-
 reith poważniejszą lekcyą względem progres-

(m) *Lett. du 1. Nov. 1759.*

sów antychryściańskiej filozofii dzisiejszey. Wykaże ona nową przyczynę tych nieszczęśliwych progressow w ciasnych granicach rozumu ludzkiego i w próżności onych ambitnych myśli, które w wielu uczennicach tym bardziey zdawaia się rozszerzać, im większe pobudki do pokory i skromności zgotowała dla nich natura w słabości ich niewieściego pojęcia.

Siostra Guillemetta lęka się o wolność woli, jeżeli prawda, że Bóg wlał w Człowieka sumienie i uczucie potrzebne do rozróżnienia rzeczy sprawiedliwej od niesprawiedliwej; więc tą kochaną Siostra nie wie że Człowiek z oczami które mu dał Bóg do widzenia i rozróżnienia swej drogi, jest przecież wolny iść gdzie, i iak mu się spodoba. Obrała ona sobie szczególne ćwiczenie w zgłębianiu serca ludziego, a jednak nie przeczytała w tym sercu, że człowiek widzi częstokroć lepsze, a czyni gorsze. Sądzi się ta pretendowana Minerwa byłą w szkole Sokratesa, a przecie z Epikurem nie upatruie tylko *wstręt od nędzy i miłość rozkoszy za początek sprawiedliwości i cnot.* Ona nam powiada, sama nawet nie wiedząc ani zważając co powiada: że dla tego nie ustaie picniactwo, iż nasi Adwokadowie nie mają ieszcze dosyć wstrętu do niedostatku: że dla tego nasze Westalki nie wszystkie są czyste, iż mają zamało do rozkoszy affektu; wszakże tak oczywiście wypada, jeżeli *wstręt od nędzy i miłość rozkoszy* mają być *początk-*

kiem
żeby
Janse
wraz
wiad
Z
lubo
siłach
że S
swey
skoła
wied
wdzi
winie
bił w
siły
telny
tym
oszu
jest
zape
ści
Tyn
Wol
szy.
wad
uni
szca
pos
mie

*kiem sprawiedliwości i cnoty. Trzeba zatem
żeby przed tą filozofką i Parłamenta i Jezuici i
Janseniści i cała Sorbona i cała wreszcie Teologia
wraz z Filozofią zdrową wyznały swoją nie-
wiadomość w nauce.*

Zmnieyszym zaufaniem o swoim świetle,
lubo przy większym prawie do zasadzenia się na
siłach własnego geniusza Fryderyk Wilhelm Xią-
że Sukcesor Tronu Pruskiego stawia nam w
swey osobie cał inakszy gatunek Ucznia. Ten
skołatany wątpliwościami opuszcza ręce, nie
wiedząc sam czego się chwycić. Wie on wpra-
wdzie co by chciał wierzyć, ale nie wie co po-
winien wierzyć; lęka się zatem, aby się nie zgu-
bił w rozumowaniu. Jego Dusza ze wszystkię
siły woła na niego iż powinien być nieśmier-
telnym; ale bojąc się ażeby nie został oszukany
tym głosem, poddaie się pod decyzją Patryarchy
oszustów. Dziwne rzeczy! do laurów Marsowych
i jest całe zaufanie i żywość Bohatyrów, a do
zapewnienia losu swoiey wieczney przyszło-
ści pokora niby żaka i nikczemność Sceptyka!
Tym czasem trzeba było uciec się do powagi
Woltera dla uniknienia pracy i zaspokoienia Du-
szy. *Ponieważ pozwoliłem sobie korrespondo-
wać z WPanem, (z tak wielką pisze do niego
uniżonością) pozwól WPan abym cię zapytał
szczególnie dla własney moiey instrukcyi, jeżeli
postępując w lata nie znayduiesz czego do od-
mienienia względem swoich wyobrażeń o natu-*

rze Duszy.... Nie lubię gubić się w rozumowa-
niach Metafizycznych; ale chciałbym iednak a-
żebym nie umierał całkiem, i żeby taki geniusz
jak WPanów nie został zniweczonym. (n)

Volter, jako człowiek umiejący przybierać
wszystkie tony, temi słowy odpowiada Xiążęciu:
*Familia Króla Pruskiego ma wielkie prawo
nie życzenia sobie ażeby iey dusza zniweczona zo-
stała... Prawda iż nie wie się dosyć dobrze co
to jest Dusza; nie widziato się iey nigdy.
Wszystko co wiemy jest, tyle, że przedwieczny
Pan natury dał nam siłę czucia i poznawania
cnoty. Nie jest rzecz dowiedziona aby ta siła
miała żyć po naszej śmierci; ale też ani prze-
ciwne twierdzenie bardziey jest okazane. Sami
tylko szarlatani są pewni w tey materyi. My
nie nie wiemy o pierwszych początkach—Wąt-
pliwość nie jest rzeczą bardzo przyjemną; ale
pewność jest śmiesznym stanem. (o)*

Trudna jest zgadnąć iakie wrażenie sprawił
ten list na umyśle Nayiaśnieyszego ucznia; ale
przynajmniey poznałem z iego osnowy, że
Herszt sprzysiężeńców umie odmieniać formę
panowania które wykonywa nad Xiążętami pro-
fessami swey Sekty, właśnie iak gdyby nad Mie-
szczanami z Harlem. Kiedy mu pisze Fryderyk
w tak tęgim i imponującym tonie: że po śmier-

(n) Lett: du 12. Nov. 1770.

(o) 28. Nov: 1770.

ci /nie nie pozostaie z Człowieka, strzeże się
 odpowiedzieć: iż pewnością jest śmiesznym stanem,
 i że sami tylko Szarlatani są pewni w tey ma-
 teryi; Czemuz? bo Fryderyk Król Pruski jest
 zawsze dla niego *Północnym Salomonem*. (p)
 A gdy w osiem dni później Fryderyk Wilhelm na-
 stępca Tronu nie żąda od niego tylko byź za-
 pewnionym o nieśmiertelności swej Duszy, na-
 tenczas, pomimo wszystkie nudności dzikiego
 Sceptycyzmu, same tylko wątpliwości stają się
 rozumnym stanem dla prawdziwego filozofa. Tak
 jest, dosyć dla Woltera na takim stanie, ażeby
 wiedzieć iż iego Uczeń już nie należy do Reli-
 gii Jezusa Chrystusa, i tym sposobem zapewnić
 swoją zdobycz dla Sekty. On panuje przez ad-
 miracyą i pochwały nad Fryderykiem materya-
 listą tegim w swojej opinii, pomimo Sceptycyzm
 Nauczyciela: On chce byź admirowanym przez
 Eugeniusza Wirtembergskiego myślącego zupeł-
 nie iak Nauczyciel: On pozwala dysputować Wil-
 helminie z Bareith zuchwalszey nad Nauczyciela;
 On nakoniec powstaie, sroży się i grozi tytuła-
 mi *śmiesznego i Szarlatana* pokornemu Wilhel-
 mowi, który stara się zmiekczyć i nawrócić swe-
 go Nauczyciela. Jednym dyktuje początki czyli
 zasady niezbożności, a drugim każe wierzyć, że
 człowiek potępiony na to, ażeby nie znał za-
 dnych początków; Z tym wszystkim nie prze-

(p) *Voy. leurs lett. 30. Oct. et 21. Nov. 1770.*

staie bydź bałwanem tych Xiażat admiratorów. Słuchaymy iak szczyci się ze swym połowem w liście do Hrabiego d'Argental: *Nie masz teraz ani iednego Xiażęcia Niemieckiego, któryby nie był filozofem.* (q) Pewna iż Wolter przesadza w swym twierdzeniu, iako zwyczajnie Szalbierz, ale pokazuje przynaymniey iak dalece chlubią się Hersztowie niezbożności z oszukania tytu Xiażat i Panuiących, dla których niezbożność miała w krótce stać się fatalną.

R O Z D Z I A Ł XIV.

Trzecia klasa protektorów. Uczniowie Ministrowie, Urzędnicy, Magnaci.

We Francyi wziął filozofizm wszystkie formy prawdziwego spiknienia, również we Francyi iego progressa w klasie bogatych i Można-władców nayiaśniej przepowładały dla niego pożądane tryumfy. Nie pozwolono wprawdzie sprzysiężencom widzieć ten filozofizm osadzony na Tronie Burbonów iako był zasiadł Trony północne; lecz nadaremnie sąłaby Historya, że Ludwik XV. nie będąc bezbożnikiem, ani mogąc bydź wciągany do listy uczniów Woltera, dał przecież bardzo wielką przyczynę do wzrostu antychrystyańskiego spiknienia. Nie można

(q) *Lett: du 26. Sept. 1766.*

mówić o tym Monarsze ażeby stracił wiarę; ale przez ostatnie 35 lat życia tak dalece umorzył ją w sercu; rozpusta obyczajów, publiczne zgorzienia i panowanie jego nałożnic tak ladaiało odpowiadały tytułowi Króla Naychrześcijańskiego, że prawie na iedno wypadało iak gdyby poświęcił się na Muzułmana.

Nie dosyć poymuią Monarchowie, iak wielkie ściągają na nich nieszczęścia apostazy obyczajów. Nie chcą oni tracić Religii którą znają bydź wędzidłem na utrzymanie poddanych; ale biada im, jeżeli poglądają na nią w tym tylko samym względzie! Na nic się przyda chować iey artykuły w sercu, jeżeli iey nie będą popierali przykładem. Po przykładzie Duchowieństwa naypierwszy jest królewski do umoralizowania i utrzymania w powinności ludów. Jak skoro Religia zamieni się u was Panujących w interess polityczny, poznają się wnet na tym nie tylko wyższe klasy, ale też sam motłoch nayniższego pospólstwa, a przekonawszy się że używacie przeciw nim Religii za oręż, skruszą go prędzey lub późniey, i iużci skończyło się całe wasze znaczenie. Jeżeli zaś podchlebiacie sobie, że można mieć wiarę bez obyczajów, tedy równie i lud chwyci się tey perswazyi, będzie pokrywał imieniem świętey Religii swoje życie bydlece; a przecie uczy was rozum i Historya Wieków, co znaczną wszystkie wasze prawa bez obaczayności poddanych, Przyidzie czas, kiedy lud mający

się za lepiey wznioskuiącego nad was, porzuci razem i obyczajną i religijną naukę, a w ten czas do czegoż przyidzie z wami?

Te lekcyje dosyć często, lecz zawsze bezskutecznie były powtarzane Ludwikowi XV. przez Mówców Chrześciańskich. Ludwik XV bez obyczajów otoczył się Ministrami bez Wiary, którzy nie tak łatwo mogliby go byli oszukać, gdyby jego miłość Religii była praktyką wspartą. Jeszcze po śmierci Kardynała Fleuri znajdowali się między nimi Marszałek de Belle-Isle i P. de Bertin których nie można było rachować do partyi Sofistów. Ale przybrał Ludwik następnie P. Amelot, Hrabiego d'Agenson, Xiążąt de Choiseul, de Praslin, de Malesherbes; miał przytym aż do śmierci sławną nierządnicę Pompadour; Ci zaś wszyscy i z Wolterem i z jego koalicją przeciwko Chrystusowi w nayscisleyszeza-chodzili związki. Baczyliśmy iuż wyżej, że ten Arcy-sofista adressował się do P. Amelot ze swemi projektami ułożonemi na zgubę Duchowieństwa, i że u tegoż Ministra tak wielkie posiadał zaufanie, iż użyty został przez niego w ważnym poselstwie do Berlińskiego Dworu. Nie mnieyszy miał kredyt u Xiążęcia de Praslin, któremu przesłał był memoriał dążący do wydarcia Kościołowi Francuzkiemu dziesięcin. Cała ta konfidencya Naczelnika sprzysiężęnców dostatecznie wyiaśnia, że ludzie którym się tak dalece powierzał, iednako z nim myśleli

Minister, którego bezprzestanna z Wolterem korespondencya dowodzi nam jeszcze większej jednomyślności, był Markiz d'Argenson którego widzieliśmy układającego plan kassacyi Zakonów. Był on wraz z Pompadourą najpierwszym Woltera protektorem u Dworu, równie iak jednym z nayneźboźniejszych jego Uczniów pomiędzy Dworakami. Pokazuje się nawet z niektórych listów, że P. d'Argenson był bardziey decydowany niżli sam Wolter, w antychryściańskich opiniach, gdyż jego filozofia lepiej zgadzała się z filozofią Fryderyka, który miał się za nayprzekonańszego, że dusza jego razem z ciałem pogrzebiona zostanie. (a)

Daleko ieszcze gorliwszy nad d'Argensona i czynniejszy dla Antychryściańskiego królestwa Xiaże Choiseul, i głębiey przenikał i tężey wspierał Wolterowe sekreta. Już widzieliśmy iak bardzo nadymało tego Patryarchę oszustów zwycięstwo nad Sorboną do którego posłużył mu Choiseul. Uważaliśmy niemniey dla czego ten Minister przyspieszywszy exekucyą projektów d'Argensona względem zniesienia Zgromadzeń Zakonnych, rozpoczął od Jezuitów. Szkoda papieru na dalsze okryślanie charakteru Człowieka, o którym można jednym słowem powiedzieć, że

(a) *Voy. dans la Corresp. gener. les diverses lettres à M. d'Argenson.*

nazbyt znany niecnota przez swoje wściekłe przeciw Religii i Kościołowi zapędy.

Podobni Ministrowie następując iedni po drugich i gotując zdaleka upadek Chrystusowego Kościoła, oszczędzali pracy Jakóbinom swym successorom mającym dopełnić Antychrystowskiego dzieła przez rewolucyjne szaleństwa. Ten któremu naywięcej winna jest Rewolucya, i któremu też przeto wszyscy Sofistowie wraz z Naczelnikami swoimi nayuroczystsze składają panegyryki był Malesherbes. Wiem dobrze, że imie tego Człowieka przypomina niektóre cnoty moralne; wiem że np. możnaby mu mieć wdzięczność za zwolnienie rygoru więzień, i zapobieżenie nadużyciom areштowych biletów; Ale daleko iaśniey poznać, że iemu więcej nad innych winna jest Francya upadek swych Ołtarzów, i że żaden Minister nigdy nie nadużył bardziey swojej powagi ku przekształceniu tego kraju w królestwo niezbożności. D'Alembert który znał dobrze protektorów swej Sekty statecznie o nim świadczy, iż nie wykonywał tylko niechłący wyższe rozkazy, skoro obaczył sprzyjające Religii; przeciwnie dla filozofizmu czynił z serca to wszystko, co mu okoliczności pozwoliły uczynić. Na nieszczęście zaś, o iakże bardzo umiał ten zły człowiek profitować z rzeczonych okolicznościów! (b) Jego Ministeryum po-

(b) *Voy. Coresp. de d'Alemb. lett. 21, 24, 121, 128, etc.*

wierzyło mu obserwacją praw ściągających się do Drukarniów; On jednym słowem zgładził te wszystkie prawa, decydując, że każda książka bądź niezbożna, bądź religijna, bądź buntownicza jest tylko *handlowym interessem, affaire de Commerce*.

Niechay Politycy inszych Narodów rozumują względem tego obiektu stosownie do doświadczeń które mogli postrzegać w swoich krajach; widocznym przecież skutkiem dowiedziona jest prawda, że Francya wielkim nadużyciom prassy i niezmiernemu rozmnożeniu ksiąg nayprzód niezbożnych, a potem razem i buntowniczych winna wszystkie nieszczęścia swej Rewolucyi. Znać nam przytym należy i partykularne przyczyny, które złe użycie Drukarniów czynią krytyczniejszem we Francyi niżeli w inszych krajach.

Nie pretendując pierwszeństwa dla Francuzkich Pisarzów; można iednak uważać, i prawie wszyscy Cudzoziemcy ztwierdzają, że znajduje się iakaś cecha jasności, iakieś pewne postępowanie i sztuka metodyczniejsza, która usposabiając książki Francuzkie bardziey do pojęcia pospolitych Czytelników, czyni je tym samym nieiako popularnieyszymi, a przeto samo i niebezpiecznieyszymi, iak skoro są przewrócone.

Wrodzona przytym płochosc Francuza może być poczytana za defekt; ale ten defekt czy-

nił we Francyi daleko powabniejszą książkę, niżeli wszystkie głębokości Angielskich medytacyow. Ani prawda, ani błąd ukryte na dnie studziennym nie przypadają Francuzowi do gustu. On lubi widzieć iasnie: epigramma, szyderstwo i wszystko co się zowie dowcipnym żartem to jego nayprzyjemniejsza legenda. Same nawet bluźnierstwo przystroione sztuką wymowy, właśnie jak publiczna nierządnicza wdzięki, przestaje niepodobać się Narodowi, który ma nieszczęśliwy talent wysmiewać nayspoważniejsze przedmioty, i wszystko wybaczy temu, kto go umie zabawić. I ta była przyczyna successu dzieł bezbożniczych napchanych błaznowaniem, które w tak wielkiej liczbie wychodziły z pod Wolterowego pióra.

Jakieżkolwiek tego jest źródło; mają też i Anglicy książki antychryściańskimi dogmatami zatrute, mają swoich Collinsów, Hobbésów, Woolstonów i wielu tym podobnych, w których zamyka się co do istoty wszystko, co Sofistowie Francuzcy tylko powtórzyli swoim sposobem, to jest, z tą sztuką właściwą językowi, która pismom iasność i popularność nadaie. Tym czasem bardzo mało czytają w Anglii pomienionych Autorów i nieledwo cale już poszli w zapomnienie u swych rodaków. W samym nawet Londynie Bolimbrock z Autorami podobnego gatunku, lubo mający większą zaletę w literaturze, prawie nieznani są ludowi umięjącej-

mu zatrudnić się czem innym Przeciwnie Francuzcy niezbożnicy, a mianowicie Wolter ich Patriarcha, czytani są we Francyi przez wszystkich ludzi od Markiza i Hrabiny próżniaczki aż do Kapiisty sądowego, aż do kupczyka, i aż do drobnych Mieszczanków, którzy znaleźliby zaiste stosowniejsze do swego stanu zabawy, ale mają również ambicyą do poznania się na książkach swojego wieku i dawania sentencyi o ich wartości. W powszechności biorąc, lud Francuzki skłonnieszy do czytania niżeli insze ludy. Nayprościeyszy Mieszczanek chce mieć swoją Bibliotekę. Ztąd idzie, że w samym Paryżu może być pewny księgarz sprzedania tylu exemplarzów naybrednieyszej gryzmoły, ile uprzedza Londyn na całą Anglią dzieł pospolitey dobroci.

Francuz upędma się za swemi Autorami, iak za swemi modami; Anglik który je zechce czytać, sądzi o nich i nie przestaje być zinnym. Jestże tego przyczyną większość zdrowego zdania? Czy miałoby się to samey obojętności i przyczytać? Albo czy nareszcie nie łączy się tu razem jedno i drugie? Pomimo dobrodziejstwa odebrane od Anglików, mówi X. Barruel, nie feruję sentencyi, nie chcąc być ani podchlebcą, ani krytykiem. Ale skutek jest rzeczywisty, i ten skutek powinien być nauczyć Malesherbesa, że we Francyi bardziey niżeli we wszystkich inszych

krainach książka niezbożna i buntownicza nie może być uważana za prosty obiekt handlowy. Im bardziey ten lud jest czytelnikiem, lekko-myślnym i rozumującym, tym bardziey Minister dozieraający księgarniów miał być gorliwym o zachowanie praw wydanych przeciw nierządowi prassy. Działo się jednak przeciwnie, gdy Malesherbes ze wszystkicy siły faworyzował pomienione nierządy. Jego potępienie mamy wytknięte w samych pochwałach przysiężników którzy umiejąc cenić przysługę swojego protektora, poglądali w nim na Człowieka który pokruszył *każdą literaturę*. (c)

Próżnoby kto imaginował, że ten Minister dał równą wolność religianckim Pisarzom. Nayprzód nie zawsze się to prawdziło; gdyż Malesherbes nie pozwalał tylko zmuszony *wyższemi rozkazami* publikować refutacye dzieł bezbożnych; (d) Kiedy zaś Minister czyni zmuszony, ma bardzo wiele sposobów do przeszkodzenia. Nawet i to nie prawda, ażeby Ministra pozwalającego wystawiać truciznę na publiczny handel mógł usprawiedliwić pretext, iż nie zakazuje sprzedawać na nie lekarstwa. Nad to, niech będzie naywybornieyszą książka religiancka, nie łatwo ona uzyska gust dla siebie, i trzeba daleko

(c) *Corresp. de Valt. et de d'Alcemb.* 128. lett.

(d) *Ibid.* lett. 22. et 24.

więcey talentu ażeby do niey powabić Czytelnika. Lada głupiec może namówić lud, ażeby zbiegał się na igrzyska; ale potrzeba Chryzostomów, którzyby go od nich potrafili odciągnąć. Przyie-
dnakim talencie, ten który za niezbożnością i rozpustą obstawa, daleko łatwiey przewróci słuchających, aniżeli ich najmędrszy i najpłynniejszy mówca nawróci. Apologistowie religijni wyciągaia czytania poważnego, rozsądnego, i szczeręj intencyi szukania prawdy; taka usilność fatyguie i niepotrzebną temu, który szuka zepsucia. Wiemy nakoniec, iż daleko jest łatwiey poburzyć zbuntować ludy, niżli je uspokoić.

Widząc Malesherbes dopełnioną Rewolucyą i słysząc wrzaski wołających o głowę Ludwika XVI., pokazał nakoniec nie rychłą czułość. Jego gorliwość użyta w tym momencie nie odbierała prawa ludziom znaiącym iego błędy, aby się byli odezwali do niego: „Grzeczny obrońco! już „nie czas patronizować na stronę Króla którego „sam zdradziłeś. Przestań winować tę legią kró- „lobóyców, która się iego głowy domaga. Nie „Robespierre jest pierwszym katem tego dobre- „go Monarchy, ale ty sam już od dawności go- „towałeś dla niego Szaffot, gdy pozwalałeś wy- „kładać w samym przysionku iego Pałacu wszy- „stkie pisma podżegaiące ludy do zburzenia Ol- „tarza i Tronu. Ten nieszczęśliwy Monarcha u- „czcił cię swym zaufaniem ustępując ci części „swoiey powagi ku poskramianiu niezbożnych, i

„buntowniczych pisarzy; ty zamisat dopełniać
 „tego świętego obowiązku, dałeś połykać iego
 „ludowi bluźnierstwa i nienawiść niemniej ziem.
 „skich iak Niebieskiego Tronu; w szkaradnych
 „płodach Helweciusza, Raynala, Diderota, it. d
 „i to nie było u ciebie tylko *handlowym interes-*
 „*sem!* Dzisiaj gdy tenże lud napoiony trucizną,
 „którey ty sam nadałeś cyrkulacyą, krzyczy po
 „szalonemu o głowę Ludwika XVI, już nie czas
 „ażebyś uzyskał honor ziego obrony.” (*)

Ludzie rozsądni przeglądali od dawności te zarzuty, ktore Malesherbesowi miała w czasie czytać Historya. Nidgy oni nie przechodzili pod galerią Królewskiego Pałacu, żeby mu ich sami nie czynili przed czasem, przydając w goryczy serca onę tkliwą apostrofę do króla: *Nieszczęśliwy Ludwiku! Otóż iak cię przedawiają w bramie twojego Pałacu!*

Gdy Malesherbes ustąpił z Ministeryum, iego następcy zwyciężeni reklamacyami dusz religianckich, chcieli, albo raczey udawali że chcą, przywrócić dawne prawa; Ale wnet pod tytułem *Apologów* pokusili się Sofistowie na nowo częstować lud swoją trucizną, a d'Alembert ucieszony pomyslnością tego wybiegu, tak pisze do Wol-

(*) Malesherbes już Ex-Minister wziął sobie za honor czy za cnotę, w charakterze publicznego Adwokata bronić życia Ludwika XVI. sązonego przez Jakóbiński Trybunał.

iera: *Co jest szczęśliwego, że te Apologie daleko lepsze niżeli Ezopowe, przedają się tu (w Paryżu) dosyć bezpiecznie. Zaczynam wierzyć, że Księgarnia nie straciła na ustąpieniu Pana de Malesherbes. (e)* W samej istocie tak mało na tym straciła, że wkrótce sami tylko obrońcy Ołtarza i Tronu, doświadczali przeciwności w wydawaniu dzieł swoich. (*)

(e) 121. Lett.

(*) Znam bardzo dobrze Księgi, mówi X. Barruel, takie np. jak *Katechizm filozoficzny* P. F. ller, które nie mogły nigdy uzyskać wolnego wniścia do Francyi, dla tego samego, że w nich znajdowała się wyborna refutacya owczasowych systematów. Znam inszych Autorów religijnych, i mógłbym przytoczyć siebie samego, dla którego stawiono się surowiej nad Prawa, gdy tym czasem gwałcono ie o twarcie na fawor dzieł bezbożniczych. Cenzor moich *Listów Helwoieńskich* musiał użyć całej swej stateczności ku utrzymaniu swojego i moiego prawa wydawiając to dzieło; gdyż Sofistowie starali się przytłumić nim jeszcze pierwszy Tom do połowy został wydrukowany. A tenże sam Cenzor P. Lourdet Professor Królewskiego Kollegium na próżno wszystkie prawa przedstawiał ku zapobieżeniu publikacyi dzieł Sofisty Raynala. Ten buntowniczy Autor niewstydział się poddawać pod Cenzurę swoje *Historyę* mniemaną *filozoficzną*; Zamiast aprobaeyi, odebrał naysprawiedliwsze zarzuty i pogardę. Na złość Cenzorowi i Prawu dzieło Raynala pokazało się nazajutrz i publicznie przedawano ie w Paryżu.

Tym czasem Sprzysiężenicy troskliwie kalkulowali swoje sukcessa w Francuzkim Ministeryum. W samym momencie gdy Ludwik XVI. dopiero na tron wstępował, już były te sukcessa tak znaczne, że Wolter pisząc do Fryderyka, w tych terminach wyraził swą nadzieję: *Nie wiem czyli nasz młody Król będzie wstępował w ślady W. K. Mci; ale wiem, że przybrał sobie za Ministrów filozofów, iednego tylko wyjąwszy, który ma nieszczęście być dewotem. Znayduie się tam mianowicie P. Turgot; który byłby godzien mówić z W. K. Mcią. Xięża są w rozpacz. Otóż początek wielkiej rewolucyi.* (f)

Co tu napisał Wolter, było bardzo istotną prawdą. Przypominam sobie, mówi nasz Autor, że widziałem w onym czasie szanownych Kapłanów płaczących nad śmiercią Ludwika XV. A gdy cała Francya i ja z nią podchlebiałimy sobie, że lepsze dni uyrzemy, odpowiadali nam ciż Kapłani: *Ten którego traciemy miał bezwątpienia wiele defektów do gładzenia; ale ten który jego miejsce zasiądzie, iest bardzo młody, i ma wiele niebezpieczeństw przed sobą.* Przeglądali oni dobrze tę samą Rewolucyą o której Wolter Fryderykowi namienił, i gorzkie łzy nad nią wylewali przed czasem.

Nie może tu iednak winować Historya tego młodego Monarchę o nieszczęśliwy wybor Mini-

(f) Lett: du 3. Août 1775.

strów, którego winszuie sobie Wolter. Ludwik XVI. uczynił to, co niedowierzenie własnemu światłu, prawdziwa miłość poddanych i szacunek Religii mogły mu podyktować. Dowodem tego ona powolność, z którą okazał się dla ostatnich przestrogi Ojca swojego Ludwika Delfina, którego iako wysokie cnoty dziwiły całą Francją, tak śmierć napełniła bardzo smutną żałobą wszystkich dobrze myślących. Dowodem ieszcze i ona gorącość, z iaką pośpieszył się wezwać do Ministerium tego samego męża, o którym świadczy Wolter że *miął nieszczęście być dewotem*. Mąż ten był Marszałek de Muy. Tu widząc tron Ludwika XVI. otoczony tylu zdrajcami, słodką jest wspomnieć religiancką i obywatelską cnotę tego szanownego Marszałka. P. Muy był towarzyszem i serdecznym przyjacielem przereczzonego Delfina Ojca Ludwika XVI. Marszałek de Saxe starał się niegdy o tę samą godność towarzysza czyli Pazią Delfinowego dla jednego ze swych przyjaciół; ale dowiedziawszy się iż dla P. Muy już przeznaczona, natychmiast odpowiedział: *Nie chcę czynić krzywdy Najjaśniejszemu Delfinowi, abym go pozbawił towarzystwa tak cnotliwego człowieka jakim jest Kawaler de Muy, i który może stać się bardzo pożytecznym dla Francyi*. Nie chaj potomność oceni tę pochwałę, a cień starego bezbożnika Patryarchy oszustów, niech się wstydzi na wieki za lekkomyślne z Męża tak zacnego szyderstwo.

Pan de Muy był człowiekiem, zupełnie podobnym Delfinowi przyjacielowi swojemu: ta sama w nim iasniała regularność obyczajów, ta sama ludzkość, dobroczynność, przywiązanie do publicznego dobra i żywa o Religiją gorliwość. Był on okiem dla swojego Xiążęcia, który nie inogąc sam przez siebie widzieć wszystkiego, używał go do wizytowania Prowincyów, examinowania skarg i nieszczęśliwych ludu, dla złożenia sobie raportu i wspólnego z nim naradzenia się względem środków na zapobieżenie złemu. Gdy woyna wezwiała P. Muy do dania inszych dowodów wierności pod Krewelt i Warburgiem; Delfin zasyłał codziennie klęczący tę modlitewkę do Boga: *Boże mój! broń twoim mieczem, zastanij twoją tarczą Hrabiego Felixa de Muy; ażeby, jeżeli kiedy rozkażesz mi dźwigać przykry ciężar korony, wspierał mię swoją cnotą, swoimi naukami i przykładami.*

Gdy Bóg, chcąc ukarać Francją, przesłał śmierć na Delfina którą można było poczytać za pierwszy cios zemsty Niebieskiej dla zepsutego Narodu, a P. de Muy wylewał łzy przyjacielskie nad umierającym Xiążęciem, ten obruciwszy się do niego wyrzekł ostatnie słowa: *poprzestań przyjacielu tych żalów, ochraniaj się dla moich dzieci. One będą potrzebowały twego światła i twojej cnoty; bądź dla nich, czembyś był dla mnie, daj moiej pamiętce ten dowód affektu; a mianowicie niechay ich młodość, w której mam na-*

dzieci
odtę

I
ninał
przyi
który
nowa
Przyi
niezb
ściat
Ewar
dem

ce ut
Mau
Mon
ciec
menc
szuka

podl
pado
Pow
wyk
przy
rodo
gdy
ca i

(*)

dziękuję że Bóg będzie opiekował się niemi nie odłącza cię od nich.

Ludwik XVI. wstąpiwszy na Tron przypomniał Panu de Muy te słowa, zaklinając go do przyięcia funkcyi Ministrowskiej. Pan de Muy który wymówił się był z niey pod przeszłym panowaniem, nie mógł oprzeć się prośbom Syna Przyjaciela swojego. Wśród Dworu otoczonego niezbożnością, nauczył on Monarchę, że Chrześcijański bohater nie zna co jest wstydzic się za Ewangelią, przewodnicząc mu i radą i przykładem do wszelkiej pobożności. (*)

Wielkie nieszczęście dla Ludwika, że wkrótce utracił tak wielkiego Ministra. Jego następcą Maurepascale nie był godzien zaufania młodego Monarchy. Zaufanie którym go był uczcił Ojciec Ludwika Delfin, wymieniając go w Testamencie Synowi, jako zdatnego do rady, było oszukane przez niechęć, którą ten niegdy Minister pod Ludwikiem XV. okazał był nierządniczy Pompadour, i dla której wypadł był z łaski Dworu. Powołność Ludwika XVI. w słuchaniu rady Ojca wykazuje przynajmniej jego szczere żądanie przybrania sobie cnotliwych i pożytecznych Narodowi Ministrów; ale byłby sobie lepiej poradził, gdyby był mógł przeniknąć, co świętobliwego Ojca jego względem Maurepasa w błąd w prowadzi

(*) Szerzej opisane życie tego wielkiego Męża w Dziełach PP. Tourneur i Tressol, także w Dykcyonarzu Feller'a pod własnym jego Artykułem.

ło. Maurepas był to zgrzybiały starzec ze wszystkimi defektami młodości. Wolter tytułuje go filozofem; ale nie był nim nigdy, chyba przez same trzpietactwo i nieczułość. Był on niezbożny, ale bez nienawiści przeciwko Ołtarzowi i przywiązania do partyi Sofistów. Zarówno było u niego gadać na którego z Biskupów, albo na Woltera lub d'Alemberta. Krótko mówiąc, nie zrobił ten Minister nic złego Kościołowi, ale bardzo wiele zrobić pozwolił przez swą nieczułość i obojętność. Pod jego Ministeryatem wziął filozofizm bardzo potężny wzrost we Francyi. Nic jaśniej nie dowodzi tęj prawdy, iak wybor onęgo Turgota, którego wezwanie stawia nam Wolter za początek wielkiej Rewolucyi.

Mówiono bardzo wiele o ludolubstwie tego człowieka: ale to ludolubstwo było szczerą obłudą. Ażebyśmy się przekonali o prawdzie, dośyć posłuchać d'Alemberta piszącego do Woltera w tych terminach: *Będziesz WPan miał w krótcie inszą wizytę, o której uwiadomiam przed czasem. Będzie to wizyta P. Turgot Referendarza, pełnego filozofii, światła, umiejętnościów i moiego wielkiego przyjaciela, który chce WPana oglądać w dobrym szczęściu. Mówię w dobrym szczęściu; bo propter metum Judaeorum trzeba żeby się z tym nazbyt nie wydawał, podobnie ani Wac Pan.* (g)

(g) 164. Lett. en. 1769.

Jeżeli kto nie poymuie, co tu ma znaczyć bo-
iaźń Żydów *metus Judæorum*, wytłómaczy d'A-
lembert w nowym portrecie swojego przyjaciela:
Ten Turgot, pisze on znowu do swego Patryar-
chy, *jest to człowiek dowcipny, bardzo uczony*
i bardzo cnotliwy, iednym słowem, jest to bar-
dzo uczciwy Cacouac; ale ma on ważne przyczy-
ny, ażeby się takim nazbyt nie pokazywał, gdyż
doświadczyłem, że Cacouaqueria (filozofizm An-
tychrystyjański) nie prowadzi do fortuny, a on
jest godzien zrobić swoją. (h)

Wolter z pierwszego widzenia się z Turgo-
tem tak dobrze zgłębił charekter iego duszy, że
napisał d'Alembertowi: *Jeżeli macie więcej osób*
tego gatunku w waszey Sekcie, tedy bardzo lę-
kam się o infamę (Religię) iuż ona zginęła dla
dobrey kompanii. (i)

Zostawszy Ministrem przez wszystkie intry-
gi swoich braci Sofistów ten charakteryzowany
niecnota, użył swego kredytu na wmówienie w
młodego Króla niechęci do Rządu Monarchiczne-
go i inspirował mu zasady dążące do zniesienia
powagi Tronu którą przysiągł utrzymować iako
Minister. Ile z siebie, przerobił młodego mo-
narchę prosto na Jakóbina usposabiając go do
wszystkich politycznych błędów, mających prze-
nieść berło w ręce pospólstwa, i w kilku latach Oł-
tarzrazem z Tronem obalić. Jeżeli to są cnoty Mi-

(h) 76. Lett:

(i) 77. Lett:

nistra które mu bracia Sofistowie przyznają; więc są cnotami zdrajcy; jeżeli są błędy umysłu, więc są błędami głupca. Turgot był zawsze pierwszym i drugim. Użyczyła mu natura nieiakiey skłonności do ulgi swoim bliźnim; słysząc więc Sofistów krzyczących na pozostałą resztę lennościów ciążących lud ubogi, poczytał za tkliwość nad losem bliźniego, co nie było w sercu tychże Sofistów tylko szczerą zawziętością na Królów. Widział on, co każdy widział, mianowicie względem zaciągów czyli pańszczyznów, a zaślepił na to, co mu wystawiała cała Historya, że Monarchowie nie mogli dóść aż do tych czas do uwolnienia ludu od tylu inszych śladów lennictwa tylko przez mądrość i rozsądne rady, przeglądając konsekwencye, i nie kassuiąc, dopóki nie upatrzyl zręcznych środków na zastąpienie tego co miało się skassować. Turgot chciał wszystko razem zrobić, i wszystko razem zepsuć.

Uskarzali się Sofistowie, że ten waryat zaprędko usunięty od Dworu; lecz w samey rzeczy stało się nazbyt późno. On przyniósł do Tronu wszystkie głupstwa Klubistów względem panowania ludu, nie przeglądając, że oddać panowanie ludowi, było to iedno, co poddać się pod wszystkie jego kaprysy. On pretendował uczynić ten lud szczęśliwym dając mu oręż w ręce, którego nie umie zażyć tylko na własną zgubę. On sądził, że wraca prawom prawdziwy ich początek, nauczając lud pusty żeby się z nich całkowicie

roziarznił. Krótko mówiąc, on oszukał umysł Monarchy nazbyt młodego do rozwiązania Sofistycznych wykrętów. Wrodzona dobroć serca Ludwika XVI. była przyczyną że dał zdurzyć się oszustowi. Dla utrzymania mniemanego prawa ludu sakryfikował własne prawa; i można powiedzieć że lekcy Turgota utworzyły epokę, w której ten Król nieszczęśliwy wziął sobie za powinność ulegać, przebaczać, i pozwalać ludowi, którego panowanie miało wprowadzić go wkrótce wraz z familią na rusztowanie.

Widzieliśmy klęski po klęskach w ciągu Francuzkiej Rewolucyi, podobnie przed Rewolucyą następowały jedne po drugich w Ministeryum Ludwika XVI. Ziawił się po Turgocie Necker, po Neckerze Brienne i znowu po Brienne pokazał się Necker. Sofistowie nieledwo równie panegiryzowali cnoty tego nowego człowieka, jak on sam udawał je przed światem. Tu znowu obowiązek Historyi ażeby reputacyą przymierzyła do skutków, nie tak dla upokorzenia sprzysięgłych hipokrytów, jak raczy dla okazania, że podobne reputacye były rzeczywistym środkiem do skutecznienia głównego niezbożnych buntowników zamiaru.

Necker był jeszcze lichym Sekretarzem, czyli jak mówią Buchalterem jednego z Bankierów, gdy niektórzy spekulatorowie powierzyli mu interesu, który w momencie miał bardzo znacznie pomnożyć ich fortunę. Wyczerpali oni byli Se-

kret Gabinetowy o bliskim pokoju, który biletom Kanady miał przywrócić ich walor, gdyż iedna ziego kondycyów zamykała wypłacenie wszystkich takich biletów znajdujących się w Anglii. Do tego więc sekretu przypuściwszy Neckera, umówili się z nim, ażeby na wspólny zysk postarał się o wykupienie wszystkich pomienionych biletów, ile ich znajdowało się w Londynie, a to w bardzo niskiej taxie, do której ie była zdegradowała woyna. Zezwolił Necker na propozycyę, i używszy kredytu swego pryncypała, wykupił przerzeczone bilety. Gdy po niejakim czasie zapytali go wspólnicy o wypadek interessu, odpowiadał filut, że zważywszy niepewność spekulacyi zaprzestał przedsięwzięcia. W krótce robi się pokóy, a bilety wykupione przez Neckera, przynoszą mu trzy milliony zysku. (k) Taka była cnota Neckera ieszcze bankowego słuźalca.

Tak nągła odmiana losu lichęgo człowieka, daie mu natychmiast i tytuł i figurę Mylorda. Otwierają się u niego stoły dla braci Sofistów, i staie się dom iego iednym z Klubów tygodniowych, w których Pan Mylord nadobnie wynadgradzany zaswe obiady pochwałami goszczących. D'Alembert z przednieyszemi członkami Sekty, w każdy Piątek, zażywali tey uczty. (l)

(k) *Voyez les details de cette fraude chez M. Meulan causes de la Revolution.*

(l) *Voy: Corresp. de Volter et de d'Alembert 31. lett añ 1770.*

Słuchając Necker rezonujących o filozofii, zrobił się filozofem, prawie tak nagle, jak Mylordem. Intrzyga Sekty wsławiła jego imię, i reputacya talentu do interesów skarbowych obiwszy się o uszy Ludwika XVI, wyniosła Neckera na urząd Kontrolera generalnego. Pomiedzy wszystkimi środkami przyspieszenia Rewolucyi uprojektowaney przez Sprzysiężenców, upadek Skarbu publicznego był ieden z najsukuteczniejszych. Dokazał tego Necker przez nadzwyczajne pożyczki, których zbytek mógł łatwo odkryć zdradę, gdyby ślepe zaufanie wsparte na reputacyi człowieka nie było publiczności mamiło. Bądź to że Necker działał nakształt maszyny poruszoney przez spiknionych Sofistów iako niedołężny Minister, bądź iako zdrajca widział głębokość przepaści którą kopał pod Tronem, zawsze jego dusza tak czarna, iak projekt do którego zmierzały jego szalone kroki. Ten który wezwany do Ministerium starał się ogłodzić Francją wśród wszelkiej obfitości dla zniawolenia iey do Rewolucyi, pewno nie dla czego inszego sprawił poprzednio upadek iey skarbu, tylko dla przyspieszenia teyże Rewolucyi. Niechayżeż kto pogodzi jego pretendowaną cnotę z manewrami, tak ohydneho zdradziectwa.

W czasie gdy Necker wezwany na powrot do Ministerium dla zastąpienia Brienny ogłaszał i kazał ogłaszać swoje mniemane usiłowania ku dostarczeniu chleba ludowi, był on w nayzupełniey-

szym porozumieniu z Filipem d'Orleans względem powszechnego ogłodzenia kraju i zmuszenia go przez ostatnią nędzę do buntu przeciw Królowi, Szlachcie i Duchowieństwu. Chwytał ten zabójca ze wszystkich stron zboże i zamykał je w Magazynach, albo kazał przewozić z miejsca na miejsce zakazując Intendentom sprzedaży, dopóki by nie odebrali wyraźnego rozkazu. Leżały więc zamknięte magazyny, i statki naładowane żywnością tłukły się od Portu do Portu. Tym czasem wołał lud całym gardłem o chleb; lecz nadaremnie. Parlament de Rouen tknięty ostatnią nędzą która dokuczała Normandyi, udał się przez swego Prezydenta do Ministra Neckera, dla uzyskania kupna znacznego składu zboża, o którym wiedziano w Prowincyi. Necker nie odpiisał na prośbę. Zmusił Parlament Prezydenta do powtórzenia odezwy. Necker odpowiedział na koniec, że posyła Intendentowi żądane rozkazy. Odbiera Intendent rozkazy; ale gdy dla własney iustyfikacyi został zniewolony okazać ie Parlamentowi, wyczytano z podziwieniem, iż zamiast pozwolenia sprzedaży zboża, zalecił zdrayca Necker, ażeby pod pretextami iakie tylko mogłyby przyiść Intendentowi go głowy, wymawiał się i odwłócił otwarcie Magazynu.

Tym czasem statki naładowane zbożem przechodziły się z Oceanu do Rzek, z Rzek do Oceanu, iako też i wewnątrz Prowincyów. W momencie gdy Necker został powtórnie złożony

z M
lam
peł
z Pa
dzo
iuz
nera
kich
wst
dow
cyi
kieg
nay
bron
z po
żno
pode
w tr
tłoc
prze
zasia
głoc
zasz
Parl
brac
lud
bow
były
gły
rzec

z Ministrowstwa jeszcze lud nie miał chleba, a Parlament przekonał się, że statki tym samym napełnione zbożem, chodziły z Rouen do Paryża, z Paryża do Rouen, z Rouen znowu przeprowadzone do Portu, a z Portu powrócone do Rouen, już na pół zgniłe. Tu korzystając Prokurator generalny z degradacyi Neckera, napisał do wszystkich swych subalternów w Prowincyi, ażeby wstrzymawszy te złośliwe manewry, pozwolili ludowi zakupować zboże. Na pogłoskę o degradacyi tego zdrajcy Ministra, głupi motłoch Paryżkiego pospółstwa, już napompowany fantazją najwyższego panowania swojego, rzuca się do broni, i obnosząc po ulicach jego popiersie wraz z popiersiem Filipa d'Orleans dopomina się groźnie powrotu cnotliwego Neckera. Nigdy dwóch podobniejszych sobie łotrów nie prowadzono w tryumfie. — Musiał Rząd wrócić ślepego motłochowi jego zabójcę, którego on zdurzony przez Sofistów swoim Oycem nazywał; a Necker zasiadłszy pierwsze miejsce, znowu zabił go głodem. Co tylko dowiedział się zbrodniarz o zasłanych dyspozycjach Prokuratora generalnego Parlamentu Normandyi, zaraz wyprawił swoich braci łotrów do Rouen, którzy zbuntowawszy lud przeciw temu szanownemu Urzędnikowi, zrabowali dom jego i samemu głowę ucieli. Takie były cnoty Neckera ucznia i protektora sprzysięgłych Sofistów, a świadkami ich wszyscy Urzędnicy Parlamentu Normandyi.

Znowu przymuszeni zostaliśmy uprzedzić porządek czasu malując portret Neckera, z przyczyny że to sztraszydło było z liczby onych Sofistów, których spiknienie zajmowało razem i Tron i Ołtarz. Posłużył jeszcze Necker sprzysiężencom i do pomnożenia ich bandy przez partya Kalwinistów. Sądziłi Kalwinistowie że Religianta Genewskiego oglądają w Neckerze; a iego za ledwo można było nazwać Deistą. Gdyby Kalwinistowie byli chcieli szczerze otworzyć oczy, byłiby bardzo łatwo przekonali się o tym, nie tylko z iego widocznych związków ze wszystkimi klasami bezbożników, ale też z własnego iego pisma. Ten pęcherz nadęty wiatrem próżności, chciał mieć wszystkie razem znaczenia: z Pisarka bankowego, Kontrolera, Ministra, Sofisty, zrobił się jeszcze i Teologiem. Wydał książkę pod tytułem *Oważności religijnych opiniiów*; a ta książka nadziana gorzey niżli Deizmem, gdyż w niej pogląda Necker na bytność Boga iakoby na zdanie jeszcze nie wyjaśnione do przekonania. Jakż więc Religia człowieka, który nam pozwala wątpić czyli iest Bóg? Przecież Sofistowski Sanhedryn Paryzkich Akademików poczytał tę gryzmołę za jedno z najlepszych dzieł swego wieku, ma się rozumieć takich, które ukrywaiąc niezbożność, nayskuteczniej wpaiały ją w umysły.

Dotknawszy wyżej charakterów Ministra Brienne w okryśleniu iego naysciśleyszey z d'Alibertem przyiaźni, i onego sromotnego zbrodniarstwa

stwa
łey E
wypa
gólna
dla h
dzisie
dziem
zebra
powie
z niec
cybis
cesso
sor m
rancy
znu,
Beaur
ligii.
rozwo
w kró
ustała
zmian
tym j
zdawa
ktami
nieros
Wszy
zawsz
wykr
kichb
fistov

stwa iego duszy; które go ohydziło w oczach całej Europy, jużbym zamilezał o nim, gdyby nie wypadało w tym miejscu odkryć intrygę tak szczególną w swoim gatunku, że można powiedzieć dla honoru ludzkiego rodu, iż oprócz dzieł dzisiejszych naszych Sofistów nigdzie nie znajdziemy przykładu. Pod imieniem Ekonomistów zebranych w Sekretne towarzystwo, o którym powie się niżej, spiknieni Sofistowie wyglądali z niecierpliwością śmierci Xiędza Beaumont Arcybiskupa Paryzkiego, dla narzucenia mu Sukcessora zgodnego z ich widokami. Ten sukcesor miał pod pretextem ludzkości, dobroci i tolerancyi stawić się równie grzecznym dla filozofizmu, Jansenizmu i wszystkich Sekt, iak był X. Beaumont surowym i gorliwym o utrzymanie Religii. Tenże sukcesor miał tak dalece pobłażać rozwolnieniu Duchownych po Parafiach, ażeby w krótkim czasie wszystka karność między nimi ustała. Z podobną obojętnością miał poglądać na zmianę nauki religiyney. Do niego należało przytym poskramiać Kapłanów, których gorliwość zdawałaby się zbyt czynną; obkładać ich Interdyktami, odbierać Urzędy i Beneficya iako ludziom nierostropnie gorącym, i burzycielom pokoju. Wszystkie gatunki takich zaskarżeń miały mieć zawsze wolny przystęp do niego; a na miejsce wykraczających powinien był stawiać ludzi, iakichby usposobiła i zarekomendowała Sekta Sofistów, szczególniej zaś na najpierwsze go-

dności. Podług więc tego planu Parafie rządzone przez nayprzykładnieyszych Kapłanów, miały wnet napełnić się zgorszeniem; Katechyzmy, Kazania i wszystkie religijne nauki miały być nietylko rzadsze, ale też tchnące samym filozoficznym morałem. Cóż dalej? Lud z iedney strony zarzucony niezbożniczymi pismami, dla których miała być zakazana wszelka opozycya, a z drugiey nie poglądając iak tylko na Kapłanów zepsutych i gorszycielów, miał naturalnie nimi pogardzić; zatym i Kościoły i Religia porzucić. Apostazya Stolicy pociągnęłaby za sobą nayistotnieyszą Dyecezyą Narodu, a w krótcie i dalej rozszerzyłoby się powietrze. Tym sposobem bez gwałtu i wstęśnienia upadłaby Religia przynajmniej w Paryzkiey Dyecezyi przez samo pobłażanie pierwszego iey Pasterza; który iednak dla niewydania się że jest wilkiem, mógłby być w niektórych okazyach pokazać z wierzchu gorliwość. (m)

Potrzeba było całej ambicyi, całego zbrodniarstwa i Judaszostwa duszy Briennego, ażeby pod takimi warunkami przyjął Paryzkie Arcybiskupstwo. Ale ten zdrayca byłby podjął się i Papieztwa z takim kontraktem dla łatwiejszego przedania Jezusa Chrystusa. Przystał on całym sercem na warunki, a Sofistowie użyli wszystkich kabałów na dopięcie zamiaru. Udało się niejakiemu hytremu dworakowi Vermon, którego Bri-

(m) *Voy: ci-après la Declaration de M. le Roi.*

enne był niegdy zarekomendował Choiseulowi na lektora królowy, przemówić skutecznie na stronę pierwszego protektora swojego. Zdawało się królowy że dobrze zrobi rekomendując człowieka, który umiał dobrać do iey gustu lektora; a król osądził że ieszcze lepiej uczyni, nominując Paryżkim Arcybiskupem tego, o którego roztropności, umiarkowaniu i geniuszu, słyszał bardzo wielu mówiących. Brienne więc mianowany na Arcybiskupstwo Paryżkie. Ale co tylko rozeszła się pogłoska, wszystkie dusze Chrześcijańskie i przy Dworze i w Paryżu zadrżały. Xiężna krwi Królewskiej, a mianowicie Xiężna de Marsan, uczuły całą niezmierność zgorszenia, które ta nominacya miała zrządzic dla Francyi. Król zwyciężony prośbami, odwołał przecież nominacyą i dał Arcybiskupstwo człowiekowi, którego iawna pobożność, skromność, gorliwość i bezinteresowność, w iak naylepszej stawały opozycyi z niecnotami Brienny. Jednakże na nieszczęście Francyi, ani Król, ani tym mniey królowa, nie dali sobie dostatecznie wyperswadować zaufania o pretendowanych cnotach rzeczonego hypokryty; ani zatym przysiężnicy nie stracili nadziei do wypromowania swojego brata i protektora Brienne.

Podobny do pioruna, który czeka nawalnic ażeby mógł wybuchnąć, ukrywał się Brienne aż do burzy z której wyniknął na pierwszego Ministra w pośród zamieszania Zgromadzenia znaczniejszych Panów zwołanego przez P. Colonne. Przy-

śpieszając usługi na które umowił się z Sofistami, zaczął swój urząd od sławnego Edyktu, do którego tęsknił Wolter od dwudziestu lat przedtem, na fawor Hugonotów czyli Kalwinistów; lubo poglądał na nich ten stary herszt oszustów, iak na *szaleńców, których wiązać potrzeba.* (n) Od tego Edyktu którego czekał i d'Alembert chcąc widzieć Protestantów oszukanych i cały Chryścjanizm *znienacka obalony.* (o)

Z iedney burzy wylękł się Brienne na Ministra; wnet drugą uderzony i obalony musiał ustąpić Neckerowi; a ten profitując z zamieszania, oddał Szlachtę, Duchownych i Króla w ręce swoich braci współsprzysięźców i tyrańską opiekę okrutnych Demagogów. Brienne skończył życie iako publiczny infam, i razem iako duch tęgi, bo bez żadney pokuty. Zagryzł go niezboźnika frasunek, iż nie mógł dłużej szkodzić.

Razem z Briennem wprowadzili byli Sofistowie do Ministeryum człowieka, którego imię czyniło niegdy wielki zaszczyt Magistraturze w szanownych jego przodkach: Był to Pan Lemoignon Podkanclerzy. Ten Lemoignon nie kontentował się bydź prostym niedowiarkiem i protektorem niedowiarstwa, iak wielu inszych Dworaków, ale wpływał nad to w obrady sprzysięźców, iak obaczemy gdzie indziej. Przyśpieszył sobie śmierć po filozofsku zepchnięty z urzędu w krótcie po swym Koledze Brienne.

(n) Lett: à Marmontel 21. Août 1767.

(o) 100. Lett: du 4. Mai 1762.

Z trudnością wyrozumie potomność, iaki w tym sekret, że Ludwik XVI. Monarcha tak przykładnie pobożny, był przecie zawsze otoczony Ministrami bezbożnikami. Tę zagadkę żebyśmy rozwiązali, trzeba zastanowić się nad tym, iż Sprzyścieńcy Antychrystyjańscy. stosownie do reguł swego głównego planu, zaczynali od burzenia Religii w przedniejszych klassach ludzkiego społeczeństwa, i od pierwszego momentu bezbożniczego spiknienia, wszystkie ich usilności zmierzały do ludzi naydystyngwowańszych tak w porządku bogactw, iako dostojenstw, słowem, tych ludzi, którzy zazwyczaj mają przystęp do Tronu. (p) Połączmy daley z namiętnościami właściwymi tej klassie wszystkie żądze i środki nasycenia onychże, a łatwo zrozumiemy z iakim apetytem chwytala się ta klasa Sofistyki Woltera burzącej Religiją, która klubiła i nudziła dotychczas rzeczzone namiętności. Znaydowały się ieszcze bez wątpienia dosyć wysokie cnoty pomiędzy Szlachtą, znaczniejszemi Panami, a nawet i przy Dworze. Owszem, mówiąc po rzetelnemu, mianowicie przy Dworze można było napatrzeć się szczególniejszych świętobliwości przykładów, któremi świeciły iuż to Ciotki królewskie, iuż Siostra iego Elżbieta, iuż Xiężne de Conti, de Conde, de Marsan, Xiążę de Panthièvre, Marszałek de Mouchi, Marszałek de Broglie i dosyć innych którzy w naypiękniejszych wiekach Chrze-

(p) *Lett. de Volt. à Diderot 25. Dec. 1762. à d'Alembert et Damilavill. passim.*

ściągania byliby zaszczytali Religiją. Jeszcze i między samemi Ministrami winniśmy excepcyą dla Pana de Vergennes i P. de St. Germain których nie potrafili Sofistowie ułować. Takich excepcyów we wszystkich klassach Szlachty i bogatych możnaby pewnie rachować więcej niżli się spodziewamy. Tymczasem przecież niestety! oczywista jest prawda, że Wolter miał wielkie prawo winszować sobie progressów filozofizmu pomiędzy Magnatami, a te progressa same przez się tłumaczą najnieszczęśliwsze wybory Ludwika XVI. Prawdziwa cnota lubi być utajoną, i pobożność Chrześcijańska ucieka przed godnościami. Ludwik XVI. poglądając około siebie, znajdował zawsze ludzi ambitnych, cisnących się do jego służby dla panowania. Pomiedzy temi ambitnemi forsowali Sofistowie swych uczniów dla interessu Sekty. Gdy się im poszczęściła intryga; w ten czas brali na siebie kierunek publiczney opinii; nadymając wszystkie trąby renomy odgłosami talentów i doskonałościów brata Sofisty zbliżonego do tronu. Mieli oni tam swoich agentów i sekretnieysze kabały niżli sami dworacy. Niepodobna więc ażeby przy tylu środkach i tak wielkim wpływie na publiczną opinią, nie mieli byli wpływu i na opinią samego króla; ile że ten nie chciał nigdy zasadzać się na swoim własnym zdaniu.

I te to intrygi filozofizmu bardziey ieszcze aniżeli ambicyi, dawały Ludwikowi XVI. nastę

pnie
ennów
Komis
li się
miarów
P
ne prz
albo na
wało
został
siężeń
wnie i
Wolte
Xiędz
clerza,
go z n
widzi
się pr
siężeń
krywa
pou, n
li, aże
Religi
fił gra
P
gestr
lu ins
wo do
Xiędz
(q) 13

pnie Turgotów, Neckerów, Lemoignonów, Briennów, nie wspominając Ministrów subalternów, Komissarzów i Sekretarzów, ktorými posługowali się Sofistowie do swoich świętokrackich zamiarów.

Przy takich protekcyach, prawa wymierzone przeciwko niezbożności musiały albo milczeć, albo nazbyt słabo przemawiać. Na próżno udawało się Duchowieństwo do powagi rządowej zostaiącey w zupełnym porozumieniu ze sprzyścieńcami. Ich pisma cyrkulowały wolnie, równie iak i osoby miały swe bezpieczeństwo. Gdy Wolter pisze do d'Alemberta, że z łaski iednego *Xiędza Dworskiego byłby zginął bez Pana Kancelerza, który każdego czasu okazywał się dla niego z najwyższą przychylnością*; (q) Któż tu nie widzi iako reklamacye Duchowieństwa stawały się próżnemi przeciw samemu Hersztowi Sprzyścieńców. Ten list datowany w roku 1774. odkrywa nam nowego Ministra protektora Meaupou, na którego nie bylibyśmy się nigdy spodziali, ażeby pod maską szczególney gorliwości o Religią z którą wydawał się po wierzchu, potrafił grać rolę hytrego zdraycy.

Przebiegając listy Woltera, znajdziemy register iego Uczniów protektorów ubogacony wielu inszemi imionami, które miały przed laty prawo do całé przeciwnych tytułów. Czytamy tam Xiążęcia d'Usez nie tylko w charakterze prote-

(q) 1233. Lett:

ktora, ale też razem i autora iedney z antychry-
stykańskich gryzmołów; Czytamy sławnego de
Crillon obok Xiążęcia de Salm, o których twier-
dzi Arcy-Sofista że *godni iego wieku*; Xiążęcia
de Ligne, w którym ten Patryarcha zasadził na-
dzieję *rozszerzenia światła filozoficznego w Bra-*
baneyi; Xiążęcia de Bregance nie mniej zachwa-
lonego propagandystę.

Co do Markizów, Hrabiów i Kawalerów, po-
trzebaby osobnego tomu do ich rejestru. Jeżeli
można zawierzyć Wolterowi, tedy wszyscy któ-
rych on znał z klasy nazwaney przez siebie *lu-*
dzi Uczciwych należeli do iego sekty. Przynay-
mniej w tym tonie brzmi iego list w roku 1763.
pisany do Helwecyusza. *Bądź WPan pewny, iż*
Europa napelniona ludźmi rozumnymi, którzy o-
twieraią swe oczy światłu. Wistocie liczba ich
jest niezmierną, i nie widziałem od dziesięciu lat
ani iednego uczciwego człowieka, któryby nie my-
ślił zupełnie iak WPan. Podobniejsza iednak
do prawdy, że Wolter, iako szalbierz z nałogu,
przesadził swe sukcessa; gdyż można bez zawo-
du powiedzieć, iż między mnóstwem tych nawet
samyh Magnatów którzy zieżdzali do Ferney na
oglądanie Lamy Sofistów, znajdowało się ich nie
mało powodowanych raczey ciekawością, niżeli
bezbożnością.

Urosłby drugi podobny rejestr, chcąc wy-
mieniać Xiężne, Markizowe, Hrabiny protektor-
ki i filozofki, podobne do Siostry Guillemetty;

ale zagrzebmy je w niepamięci na iaką zasługuią raczey zdurzone niżli bezbożne dusze. W ýswiadczmy tę samą łaskę Xiążęciu de la Rochefoucault, który iedynie pobratał się z Sofistami, że mu nabili głowę, iż koniecznie trzeba imie swoje między filozofów zapisać, kto chce nabydź w świecie znaczenia. Byłby sobie lepiej poradził nie-szczęśliwy Xiąże, gdyby przynaymniey pierwey był pożegnał bractwo, nim naprawieni przez Condorceta zdraycę niewdzięcznika iego dobrodzieystw, Sofistowie zabóycy, przyszli uczyć go co to iest filozofia.

Nie mniey cudzoziemscy iak Francuzcy Magnaci tą pustą myślą uprzedzili swoje fantazyę, że filozofizm powinien ich być różnić od Narodowego pospółstwa. Już widzieliśmy iak zadziwiła samego Woltera niepoięta pustota Xiążęcia Gallicyna, który kázawszy wydrukować nayniezbożnieysze dzieło Helwecyusza, śmiał przypisać ie swoiey Moskiewskiej Cesarzowey. (r) Jeszcze większą miał wdzięczność Hrabie mu Szuwałów potężnemu opiekunowi sekty przy tymże Dworze.

Szwecya z kąd przybył ów Szambelan Jennings do Ferney raportuiąc Wolterowi wzrost którego nabierał filozofizm w iego Oyczyźnie pod protekcyą Królowy i Xiążęcia następcy (s), wydała sprzysiężeńcom daleko droższego Zwolennika w osobie Pana Hrabiego de Creutz nayprzód

(r) 117. Lett: à d'Alembert.

(s) Lett: de d'Alomb: du 19. Janw: 1769.

Ambassadora we Francyi, późnię w Hiszpanii. Ten Hrabia umiał tak dobrze łączyć ze swoją Ambasadą Missyą Antychryściańskiego Apostoła, i Wolter tak wiele trzymał o jego gorliwości, że nie mógł go odżałować, dowiedziawszy się iż wyjeżdża z Paryża. Świadczy list tego Patriarchy pisany do Pani Geofrin Królowy filozofków: „Gdyby znajdował się iaki Julian Cesarz (Apostata) na świecie, do niego miałby być wysłany Pan Hrabia de Creutz na Ambassadora, nie zaś do ludzi, którzy robią *Auto-da-fé*. Musiało przewrócić się w głowie Senatowi Szwedzkiemu, iż nie zostawił takiego człowieka we Francyi; byłby on w niej zrobił co dobrego, czego mu niepodobna zrobić w Hiszpanii.” (t)

Tym czasem ta Hiszpania wzgardzona przez Woltera, miała także swego d'Aranda, którego sam nazywał *faworytem filozofii*, i który co wieczór z d'Alembertem, Marmontelem i innymi znakomitszymi Sofistami chodził rozgrzewać swą gorliwość do Mademoiseli d'Espinace, najulubieńszej z Uczennic Sekty, której Klub nie ledwo wyrównywał Francuzkiej Akademii.

Jeszcze rachowała Hiszpania i innych Xiażat, Markizów, Kawalerów szczególniejszych admiratorów francuzkiego filozofizmu. Takimi byli mianowicie Xiaże de Villa Hermoza, i Markiz de Mora. (u) W tym samym kraju dystyngwuje

(t) Lett: à Madame Geofrin du 21. Mai 1764.

(u) Lett: de Volt: du 1. Mai 1768.

jeszcze d'Alembert. Xiążęcia Alby tak pisząc do Woltera: „Jeden z największych Panów Hiszpańskich, człowiek bardzo światły, ten sam który był. Ambassadorem we Francyi pod imieniem Xiążęcia d'Huescar przysłał mi 20. Luydorów na Statue W Pana: Skazany, tak mówi do mnie, *na ćwiczenie mego rozumu w Sekrecie*; chwycę się z ukontentowaniem tey okazyi oświadczenia publicznego moiey wdzięczności dla wielkiego męża, który nayspierwszy pokazał drogę. (w)

Te to, tak wielkie i tak liczne imiona bacząc Wolter w regestrze swoich Uczniów; napisał ów list, już wyżej wzmiankowany do Damilaville: *Zwycięztwo deklaruje się za nami ze wszystkich stron. Zapewniam W Pana, że w krotce sam tylko motłoch zostanie się pod sztandarami nieprzyjaciół naszych.* (x). Nie dosyć ieszcze daleko przeglądał Arcy-Sofista, kiedy nie baczył, że i ten motłoch miał w czasie dać się omamić równie iak znaczniejsi Panowie; a co większa, miał posłużyć niebu za instrument do ukarania tychże swawolnych Panów.

Co d'Alemberta dotyczy, ten nie mógł ogarnąć radości, ani dobrać stylu mówienia, gdy uwiadomiony o konkursie admirałtorów Ferneyskiego Lamy tak odezwał się do niego: *Cóż u diabła! Czterdziestu gości u W Pana stołu, z któ-*

(w) 108. Lett; an 1773.

(x) Lett; à Damilaville.

rych dwaj Referendarze, i jeden Wielkiej Izby Konsyliarz, nie rachując Xiążąt de Villars i Kompanii! (y) Nie był zaiste ten konkurs i ciżba stołu Wolterowego pewnym dowodem filozofizmu tych wszystkich gości, ale przynajmniej cechował w powszechności ludzi przychodzących składać homagia hersztowi niezbożności która ich zgubić miała.

Nie bez przyczyny czyni tu d'Alembert wyraźną wzmiankę onego *Konsyliarza Wielkiej Izby*. Wiedział on dobrze, iak wiele zależało sprzyśnięćcom mieć protektorów lub admiratorów na samym łonie Naywyższej Magistratury. Równie to czuł i Wolter, kiedy mu tak napisał: *Szczęściem narobiono w tym Parlamencie (Toulossy) od dziesięciu około lat młodych rekrutów, którzy mają wiele dowcipu, dobrze czytali i myślą iak WacPan.* (z) Ten sam list wystarczyłby do wyjaśnienia nikczemności Naywyższych Trybunałów w latach poprzedzających Rewolucyą. Rzeczne trybunały miały całą powagę na poskromienie Autorów i rozsiewaczów pism bezbożnych i buntowniczych, a tak dalece ią upadlały, że Dekrét Parlamentu publikowany niby przeciw pismom tego gatunku, zdawał się nie znaczyć więcej, iak tylko doniesienie iż wyszły z druku, tym zaś samym służyć za tytuł aby ie przedawano drożey.

(y) 76. Lett; an 1760.

(z) 11. Lett; an 1769.

Tym czasem pomienione zdobywcze filozofizmu w Naywyższych Trybunałach Królestwa jeszcze nie odpowiadały apetytowi Woltera. Żali się on dosyć często na te Szanowne Zgromadzenia, iako złożone z wielu członków respektujących Religiją. Przeciwnie zaś uwielbia gorliwość tych, których Sofistowski sposób myślenia w Południowych Parlamentach czynił Sekcie przysługę: *Tam, pisze on do d'Alemberta, pójdiesz w VacPan od iednego Xiążęcia do iednego Pana de Castillon. Grenoble chlubi się z Pana Servan Rzecz niepodobna ażeby rozum i tolerancya nie uczyniły znacznych postępów pod takiemi Panami.* (1)

Z pomiędzy Adwokatów generalnych wchodzących w porozumienie z Wolterem, należy się dystynkcya Panu la Chalotais w Parlamencie Bretonii. Listy Ferneyskiego Patryarchy adressowane do tego Urzędnika zdraycy okazują nayżywszą wdzięczność Sekty za Gorliwość której użył przeciw Jezuitom, wyjaśniając razem iak dalece zniesienie tego Świętego Towarzystwa wiązało się w Planie Sprzysiężenców z kassacyą wszystkich inszych Zakonów, i nakoniec z obaleniem całej kościelney Juryzdykcyi. (2)

Pomimo te wszystkie progressa filozofizmu w Parlamentach Francuzkich, znaydowali się ie-

(1) Lett: du 5. Nov: 1770.

(2) Voy: sur-tout lett: de Volt: à M. la Chalotais, 17. Mai 1762.

dnak zawsze mężowie, którzy ie zaszczycałi cnotą i gruntowną Religią. Szczególniey zaś wielka Izba Parlamentu Paryzkiego zdawała się Wolterowi zgromadzeniem tak dalekim od iego niezbożności, że iey u filozofowanie poczytawszy za niepodobne, załączył ią w ieden registr zmotłochem prostego ludu i Duchowieństwa, o których z początku nie śmiał sobie podchlebiać, aby ich kiedy na swą stronę przeciągnął. (3)

Ta niepomyślność pobudziła raz arcy-Sofistę do takiego gniewu przeciwko Parlamentowi, że napisał do Helwecyusza: „Sądzę iż Francuzi pochodzą od Centaurów, którzy byli przez połowę ludźmi, a przez drugą końmi do dzwigania ciężarów; te dwie połowy rozłączyły się, z których niektórzy zrobili się ludzie tak iak W Pan np. i niektórzy inisi, a z drugiey konie, które nakupiły sobie Urzędów konsyliarskich (w Parlamencie) albo stały się Doktorami Sorbony.” (4)

To tylko nieszczęście, że między nacyotliwszemi zawsze Sekta antychrystyjańska rachowała swoich intruzów. Tak w Parlamencie Paryzkim znalazł się l'Abbe Terrai, którego przewrotność i czarność duszy czyni godnym Historyi z okazji następującego przykładu.

Księgarz nazwany Leger przedawał w Paryżu dzieła, których niezbożnicze zachwalstwo zmuszało czasem Parlament do surowości. Je-

(3) Lett à d'Alembert 13. Dec. 1763.

(4) 22. Juillet 1761.

dno z nich Dekretem tegoż Parlamentu zostało potępione na ogień, z rozkazem, ażeby śledzić Autora i sprzedawców. L'abbé Terrai ofiarował się sam i został nominowany do tej indagacyi; z obowiązkiem złożenia Parlamentowi raportu. — Co się stało, powiem słowy Księgarza, mówi X. Barruel, które w przypadkowej z nim konwersacyi z własnych ust jego słyszałem: „Wezwany „urzędownie przez P. l'Abbé Terrai Konsyliarza „Parlamentu, udałem się do niego; przyjął mię „w poważney minie, usiadł na Sofie i zapytał: „Czy W. Pan jesteś, który przedaiesz dzieło po- „tępione Dekretem Parlamentu? Odpowiedzia- „łem, tak jest J. W. Panie. — Jakże możesz prze- „dawać książkę tak złą, tak niebezpieczną? — Jak „się przedaie tyle innych podobnych. — I już- „żeś wiele uprzedał? — Tak jest J. W. Panie. — „Jak wiele się ich jeszcze W. Panu pozostaie? — „Około 600. exemplarzów. — Czy znasz W. Pan „Autora tego złośliwego dzieła? — Znam J. W. „Panie — któż on jest? — J. W. Pan jesteś nim. — „Co, ja jestem! iakto śmiesz mówić? i zkad wiesz „o tym? — Wiem J. W. Panie od tego, od którego „kupiłem rękopism Pański. — Ponieważ W. Pan „wiesz o tym, tedy już po sprawie; biegay sobie, „a bądź roztropny.”

Łatwo zgadnąć, że Protokół takich zapytań i odpowiedziów nie doszedł Parlamentu; a ztąd i Czytelnikowi nie trudna jest wnioskować, iak wielkie progressa musiała mieć konspiracya Au-

tychryściańska w królestwie, gdzie znajdowały się podobne łotry w samej Świątyni Prawa.

ROZDZIAŁ XV.

Klasa ludzi Uczonych.

Namiętności i łatwość im dogodzenia, skoro zrzuci się z karku iarżmo Religii, zdobyły dla spryszczonych nieledwo wszystkich ludzi którzy gorącą w społeczeństwie przez dystynkcyę potęgi, tytułów i majątków. Dyni błachey reputacyi przeciągał w krotce na ich stronę tych, którzy unoszą się ambicyą za nie mniej podchlebnemi dystynkcyami przez wyższość Światła, dowcipu i geniuszu. Talenta Woltera i Sukcessa podobno jeszcze większe aniżeli talenta, nadały mu pierwszeństwo, którego mu nikt nie śmiał zaprzeczać w klasie uczonych jego wieku. Widział on ich czołgających się za sobą z powolnością, iakiey nie należałoby się nigdy spodziewać po ludziach, którzy się chlubią nad innymi, iż umiemy myśleć sami przez siebie. Dość było natym, kiedy Wolter po dał ton do myślenia, iż całe bractwo literackie wchodziło w jego ślady; właśnie iako gdy przykład iedney pustey kobiety dla wszystkich innych imponuje modę, aż czasem do niewstydu. Ledwo więc pokazał się niezbożnikiem ten pretendowany filozof, azci królestwo literackie napętni-

ło się

to się pisarkami przybranemi w liberyą niedowiar-
stwa i bezreligijności.

W tłumie tego niedowierczego literatów
motłochu uważamy iednego, który mógłby był
łatwo dysputować Wolterowi pierwszeństwo co
do sił geniusza, a przynajmniey mógłby był
geniusz iego bardzo wygodnie obeysć się bez
przysad niedowiarstwa ku uzyskaniu reputacyi
w świecie uczonym; takim iest Jan-Jakób Rous-
seau. Ten sławny Obywatel Genewęński wyso-
ki kiedy zechce wswey prózie, iak Milton albo
Corneille w Wierszach, byłby mógł stać się dla
Chrześcianaństwa nowym Bossuetem. Nieszczę-
ście dla niego, że wdał się w przyiaźń z Wolte-
rem, d'Alembertem i Diderotem; Wpływał on
czas nieiaki w komploty tych pierwszych sprzy-
siężeńców i układał wraz zniemi plany na zni-
weczenie Chrystusowey Religii. W tey Synago-
dze niebożników, równie iak niegdy w Żydo-
wskiej, nie zgadzały się świadectwa przeciw Syno-
wi Bożemu, i poróżniły się umysły, bez nay-
mnieyszego iednak przychylenia się bądź tey, bądź
owey strony do sprawy tegoż Syna Bożego na któ-
regoz zgładzenie składali swe obrady. Dowodem
tego wypadku iest list Woltera do d'Alemberta:
*Wielka szkoda, że Jan-Jakób, Diderot, Hel-
wecyusz, WPan i insi ludzie waszego gatunku
nie porozumieli się między sobą na zniweczenie
infama. Naywiększym dla mnie żmartwieniem*

*widzieć oszukańców ziednoczonych, a przyaciół
prawdy rozłączonych.* (a)

Porzucając Jan-Jakób Rousseau obrady Wolterowskiej bandy, nie odstąpił ani iey błędów ani swych własnych; ale tylko prowadził swoją wojnę oddzielnie. Admiracya uczniów tym samym podzielona została, ale w obydwóch szkołach nie odmieniła bezbożność tylko sposób robienia bronią; opinie zostały nienaruszone tak co do niestateczności iak bezreligijności. Wolter miał za sobą szybkość obrotów; zaś uczniowie Jana-Jakóba upatrowali w swoim Nauczycielu przewagę siły; przydać iednak należy że z siłą Herkulesa łączył też razem i całą jego szaleństwo. Wolter żartował ze sprzecznomownościów (po szkolnemu kontradykcyje) i pióro iego latało za kierunkiem wiatrów. Jan-Jakób popierał swoje dziwaczne zdania podług kaprysu geniusza uderzając swą pałką rozmachaną w powietrzu razem prawdę i kłamstwo. Jeden był wietrznikiem w opiniach, drugi trzpiotem i niestatekiem w sofizmach, a obadwa niczem w szkole mądrości. Obadwa chcieli kłaść zasady czyli fundamenta filozofii; a tym czasem iak pierwszy tak drugi białąc na przemiany raz *czarno*, drugi raz *biało*, raz *tak jest*, drugi raz *nie jest* względem swoich przedmiotów, uyrzeli się skazanemi na nayspodlejszą niestateczność umysłu.

(a) 156 *Lett: à d'Alembert an. 1756.*

w
u
pe
sp
ny
m
zł
bi
i z
sza
pó
Już
gd
nie

tno
W
A
na
pon

Jan
ze
sam
stem

(b)
(c)
(d)

Wolter nie wiedząc czego się trzymać tak względem Boga, iak względem przyszłego losu, udaie się do braci Sofistów równie iak on niepewnych i obłąkanych, i zostaje w swych niespokojnościach. Jan-Jakób ieszcze w dzieciennych latach mówi sam do siebie: *Rzucę ten kamień ku drzewu, które naprzeciw mnie stoi, jeżeli ie trafię, znak moiego zbawienia; jeżeli chybie, znak potępienia.* Trafia Jan-Jakób w drzewo i zostaje zapewniony o Niebie. Co zaś dziwniejsza, że takie dzieciinne zapewnienie ieszcze i w późniejszym wieku wystarczyło dla filozofa. Już był stary Rousseau, kiedy opisując tę anegdotę nie wstydził się przydać: *Od tego czasu nie wątpiłemcale o moim zbawieniu.* (b)

Zdawało się raz Wolterowi, że dowiódł bytności Stwórcy świata; uwierzył zatym w Boga Wszechmogącego i wynadgrodziciela cnoty. (c) Aż ci nazajutrz cała demonstracya skończyła się na nieiakich tylko podobieństwach do prawdy pomieszanych zwątpliwościami. (d)

Ta sama prawda stawiała się iednego dnia Janowi Jakóbowi tak iasnie zdemontrowana, że widział Boga około siebie, czuł go w sobie samym i całej Naturze i zawołał nakoniec: *Jestem bardzo pewny, że Bóg exystuje przez siebie.*

(b) *Voy: ses Confessions liv: 6.*

(c) *Volt. de l'atheisme.*

(d) *Voy: suPra de l'ame par Soranus*

bie samego. (e) Nazajutrz cała demonstracya wypadła mu z głowy i pisał do Woltera: *Wyznaię szczerze, że względem bytności Boga ani pro ani contra nie zdaie mi się być okazane.* (f) idzie zatym, że zdaniem tych obudwu pretendowanych filozofów iak Deistowie, tak Ateistowie na podobieństwach do prawdy swoje gruntowali sentencye.

Jak Wolter tak Jan-Jakób wierzyli pewnego dnia w iednego szczególnego sprawcę świata; (g) I Wolter i Jan-Jakób osądzili w dniu inszym, że możnaby łatwo pozwolić Manesowi na dwa początki i dwie przyczyny świata. (h)

Wolter napisawszy iednego dnia, że Ateizm zaplemiłby ziemię łotrami, zbrodniarzami, straszakami. (i); w krótce potym rozgrzeszył tenże Ateizm w Spinozie i pozwolił go filozofowi. (k) Przyszło nawet do tego, iż sam wyznał się Ateistą pisząc: *Nie znam iak tylko Spinozę, który dobrze rozumował.* (l) Co na iedno wypadła, iak gdyby był powiedział: *Nie znam za*

(e) *Emile et lettre à l'Archevêque de Paris.*

(f) *Lett. à Volt. tom. 12 edit in-4to de Geneve.*

(g) *Volt. Principe d'Action; Jean-Jaques Emile tom. 3. pag. 115 et lett. à l'Archevêque de Paris.*

(h) *Volt. Quest. Encyclopediques tom 9. Jean Jaques Emile tom. 3 pag. 61, et lettre à l'Archevêque de Paris.*

(i) *Passim de l'Atheisme.*

(k) *Axiome 3.*

(l) *Lett. à d'Alemb; 16 Juin 1773.*

prawdziwego filozofa tylko tego, który ten cały świat widzialny i jego materią poczytnie za Boga. Nie dziw więc że zakosztowawszy ten dzi-ki bałamut obostronnego głupstwa, nalegał na d'Alemberta ażeby Ateistów zgodziwszy z Deistami połączył w jedną bandę przeciwko Chrystusowi. (m) Jan Jakób okryśliwszy Ateistów jako burzycielów publicznego pokoju i potępiwszy ich na śmierć, (n) napisał po tym do Ministra Vernier: *Oświadczam, że było moim obiektem w Nowey Heloise, zbliżyć obiedwie przeciwne partye (Ateistów i Deistów) przez wzajemny szacunek, i nauczyć filozofów, że można wierzyć w Boga nie będąc, hypokrytą, i można być niewiernym nie będąc kultaem.* (o) W podobnym tonie tłumaczy się i Wolterowi twierdząc: *że Ateista nie może być winny przed Bogiem; i gdyby prawo ogłosiło karę śmierci przeciwko Ateistom, należałoby rozpocząć od spalenia tego, któżkolwiek przybyłby donosić drugiego o Ateizm.* (p)

Wolter zbluźniwszy całym gardłem Chrystusa, odwoływał bluźnierstwa, spowiadał się, komunikował, i znowu spieszo pisał do braci sprzysiężenców zapalając ich do zniweczenia in-

(m) *Supra.*

(n) *Emile tom. 4. pag: 68. Contrat Social Chap: 8.*

(o) *Lett: à M: Vernier.*

(p) *Lett: à Volt: tom: 12 et nouvelle Heloise.*

fama w tymże Chrystusie. (q) Toż samo Jan Jakób, i porzucił i znowu wracał się do Chry-
styanizmu kalwina, przystępował do iego wie-
cierzy, uwielbiał Chrystusa w tonach, na jakie
tylko może zdobyć się ludzka wymowa, i skón-
czył panegyryk na szkaradnym bluźnierstwie zo-
wając *fantastykiem* tegoż Syna Bożego. (r) Jeżeli
rewolucya antychrystyńska miała Wolterowi
wystawić Ołtarz w Panteon, tedy Jan-Jakób
mógł sobie formować równą pretensyą do takiej
kanonizacyi czyli ubóstwienia Sofistów nieubo-
żności. Obaczemy gdzie indziej, że nawet wię-
cey miał prawa nad Woltera do tych bałwochwał-
czych kadzideł u Sofistów *rebellii*. Jeżeli ieden
kazał cichaczem starać się o subskrypcyą Monar-
chów i Moźnowładców na wystawienie dla siebie
statuy; tedy drugi śmiał napisać publicznie, że
w Sparcie byłby pewno miał swoją.

Przy takich wspólnych przymiotach mieli
też ci dwaj Hersztowie sprzysiężenców właściwe
swe charaktery. Wolter brzydził się Chrześci-
ańskim Bogiem; Jan-Jakób admirował go blu-
źniąc i bluźnił admirując. Nadętość umysłu
dokazowała w drugim, czego w pierwszym za-
zdrość złączona z zawziętością; i trudno zgadnąć
który z nich więcej złego wyrządził Chrześciań-
stwu, czy Wolter przez srogość swoich szyderstw,

(q) *V: Supra.*

(r) *Ses Confesions et Prof; de foi du Vicaire Savoyard.*

i kon
czyli
nych

zbożn
i lzył
iak w
wszyst
dzie w
niego

(t) W
tyą V
od nie
wszyst
kał pr

Je
niełat
sta. I
tych k
dyom
a robi
uwielk
Ołtarz
o sobi
na św
wyzna

(s) L

(f) L

(u) L

i konceptą zatrute błazeńskimi śmieszkami, czyli Jan-Jakób mieczem wykrętów przystroionych w podobieństwo rozumu.

Gdy poróżnili się ci dway wodzowie niezbożników, Wolter brzydził się Janem-Jakóbem i lżył go po swojemu, chcąc żeby go wiązano iak waryata. (s) Ale cieszył się razem, że wszystka młodzież nauczyła się czytać wskłądzie wiary tegoż waryata, czyli w ułożoney przez niego professyi wiary *Wikarego Sabaudczyka*. (t) W tey samey epoce Jan-Jakób gardził partya Wolterowską, wydawał iey sekreta, i był od niey wzgardzony; utrzymował iednak wiernie wszystkie iey bezbożnicze zasady, i znowu szukał przyiaźni. (u)

Jeżeli trudna okryślić Ferneyskiego, pewno niełatwiey rysować portret Genewańskiego Oszusta. Rousseau kochał nauki, a odniósł nadgrode tych którzy im uwłaczają. Pisał przeciw komedjom, a komponował Opery; szukał przyiaciół, a robił się sławnym przez zrywanie przyiaźni; uwielbiał wdzięki wstydlivosti, a wzniosł na Ołtarz nierządnicę de Varens; Sądził i powiadał o sobie, że był iednym z naysławniejszych ludzi na świecie, a przecie pod skromnym tytułem wyznania swoich błędów smakował sobie w sta-

(s) Lett: à Damilaville 8 mai 1761 et Guerre de Geneve.

(t) Lett: au comte d'Argental 26 Sept: 1766.

(u) Voy: Ses lettres et la vie de Seneque par Diderot.

rości pamiątkę swych niewstydných zdobyczów; dyktował kochającym Matkom naytkliwsze rady natury, a zatłumił sam w sobie wszystkie uczucia teyże Natury, gdy dla wybicia sobie z pamięci że był Oycem wrzucił swe dzieci do Szpitala tych, których wstyd urodzenia potępia na nieznane rodziców. Co większa, boiaźń poglądania na te dzieci zrobiła go nieużytem na prośby dusz litościwych które chciały podeymować ich edukacją i ulżyć im losu. (w) Aż do samey śmierci był ten nieubożnik potworem przeciwnych zdań i bezzwiązkowych myśli. Napisał pięknie przeciwko Samobóystwu; a przecież wielkie podobieństwo do prawdy, że przez truciźnę ukrocił sobie życie. (x)

Mimo tak dzikie bezrozumia, geniusz Sofisty Genewskiego nadał ruch i dzielność iego błędom. Wydarł on Chrystusowi Czciocielów, którzy byliby się oparli inszemu gatunkowi oręża. Dosyć było kochać swe namiętności, ażeby smakować sobie Ewangelią Woltera; ale żeby nie dać oszukać się Janowi-Jakóbowi, potrzeba było umieć dobrze rozwiązywać wykrety. Pierwszy bardziey podobał się młodzieży, drugi więcey dokazował w ludziach doyrzałych. Jak pierwszemu tak i drugiemu niezmierna liczba dusz Chrześciańskich winna swą apostazą.

(w) *Voy: ses Confessions.*

(x) *Voy: sa vie par le Comte Barruel de Beauvert.*

Pewnie oburzyłaby się cień Pana de Buffon widząc swe imię po Janie-Jakobie Rousseau wytknięte w regestrze sprzysięgłych niezbożników. Tym czasem bardzo trudna Historykowi mówić o ludziach zdurzonych tonem Woltera w literackim królestwie bez westchnienia przynajmniej nad tym Pliniuszem Francuzkim. Można powiedzieć że ten Mąż był raczy ofiarą nieprzyjaciół Chrześcijańskiej Religii, niżeli ich współnikiem, ale czy podobna zataić wpływ którego użył filozofizm do jego literackich owoców? Natura ofiarowała mu swój pędzel, a on nie bacząc się jeszcze dosyć szczęśliwym gdyby był przestał na obrabianiu przedmiotów, które też natura stawiała mu pod oczy, chciał zacofnąć się aż do onych tajemniczych czasów, które same tylko objawienie Boskie potrafiłoby odstąpić; imaginując zaś że powiększy swą chwałę, czołgał się dosyć podło to za Mailletem, to za Boulangerem znanemi Sofistami. Okryślaiąc w ich Szkole początek rzeczy dla podania nam Historyi natury, poszarpał, człowiek niebaczny, Historyą Religii. Stał się bohaterem onych wietrzników, których był wyprawił d'Alembert na kopanie gór i grzebanie w wnętrznościach ziemi za monumentami mającemi służyć do zadania kłamstwa Moyżeszowi i pierwszym Biblii świętej rozdziałom. Nadgrodzili mu w prawdzie Sofistowie a probacyami swoimi cenzurę Sorbony; lecz znalazł karę w swym własnym błędzie. Zamiast

Pismu świętemu, zadał kłamstwo reputacyi i opinii którą zaięta była publiczność o iego wysokim świetle względem praw natury. Zdaie się iakoby to wszystko światło wygasło w iego głowie, kiedy formował sobie ziemię to z wody, to z ognia w swoich odwiecznych i baiecznych epokach. Dla zaprzeczenia Pismu świętemu przestroił naturę a razem i siebie samego na igrzysko kontradykcyów. Jego styl zawsze wyborczy i szlachetny odbiera swą pochwałę; ale opinie wień przysiroione nie przestają bydź pośmiewiskiem Fizyków. Wielka część iego chwaleły zniknęła wraz z iego kometa w snach niedowiarstwa. (*)

Po tych dwóch Mężach słusznie dystyngwowanych przez wspaniałość ich stylu, cała reszta Sofistowskich pisarzów prawie nie miała inszego

(*) Sam d'Alembert z Wolterem należycie wyśmiał te pusto Systemata Buffona i Baylego względem pretendowaney dawności świata i iego ludów. Nazywał on rzeczone Systemata głupstwami, bredzeniami, łataninami geniusza, czczeni wyobrażeniami, próznemi i śmiesznemi wysileniami Szarlatanów. (y) Ale strzegł się publikować takiego sposobu swego myślenia; gdyż dyskredytuiąc pomienione Systemata, byłby stracił ochotę onym braciom Sofistom, których wyprawił do knowania nowych i szukania w kretowinach Apennińskich argumentów na zadanie kłamstwa Moyżeszowi, a tym samym Religii.

(y) *Voy: lett: à Volt. du 6 Mars 1777.*

tytułu do sławy, iak tylko mierne talenta wy-
 gurowane przez niewstydyne zuchwalstwo. Mo-
 żna jednak powiedzieć i o dwóch drugich, że ich
 erudycya lepiej użyta byłaby zaszczycała nauki.
 Jeden był Freret, którego przedziwna pamięć
 tak dalece wyćwiczyła się na czytaniu Baylego,
 że nieledwo cały i-go Dykcyonarz ogarnął. Tym
 czasem listy do *Thrasibula* które iako Ate sta-
 napisał, dowodzą, że ten zbytek pamięci nadob-
 ście wytrąciła natura przez niedostatek rozsąd-
 ku. Drugi był Boulanger człowiek młody, któ-
 rego głowa przeładowana Łacińskim, Hebray-
 skim, Greckim, Syryackim, i Arabskim ięzyka-
 mi podobnie przechylała się do Ateizmu; ale
 odwołał go przed śmiercią wyrzekając się Sekty,
 która go obłąkała.

Markis d'Argens chciał także produkować się
 między oświeconych Sofistów; że zaś zabrakło
 mu oleju, pożyczył go od Baylego, i przestro-
 wszy iego błędy na listy *Chińskie i kabalistyczne*,
 ako też na *filozofią dobrego zdania*, ogłosił się
 mędrcem. Był on długi czas przyjacielem Fry-
 deryka, i zasługiwał na to iak wszyscy niezbo-
 nicy; ale świadczy X. Barruel, że słyszał z wła-
 nych ust iego Brata Prezydenta d'Eguille, iż po-
 ługich rozprawach z ludźmi światlejszemi nad
 ryderyka względem Religii, wrócił się do Ewan-
 gelicznej nauki, i umierając zaklinał Kapłana,
 by mu pomagał do nadgrodzienia Bogu za prze-
 łę niedowiarstwo, mianowicie przez Akty wia-

Co do Lekarza la Metrie, ten iedynie d
tego pokazał się naygłupszym z pomiędzy Ate
stów, że był nayszczerzym czyli nayotwartszym
w swych zdaniach. Jego *Człowiek machina*
Człowiek Roślina zawstydziły Sektę, ztąd
tam wygadał, co ona nie zawsze chce wymów

Aż do momentu Francuzkiey Rewolucyi chlu
li się sprzysięgli Sofistowie z imienia i talent
Marmontela; lecz ten sam moment tak tego
derzył Marmontela w oczy, że niewiedziały g
ie podziąć od wstydu. Z pomiędzy wszystkich
braci spiskowych którzy swojego Patryarchę prz
żyli, podobno nie znalazł się żaden któryby
bardziej ukrywał i starał się zagrzebać w nie
miejci swe związki z Hersztami niedowiarst
Z tym wszystkim pewna, że ten nieszczęśli
Człowiek więcej rzeczonym związkom, niż
Carom Perwańskim, albo *Belizaryuszowi*, a
powieściom osolonym filozofizmem winien był
renomę. Na próżno chcielibyśmy pokryć sek
tem, co listy Wolterowe tak otwarcie zpubli
wały przed światem. Wolter tak dobrze
przekonany o antychrystiańskiej gorliwości
Marmontel, iż bacząc się bliskim śmierci pr
kazał mu Testamentem swego faworyta la Harpe
Testament zamyka się w tych terminach:
komenduję *W Pauu la Harpe*, iak skoro b
przestanie. On będzie iednym z filarów na
go Kościoła. Trzeba go wprawić do Akademi

Miawszy

lat. (2)

Przy

które po

poślednie

Harpe p

Ale od sa

zatrwały.

filozofa,

nie rozu

ślep drog

ciel; i i

mniey s

go, czy

stusowi

gólniey

Francyi,

we praw

ckich p

(2) Let

(*) Do

con

de

dzi

we

biń

czł

my

day

n iedynie d

między At

ayotwartszym

k machin

ktę, ztąd

nce wymo

olucyichl

ia i talent

tak tego

wiedział go

zy wszystk

tryarchę prz

n któryby

ebać w nier

iedowiarstw

nieszczęśli

żkom, nie

yszowi, al

winien był

pokryć sek

cie zpubli

dobrze

gorliwości

śmierci pr

oryta la Har

minach: k

k skoro by

ilarów nas

do Akade

Miawszy tyle szacunku, słuszną ażeby go udzie-
lać. (z)

Przy swoim guście do Nauk i tych talentach, które pomimo defekta, stawiają go wrzędzie niepoślednich swego czasu Pisarzów, mógłby być la Harpe przysłużyć się światu uczonemi pracami; Ale od samego dzieciństwa został przez Woltera zatruty. W takim wieku łatwo poczyta się za filozofa, kto nie wierzy katechizmowi, albo go nie rozumie. Młody la Harpe pędził się na oślep drogą którą mu utorował złośliwy Nauczyciel; i jeżeli nie wyrosł na *filar*, tedy przynajmniej stał się trąbą kościoła antychrystyańskiego, czyli Synagogi spiknionych przeciw Chrystusowi Sofistów. Służył on tej Synagodze szczególnie przez *Merkuryusza* sławny Dziennik we Francyi, którego pochwały albo krytyki tygodniowe prawie decydowały o losie wszystkich literackich płodów wychodzących z pod prassy. (*)

(z) *Lett. de Volt. à Marmontel 21 Août 1767.*

(*) Donosiły Dzienniki że P. la Harpe został nawrócony w więzieniu rewolucyjnym przez X. Biskupa de St-Brieux. Ta cudowna odmiana nie bardzo zadziwiać nas powinna. Przykład tak świętobliwego Prałata i owoce filozofizmu w dniach Jakóbińskich widoczne, musiały sprawić wrażenie człowiekowi, który przy dobrze usposobionym umyśle umiał je stosować do lekcjóów i obietnic dawnych Nauczycielów swoich.

Pochwały które dawał Wolter temu Dziennikowi od momentu kiedy La Harpe stanął na czele jego redakcyi, (1) dowodzą, że nie dosyć poznały się Rządy na wpływie, iaki pisma tego gatunku mają do publiczney opinii. *Mercury* usz miał więcej nad 10,000 Prenumeratorów, a pewnie więcej niż drugie i trzecie tyle Czytelników, którzy odbierając wszystkie impresye Dziennikarza, stawali się zwolna równie filozofami, to jest równie bezbożnemi iak Redaktor Sofista. Sprzysiężnicy antychrystyjańscy czuli cały pożytek który dla nich wynikał z takiego panowania. La Harpe trzymał jego berło przez wiele lat. Marmontel i Champfort dzielili się jego powagą. Remi który był prawie po iednych z nimi pieniądzech, piastował ie przed niemi. Wspomina X. Barruel że pytał raz ostatniego, iakim czołem mógł kłaść w swóy Dziennik relacyą nayzłośliwszą i naykłamliwszą o dziele prostey literatury, o którym pospolicie mówiono z wielkimi pochwałami? Na to odpowiedział P. Remi: Ten artykuł ułożony jest przez iednego z przyjaciół d'Alemberta; a ja winienem mój Dziennik, moią fortunę i protekcyą d'Alembertowi. Autor tak sromotnie zelżony chciał podać swą obronę do tegoż Dziennika; ale nie było dla niey mieysca. Sądżyny ztąd o korzyściach, które ciągnęli Sofistowie z takich pism peryo-

(1) *Voy: lett: à d'Alemb.*

dycznym
nii ku
nia.

Pi
ska pr
sownie
Pisarz
Dzienn
pierwsz
za chw
chwyta
tey, trą
nie two
takie, i
kta, alb

Ta
la Harp
nizeli m
stowie.
gęszczał
sta Dzie
stkich ka
któryby
bezbożn
niechciał
bądź pie
iątku Da
Wię
więcej i

dycznych! Krótko mówiąc, były one szczególnym narzędziem do kierowania publiczney opinii ku głównemu przedmiotowi ich przysiężenia.

Przyszło do tego, że Sekta antychrystyńska przez sam szafunek pochwał i krytyków stosownie do swych widoków zarządzała reputacyą Pisarzów i taxą ich literackich owoców. Jey Dzienniki dwoiakim ią opatrywały zyskiem; pierwszy iż donosiły Pisarzom ubiegającym się za chwałą albo chlebem, którey strony mieli się chwytac chcąc dopiąć swego zamiaru za pomocą tej trąby literackiey, a drugi iż ostrzegały aby nie tworzyć dla publiczności inszych dzieł tylko takie, których cyrkulacyą albo faworyzowała Sekta, albo się iey nie bała.

Takim manewrem przyspieszali owczasowi la Harpowie progressa Sekty daleko skuteczniey niżeli nayczynniejsi Missyonarze i propagandyści. Sofista Autor propagandysta miał i zagęszczał truciznę w swojej gryzmole; Ale Sofista Dziennikarz obwoływał i rozrzucał ią po wszystkich kątach Stolicy i aż do granic Państwa. Ow któryby niebył wiedział o exystencyi książki bezbożney lub buntowniczey, ów drugi który niechciałby był expensować na nią bądź czasu, bądź pieniędzy, połykał całą iey truciznę w wyjątku Dziennikarzów.

Więcey nad inszych Zwollenników sekty, więcej nawet nad samego herszta przysiężeń.

ców Woltera, ieden z diablów nazwany Condorcet nienawidził Jezusa Chrystusa. Na samą wzmiankę imienia Bóstwa trętwiało to strasznie od złości. Nieledwo można było powiedzieć, że chciał diwotwór zemścić się nad Niebem za serce, które nadała mu natura. Twardy, nieczuły, niewdzięcznik i zimny zabójca swych dobroczyńców, byłby rad tak ułtraktował Boga, gdyby było podobna, iak Xiążęcia de Rochefoucault szczerdo-litościwego protektora swiego. Ateizm w głowie la Metrie był głupstwem, w Diderotowej pustotą; ale w wnętrznościach Condorceta był razem ciągłą gorączką nienawiści i owocem czartowskiey pychy. Gdyby temu brzydkiemu potworowi był kto cały świat ofiarował, zaledwie byłby mu wybił z głowy wściekłą iego perswazyą, że człowiek wierzący w Boga jest bestya. Wolter, który go poznał młodego, nie przeglądał ani połowy usług iakich sprzysiężeńcy mieli spodziewać się po nim, lubo dosyć do brze trzymał o iego zdadności pisząc do d'Alemberta: *Wielka dla mnie pociecha przy śmierci, że WPan utrzymujesz honor naszych biednych Welthów* (Francuzkich propagandystów) *w czym będziesz dobrze wspierany przez Condorceta.*

(2)

Nie można sądzić, ażeby Patryarcha Sofistów na talentach tego Człowieka miał być grunto-
wać

(2) Lett. 101 an. 1773.

wać
ome
berta
bie ro
fekt
witeg
bne d
trzeba
wnim
żać na
ku O
szy w
upadł
z mie
dzą i
ręki k
w któr
rzał d
przez
zoty; g
i wśród
gdyby
nie pot
ry piek
Dr
gu ten
iż tak
wybić
Twórcy
hał się
Tom

wać swoje o nim nadzieie. Condorcet przy Geometrii którą znał iakożkolwiek z nauki d'Alemberta, ledwo do drugiey klasy Pisarzów mógł sobie rościć prawo. Styl iego pisania wykazuje defekt człowieka nieznającego nawet swego rodzimego ięzyka, tak dalece, że iego frazesy podobne do Sofizmów, w których dobrze szperać potrzeba, nim dōydzie się ich sensu. Zawziętość w nim nadgrodziła, czym inszych zwykła uposażać natura. Czekał on od dawnego czasu upadku Ohtarzów, iako naypożądańszego swojej duszy widoku; dożył go i obaczył; ale też i sam upadł iako bezbożnik, błakając się i potłukuiąc z miejsca na miejsce, zamorzony uciskami, nędzą i postrachami Robiespierra. Jeżeli nie poznał ręki która go udręczyła i umarł w tey perswazyi w której prowadził życie, tedy moment gdy wyrzał diabłów wyznawających Boga zbłąźnionego przez siebie, był pierwszym momentem iego zgryzoty; gotów zapewne z temi zgryzotami woiować. i wśród mściwych płomieniów wołałby jeszcze gdyby się dało: *nie, nie masz Boga*; że zaś już nie potrafi, to samo stanie mu za wszystkie kary piekielne.

Dręczony wściekłą nienawiścią przeciwko Bogu ten przebrzydły dziwolak, postąpił aż do tego, iż tak powiem formalnego szaleństwa, że chcąc wybić z ludzkich umysłów całe wyobrażenie Twórcy nieśmiertelnego w Niebiesiech, nie wahał się przyrzekać, iż iego filozofia uczyni kiedyś

człowieka nieśmiertelnym na ziemi. Dla zadania kłamstwa Moyżeszowi i Prorokom, zrobił się sam Prorokiem nayotwartzego głupstwa. Moyżesz nas nauczył, że dni ludzkie ukracają się z wolna, aż do terminu który im Bóg zakryślił. Prorok powiedział, że te dni składają się z lat siedmiudziesiąt, a naydaley ośmiudziesiąt, co zaś nad tę liczbę postąpi, raczy pracą i boleścią niżeli życiem nazywać się powinno. Naprzeciw temu wyrokowi Ducha Świętego wyieżdza ze swoimi nowy Prorok Condorcet. Kalkulując owoce swojej filozoficznej rewolucyi (tey to samey która zaczęła od przesyłania tyłu krociów do grobu) przydaie do składu Ateistowskiej wiary artykuł swego głupstwa, twierdząc bez zaiąknienia: *Powinniśmy wierzyć, że ten przeciąg życia będzie rość bez przestanku, jeżeli fizyczne rewolucye nie będą na przeszkodzie; ale nie wiemy jaki jest termin, którego on nigdy nie ma przestąpić. Nie wiemy nawet, czyli generalne prawa Natury naznaczyły jaki termin, za który (reczony przeciąg życia) nie mógłby daley postąpić: tak baie w swoim planie mniemanego Obrazu filozoficznego o postępach człowieczego rozumu (3). Tak ukleciwszy Historyą na model swej fantazyi dla połączenia wszystkich potwarzów przeciw Religii i pokazania ludziom że nie masz zbawienia*

(3) *Esquisse du tableau philosophique Epoque 10. pag.*

tylko
bion
filozo
ta filo
tem
„Od
„dłuż
„lece
„tura
„ga n
„nako
„ziem
zaczął
motnie
ryacya
droższe
to ciąg
czyło s
Jes
w tey F
go Mon
stusa.
doznali
dwojaki
zdawały
drugiey.
Nie
ca, zach
dości ieg
nia, dop

tylko w iego Ateizmie, z Sofisty szalbierzą zrobiony nagle Prorokiem, uyrzał w duchu przyszłe filozofii tryumfującej owoce. Moment, w którym ta filozofia obaliła Ołtarze Bóstwa, był momentem który on sobie obrał do zawołania na nas: „Od tego czasu obaczy szczęśliwy człowiek prze-
 „dłużające się dni swoje bez przestanku, tak da-
 „lece, iż nie będzie mógł powiedzieć, czyli na-
 „tura przepisała im termin, i czyli zamiast Bo-
 „ga nieśmiertelnego w Niebiesiech, nie stanie się
 „nakoniec on sam Bogiem nieśmiertelnym
 „ziemi.” I tak w samej epoce gdzie filozofizm zaczął obchodzić swe tryumfy, Pycha Sekty sromotnie zawstydzoną została przez widoczną wariacyą najniezbożniejszego, a tym samym najdroższego iey Zwolennika. Życie Condorceta było ciągłym bluźnierstwem, słusznie więc zakończyło się na szaleństwie.

Jeszcze raz imię Condorceta wspomniemy w tej Historyi; obaczemy go tam nienawidzącego Monarchów prawie równie iak Boga i Chrystusa. Już przed nim Helwecyusz i wielu innych doznali iak sztucznie prowadziła Sekta do tej dwójakiej nienawiści, tych nawet których serca zdawały się niepodobne ani do pierwszej ani do drugiej.

Nieszczęśliwy Helwecyusz syn cnotliwego oca, zachowywał przez czas nieiaki swojej młodości iego nauki i sposób religianckiego myślenia, dopóki nie związał się z Wolterem. Nie po-

glądał on w początku na tego Patryarchę oszustów; tylko jako nauczyciela dla którego wzniecała w nim admiracyą wrodzona skłonność do wierszopistwa. Lecz zdrayca nauczyciel, zamiast lekcyów poetycznych wpaiał w ucznia zasady niedowiarstwa, i w iednym roku wystawił go na doskonalszego i decydowańszego Ateistę, niżeli był sam.

Helwecyusz był bogaty: znaczył więc iakby Milorda Sekty razem Aktora i protektora. Przedstawszy wierzyć Ewangelii, udał się torem owych Sofistów zwanych tęgiemi duchami, którzy, ażeby wyrugować z umysłów swoich wiarę Tajemnic Boskiego objawienia, nie tylko dzike tajemnice Ateizmu przypuszczają do głowy, ale też stają się podłym igrzyskiem dziecinney lekkowierności w tym wszystkim co się im da przeciw Religii nakreślić. Księga o *Duchu* którą sam Wolter nazwał o *Materyi*, napchana iest tylu śmiechu godnemi baykami i przypowiastkami, że nie warta krytyki. A przecież ta księga w pretencyi Autora, ma za cel zreformowanie świata; w samey zaś rzeczy bardziej obraża myśl uczciwego Czytelnika, przez wszeteczeństwo swego morału, niżeli przez głupstwo materyalizmu.

Pisał także Helwecyusz o szczęściu; ale nie widać żeby go sam kiedy znalazł. Pomimo swojej filozofią tak był niecierpliwy na cenzury najsłuszniey zarobione że nie mogąc zaspokoić się i znaleźć miejsca w Oyczyźnie, puścił się na wo-

iaż, z którego nie powrócił, dopóki nie upatrzył pogodnego czasu do wyrzycenia swej żółci na Kapłanów i Królów. Był Helwecyusz z natury uczciwy i wdzięcznych obyczajów; lecz jego dzieło o *Człowieku i Edukacyi* iasnie dowodzi, że filozofizm odmienił w nim charakter. Wylewa się on w tym dziele na naygrubsze obelgi i kalumnije posunięte aż do niedopodobieństwa, zaprzeczając czynów codziennych i w słońcu południowym widocznych. (*)

Już powiedzieliśmy o Raynale. Ani wypada wskrzeszać onego Delisle, o którym świat równie zapomniął, iak o jego *Filozofii Natury*. A jeszcze mniej Robineta z jego Książką o *Naturze*

(*) Puściwszy punkta zwyczajne Sofistowskiey 'pustocie, niepodobna podarować Helwecyuszowi onę złośliwą potwarz którą rzucił na Duchowieństwo Francuzkie. Pisał on w Paryżu, gdzie zacząwszy od Arcybiskupa wszyscy Plebani i całe Duchowieństwo mieyscowe bywało bezprzestannie otoczone żebrakami i zajęte praktyką miłosiernych uczynków, która każdego uderzała w oczy; A przecie śmiał wyrazić człowiek bezczelny, że tam Kapłani mieli tak twarde serca, iż nie widziano nigdy ubogiego żebrzącego u nich iatmużny. Nie wiem, czyli nienawiść przeciwko Chrystusowi i jego Ministrom skończyła kiedy przeciwnieyszą publiczney oczywistości kalumnię. Miał raczy napisać, gdyby za filozofizm nie był prehandlował sumienia, że pospolicie każdej kondycyi żebracy, z większą poufalscią wyciągali ręce do Xięży i Klasztorów, niżeli do świeckich osób.

którą ieżeli kto dzisiaj wspomni, to iedynie dla naśmiania się z iego rozumu wytłómaczonego przez fibry (włókna mózgowe) *iajkowate*; pamięci przez fibry *wężykowate*; woli przez fibry *tańcuszkowate* czyli siatkowe; roskoszy i boleści przez *wiązanki uczucia*; nauki albo oświeccenia przez *wypukłości rozumu* i tysiąc tym podobnych głupstwów. (4)

Wspomniymy Toussainta, ponieważ los tego Sofisty wyjaśnia nam, iak dalece między sprzyśiężęcami Antychrystyańskiemu został upowszechniony Ateizm. Toussaint obrał sobie za rolę psuć ludzkie obyczaje. Przy iego skromney minie, udało mu się wmówić w młodociane umysły, że nie mają czego lękać się ze strony wszechwładnych amorów; że ta namiętność nie może tylko udoskonalać; że dosyć na niej samey, ażeby nabyć tytułu czyli prawa Małżeńskiego w sprawie mężczyzny z niewiastą (5); że dzieci nie winny oycu wdzięczności za dobrodzieystwo swojego urodzenia, iak za Szampana którego wypił, albo Menuety które mu podobało się tańczyć (6); że gdy niepodobna iest Bogu, aby się mógł dyspensować do zemsty, przeto naywięksi zbrodniarze nie mają przyczyny lękać się tego, co im gadaia Xieża o karach dru-

(4) *De la Nature, Voy; Tom. 1 Litt: 4. Chap: 21, &c.*

(5) *Les Mœurs part: 2. et 3.*

(6) *Idem part: 3. Art: 4.*

giego
czył p
ko le
wał I
to go
Kapt
wał,
N
niepr
ków.
to be
szczę
zmola
blużn
ligią
błotni
mieni
den s
diabłu
dniało
ich z
nieiak
Trzyn
rin-La
wielu
Wolto
warzy

(7) I

(8) V

giego świata. (7) Przy tey całej nauce nie zna-
czył przecież Toussaint w bractwie Sofistów, tyl-
ko lękliwego filozofa, za to, iż ieszcze przyzna-
wał Boga w Niebie i w człowieku duszę; ukara-
ło go więc rzeczone bractwo nazwiskiem *filozof*
Kapucyn; ale ten *Kapucyn* lepiej im odżarto-
wał, bo ich pożegnał i odwołał swe błędy. (8)

Na próżno kusilibyśmy się wymieniać resztę
nieprzeliczoney zgrai Antychryściańskiej pisar-
ków. Tak dalece wprowadził Wolter w modę
to bezbożnicze rzemiosło, że stało się kanałem
szczęścia i sposobem do życia dla biednych gry-
zmolarzów utrzymujących się z handlu swych
błuźnierstw i świętokradzkich na Boga i iego Re-
ligią paszkwilów. Holandya mianowicie, te to
błotniste bagna, gdzie diabeł łakomstwa pod i-
mieniem księgarzów gotówby był przedać za ie-
den szeląg wszystkie dusze i wszystkie Religie
diabłu niezbożności, stała się ucieczką tey zgło-
dniałey hołoty. Pomiedzy Księgarzami którzy
ich żywili, za błuźnierstwa, był nayznakomitszy
nieiaki Marek — Michał Ray w Amszterdamie.
Trzymał on na swoim żołdzie pewnego Mathu-
rin-Laurent zbiega Autora *Teologii portative* i
wielu inszych dzieł często rekomendowanych przez
Woltera. Ten Mathurin przybrał sobie niby to-
warzystwo uczonych, od których Marek-Michał

(7) *Idem part: 2. Sect: 2*

(8) *Voyez ses eclaircissemens sur le livre des Moeurs.*

kupował niezbożności, płacąc im od Arkusza umówioną taxę. Sam Wolter odkrył światu ten sekret w listach, gdzie bezprzestannie zaleca braciom Sofistom, ażeby rozrzucali między ludzi te ohydne gryzmoły, zowiąc je dziełami filozoficznymi przynoszącemi nowe światło ziemianom. (9)

Obaczemy wkrótce, do prassów Holenderskich przydane przez Sprzysiężców prassy Sekretne, służące Sekcie do zarzucenia całej Europy pismami tego piekielnego gatunku. Im bardziej je rozmnażali, rym bardziej akredytowali, tak dalece, że na wiele lat przed Rewolucyą nie było aż do nayniezgrabniejszego poety, albo romano-twórcy któryby nie pretendował przykładać się do Antychrystańskiego filozofizmu. Nie ledwo trzeba było powiedzieć, że sztuka pisania cała poświęciła się na szyderstwa i epigrammy przeciw Boskiej Religii. Jeszcze i to można było dołożyć, że wszystkie umiejętności choć naymniej niezwiązane z religijnymi materjami spiekły się razem przeciw Bogu i iego Chrystusowi.

Historya ludzka zamieniła się w sztukę nakręcania wypadków i kierowania ich wprost przeciw Chrystyanizmowi lub Obiawieniom Starego Testamentu. Fizyka i Naturalna Historya nadzie-

(—)

9) *Voy: Lett: au Conte d'Argenthal* 26. Sept: 1761; à *d'Alembert* 13. Janv: 1789; à *Mad: Desb:* 4. Avril 1768.

wały się Systematami Anty-Mozaicznymi. Medycyna nawet pokazała się cała Ateizmem zatruta. Petit uczył go w Szkole Chirurgów, Lalande i Depuis wprowadzili go do Szkół Astronomicznych; insi na koniec aż do Grammatyki. Młokosy napompowane tą nową edukacją, poszły za gustem Mistrzów i przeniosły do Izb Sądowych wszystkie zasady, które świegotarstwo Adwokatów miało produkować w Zgromadzeniu Konstytucyjnym. Zdawało się iakoby Kapiistowie Adwokatów i Pisarzów równie iak pisarkowie Kupców i Dzierżawców nie dla czego innego nauczyli się czytać, tylko dla przebąkiwania Woltera albo Rousseau. Ztąd uformowało się ono nowe pokolenie, które od czasu wygnania ze Szkół starych Nauczycielów, sposobili Sprzysiężency dla wielkiej Rewolucyi; ztąd owi Mirabeau, Brissot, Cara, Garat, Mercier, Chemer &c. &c; ztąd na koniec cała owa Klasa literatów Francuzkich na których ślepo-rewolucyjny entuzjazm poglądała Europa.

Tak generalna Apostazya lubo nie jest dowodem, ażeby nauki i umiejętności miały być same z siebie szkodliwe, pokazała iednak na oko, iż ludzie uczeni bez Religii składają nayprzewrotnieyszą i nayniebezpiecznieyszą Klasę Obywatelów w Narodzie. Prawda że ta Klasa nie wydaie z własnego łona Jourdanów i Robespierców; ale ma swoich Pethionów i Maratów; ma swoje maxymy, obyczaje i Sofizmy, które two-

rzą Jourdanów i Robespierrow; a gdy ci pożera-
ią Baylich, krępią kaydanami la Harpów, prze-
straszaią Marmontelów, nieprzestraszaią, nie krę-
pią, nie pożeraią tylko swych własnych Ojców.

R O Z D Z I A Ł XVI.

*Postępowanie Duchwienstwa względem
Sprzysiężenców Antychryściańskich.*

W czasie kiedy Pałace Magnatów i Lycea U-
miejętnościów otwierały się dla Apostazyi, i kie-
dy wszystkie powyższe nawet Mieyskie Klasy za-
palone przykładem iednych, drugich Sofizmami
zdużzone odrywały się następnie od Chrystusowe-
go Kościoła, zaiste obowiązki Duchwienstwa
nie mogły być obojętne. Do niego istotnie na-
leżało utworzyć tamę, któraby wstrzymowała wy-
lew strumieniów wygurowaney niezbożności i za-
pobiedz przynajmniej zgubie całkowitego ludu
w tak upowszechnionym potopie błędów, zepsu-
cia i zgorzenia. Same imie tego świętego Sta-
nu, daleko więcej niżeli honor albo interes, wma-
wiało w niego najściśleyszą obligacyą sumienia,
ażeby chwycił się wszystkich środków iłożył
wszystkie siły na odparcie sprzysiężenia przeci-
wko Ołtarzowi. Naymniejsza nikczemność ze
strony dusznych Pasterzów byłaby tyle znaczyła

w tym
stazy
wzglę
nasz
go St
praw
kryte
żytecz
baczą
wypa
ieszcz
czas
więc
wścią
G
wać t
wali s
mowie
szych
to pow
nia A
zdrayc
był ów
le też z
kim l
lokrotr
Takim

w tym gatunku walki, ile zdradziectwo i Apostazya. Rzetelnym okazawszy się Historykiem względem Monarchów, chcę stawić się, mówi nasz Autor, nie mniey otwartym względem tego Stanu, choć sam należę do jego korpusu. Czy prawda ściągnie honor na moich Braci, czy pokryje ich hańbą, wypowiem całą; bo zawsze pożyteczna Pasterzom, którzy po nas następują. Obaczają oni co zrobiono, i co im lepszego robić wypada; gdyż spiknienie przeciwko Chrystusowi jeszcze nie przytłumione; choćby się ukryło na czas nieiaki, tedy pokaże się na nowo; trzeba więc żeby znali nasi następcy, i to co może zawściągnąć jego sukcesa, i to co ie przyspiesza.

Gdyby imie Duchowienstwa miało obejmować tych wszystkich, którzy we Francyi pokrywali się połowicą Kościelney liberyi, wszystkich mówię, których w Paryżu i miastach znaczniejszych nazywano *l'Abbé*, mogłaby Historya śmiało powiedzieć, że od samego początku spiknienia Antychrystyńskiego miało. Duchowienstwo zdrajców i Wolterowskich sektarzów. Takim był ów *Abbé de Prades* naypierwszy Apostata; ale też z łaski Nieba naypierwszy do pokuty. Takim *l'Abbé Morellet*, którego hańbę okazują wielokrotne pochwały Woltera i d'Alemberta. (a) Takim *l'Abbé Condillac*, który podiał się swego

(a) 65. *Lett. de d'Alembert an. 1760; de Voltaire à Thieriot* 26. Jano: 1762.

ucznia Infanta Parmeńskiego przerobić na Sofistę. Takim nad inszych l'Abbé Raynal, którego imię wyrównywa dwudziestu opętańcom Sekty.

Jeszcze prócz tych znajdował się w Paryżu cały rój ludzi nazwanych *Abbés*, i nawet dzisiay dawaia im to imie np. l'Abbé Barthelemi, l'Abbé Beaudeau, l'Abbé Noel, l'Abbé Syeys. Ale w istocie rzeczy same nawet pospółstwo nie mie- szalo takich *Abbés* z prawdziwym Duchowień- stwem. Znał każdy, że wszyscy tego gatunku *Abbés*, byli tylko intruzami łakomstwa. Jedni z nich szukali Beneficyów kościelnych które zo- wia *Simplicia*, bez najmnieyszey intencji wda- wania się w kościelne funkcy; drudzy przez szcze- rą ekonomikę dla mnieyszey expensy na gardero- bę biorąc mundur kościelny hanbili go rozpustą swych obyczajów i złośliwemi pismami. Był to ieden z nayznacznieyszych błęd Duchowieństwa, iż pozwalali tym Amphibicznym istotom (*Am- phibia* zwierz należący razem do wody i do lądu) mnożyć się mianowicie w Stolicy. Jakożkolwiek rozróżniała tych intruzów publiczna opinia od prawdziwych Duchownych, pewna iednak że ich zgorszenia nie pomalu faworyzowały sprzysięże- nie Sofistów wystawiając ich na Satyry, które ra- zem sięgały naycnotliwszych Ołtarza Chrystuso- wego Ministrów. Wielu z tych *Abbés* którzy na- wet ani w Boga wierzyli zostali wprawieni do Ko- ścioła przez samych Sofistów prokuruiących Be- neficyą dla swych braci Sektarzów, ażeby ohydzić

Duch

XIII

zasad

szego

się na

L

osoby

wyka

Grzeb

śledza

Pleba

ścieln

żeńc

brta,

zdray

go B

(*) Z

d

■

d

fa

d

a

n

n

v

p

l

p

o

e

Duchowieństwo bissurmańskim ich życiem, i razem zaszcześcić w jego gronie Antychryściańskie zasady. Było to powietrze które przesyłali do naszego obozu; nie mogąc nas zwoiować, starali się nas zatruć.

Nie rachując do listy Duchowieństwa tylko osoby prawdziwie należące do służby Ołtarzowej, wykazuje się, że Sofistom nie udała się sztuka. Grzebałem w ich Archiwach mówić nasz Autor, śledząc troskliwie, iżeby między Biskupami, Plebanami i inszemi Kapłanami sprawującemi Kościelne funkcyje mianowali swych braci Sprzysiężenców przed Apostazją Perigorda d'Autun, Gorbta, Gregoire i tym podobnych Konstytucyinych zdrayców; szczęściem, że nie znalazłem tylko jednego Brienne, (*) i dosyć było na tym Judaszu przez

(*) Znaydują się wprawdzie niektóre listy w korespondencyi Woltera, gdzie sobie podchlebia ten Patryarcha, iż ma za sobą Kardynała Bernis; ale ten Kardynał nie był pod ów czas iak tylko bardzo młodym faworytem Pompadoury Dworskiej Metressy. Nie dosyć zaś na takim obłakaniu młodego człowieka, ażeby go wciągać w porozumienie ze Sprzysiężencami, którym w czasach późniejszych najmnieyszey nie wyswadczył przysługi, wyiawszy tylko, iż wpływał do zniesienia Jezuitów. Ale można bezpiecznie przystosować do niego, co powiedział d'Alembert w tej samej sprawie o Parlamentach: *Odpuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią, i od kogo odbierają rozkazy.* Listy tegoż d'Alemberta dotyczące Brienne są całę inszey natury; pokazują one

lat trzydzieści hańbiącym Apostolskie koło. Można by sprząć z nim do pary onego Mesliera Plebana d'Etrepigni w Szampanii, gdybyśmy wiedzieli, że bezbożny Testament który rozgłosili Sofistowie po jego śmierci nie jest własnym ich dziełem.

W czasach naybliższych Rewolucyi, zaczął filozofizm wkradać się aż do Mnichowskich Zgromadzeń i narobiło się nieco Oyców Gerlesów; ale ci Oycowie byli rekrutami inszego gatunku sprzysiężenców, o których pomówiemy gdzie indziej. Korpus Duchowieństwa przez cały czas

nayzupełnieysze porozumienie ze strony prawdziwego zdrajcy czyniącego wszystko co mógł dla braci współ-sprzysiężenców, z tą tylko ostrożnością, aby przed Duchowieństwem ukryć swe Judaszostwo, (b)

Równie pokazują się listy, w których winszuie sobie d'Alembert, iż Xiążę Ludwik de Rohan popierając jego intrygę względem przyięcia Marmon-tela do Akademii, raczył w tey okazji z *Koadiutorem Biskupstwa Katolickiego* zrobić się *Koadiutorem filozofii*. (c) Lecz jeżeli ten błąd Xiążęcia naturalnie szlachetnego i wspaniałego dowodzi iż się oszukał, sądząc że proteguie nauki w osobie Kandydata Sofisty, tedy przynajmniej nie okazuje, ażeby znał sekret tych, którzy używali na złe jego protekcyi i skończyli na wyszydzeniu jego Osoby.

(b) *Voyez sur-tout lett: de d'Alembert à Voltaire 4. et 21. Decembre 1770.*

(c) *Lett: de d'Alembert 8. Decembre 1763.*

(d) *V*
1

trzymał się Wiary. Można było bez wątpienia podzielić go na Xieży pobożnych, gorliwych, przykładnych i Xieży rozwolnionych a nawet gorszycielów; ale nie można było nigdy dzielić ich na Biskupów albo Plebanów miernych i Biskupów albo Plebanów niedowiarków, Sofistów, niezbożników. Ta ostatnia Klasa, nie była nigdy dosyć liczna, ażeby mogła być poszczycić się z nią Antychryściańska partya. Gdyby ta partya była widziała upadającą wiarę w Katolickich Kapłanach, pewno nie byłaby zaniedbała głosić swego tryumfu, iak go ogłosiła względem Protestanckich Ministrów. (d) Przeciwnie owszem nie czytamy w ich pismach tylko same deklamacye przeciw gorliwości Katolickiego Duchowienstwa stojącego przy zasadach Religii; ich więc satyry w tym punkcie, są panegryrykami dla Pasterzów naszych.

Trudna iednak zataić, że lubo Duchowienstwo stało przy Wierze, ściągnęło przecież na siebie zarzut względem progressu Sofistów i wzrostu ich Antychryściańskiego spiknienia. Niedosyć było dla Apostołów zachować nietykalnym skład religijnych dogmatów. Bardziej to zależy od przykładu niżeli lekcyów naszych, ażeby odeprzeć i zwoiować niezbożność. Widział wprawdzie lud taki przykład w większey części swoich Pasterzów; ale tu nie wystarcza przykład więk-

(d) *Voyez Enciclop: Art: Geneve et lett: du Voltaire à M. Vernes.*

szości. Kto dobrze zważy różnicę impressyów, przyzna z łatwością, że jeden laiciak Kapłan więcej zepsuje, niżeli sto cnotliwych Duchownych wybudować potrafią. Wszyscy mieli być dobrami, a na nieszczęście wiele znalazło się rozwiniętych i niegodnych Chrystusowej Świątnicy. Byli między nimi ambitni, byli i tacy, którzy zapominawszy że winni przykład swoim owczarom, woleli bawić się intrygami i stroić pompę w Stolicy, niżli dopełniać funkcji w swych Dycezyach. Ich występki lubo nie były takie, które mogłyby zdegradować reputacyą świeckiej osoby; znamy jednak, że co jest grzechem powszednim w stanie światowym, może łatwo zrobieć się kryminałem w Duchownym. Z tym wszystkiem śmiało powiedzieć można, że przynajmniej Sektarze Antychryściańscy charakteryzowani przez swoje bydlęce obyczaje, nie mieli prawa zarzucać Duchowieństwu występków, które toż Duchowieństwo potępiało w niektórych ze swych członków; przeciwnie zaś Duchowieństwo stojące przy Religii i cnocie mogło odezwać się do wszystkich stanów światowych: „Jakże się dziwić, iż znają się w Świątnicy Chrystusowej ludzie nad których życiem laiciakim wzylchamy, kiedy nieprzyjaciele Kościoła przez swoje Dworskie protekcyje otwarcie handlują Godnościami tejże Świątnicy odpychając tych, których świętobliwość i światło nie odpowiada ich świętokradzkim widokom? Jakim sposobem było zapobiedz

„pobie
„pom
„ściel
„Tych
„kiedy
„na K
„Synó
„Duch

W

gło tak
i to oc
History
łakomst
ściele la
te intry
i prawd
czasem
trygantó
cale nie
rzy z Ko
Duchow
storyi, g
chrysty
istotnym
kieysię,
szego pr
zleconyc
się zamil

Tom I

„pobiedz tey nieszczęśliwey zarazi, kiedy Bisku-
 „pom odpychającym niegodne subiekta od Ko-
 „ścielnych wakansów odpowiadał P. Choiseul:
 „*Tych ludzi chcemy, i tych nam trzeba*; albo
 „kiedy Panowie zatruci filozofizmem poglądali
 „na Kościelne dobra, iak na Patrymonia swych
 „Synów, którzy pospolicie przenosili do Stanu
 „Duchownego swoich Oyców przywary?”

Wielka jest prawda, że Duchowienstwo mo-
 gło tak odpowiadać swoim nieprzyjaciółom; ale
 i to oczywista, że nie tak powinno zastanawiać
 Historyą, iż przez wszystkie intrygi, ambicyi,
 łakomstwa i niezbożności znajdowali się w Ko-
 ściele ładziacy Pasterze, iak raczey, że pomimo
 te intrygi ieszcze tak wielu pozostało się dobrych
 i prawdziwie godnych swojego powołania. Tym
 czasem przecie wyznać potrzeba że zbrodnia in-
 trygantów napychających do Kościoła zgorszenie
 cale nie wymawiała od potępienia intruzów któ-
 rzy z Kościoła podawali ie światu. I słuszną ażeby
 Duchowienstwo znalazło ten ważny punkt w Hi-
 storyi, gdyż wszystkie przyczyny Rewolucyi anty-
 chrystyanskiey naylepiey ci znać powinni, których
 istotnym jest obowiązkiem odpierać ią ze wszyst-
 kiey siły, nie zostawiając sprzysiężencom naymniey-
 szego pretextu do oszukiwania ludów swoiey straży
 zleconych. Lecz z drugiey strony i tego nie godzi
 się zamilczeć w Historyi, że ieżeli znaleźli się Pa-

Tom I.

sterze przez swą nikczemność faworyzujący progressa bezbożniczego spiknienia, tedy daleko większa liczba i mężnie i statecznie przeciw niemu walczyła. Słowem, dopełniło Duchowieństwo swej powinności, i z daru Boga, którego sprawy broniło, umiało okazać swoją cnotę na ten czas mianowicie, kiedy niezbożność ozuchwalona powodzeniem zrucila maskę nakoniec. Na ten czas okryło się Chwałą przed Niebem i Ziemią, dowiodłszy światu że ani więzy, ani wygnanie, ani śmierć sama niepotrafiła go odłączyć od Chrystusowey miłości; a bracia Sofistowie musieli, wstydzić się za onę bezsumienną potwarz którą udawała Prałatów i Pasterzów Kościelnych za ludzi więcej przywiązanych do bogactw, aniżeli do Wiary. Cóż się stało? Bogactwa poszły w ręce łotrowskie, a wiara towarzyszyła Arcy-Biskupom, Biskupom, Plebanom i każdego stopnia Duchownym aż do Karmelitańskiego Klasztoru pod topór Jakóbińskich oprawców. Jeszcze i daley towarzyszyła bardzo znaczney ich liczbie; jedni z nią w Anglii znaleźli litościwy przytułek, drudzy potłukowali się dosyć długo z miejsca na miejsce w Niemczech i Polsce, i inni wpychani i wypychani w Holandyi, Włoszech, Szwaycaryi przez Woyska lub Dekreta Paryzkich Demagogów. Byli oni wszędzie ubodzy, nie mając funduszu tylko w dobroczynności cudzoziemskich Narodów; lecz razem bardzo bogaci w Skarb Wiary i świadectwo sumienia.

N
wego
antych
zem z
skoró
nody
do mil
doszli
Dekret
pięćdz
Synode
o prog
Na
ligii; pr
ów nie
Wspan
tecznos
senisto
Wolter
śmierci
żartowa
senisto
czął na
drugim
Za
li z Pa
Instruk
skup d
(c) Vó

Nie czekało Duchowieństwo dniów tego krwawego doświadczenia ze swym odporem przeciw antychryściańskim sprzysiężenców atakom. Razem ze sprzysiężeniem rozpoczęła się walka. Jak skoro tylko przemówiła niezbożność, zaraz Synody Duchownych chwyciły się sposobów aby ją do milczenia przymusić. Jeszcze Sofistowie nie doszli do połowy ze swoją Encyklopedyą, gdy Dekretem Synodu już potępiona została. Od pięćdziesiąt lat nie odprawił się żaden z tych Synodów, któryby nie ostrzegał Tronu i Rządu o progressach filozofizmu. (e)

Na czele Prałatów gorliwych o interes Religii produkował się szczególnie X. Beaumont ów nieśmiertelney pamięci Arcybiskup - Paryzki. Wspaniały jak Ambroży, miał jego ducha i stateczność przeciw nieprzyjaciółom Kościoła. Jansenistowie skazali go na wygnanie, a Sofistowie Wolterowscy stryjeczni ich bracią żądali jego śmierci. Gdyby byli spróbowali, byłby zapewne żartował z nich na Staffocie, jak żartował z Jansenistów w wygnaniu, z którego powróciwszy zaczął na nowo piorunować przeciw pierwszym i drugim.

Za jego przykładem wielu Biskupów łączyli z Pasterskimi obyczajami mądre i pobożne Instrukcye. X. de Pompignan pod ów czas Biskup de Puy zbił błędy Jana-Jakóba Rousseau

(e) *Voy les Actes du Clerge, sur-tout depuis an. 1750.*

i Woltera; Kardynał de Luyneś uzbroił swą Owczarnią przeciw *Systematowi Natury*; Biskupi Bouloński, Amieński, d'Auch i wielu inszych budowli swe Dyecezye ieszcze więcey przykładem aniżeli pismami. Ledwo minął rok który, żeby się nie był pokazał ze strony któregokolwiek Biskupa List Pasterski całkiem wymierzony przeciwko niezbożności antychrystyjskich Sofistów.

Ani ich, ani Pisarzów kościelnych można winować, iż matactwa sektarskie nie przestały durzyć ludzkich umysłów. Sorbona odkrywała ie w swoich Cenzurach X. Bergier ścigał Deizm aż do ostatnich kryówek i zhańbił iego kontradykcyę. Przeciw maskowanemu oświeceniu Sofistów stawiał on naukę otwartszą, wiadomości rzetelniejsze starożytności i oręża który też starożytność podaje dla Religii. (f) X. Guénée z całą przyjemną żartobliwością i gładkością Atenskiego stylu przymusił samego Woltera do upokorzenia się ze swojej niebiegłości i niedorzeczney krytyki Piema Świętego. (g) X. Gerard poświęcał same nawet Romany, i pod naywdzięczniejszemi kształtami wyprowadzał młodzież zobłąkania i drogi kłamstwa, dając iey przytym lekcye Historji przywróconey do swej pierwo-

(f) *Voy le Deïsme réfuté par lui même et la Réponse à Freret.*

(g) *Lettre de quelques Juifs Portugais.*

tney rzetelności. X. Pey zebrał całą wiadomość kościelnych monumentów, dla przywrócenia Kościołowi jego praw rzeczywistych. Pod formą prostego katechizmu zgromadził X. Feller czyli Flexier Duřeval wszystkie siły rozumu, i środki umiejętnościów przeciw Szkole Sofistów.

Przed temi wszystkiemi zapaśnikami wystawił już był X. Duguet w świetle nayiaśniejszey oczywistości fundamenta Chrześcijańskiej Religii; równie iak X. Hauteville okazał ich prawdę przez dzieje historyczne. Od samego początku konspiracyi Dziennik de Trevoux ułożony przez O. Berthier i jego Zakonnych Braci był wymierzony szczególnie przeciw błędom Encyklopedystów. Słowem, ieżli bezbożność miała wielu Celsów i Porphiryuszów, tedy ani Religii nie brakowało Justynów, Orygenesów, i Athenagorów. W tych ostatecznych czasach, równie iak w pierwszych wiekach Kościoła, kto szczerze szukał prawdy, mógł ją łatwo znaleźć w gruntowności dowodów, które Pisarze religijni stawiali przeciw mocarstwom antychrystyańskich Autorów. Moźnaby nawet przydać, że wiele prawd w większym świetle wystawili ci nowi Apologistowie Religii, niżeli ich poprzednicy.

Mówcy Ewangeliczni popierając usiłowania Biskupów i Pisarzów Kościelnych od pierwszych dni sprzysiężenia nie przestali ostrzegać o nim Wiernych. Zbijanie Sofistów stało się ordynaryjnym przedmiotem ich kazań. O. Neuville,

bił swą O.
y; Biskupi
u inszych
y przykła-
rok który,
toregokol-
wymierzo-
styańskich

h można
przestały
odkrywała
ał Deizm
ego kon-
świecenia
adomości
y taż sta-
née z ca-
ią Aten-
do upo-
niedorze-
. Gerard
aywdzię-
nłodzież
przytym
pierwo-

Reponse

po nim Xiądz Senez i O. Beauregard dystyngwowali się szczególnie w tym rodzaju przez Apostolską odwagę. Pamiętny jest do dziś dnia owy gatunek natchnienia, którym ostatni kaząc w Paryżkiej Katedrze został znagła przeięty, gdy trzy-nastcie lat przed Rewolucją odkrywając projekta filozofizma w tonie prorockim, wyniosł nakoniec głos i w ogromnym impecie gorliwości piorunował te słowa, przez Jakóbinów aż do litery ohydnie niszczone:

„Tak jest, na Króla — na Króla i Religiją,
 „spikneli się filozofowie! Siekiera i nóż już są
 „w ich rękach i nie czekają tylko przyiaznego
 „momentu do obalenia Tronu i Ołtarza. Tak jest
 „twoje Kościoły Panie będą złupione i zepsute,
 „twe Święta skassowane, twoje Imie zbluźnione,
 „twoja część wywołana! — Ale cóż ja to słyszę
 „Wielki Boże! co widzę! Na mieysce Pieniów
 „Duchem świętym natchniętych które odbijały
 „się o te sklepienia ku honorowi twoiemu, na-
 „stępują światowe, i wszeteczne piosneczki! I ty
 „sromotny bałwanie pogański bezwstydną We-
 „nero! ty nawet tu przychodzisz zabierać miey-
 „sce Boga żywego, zasiadać na Tronie Świętego
 „Świętych, i na nim odbierać świętokradzkie
 „twych nowych adoratorów kadzidła!”

Ten dyskurs był słuchany nie tylko od
 mnóstwa ludu który zgromadziła pobożność i re-
 putacya Kaznodziei, ale też przez Sofistów któ-
 rych ściągnęła chęć podchwycenia go w słowach,

a nawe
 mówi
 powtó
 rozma
 niego
 prawa
 odwoła
 proroc
 Ta
 stwa
 ale nie
 Było t
 użyta
 nawiśc
 od Pa
 ku, o
 sków i
 wyższ
 skich.
 które
 sprzys
 zda m
 sposob
 swoich
 lone
 sposob
 many
 dek.

a nawet przez Doktów prawa, których znałem, mówi X. Barruel, i którzy rzecz całą wiernie powtórzyli mi wuszy, nim ją przeczytałem w rozmaitych Autorach. Sofistowie krzyczeli na niego iak buntownika i fanatyka; Doktorowie prawa zarzucali mu przesadzoną gorliwość i nie odwołali swojego błędu, aż obaczyli wypełnione proroctwo.

Takie przestrogi, i cała walka Duchowieństwa wstrzymowały nie co progressa Sofistów; ale nie mogły tryumfować z ich sprzysiężenia. Było to sprzysiężenie nazbyt głębokie — Hytrość użyta w oszukiwaniu ludów i rozszerzaniu nienawiści przeciw Chryssusowi i jego Kapłanom od Pałacu Magnata aż do rzemieślniczego Domku, od stołecznych Miast Państwa aż do Wiosek i Włościańskich Chatów postąpiła do najwyższego szczebla w sekretnych iarnach sektarskich. Ich piekelne środki zamykają tajemnice, które pozostają do wyjaśnienia. Gdy te ostatnie sprzysiężenców manewry odkryje nasza Historia, zda mi się, że zamiast pytać Czytelnik, iakim sposobem przy tak wielkiej gorliwości i świetle swoich Pasterzów uyrzała przecież Francya obalone Ołtarze i Kościoły, zapyta raczy, iakim sposobem przez tak długi czas mógł być wstrzymany we Francyi Ołtarzów i Kościołów upadek.

R O Z D Z I A Ł XVII.

*Nowe i głębsze środki sprzysiężeńców
aż do oszukania nayniższych klassów
Ludu.*

Gdy Wolter przysiągł zniweczyć Chrześciańską Religiią, nie podchlebiał sobie pod ów czas, ażeby potrafił wciągnąć do Apostazyi wszystkie klasy ludzkiego społeczeństwa. Jego nawet pycha zdawała się częstokroć zupełnie uraczona korzyściami, które odnosił filozofizm pomiędzy ludźmi *rządzącemi*, lub *urodzonemi do rządów i literatami*. (a) Przynajmniej przez długi czas nie widać w nim było żadney ochoty do wydzierania Chrześcianstwu onych poziomych kondycyów które *motłochem i hołotą* nazywał. Wypadki które zabieram się przedstawić pokazują razem i nową rozciągłość gorliwości sprzysiężeńców i chytre przemysły których użyli dla wydarcia Chrystusowi aż do ostatniego czciciela w nayniższych nawet ludu pospolitego klassach.

Lekarz ieden imieniem Quesnay umiał sobie tak dobrze zakarbić łaskę Ludwika XV, że ten Monarcha nazwał go swym projektantem (*penseur*). Zdawało się że Quesnay w samey rzeczy głęboko przemyślał o szczęśliwości ludów

(a) *Voy. lett. de d'Alemb. du 13 Dec. 1763.*

bydź nawet może że iey szczerze zażądał; z tym
wszystkim był to człowiek czczemi Systematami
zaięty, i zrobił się fundatorem nowego gatunku
Sofistów, Ekonomistami nazwanych, dla tego że
się trudnili, a przynajmniej bardzo wiele rezo-
nowali o Ekonomice, o porządku Administra-
cyów i tym podobnych środkach polepszenia lo-
su ludzkiego. Nie wchodząc w zamiary bydź
może mniej naganne niektórych członków tego
nowego Instytutu, pewna przynajmniej że iego
Pisarze nie umieli, tać swej nienawiści prze-
ciwko Chrześcijaństwu. Dzieła ich pełne są re-
zolucyów dążących do wprowadzenia Duszmu
na miejsce objawioney Religii. (b)

Ton którego się chwicili rozprawiając bez-
przestannie o Rolnictwie i Gospodarstwie czy-
nił ich mniej podeyrzanemi niż ordynaryinych
Sofistów zatrudnionych iedynie swą niezbożno-
ścią.

Quesnay ze swemi uczniami usadzili się
szczególnie na rozgłaszanie, że ludy wieyskie
i mieyscy Rzemieślnicy nie mieli nauki potrze-
bney do ich professyi; że Osoby tey klasy nie
będąc w stanie czerpania swych lekcyów z książ-
zek, gniły w ciemnocie nie mniej fatalny ich
szczęściu iak Narodowi; że trzeba zakładać i po-
mnożyć mianowicie po wsiach Szkoły, gdzieby

(b) - Voy. l'analyse de ces ouvrages par M. le Geos
Prevôt de St. Louis du Louvre.

usposabiano dzieci do rozmaitych Rzemiosłów,
 a mianowicie Rolnictwa. D'Alembert ze swoim
 bractwem Wolterowskich Sofistów poczuł wnet
 całą korzyść, którą ze Szkółek poniżenionych
 miał odnieść ich filozofizm. Złączywszy się więc
 z Ekonomistami adressowali rozmaite memoria-
 ły do Ludwika XV uwielbiając tak doczesne jak
 duchowne pożytki, które ten nowy fundusz o-
 biecował biedney klassie iego królestwa, Mo-
 narcha który szczerze kochał swój lud, z wiel-
 ką ochotą chwycił się tego projektu; był nawet
 gotów zastąpić swoim własnym expensem wię-
 kszą część nakładów których wyciągały takie
 bezpłatne szkółki. Zwierzył się tych myśli P.
 Bertin poufałemu przyjacielowi oraz Podskarbie-
 mu swojej Skatuli. Już posłuchaymy co ten-
 że sam Minister napisał o konferencyi odprawio-
 ney z Monarchą względem rzeczzonego obiektu.

„Ludwik XV; mówi P. Bertin, powierzy-
 „wszy mi dyrekcyą swojej Skatuli, rzecz na-
 „turalna ażeby był rozmówił się ze mną wzglę-
 „dem fundacyi, której ta Skatula miała podey-
 „mować wydatki. Od dawnego czasu uważa-
 „łem był różne Sekty naszych filozofów. Lubo
 „miałem dosyć do zarzucenia sobie względem
 „praktyki mych obowiązków religijnych, za-
 „chowałem przynajmniej naukę Religii, i nie
 „wątpiłem o usiłowaniach które łożyli filozof-
 „wie na iey zepsucie. Poznałem więc, że było
 „ich zamiarem przeciągnąć na siebie samych kie-

„runek szkół rzeczonych, i tym sposobem opa-
 „nować edukacją ludu, pod pretextem iż Bisku-
 „pi i Plebani, którzy trzymali do tych czas In-
 „spekcyą nad Nauczycielami, nie mogli wcho-
 „dzić wszczegóły obce duchownemu ich powo-
 „łaniu. Pomiarkowałem, że tu nie tak chodzi-
 „ło o dawanie dzieciom wieśniaczym i rzemie-
 „ślniczym lekcyów służących do ich prefessyi,
 „jak bardziej o zaprzieszkodzenie im do pobie-
 „rania zwyczajnych nauk katechizmowych.

„Nie wahałem się więc oświadczyć Królo-
 „wi: że zamiary filozofow były całę różne od
 „iego intencyów. Znam ia tych sprzyśiężeń-
 „ców, rzekłem mu, strzeż się Nayias: Panie
 „wspierać ich przedsięwzięcia. Nie brakuie w
 „twoim królestwie szkół bezpłatnych, albo pra-
 „wie bezpłatnych; znayduią się w naymniey-
 „szych Miasteczkach i ledwo nie we wszystkich
 „Wioskach; któż wie czy nawet nie nazbyt są
 „rozmnożone. Nie książki tworzą Rolników
 „i Rzemieślników, lecz praktyka. Książki i Na-
 „uczyciele rozestani przez tych filozofow robią
 „Wieśniaka raczy Systematykiem, nizeli praco-
 „witym. Lękam się, żeby się nie zmienił na
 „gnuśnego, próżnego, zazdrośnego, w krotce
 „na rozprawiacza, zuchwalca, a nakoniec rebel-
 „lizanta. Lękam się ażeby całą korzyścią wy-
 „datków na które namawiaią W. K. M. nie by-
 „ło powolne wykorzenienie z serca ludu miłości
 „dla Religii i Królów.

„Przydałem do tych przyczyn wszystko co
 „przyszło do uwagi dla wyperławowania JKMc.
 „Zamiast Nauczycielów którychby mieli obierać
 „i posyłać filozofowie, radziłem mu, ażeby u-
 „żył tych samych sumów na rozmnożenie Ka-
 „techistów, na poszukiwanie ludzi światłych i
 „cierpliwych, którychby JKMc, utrzymował łą-
 „cznie z Biskupami, dla uczenia ubogich Wie-
 „śniaków Religii, a to napamięć, iak robili Ple-
 „bani i Wikaryuszowie z dziećmi nie umiejące-
 „mi czytać.

„Ludwik XV zdawał się przyimować zgu-
 „stem moje remonstracye; ale filozofowie po-
 „nowili swój attak. Mieli oni ludzi przy Kró-
 „lu, którzy nie przestali go naglić. Nie mógł
 „przy tym Monarcha pomieścić sobie w głowie,
 „ażeby jego projektant Quesnay i z nim ztowa-
 „rzyszeni filozofowie mieli tak niegodziwe za-
 „miary. Był on tak dalece opasany ludźmi tej
 „partyi, że przez dwadzieścia ostatnich lat jego
 „Panowania, w codziennych konwersacyach któ-
 „remi mię zaszczycał, nie ledwo zawsze zaięty
 „bywałem zbijaniem fałszywey opinii którą w
 „niego wpaiano o pomienionych Ekonomistach
 „i ich współnikach.

„Umyśliwszy nakoniec pokazać Królowi do
 „przekonania że go oszukiwano, starałem się
 „uzyskać poufałość onych kramarzów, którzy
 „biegając po Prowincyi, wystawiaią we Wsiach
 „i Dworskich sieniach swe towary na sprzedaż.

„Domyślałem się mianowicie że ci którzy prze-
 „dają książki są agentami filozofizmu na zepsu-
 „cie tego dobrego ludu. W moich więc za Sto-
 „licą podróżach szczególniej przywieszowałem się
 „do nich. Gdy mi ofiarowali książki do kupna,
 „mówiłem im: Jakież wy książki mieć możecie?
 „pewnie Katechizmy albo Modlitwy? inakszych
 „nie czytają po wsiach. Na te słowa widziałem
 „wielu uśmiechających się — Nie, nie takie są
 „nasze książki; my daleko lepiej zyskujemy
 „z książek Wóltera, Diderota i inaszych filozo-
 „fów. Jak to! rzekłem, Chłopi kupują Wólte-
 „ra i Diderota! A zkadże oni biorą pieniądze
 „na tak drogie książki? Odpowiedź na to bywa-
 „ła iednostayna: My nabywamy ich taniej niżeli
 „książek do Nabożeństwa. My możemy prze-
 „dawać tom ieden po 10 *Sous* (około złotego
 „polskiego), i ieszcze wybornie zyskujemy. Na
 „dalsze zapytania wyznało wielu przedemną, że
 „te książki cale ich nie nie kosztowały; że ie
 „dostawali pakami, nie wiedząc nawet zkad
 „przychodziły; ostrzeżono ich tylko, aby ie prze-
 „dawali za iak nayniższą cenę.” Taka iest rela-
 „cyą, którą nie tylko napisał, ale też i często po-
 „wtarzał P. Bertin, mianowicie gdy osiadł w A-
 „kwisgranie.

Wszystko co mówi ten Minister o rzeczo-
 nych kramarzach, zgadza się naydokładniey z tym,
 co słyszał X. Barruel od wielu Plebanów Mia-
 steczek i Wsiow. Poglądali oni powszechnie na

tych księgarzów Prowincyalnych biegasów iak na powietrze swoich Parafii i agentów któremi posługowali się pretendowani filozofowie do zarażenia kraju trucizną swej niezbożności.

Ludwik XV ostrzeżony doświadczeniem Ministra przekonał się nakoniec, że fundacya szkółek tak gorąco pożądana od Sekty, nie była dla niej iak tylko nowym środkiem do łatwiejszego oszukania ludu. Porzucił zatem projekt; lecz bezprześcannie nągabany przez stronników i protektorów Sekty nie postąpił nigdy do zatamowania źródła tej antychryściańskiej zarazy, i nie chwycił się tylko bardzo niedołącznych sposobów ku wstrzymaniu dalszych złego progresów. Nie przestali zatem sprzysiężency posługować się swoimi biegasami, i stanęło to dla nich za środek do tymczasowego zastąpienia Szkółek rolniczych, których odwłoka nudziła ich niezmiernie. Wykazały nowe praktyki, że oni umieli zastąpić ten projekt przez daleko chytrzejsze i fatalniejsze kabały.

Nie mało lat przed Rewolucyą Francuzką jeden z Plebanów Dyecezyi d'Embrun miał częste zakłócenia z Nauczycielem, czyli Bakalarzem swoiey Parafii. Skarżył na niego że był podłym gorszycielem dzieci, rozdawając im książki nayprzeciwniejsze Religii i Obyczajności. Pan Wsiuczeń i protektor Sekty utrzymywał stronę Bakalarza. Dobry Pasterz zaniósł skargę do Arcybiskupa. X. Salabert d'Anguin Wikaryusz Ge-

neral
nia p
Baka
go g
rał i
wego
wielk
mu m
uczni
wali
że ich
znacz
pocho
N
cznych
li dale
zgram
Rzem
tać.
kalarz
które
naypra
zanie
ne Zd
skie.
Czytel
klamac
ki któ
dyiskie
Uczciw

neralny czyli Officyał deputowany do wysłedzenia prawdy, kazał sobie przedstawić Bibliotekę Bakalarza, i znalazł napelnioną książkami tego gatunku. Tu Bakalarz nie tylko nie zapierał ich używania, ale też ustroiwszy ton pocziwego Człowieka odpowiedział, że słyszał bardzo wielkie pochwały dla tych książek, i sądził iż mu niepodobna było dobrać lepszych dla swoich uczniów. Przydał nawet to samo, co wyznawali wyżej pomienieni przekupniowie biegasy, że ich nabywał bez pieniędzy, i często odbierał znaczne ich zapasy, nie wiedząc sam od kogo pochodziły.

Na milę od Leodyum i we Wsiach okolicznych ieszcze przewrotnieysi Nauczycieli odebrali daleko gorsze instrukcyje od sprzysiężenców. Ci zgromadzali w umówionych dniach i godzinach Rzemieślników i Chłopków nie umiejących czytać. W tym zgromadzeniu ieden z uczniów Bakalarza czytał wyniosłym głosem książki, przez które iuż został poprzedniczo zepsuty. Były to nayprzód niektóre romany Woltera, potym *Kazanie* nazwane *pięćdziesiąt*, daley pretendowane *Zdrowe zdanie* i tym podobne dzieła Sektorskie. Szczególniey zaś takie podsuwał swemu Czytelnikowi Bakalarz, w których naywięcey deklaracyów przeciwko Duchowienstwu. Te Schadzki ktore tak pięknie torowały drogę do Leodyiskiey rewolucyi, wydały się nakoniec przez Uczciwego i bogoboynego Stolarza, żalącego się

przed jednym z Panów Leodyjskich którego miał robotę, że spotkał własne dzieci swoje na takowej Schadzce czytające rzeczne bezbożeństwa dla dwunastu Wieśniaków. Na tę nowinę zrobiono Inkwizycją w całej okolicy. Wielu Nauczycielów znaleziono winnych tej zbrodni; i uważano, że ci zdrajcy tak przykładnych Religiantów udawali na po wierzchu, iżby nikt nie mógł być spodziewać się w nich tak czarnego sumienia. Gdy w Inkwizycjach zapędzono się głębiej, alic ślad doprowadził prosto do d'Alemberta; a tu do nowych wiadomości otworzyło się pole. Mam to z ust tej samej Osoby, mowi nasz Autor, której pomieniony cnotliwy Stolarz zwierzył się swego żalu, i która wśledzeniu prawdy użyła całej stateczności i usiłowania iakich wyciągała ważność przedmiotu.

Na pytanie przez kogo byli rekomendowani na Nauczycielów ci gorszyciele młodzieży, pokazało się że ich protegowali cichaczem ludzie przekonani o związki ze Sofistami, a czyniąc dalsze badania doszło się do d'Alemberta i jego bióra, z którego dla Nauczycielów wychodziły promocyje. Do tego bióra adressowali się wszyscy aspirujący tak na Parafialnych Dyrektorów iak na Dworskich Guwernerów. W epoce o której teraz mowa, już gorliwość d'Alemberta nie przedstawiała na onych partykularnych edukacyach, które pod jego ręką odbywały się w Paryżu; i jego korespondencye zmierzające do upowszechnienia

nia fi
nawe
kowa
mnaz
Sofist
rapor
nie ty
dług
i oso
nia re
rego
powin
bióro
to prz
do lo
mniey
cach.
wieys
kryzy
trzeba
Duche
szcze
Prow
T
syi w
mi st
nayba
Lama

(c) I
Z

nia filozofizmu rozciągały się do Prowincyów, a nawet aż za granicę królestwa. Jak skoro zaważował urząd bądź Professora bądź Bakałarza w Gymnazjum albo Parafii, było obowiązkiem braci Sofistów zągęszczonych we wszystkich okolicach raportować d'Alembertowi i jego pomocnikom nie tylko wakans, ale też i subiektum zdatne podług widoków Sekty do jego zastąpienia, tudzież i osoby do których należało udać się dla utrzymania rekomendowanego konkurenta, lub tego którego chciałoby bióro przysłać z Paryża. Nad to powinni byli ci bracia Sofistowie zainformować bióro iakie reguły konduity i ostrożności należało przepisać dla wybranych subiektów, stosownie do lokalnych okoliczności i większych albo mniejszych progressów filozofizmu w ich okolicach. Ztąd poszła ona beczelność Bakałarza wieyskiego w Dyecezyi d'Embrun, i ona hypokryzya Bakałarzów w okolicy Leodyiskiej, gdzie trzeba było lękać się surowości Rządu zupełnie Duchownego, i gdzie niezbożność nie była jeszcze dosięgła stopnia ówczasowego Francuzkich Prowincyów zepsucia.

Tak czynnym stawiał się d'Alembert w Missyi wskazaney sobie od Woltera onemi pamiętnymi słowy: *Oświecaj młodzież iak tylko możesz naybardziej.* (c) Nie miał tu już czego żałować Lama Ferneyski że spełztał jego projekt wzglę-

(c) Lett; du 15 Sept. 1762.

Tom I.

dem Kliwijskiej Kolonii, o którą nigdy tak sobie suszył głowę. Fabryka nieubożności na którą on przeznaczał pomienioną Kolonią, *Konfraternia filozofska podobna do Massońskiej* do której zmierzał, i *Akademia sekretna* bardziej zajęta niweczeniem Chrystusowego Królestwa niżeli wszystkimi Akademiami publicznymi trudniły się kiedy rozszerzeniem panowania sztuk i umiejętnościów, na którą on zakrawał, utworzyła się w samym Paryżu, i przez manewry które piekielna wściekłość przeciwko Chrystusowi podsyłować mogła, knowała rewolucyą mającą zburzyć nie tylko we Francyi, lecz w całym świecie wszystkie Ołtarze wraz z Artykułami Chrześcijańskiej Religii. A tu wykazuje się ostatnia tajemnica Sekty nazwana *Mytra* przez Herszta Sprzysiężców. Tey tajemnicy kazał on strzedz i nie wyjawiać iey światu, iak wyżej baczyliśmy; przeto też zapewnia nas X. Barruel, że nie tylko żaden Pisarz nie odkrył iey do tych czas, lecz ani nawet w sekretnych korespondencyach które podobają się Sofistom zpublikować przed światem, nie dostrzega się najmniejszego iey śladu. Mieli oni bez wątpienia przyczyny zatajenia tey części Korespondencyi, która w pierwszych momentach Rewolucyi mogłaby jeszcze była pobudzić lud do niechęci, gdyby był z niey wyczytał okropność środków użytych na wydarcie iego Religii. Pewna nawet, że ci bezbożnicy uraczeni diabelską satysfakcyą ze złości wyrządzoney w cie-

mno
tu Se
nia n
przed
nasz
D
ry wy
nikow
nia sie
stawie
znana
powat
dnak
ieszcze
ta rela
aktora
cnoty,
naypie
zką.
i ieszc
zanied
chałem
czynić
z pami
osoby.
rzecz
chciał
sie kto
la rącz
własną

mnościach, nie byliby nigdy wyjawili tego sekretu Sekty, gdyby nadzwyczajna zgryzota sumienia nie była go wymusiła z gęby iednego z ich przednieyszych braci. Rzecz całą tak tłumaczy nasz Autor.

Nim wymienię, mówi on, Sprzysiężenca który wygadał sekret, winienem sprawić się Czytelnikowi ze sposobu, którego użyłem do zapewnienia się o prawdzie. Scena którą zabieram się przedstawić, okryślona mi została przez Osobę nazbyt znaną z swej cnoty, ażebym był naymniey mógł powątpiwać o rzetelności relacyi; żądałem iednak, aby ją podpisem ręki swoiey ztwierdziła; i jeszcze i na tym nie przestałem. Pan, którego mi ta relacya wymieniła za świadka, a nawet współaktora Sceny, był człowiek sławny z odwagi, cnoty, zasług i zaszczycony przez Ludwika XVI naypierwszą dystynkcyą między Szlachtą Francuzką. Znaydował się on pod ten czas w Londynie, i jeszcze znayduie w momencie gdy to piszę. Nie zaniedbałem więc udać się wprost do niego. Słuchałem z naywiększą pilnością powieści, którą czynić mi raczył,, i znalazłem zupełnie zgodną z pamiętnikiem podpisanym ręką oney pierwszej osoby. Jeżeli tu nie wzmiankuje się imienia przerezonego Pana, tedy iedynie przeto, iż nie chciał być produkowanym za świadka w interesie który go martwił, przez wzgląd na przyjaciela raczey oszukanego przez Sofistow niżli przez własną złość grzeszącego, i którego pra

zał, już był zgładził poniekąd bądź zbrodnią, bądź szaleństwem. Te objaśnienia sądziłem być potrzebne na zastąpienie dowodów ciągniętych do tych czas z własnych pism Sprzysiężeńskich. Już przystąpmy do rzeczy.

Około środka Miesiąca Września roku 1789 to jest około czternaście dni przed okrucieństwami piątego i szóstego Października, w czasie gdy już było widoczna; że Zgromadzenie zwane Nacjonalne wprowadziwszy lud w okropności rewolucyjne, nie położył żadnych granic swoim zapędom, P. Leroy Łowczy J.KMci i Akademik (*) znajdował się na obiedzie u P. d'Angevilliers Intendenta Królewskich Budowlów. Toczyły się dyskursy podług okolicznościów czasu o nieszczęściach które ściągnęła Rewolucya, i które jeszcze można było iak najłatwiej przegłądać. Po skończonym obiedzie, ten sam Pan od którego mam Historyę, będąc przyjacielem Pana Leroy, ale żarliwym przeciw niemu, iż go baczył przez długi czas pełnego szacunku dla ówczasowych Sofistów, osądził za słuszną zrobić mu w tych terminach zarzut: *Patrz W Pan otóż to skutek filozofii!* Ztrętwiały na te słowa: *Niestety!* od-

(*) Pan od którego mam relacyę, nie mógł mię doskonale zapewnić do której Akademii należał Pan Leroy. Gdy zaś znajdowało się w Paryżu więcej ludzi tego imienia dosyć znanych w Akademii, niechay go Urząd Łowczego Królewskiego od jego imienników rozóżnia.

powia
Wiem
i zgry
rzał k
go was
Rewol
czyni t
„powi
„niey,
„Sekre
„świa
„żeby
„mię
„kocha
„spoda
„Umr
Zn
czoneg
go, któ
rzekł
„śmy
„do k
„który
„madz
„rona
„domy
„Ekono
„nieob
„czyat
„mi c

powiada Akademik, *do kogoż to II Pan mówisz?*
Wiem ja o tym aż nazbyt, ale umrę od żałości
i zgryzot! Na ten wyraz *zgryzot*, który powta-
 rzał kończąc nim prawie wszystkie frazesy, pyta
 go wspomniony Pan, czyliby się przyłożył do tej
 Rewolucyi w tak skutecznym sposobie, że sobie
 czyni tak bardzo żywe zarzuty? „Tak jest, od-
 „powiada znowu Akademik, przyłożyłem się do
 „niey, i daleko więcej niżelim pragnął. Byłem
 „Sekretarzem Wydziału, który ją utworzył; ale
 „świadczę się Niebem, iż nigdy nie sądziłem, a-
 „żeby przyść miało do tego stopnia. Widziałeś
 „mnie WacPan w służbie Królewskiej i wiesz że
 „kocham iego Osobę. Nie do tego ja punktu
 „spodziewałem się doprowadzić iego poddanych.
 „*Umrę od żałości i zgryzot!*”

Znekany ażeby się tłumaczył względem rze-
 czonego Wydziału i sekretnego towarzystwa ie-
 go, którego cała kompania nie znała exystencyi,
 rzekł Akademik: „Był to gatunek klubu, który-
 „śmy filozofowie uformowali pomiędzy sobą i
 „do którego nie przypuszczaliśmy tylko tych, o
 „których byliśmy dobrze pewni. Nasze Zgro-
 „madzenia odbywały się regularnie w Hotelu Ba-
 „rona d'Holbach. Przez obawę, ażeby nie do-
 „domysłono się ich przedmiotu nadaliśmy im imię
 „*Ekonomistów*. Kreowaliśmy Woltera, chociaż
 „nieobecnego Prezydentem honorowym i wie-
 „czyatym naszego towarzystwa. Przednieysze-
 „mi członkami byli d'Alembert, Turgot, Con-

„dorcet, Diderot, la Harpe i ów Lamoignon Pod-
 „kanclerzy który się zabił wpadłszy w Dworską
 „niełaskę.

Cale to wyznanie było przerywane wzdycha-
 niem i łkaniem; a Pan Leroy głębokim przejęty
 żalem przydał: „Otóż iakie były nasze zabawy:
 „większa część onych ksiąg które widzieliście od
 „dawnego czasu wychodzące przeciw Religii, o-
 „byczaiom i Rządowi, były naszym tworem,
 „albo niektórych z nami sprzymierzonych Au-
 „torów. Wszystkie były komponowane przez
 „członki, albo na rozkaz towarzystwa. Nim ie da-
 „no do druku, składano ie pierw wszystkie w na-
 „szym biurze. Tameśmy ie examinowali, przy-
 „dawali, odcinał, poprawiali iak okoliczności
 „kazały. Gdy nasza filozofia odkrywała się w nich
 „nazbyt iasnie co do czasu, albo obiektu książ-
 „ki, przzydaliśmy zastonę; gdy zaś przeciwnie
 „baczyliśmy że można było zapędzić się daley ni-
 „żli postąpił Autor, tedy mówiliśmy otwarciey.
 „Nakoniec kazaliśmy naszym pisarzom wymówić
 „wszystko, co się nam spodobało. Pokazało się
 „potym dzieło pod tytułem i imieniem, iakieśmy
 „wyznaczyli, dla utaienia ręki od którey pocho-
 „dziło. Te które wy poczytywaliście za dzieła
 „wydane po śmierci, iako *Chrystyanizm odkry-*
 „ty, i rozmaite insze podszyte pod imiona Fre-
 „reta, Boulangera i t. d. nie z kąd inąd wyszły,
 „tylko z naszego towarzystwa.

„Jak skoro aprobowaliśmy którą z tych książek, kazaliśmy najprzód wybić na przednieyszym papierze liczbę exemplarzów wystarczającą na opędzenie wydatków Drukarni, a potem na naypodlejszym niezmiernie ich mnóstwo. Te exemplarze posyłałismy Księgarzom albo kramarzom, którzy biorąc je za nic lub prawie za nic, byli obowiązani предаwać ludowi za nayniższą cenę. Otóż iest, co odmieniło lud i doprowadziło do punktu, w którym go dziś widzicie. Ja nie długo będę się zapatrował na niego; *Umrę z żalu i zgryzot!*”

Ta relacya poruszała do gniewu, ale smutny stan tego który ją czynił, miękczył serca litością. Jeszcze bardziey wzbudzało wstęt i obrzydliwość przeciw piekielney filozofii tak bytrze wydzierającej ludom Religiją, co przydał P. Leroy tłómacząc sens onych słów *Ecrasez l'infame, Skrusz czyli zniwecz infamia*, ktorych Wolter używał za dewizę w sekretnych korespondencyach z Sektarzami. Dawał on im tę samę explikacyą, którą my dajemy, i którą texta listów czynią nazbyt widoczną, to iest: *Skrusz albo zniwecz Jezusa Chrystusa, zniwecz Religiją Jezusa Chrystusa*. Odkrył ieszcze i to co powiedziało się o proiekcie Sprzysiężeńców względem promocyi ohydneho zbrodniarza Brienne na Paryzkie Arcybiskupstwo, i o inteneyi która ich powodowała w tey szkaradney intrydze. Wchodził nakoniec w wiele inszych szczegółów które byłyby drogie dla Histo-

ryi, ale wypadły słuchającym z pamięci. Zapomnieli nawet w którym roku ta sekretna Akademia ufundowana została. Tym czasem raport Ministra Bertin wątpić nam nie pozwala, że na wiele lat przed śmiercią Ludwika XV już exystować musiała; gdyż w oney epoce cbiekt iey pryncypalny, to iest cyrkulacya dzieł bezbożniczych przez ręce nieznaione rozdawanych księgarzom i kramarzom, iako też ich sprzedaż za nayniższą cenę wieśniakom, praktykowała się zupełnie.

Z tey okazyi słuszną tu przytoczyć list Woltera do Helwecyusza datowany w Marcu roku 1763. Czemu, pyta ten Patryarcha, *czciciele rozumu zostawiają w milczeniu i boiaźni? Nieznają się oni dosyć na swoich siłach. Któżby im przeszkodził mieć u siebie małą Drukarnią, i wydawać dzieła pożyteczne i krótkie, którychby ich przyiaciele byli sami depozytarzami. Takim sposobem postąpili ci, którzy wydrukowali ostatnią wolę onego dobrego i uczciwego Plebana (Testament Jana Meslier). Pewna że iego świadectwo iest wielkiej wagi; i to też nie mniey pewna, że W Pan ze swemi przyjaciółami moglibyście tworzyć lepsze dzieła z iak naywiększą łatwością i wydawać ie na publikę bez niebezpieczeństwa.*

Jest ieszcze i drugi list z tego samego roku, gdzie Wolter w tonie szyderskim i pod imieniem Jana Patourel Ex-Jezuity udawając niby powin-szowanie dla Helwecyusza z okazyi iego preten-

dowa
spos
lacyi
rozrz
Prze
on,
która
stawi
ma
mała
drug
sob
młoc
pięc
skier
śliw
prze
nizm
czło
(czy

zui
rzym
prze
mn
peł
mi
ści

(d)

dowanego nawrócenia opisuie w tych terminach sposób, iakiego się chwytało do nadawania cyrkulacyi pismom, które szczególniey pragnął widzieć rozrzuconemi między ludzi nayniższej klasy. *Przeciw Pedagogowi Chrześciańskiemu*, mówi on, i *przeciw Myśl o tym dobrze*, *Książkom*, które niegdy tyle nawrócenia dusz sprawowały, stawia się małe książeczki filozoficzne, które ma się staranie wszędzie zręcznie rozrzucac. Te małe książeczki wychodzą raptownie iedne po drugich. Nie przedaie się ich, ale daie się osobom mającym zaufanie, które ie rozdawaiać młodym ludziom i kobietom. Już to Kazanie pięciudziesiąt, które przypisuią Królowi Pruskiemu; iuż wyiątek Testamentu onego nieszczęśliwego Plebana Jana Meslier, który umieraiąc przeproszał Boga za to, iż nauczał Chryścianizmu; iuż nie wiem iaki Katechizm uczciwego człowieka ułożony przez pewnego Abbé Durand, (czytay przez samego Woltera &c.) (d)

Te dwa listy uczą nas wiele rzeczy. Pokazuią nayprzód Woltera wytykaiącego plan towarzystwa sekretnego mającego właśnie ten sam przedmiot, którego P. Leroy odkrył nam tajemnice. Stawiaia daley pod oczy towarzystwo zupełnie temu podobne zaięte tym samym przedmiotem, używaiące tych samych sztuk i hytrościów iuż exystuiące pod ów czas w Ferney. U-

(d) Lett. à Helvetius 25 Août 1763.

czą nas na koniec ze takie towarzystwo czyli klub albo Akademia sekretna jeszcze nie znajdowała się w Paryżu, pod datą pomienionych listów, ponieważ Wolter nalega w nich o iey ustanowienie. Lecz z drugiej strony pretendowane dzieła Frereta i Boulanger'a po ich śmierci wydane, które Leroy wyznaje bydź płodem sekretney Akademii Paryżkiey założoney w Hotelu d'Holbach pokazały się w roku 1766 i 1767; więc rzecz widoczna, że ta sekretna Akademia Paryżka założona między rokiem 1763 i 1766; a zatym że przynajmniej przez dwadzieścia trzy lat przed Rewolucyą pracowała około zepsucia ludów, dożąc na to wszystkie kabały i zdradzieckie przemysły, których hańba i z nię pochodząca zgryzota wycisnęły wyznanie z ust iey własnego Sekretarza.

Z resztą wyprorokował sobie ten nieszczęśliwy Sekretarz, że umrze z żalu i zgryzot; bo ledwo trzy miesiące przeżył po swym wyznaniu. W tym miejscu niegodzi się zamilczyć, że wymieniając P. Leroy imiona przedniejszych członków rzeczzonego Klubu czyli Akademii, przydał wyraźnie iż do iey składu należeli wszyscy Sofistowie, do których Wolter iako szczególniejszych konfidentów wyrażał w listach one bluźnierskie hasło *Ecrasez, l'infame*, zniwecz infama. Sto-

(e) *Voyez l'Antiquité dévoilée Édition d'Amsterdam an 1766. et l'Examen des Apologistes du Christianisme an 1767.*

sównie do tej reguły, pierwszy z takowych kon-
fidentów nie mianowanych przez P. Leroy będzie
bez wątpienia Damilaville, do którego Arcy-Sofi-
sta naypospoliciey adressował tę piekielną formu-
łę. Właściwy charakter, który temu faworyto-
wi przypisuje Wolter w iednym z listów do d'A-
lemberta był *nienawidzić Boga*; łatwo więc do-
myślić się możemy, dla czego korespondował
z nim poufaley niżeli z inszemi swoiey Sekty
członkami. Nie bylibyśmy do tych czas znali ani
iego talentów literackich, gdyby ich tenże Patry-
archa nie był odmalował w liście do Markiza de
Villevielle, z którego wyczytniemy razem nikcze-
mność i wszystkich Sprzysiężenców dalekich od
sakryfikowania się przykładem prawdziwych Mę-
drców, dla ziednania prawdzie tryumfów: *Nie,*
mój kochany przyiacielu, mówi on do swojego
Markiza, *dzisieysi Sokratesowie nie będą pili Ci-*
guë (ziele iadowite zwane świnia wesz); *Sokra-*
tes Ateński był, mówiąc między nami, *człowiek*
bardzo nierostropny, kłutnik nielitościwy, któ-
ry sobie narobił tysiąć nieprzyaciół, i który
bardzo niedorzecznie urągał się ze swoich są-
dziów.

Nasi filozofowie, dzisieysi, są ćwiczeński.
Nie mają oni głupiey i niebezpieczney próżności
kłaść swe imiona na swoich dziełach. Są to nie-
widzialne ręce przebijające fanatyzm od iedne-
go do drugiego końca Europy strzałami prawdy,
Damilaville nie dawno umarł. Był on Aueorem

Chrystyanizm odkrytego (publikowanego pod imieniem Boulanger'a) i wielu innych pism. Nigdy o tym niewiedziando; jego przyjaciele dochowali mu sekretu z wiernością godną filozofii. (f)

Otóż mamy Autora tego brzydkiego dzieła. Pretendowany Boulanger przemienił się w Damilaville. Bardzo tęgi i odważny filozof! Byłby się on lękał równie iakiego Kollidzy i sam Patriarchy, nie tak kubka trucizny Ciguë wypić z Sokratesem, iak raczy wstydu i publiczney infamii, gdyby go było poznano za Autora wszystkich kalumniów i ohydnych głupstwów zamkniętych w tym dziele iednym z nayszkaradniejszych z któremi Sekta Antychrystyjańska popisała się przeciw Chrystusowej Religii.

Ten Sofista tak godny affektów swojego Patriarchy, umarł Bankrutem odłączony od żony lat dwanaście przed śmiercią. Czytamy ieszcze jego panegyryk i w onych słowach Woltera: *Przez całe życie moje będę żałował Damilaville. Kochałem nielekliwość duszy jego. Miał on entuzjazm S. Pawła.* (to iest tak był gorliwy o zepsucie Religii, iak S. Paweł o iey ufundowanie) *Był to człowiek potrzebny.* (g) Uczciwość nie pozwala przytaczać reszty pochwał.

Po tym nikczemnym człowieku, którego całą zaletę w oczach Sekty składał wygurowany A-

(f) 20. Decembre 1768.

(g) Lett: 23. Dec. 1769: et 13. Janvier 70.

teizm, następnie sławny Hrabia d'Argental, do którego także pospolicie przydawał Wolter swą bluźnierską dewizę *Ecrasez l'infame*. (h)

Do tego samego rejestru należy Thiriot, człowiek z biednej klasy i przez długi czas utrzymywany dobrodzieystwy Woltera. Został nareszcie jego Agentem, a wkrótce i niewdzięcznikiem. Bardzo gorzko żali się na niego Arcy-Sofista; niewzruszona jednak stateczność niezbożności jego wnet go przywróciła do łaski, i nadała wysokie między sprysiężeniami znaczenie. (i)

Żałosna widzieć w tej samej liście P. Saurin Akademika Francuzkiego. Pewna jest, iż nie jego pisma dają mu tytuł do tej bezbożniczej kompanii, gdyż wyjąwszy *Tragedyą o Spartakusie*, ledwo wspomniąłby kto o jego wierszach lub prozie; lecz powiadają, że mimo poczciwość swojej duszy, winien był niedostatkowi fortuny związek w który się ze sprysiężeniami zaplątał. Mówią, iż brał od Helwecyusza tysiąc talarów pensyi, i to go zniewoliło do towarzystwa Sektarzów. Przecież to nazbyt słaba exkuza, ażeby mogła znaleźć aprobatę rozumu. Cóż za poczciwość duszy człowieka, który poświęca sumienie złotu, i którego potrafi utrzymować pensya w konspiracyi przeciwko Ołtarzowi? Że zaś był Saurin

(h) *Voyez une foule de lettrés dans la Correspondance générale.*

(i) *Voyez la Corresp. et lett. à d'Alemb. et lett. de la Marquise du Chatelet au Roi de Prusse.*

W tej konspiracyi, świadkiem jest Wolter kładący imię jego obok Helwecyusza, powierzający mu tych samych sekretów, i równie zapalający do zniweczenia *infama*. (k)

Nie mniejsze miał znaczenie w tym towarzystwie sekretnym ów Grm Baron Szwaycarski współprawnik Diderota, odprawiający jak tamten z Paryża do Petersburga peregrynacją na formowanie przelitów, i równie wierzący, że między nim i jego psem *nie masz różnicy tylko w odzieży*. Wpływ jego do tajemnic sekty musiał być nieograniczony, kiedy najpierwszy miał honor zwiastować Ferneyskiemu Lamie poświęcenie Józefa II. Cesarza na brata Sprzysiężenca.

Trudna nakoniec zamilczeć P. Barona Niemieckiego d'Holbach, który poświęciwszy swój Dom na Sekretną Akademię Sekty, niepodobna aby nie miał być należec do niej składu. Był to człowiek który uzyskał sobie w Paryżu reputacją miłośnika i protektora sztuk; a sprzysiężency jeszcze bardziej w tym błędzie utwierdzali publiczność, ażeby fabryka niezbożności którą założyli w jego mieszkaniu tym dalszą była od podejrzenia. Tym czasem, pomimo wszystkie kolory które ten Baron Mecenas Sofistów mógł nadawać regularnym ich Zgromadzeniom w swym domu, urosła przecież nakoniec dosyć publiczna

(k) *Lett: de Volt: à Saurin, Octob: 1761. et à Damienville 28 Decem: 1762.*

między ludem opinia, że do *Hotelu Barona d'Holbach* trzeba wchodzić iak do Japonii, to jest depcząc Krucyfix.

Takie więc były członki tego sekretnego klubu czyli Akademii jedynie przeznaczoney na wyszukiwanie środków zepsucia, dla wciągnięcia ludu w generalną apostazją, pod pretextami inż trudnienia się iego uszczęśliwieniem przez udoskonalenie Ekonomiki, inż powiększenia chwały sztuk użytecznych krajowi. Przynajmniej do piętnastu możemy ich wymienić: Wolter, d'Alembert, Diderot, Helwecyusz, Turgot, Condorcet, la Harpe, Podkanclerzy Lemoignon, Damilaville, Thiriot, Saurin, Hrabia d'Argental, Grim, Baron d'Holbach i ow nieszczęśliwy Leroy umierający od żalu i zgryzoty, za to iż mógł byź członkiem i Sekretarzem tak zbrodniarszego klubu. Inż przenieśmy nwagę na tryumf Sekty i śmierć pierwszych Naczelników Antychrystańskiego Spiknienia.

R O Z D Z I A Ł XVIII.

Progressa generalne Sprzysiężenia Antychrystańskiego w Europie. Tryumf i śmierć pierwszych Naczelników.

Im bardziej Sefistowie niezbożności udoskonalali środki swojego oszukaństwa, tym bardziej

fatalne sukcessa wzmacniały ich nadzieię. Już ta nadzieia tak dalece wygorowała w kilka lat po pierwszym zpublikowaniu Encyklopedyi, że d'Alembert śmiał w ten czas poufale napisać do Woltera: *Niech działa filozofia; a za dwadzieścia lat Sorbona, iakożkolwiek jest Sorboną, postąpi daley, aniżeli Luzanna.* (a) Sens słów jest taki: że za lat dwadzieścia nawet Sorbona przesadzi w niedowiarstwie pewnego Ministra Protestanckiego, z Luzanny, który przesyłał na ręce Woltera nayniezbożniejsze Artykuły dla Encyklopedyi.

Trocha później sam Wolter ieszcze otwarcie prorokując niżli d'Alembert, tak napisał do niego: *Jeszcze dwadzieścia lat poczekać, a Bóg będzie kontent.* (b) to jest: Obaczysz ieżeli za dwadzieścia lat będzie miał Bóg Chrześcijański przynaymniey ieden Ołtarz na świecie.

W samey rzeczy wszystkie części Europy zdawały się zapowiadać Chrystusowemu Kościołowi, że królestwo Antychrystyańskie iuż było bardzo bliskie. Szczególniey Missya którą odbywał sam Patryarcha Sekty, czyniła tak widoczne progressa, iż dwadzieścia lat od iego proroctwa ieszcze nie upłynęło, a iuż donosił, że od Genewy aż do Bern nie było ani iednego Chrześcianina (c)

Rownie

(a) 21. Juillet 1757.

(b) Lett: du 25. Fevr: 1758.

(c) Lett: à d'Alembert 8. Fevr: 1766

Równie
zmęd
kich
myst
iały
oku,
siad
aż do
starej

L
siężeń
ter sz
(tak
w naw
raz pr
on po
bertov
wali w
gu dłu
czeni
dzielil
tłoma
cey, z
tygi n

(d) L
(e) Ib
(f) 14
(g) L
Tom

Równie i w inszych okolicach tak bardzo lud był zmędrzał podług iego świadectwa, iż ze wszystkich stron zanosilo się na wielką rewolucyą umysłów. (d) Niemieckie mianowicie kraie sprzyjały tey nadziei. (e) Fryderyk który ie miał na oku, równie iak Wolter Szwaycarów swych sąsiadów, twierdził, iż *Filozofia przedzierata się aż do zabobonnych Czechów, i aż do Austryi starego siedliska zabobonności*. (f)

Ledwo nie większe Moskwa dawała Sprzysiężencom nadzieie Wiedzieć potrzeba że Wolter szczególniej cieszył się z protekcyi *Scytów* (tak idystyngwował Magnatów tego Państwa) w nawałnościach które się w inszych kraiach raz po raz przeciw iego Sekcie wznosiły. (g) Nie mógł on pojąć się od radości, kiedy donosił d'Alembertowi, iak wielkich bracia sprzysiężency doznawali w Petersburgu faworów, przydając, że w ciągu długiey podróży tamiecznego Dworu, przerzeczeni *Scytowie* wraz z Cesarzową Jeymością podzielili między siebie rozdziały *Bellizaryusza* do tłómaczenia na swóy ięzyk krajowy; i ieszcze więcej, że taż Cesarzowa Jeymość nie załowała fadygi na całkowite przetłómaczenie dzieła, które

(d) Lett: du 2. Fevr: 1765.

(e) Ibidem.

(f) 143. Lett: à Voltaire an. 1766.

(g) Lett: à Diderot 25. Decem: 1762.

we Francyi cenzurami Sorbony zarzucone zostało. (h)

W Hiszpanii nawet, iak pisze d'Alembert, przedzierał się filozofizm *po cichu około Inkwizycyi*. (i) A podług Woltera od roku 1768. *robiła się tam bardzo wielka rewolucya umysłów, równie iak i we Włoszech* (k) W kilka lat później, też same Włochy, stosownie do raportów które sobie dawali sprzysiężency, były już napełnione ludźmi myślącemi iak Wolter i d'Alembert, i sam tylko interes wstrzymywał ich od otwartego wydeklarowania swej niezbożności. (l)

Co do Anglii, ta była tak pewną dla Sektarzów zdobyczą, że nie mieli o nią najmniejszego kłopotu. Ich świadectwem stał się ten kraj stekiem Socynianów którzy lżą, gardzą i nienawidzą Chrystusa, równie iak niegdy Julian Apostata, i nieróżniąc się od Sekty filozofskiej tylko samym imieniem. (m)

Nakoniec podług obrachunku Sofistow, *Bawaryja i Dom Austriacki* (dopóki żyła Maryja Teressa) były same tylko *Mocarstwa*, które jeszcze utrzymywały *Teologów i Obrónców Religii*. Imperatorowa Moskiewska wprowadziła ich (ma się

(h) Lett: de Voltaire à d'Alembert Juil 1767.

(i) 3. Maj 1773.

(k) Lett: à M. le Riche 1. Mars 1768.

(l) Lett: de Voltaire à d'Alembert 16. Juin 1773.

(m) Lett: au Roi de Prusse 15. Novemb: 1773.

rozumieć odpychała od siebie) bardzo daleko; Ostatni ich dzień zbliżał się w Polsce z łaski Króla Poniatowskiego; ten dzień już przyszedł w Prussach z łaski Fryderyka; umacniał się w Niemcach Północnych za staraniem Landgrawów, Margrabiów i Xiążąt Saksów protektorów. (n)

Nie tak pomyślnie szła robota we Francji: Widziemy często i Woltera i d'Alemberta gorzko narzekających na przeszkody których doświadczali w tym Państwie, choć było najpierwszym obiektem i głównym teatrem ich sprzysiężenia.

Bezprzestanne reklamacje Duchowieństwa, Dekreta Parlamentów, kary rządowe, które sami Ministrowie sekretni przyjaciele i bracia Sprzysiężenców musieli czasami zadawać niezbożności żeby się nie wydali, nie były ze wszystkim bezskuteczne. Massa Narodowa chowała jeszcze przywiązanie do Wiary. Owa klasa Obywatelów która zowie się ludem, pomimo sztuki i chytrności Akademii Sekretney napełniała jeszcze Kościoły w dni religijnych uroczystościów. Znaydowała się w samym nawet Paryżu nie mało osób powyższych klassów, które dystyngwowała przykładna w Religii stateczność. Gniewając się Wolter na takie przeszkody i opóźnienia prześladował swoich rodaków, zowiąc ich z tej okazyi przez pogardę *Welchami*. Czasami iednak zdawał się

(n) Lettr. de Voltaire à d'Alembert 1. Sept. 1767.

doszyć kontent z tych *Welchów*, iak np. gdy pisał do Markiza de Villevielle: *Lud bardzo głupi; a przecież filozofia przedziera się aż do niego. Bądź W Pan przekonany, że nie masz dwadzieścia osób w Genewie, któreby się nie odprzysięgały Kalwina, równie iak Papieża; i że znaydują się filozofowie aż w sklepach Paryzkich.* (o) Ale powszechnie biorąc często narzekał na nich przed bracią Sofistami; udawał nawet niekiedy iakoby stracił wszystkę nadzieję do podciągnięcia tego Narodu pod panowanie filozofizmu. D'Alembert przeciwnie bliżey przypatrując się rzeczom dodawał serca smutnemu Patryarsze i cieszył go nadzieją: że *filozofia mogła jeszcze wiele uciepć (we Francyi) lecz nigdy nie miała być zwyciężoną.* (p)

Kiedy d'Alembert pisał te słowa to iest około początku roku 1776, już było nazbyt prawda że filozofizm mógł sobie podchlebiać o bliskim tryumfie z przywiązania Narodu Francuzkiego do Chrystusowej Religii. Od lat dziesięciu do dwunastu już była niezbożność podwoiła swe piekielne progressa. Nowe pokolenie ludzi uformowane przez nowych Nauczycieli wyszedłszy ze Szkół, prawie bez żadnego poznania; a przynajmniej bez najmniejszego uczucia Religii i pobożności, zamieszało się do społeczeństwa. Po-

(o) Lett: du 20. Decembre 1768.

(p) 25 Janvier 1776.

kolenie religijne głośno powoli; imponujące wyrazy *rozum, filozofia, przesąd, fanatyzm* — zajmowały miejsce prawd objawionych i Ewangelicznych wyroków. Excepcye które do tych czas dały się widzieć w cnotliwych i bogoboynych osobach tak przy Dworze iak w Trybunałach, iako też i we wszystkich górnieszych klassach, stawały się co dzień rzadsze. Rozchodziła się niezbożność ze Stolicy do Prowincyów, od Magnatów i Szlachty do Mieszczan, od Panów do służących. Pod imieniem filozofa sama tylko bezreligiynność odbierała honory, gdy już nie chciało ani Ministra, ani Urzędnika, ani Pana, ani Woyskowego, ani Literata któryby nie był filozof. Chcąc dopełnić obowiązków religijnych trzeba było wystawić się na szyderstwa i urągania zgrai pretendowanych filozofów, któremi wszystkie Obywatelskie dystynkcyi stopnie już były zarażone. Szczególniey pomiędzy Magnatami gdy kto chciał wyznać się Chrześcianinem, potrzeba było prawie tyle heroizmu, ile byłoby kosztowało śmiałości i zuchwalstwa przed epoką antychrystyńskiego epiknienia zawołać na głos, że się jest Apostatą lub Ateistą.

Volter dosiogał w ten czas osiemdziesiąt czwartego roku swojego wieku. Od daty zapadłego niegdy nań Dekretu, przed którym uciekł z Paryża, nie powinien był ten Arcy-Sofista prezentować się w Stolicy, chyba dla tłumaczenia się ze swojej niezbożności i dopełnienia wyroków

Parlamentu. Ale d'Alembert ze swoją sekretną Akademią umyślił przełamać tę zawadę, i udało się sztuka. Pomimo nieiakię szczątki względu dla starożytnej Religii, które ieszcze dały się widzieć w Rządzie, nie wiele kosztowało braci Sofistów wyrobić pozwolenie, ażeby ich Patriarcha i Naywyższy Naczelnik Antychryściańskiego związku, stawiał się nakoniec w ich środku na odebranie należnych sobie od całej Sekty homagiów. Ministrowie po większej części teyże Sekty wybrani, otaczali pod ów czas Tron Ludwika XVI. Ten Monarcha iako zawsze pobożny, tak też i zawsze gotowy decydować na stronę łaskawości, dał sobie wyperswadować, że Wolter dosyć już ukarany przez swoje długie wygnanie; pozwolił zatem łatwo aby w tym Herszcie bezbożników, nie poglądać iak tylko na zgrzybiałego starca, którego wykroczeniom można było przebaczyć przez wzgląd na iego nieiakię literackie zasługi. Ułożono więc ażeby za iego przybyciem do Paryża zamilkły Prawa, i żeby Parlament niby zapomniiał o swoim niegdy na niego ferowanym wyroku. Tak chcieli Sprzysiężency i tak się stało; a przybycie Woltera do Paryża było najwyższym Sekty tryumfem. Człowiek którego aż nazbyt przedłużony bieg życia był ciągłym boiem sekretnym i publicznym przeciw Chrystusowej Religii, został przyimowany w Stolicy Monarchy Naychrześcijańskiego z okrzykami iakie zwykły się czynić Bohatyrom wracającym po

zwycięz
czynny.

W

przelicz
gał się
obchodz
ksza ob
gdzie ni
ny iako
go filoz
sztowi
po drug
bałwoch
ków st
przeład
aklamia
zawoła
ma tyll
fów od
ścił się
od chw
wściek
mienio
zagroz
Marm
statecz
li się
N
mówi
szale

zwycięztwach odniesionych z nieprzyjaciół Ojczyzny.

Wszędzie gdzie tylko pokazał się Wolter, nie przeliczony tłum Sofistów i ciekawego ludu zbiegał się na jego oglądanie. Wszystkie Akademie obchodziły uroczystość jego przybycia; a co większa obchodziły ją w Luwrze Pałacu Królewskim, gdzie nie zadługo Ludwik XVI. miał być osadzony iako więzień i ofiara Wolterowsko-Iakobińskiego filozofizmu. Teatra poświęcały wieńce Herztowi sprzysiężenców. Fety następowały iedne po drugich na honor burzyciela Religii. Upoiony bałwochwalcami kadzidłami swych Zwolenników strupiały starzec, lękał się aby jego pycha przeładowana nie zatłumiła w nim duszy. Wśród aklamacyów i koronacyów które mu wyrządzano zawołał: *Chcecież więc zabić mię chwałą?* Sama tylko Religia w czasie tych wszystkich tryumfów odprawiała żałobę. Ale iey Bóg wkrótce zemścił się za nią. Bezbożnik który lękał się umrzeć od chwały, miał przeznaczone aby umierał od wściekłości raczey, niżeli od starości. Wśród pomienionych tryumfów gwałtowne krwi płynienie zagroziło mu śmiercią. D'Alembert, Diderot, Marmontel przybiegli wesprzeć jego filozoficzną stateczność w ostatnich życia momentach; ale stali się świadkami i jego i swej własney ohydy.

Niechay tu Historyk nie lęka się exaggeracyi, mówi nasz Autor; iakiżkolwiek odmalnie obraz szaleństwa, zgryzot, zarzutów, wrzasków, blu-

żnierstw które w ciągu długiego kanonia dały się widzieć i słyszeć na pościeli umierającego bezbożnika, niech będzie pewny, iż żaden z samych towarzyszków bezbożności nie potrafi zadać mu kłamstwa. Ich poniewolne milczenie, wyrówna licznym świadectwom i dowodom które przytoczyć może Historia względem tej śmierci nayakaniejszey ze wszystkich, iakimi kiedy zemsta Boża mogła bezbożników dotykać; Albo raczey to samo milczenie ludzi tak dalece interessowanych do zbliania naszego świadectwa, będzie iego autentycznym ztwierdzeniem. Ani ieden z Sofistów nie śmiał ieszcze do tych czas wymówić słowa o usposobieniu ducha swojego Patryarchy w ciągu trzymiesięczney iego choroby od teatralney koronacyi aż do skonania; to więc milczenie samo przez się dowodzi, iak sromotna była dla nich śmierć iego.

Powróciwszy z teatru ten ukoronowany zbrodniarz i usiadłszy do pracy ku zarobieniu nowych aplauzów, poczuł znagła że iego bezbożnicze życie zbliżało się do końca.

Pomimo konkurs braci Sektarzów przybyłych na utwierdzenie iego filozofskiey determinacyi w początkowych boleściach, zdawał się mieć iakąś skłonność poiednania się z Bogiem, który go zaczął dotykać. Wezwał Kapłanów Chrystusa, owego to pretendowanego *infama*, którego tak często poprzysięgał *zniweczyć*. Gdy niebezpieczeństwo zaczęło brać górę, napisał w tych

termin
Mci N
wiedzi
przyby
pisano

W
tomno
gnot,
klaracy
met P
świada
wyrzu
czwar
ła; J
swoich
Xied
i że i
lą, w
w kto
łosie
moie
prze
W o
dza
Vill

dekl
Pro
dni
par

terminach do X. Gaultier; *Przyrzekłeś mi WPan
Mci Xieże przyść do mnie wysłuchać mię Spo-
wiedzi; proszę ażebyś raczył pofatygować się i
przybyć, iak tylko możesz, nayprędzey.* — Pod-
pisano *WOLTER* w Paryżu 26 Lutego 1778.

W kilka dni potym napisał znowu w przy-
tomności Xieźda Gaultier i drugiego Xieźda Mi-
gnot, także Markiza de Villevielle następującą de-
klaracyą, wyjętą z Protokułu złożonego u P. Mo-
met Pisarza Paryzkiego: *Ja niżej wyrażony o-
świadczam, że będąc dotknięty od czterech dni
wyrzucaniem krwi w roku życia ośmdziesiątym
czwartym, gdy nie mogłem zawlec się do Kościo-
ła; JX. Pleban S. Sulpiciusza dla przymnożenia
swoich dobrych uczynków, raczył mi przystać
Xieźda Gaultier, i spowiadałem się przed nim;
i że jeżeli Bóg wykona względem mnie swoją wo-
lę, umieram w Świętym Kościele Katolickim
w którym się urodziłem, mając nadzieję w mi-
łosierdziu Boga, iż raczy darować wszystkie
moje defekta. Jeżeli kiedy zgorszyłem Kościół,
przepraszam za to Boga i iego.* — Podpisano
WOLTER 2 Marca 1778. w przytomności Xie-
dza Mignot mego Synowca, i P. Markiza de
Villevielle moiego Przyjaciela.

Gdy ci dway Świadkowie podpisali rzeczoną
deklaracyą, przydał Wolter słowa wyjęte z tego
Protokułu: *Ponieważ X. Gaultier mój Spowie-
dnik ostrzegł mię, iż mówiono w pewn
panii, iakobym protestował się p*

wszystkiemu co bym miał czynić przy śmierci; oświadczam iżem nigdy tych słów nie wyrzekł, i że to jest stary żart przypisany bardzo fałszywie wielu Mędrcom świetlejszym nademnie.

Ta deklaracya czy nie była igraszką dawney hypokryzyi Woltera? Na nieszczęście tak można domyślać się nie tylko z tonu iey terminów, ale też z świętokradzkich Komuniów i inszych zwierzchnych aktów Religii, które ten bezczelnik sam wytyka w swych listach. Cóżkolwiek bądź, znaczyło to przynajmniej publiczne homagium oddane Chrystusowey Religii, na której prześladowaniu całe życie spędziwszy, protestował się nędznik że w niey pragnie umierać.

Markiz de Villevielle zniewolony do podpisu odwołania błędów swojego Patryarchy, był ten sam brat Sprzysiężeniec, do którego pisał był Wolter przed lat iedenaste, napominając, ażeby ukrywał swoje kroki przed nieprzyjaciółkami w usiłowaniachłożonych na zniweczenie infama. (q)

Pozwolił Wolter zanieść swą deklaracyą do Plebana S. Sulpicyusza i Arcybiskupa, ażeby ci rozsądzili, czy była dostateczna. W momencie gdy X. Gaultier powracał z odpowiedzią, już nie podobna mu było zbliżyć się do chorego. Wyteżyli Sektarze wszystkie swe siły na przeszkodzenie ukończeniu retraktacyi swojego Patryarchy,

(q) Lett: du 27. Avril 1767.

i dokazał
knięte d
Wolter k
bli mieli
niego, i
lenstwa
trwały a
lembert,
siężeńco
mali w
jak tylk
w hańbi
wet aby
ctwami
odemnie
przyczy
mie! L
wy nie
więc nie
Po
Ucznió
pność
radniey
czas sk
w pośr
wał i b
przez

(r) V
ta

i okazali. Wszystkie drzwi znalazły się zamknięte dla Chrystusowych Ministrów, których Wolter kazał wzywać do siebie; sami tylko diabli mieli od tego momentu wolny przystęp do niego, i wnet rozpoczęły się one tragedye szaleństwa i wściekłości, których straszliwe sceny trwały aż do jego skonania. W ten czas d'Alembert, Diderot i dwudziestu innych Sprzyśięźców, którzy przedpokoje Woltera trzymali w obleżeniu, już nie zbliżali się do niego, iak tylko aby byli świadkami swojego poniżenia w hańbie Mistrza i naczelnika, a częstokroć nawet aby byli odpychani zarzutami i przekleństwami któremi ich obkładał; *Odstąpcie precz odemnie!* tak na nich wołał. *Wy to iesteście przyczyną stanu w którym zostaie. Precz odemnie! Mogłem się obeyść bez was wszystkich; wy nie mogliście obeyść się bezemnie; o iakże więc nieszczęśliwą ziednaliście mi chwale!* (r)

Po takich komplementach do kochanych Uczniów, stawiała mu się w głowie cała okropność antychrystyańskiego spiknienia i nayszkodniejszych przeciw Bogu komplotów. Na ten czas słyszeli go bracia; współsprzyśięźcy iako w pośród wewnętrznych burzów wyznawał, wzywał i bluźnił na przemiany onego Boga; który przez tyle lat był jego wściekłej zawziętości

(r) *Voy: Circonstances de la vie et de la mort de Voltaire et Lettres Helviennes.*

przedmiotem. Z przedłużanemi akcentami zgryzoty raz krzyczał: *Jezu Chryste! Jezu Chryste!* (*) drugi raz wyrzekał pełen rozpaczy, iż opu-

(*) Świadczy Ewangelia, że gdy Chrystus wyganiał diabłów z ciał ludzkich, wyznawali go wołając: *Ty jesteś Chrystus*. Wiemy że tego nie czynili z nabożeństwa, tylko z bólu pod ręką która im gwałt zadawała, ruszając ich z possessyi ulubionego, siedliska. Tak i dusza Woltera, gdy ją tenże Syn Boży naciskał swym Dekretem, żeby wynosiła się z ciała, pewno nie z miłości wołała i powtarzała: *Jezu Chryste!* bo rzecz dowiedziona na oko, iż go nienawidziła przynajmniej jak Lucyper; lecz ból i rozpacz że kazano opuszczać i Ferneyskie rozkoszy, i bałwochwalcze pustych adoratorów kadzidła, wypychały iey z gęby te przenajświętsze wyrazy. Czytamy o innych diablach, że w podobnym razie nawet modlili się do Chrystusa, prosząc aby zlitował się nad nimi i pozwolił przynajmniej wstąpić w ciała wieprzowe, gdy ich z ludzkich wyganiał. Cale stosowną Anegdotę przedstawia nam P. Manley Lekarz w publicznym opisie śmierci nie dawno zmarłego Tomasza Payne Anglika, równego Wolterowi Bóstwa Chrystusowego bluźniercy: *Jezu Chryste zmiłuy się nademną! Jezu Chryste zmiłuy się nademną!* tak wołał, tak wzdychał bezprzestannie nabożny Ateista. Zdumiały P. Manley na te religijne napybliczniejszego bezbożnika tony, zawieszwszy swoją lekarską funkcją, chwytając się Apostolskiej roli, reflektując chorego, że gdy poczuwał afekt ku Chrystusowi w swych niebezpiecznych momentach, tedy powinien znać obowiązek odwołania potwarzów które na tegoż Syna Bożego porozsie-

szczony
się, że ta
na bezbo
kryśliła t
ulubioną
stwa: E
ma! Na
tego okro
bydź sam
ręką pre
Sędziowa
a mianow
iego nie

wał v
cyent
iedna
piękn
mą!
twiey
Manl
ła: T
nack
(Nau
zied
dlił
z cia
iak
śmia
owi
z cia
np.

szczony od Boga i od ludzi. Łatwo domyślić się, że ta sama ręka, która niegdy pisała Dekret na bezbożnego Króla w pośród iego festynu, kryśliła też i w oczach umierającego Woltera onę ulubioną formułę iego zwyczajnego bluźnierstwa: *Ecrasez l'infame*, skrusz, zniwecz infama! Na próżno szukał nędznik uwolnić się od tego okropnego wrażenia; był to czas gdzie miał być sam iak prawdziwy *infam* skruszony pod ręką pretendowanego *infama* nadchodzącego w Sędziowskim Charakterze. Przybyli Lekarze, a mianowicie P. Tronchin, w celu uśmierzenia iego niespokojnościów; ale wnet wyszli dla o-

wał w paszkwilach. Nie chciał słuchać uporny Pacjent tak zdrowey propozycji cnotliwego Lekarza: iednak nie przestał powtarzać aż do śmierci swej piękney modlitewki: *Jezu Chryste zmiłuy się nademną!* Ten fenomen lubo dosyć iest dziwny, łatwiejszy iednak nieco do tłómaczenia, niżeli Pan Manley maluje go w swym piśmie. Rzecz o to cała: Tomasz Payne należał do oney klasy illuminackich Sofistów która utrzymuje *Metempsychozę* (Nauka Pytagoresa o przenoszeniu się dusz ludzkich z iednego do drugiego ciała, choć bydlęcego): modlił się więc Chrystusowi Bogu wyganiającemu z ciała iego plugawą duszę, nie o iey zbawienie, iak imaginował P. Manley; bo takim szczęściem nie śmiał Payne nabijać sobie głowy; ale modlił się iak owi wyżej wspomnieni diabli, żeby iey wydarcey z ciała ludzkiego pozwolił przenieść się w iakiego np. morskigo wieprza, albo Angielskiego brytana.

głoszenia publiczności, iż oglądali naystraszliwszy obraz umierającego niezbożnika. Nadaremno kusili się bracia Sektarze zagłuszyć te wyznania: P. Tronchin nie zaprzestał powtarzać: że *furze Oresta nie przedstawiają nam (w Mitologii) tylko bardzo słabe podobieństwo wściekłości umierającego Woltera*. Marszałek de Richelieu świadek takich tragedjów uciekał wołając: *Zaiste nazbyt tego nie można wytrzymać*. En verite, cela est trop fort, on ne peut y tenir. (*)

Tak umarł 30 Maia 1778 bardziey pożarty przez własną wściekłość niżeli ciężarem lat przyciśniony nayżałartszy od czasów Apostolskich wszystkich Ołtarzow Chrystusowych burzyciel. Jego prześladowania dalako dłuższe i chytrzejsze niżeli Nerona i Dyoklecjana samych tylko formowały apostatów; ale bezpiecznie wyznać mo-

(*) Francuzka delikatność naszego szanownego Autora, nie pozwoliła mu wytłómaczyć przypadku który P. Marszałek Richelieu wystraszył od Woltera. Powiedzmy z otwartością właściwą Polakowi, czegośmy się naczytali i w Gazetach i Książkach rozmaitych języków; że Wolter w szalonym impecie swey ostatniey rozpaczey posięgnął się do własnych ekskrementów, i nimi zatkał sobie gębę; otóż naturalna odraza, która i do retyrady zniewoliła walecznego Marszałka; i wymusiła z niego one pamiętne słowa; *Nazbyt tego nie można wytrzymać*. Przy najmniej zgodzi się na to cały świat Chrześcijański, że gęba Woltera warta była takich konfektów.

śna, że on sam ieden utworzył ich więcej; niżeli wszyscy dawni prześladowcy zrobili Męczenników.

Utraciła Sekta Wolterowe talenta; ale pozostały się w zapowietrzonych księgach wszystkie jego niezbożności oręża. Nareszcie przenysły i chytrości d'Alemberta już nadoblicie zastępowały pod ów czas geniusz fundatora. Na tego pierwotnego Zwolennika Sekty zlewały się od tey epoki wszystkie honory pierwszego Naczelnika. Sekretny klub Paryzki ściągający się do edukacyi iak Mieyskiej tak i Wieyskiej iemu szczególniey wi-nien był swój początek. Kierunek tegoż klubu zajętego tajemnym rozszerzaniem niezbożności pod protekcyą Barona d'Holbach był ciągle w jego rękach, dopóki znagła nie został zapozwany przed tegoż samego Sędziego Boga który już rozprawił się z Wolterem; Umarł w Paryżu pięć lat po swoim Patryarsze, to iest w Miesiącu Listopadzie 1783. Przez obawę ażeby zgryzota jego sumienia nie nabawiła Sektarzów podobney hańby iak odnieśli w scenach umierającego Woltera, wziął na siebie Condorcet zrobić go niedostępnym, jeżeli nie rozpaczy, tedy przynajmniej ludziom, którzy mogliby byli chlubić się z hominagiów przez niego wyswiadczonych Religii.

Gdy pokazał się Pleban Świętego Germana w charakterze Pasterza, stanął natychmiast Condorcet przy drzwiach, nie pozwalając przystępu. Był to prawdziwy diabeł w jego osobie,

czuwający na swoją zdobycz. Co tylko tę zdobycz pochłoneło piekło, ażci świerżbiący język Condorceta wygadał się z sekretem. Jego świadectwem uczuł d'Alembert wszystkie zgryzoty których doświadczył Wolter. Był nawet gotów udać się do pozostającego sobie iedynego środka zbawienia wzywając Chrystusowych Ministrów; ale Condorcet wziął się, aby wyprawiwszy go bez pokuty, ziednał dla siebie honor pomiędzy Sofistami. Całą historią okrutney utarczki między d'Alembertem chcącym ulegnąć swym zgryzotom i Condorcetem zmuszającym go do śmierci bezbożniczey, można zamknąć w tych kilku słowach, które ostatniemu nihy niechący wypadły z gęby ku swej własney pochwale. *Gdyby mnie tam nie było, mówi on donosząc o okolicznościach śmierci d'Alemberta, tedy dałby się był przewyciężyć boiaźni.* Si je ne m'étois pas trouvé là, il faisait le plongeon. (s) (*)

Wy-

(s) *Dict. hist. Art. d'Alembert.*

(*) Prawda jest że Condorcet żałując iż nieostróżnie wygadał Sekret zgryzot brata współsprzysiężeńca, starał się zatrzeć swe słowa; prawda że zapytany drugą razą względem okolicznościów śmierci d'Alemberta, odpowiedział w tonie swej Sofistowskiej gwary: *Nie umarł po thórzowsku*, il n'est pas mort en lache; prawda nakoniec że w pierwszym liście swoim do Króla Pruskiego 22 Listopada 1783 wystawia d'Alemberta umierającego z odwagą spokojną, z taką siłą i przytomnością ducha iakby kie-

W
przyna
wać so
zem z
dzień
spiknie
nał B
da inf
Sądów.
Sai
ów szal
źnierca
wię Did
legów p
ci. Ale
edyżk
wad
remu
pierv
myst

(*) Lubo
ryi c
Apost
pewr
tki, k
Gabin
nayı
Religi
Tron.

(t) Voy. 1
Tom

Wyiawszy Fryderyka, któremu udało się, a przynajmniej mawiał że się udało wyperswadować sobie, iż śmierć jego miała w nim duszę razem z ciałem umorzyć, można powiedzieć, że dzień w którym Naczelnicy Autychryściańskiego spiknienia czuli się powołanemi przed Trybunał Boga, był dla nich dniem, gdzie pogarda *infama* ustępowała miejsca boiaźni jego Sądów. (*)

Sam nawet Diderot, ów bohater Ateistowski, ów szaleńszy nad inszych Sprzysięźców bluźnierca Boga i prześladowca Chrystusa, ten mówię Diderot był bliższy nad wszystkich swych Kolegów prawego nawrócenia i pokuty przy śmierci. Ale tu znowu iedna z tajemnic nieprawości,

dyżkolwiek używał; ale już było nierychło oszukiwać w tym punkcie choć samego Fryderyka, któremu Sofista Grim był napisał dziesięciu dniami pierwey: iż choroba osłabiła w ostatnich dniach umysł d'Alemberta. (1)

(*) Lubo śmierć Fryderyka stała się niedostępną Historji co do rewolucyi sumienia jaką w nim sprawiła Apostazya i prześladowanie Chrystusa? to iednak pewna, że wkrótce przed śmiercią rozbierając skutki, któremi upadek Religji już oczywiście zagrażał Gabinet, wyrzekł pamiętne słowa: *Dałbym za to najpiękniejsze z moich zwycięstw, gdybym zostawił Religję w stanie wiakim iż zastałem wstępując na Tron.*

(1) *Voy. Lett. du Roi de Prusse à Grim 11. Nov. 1783.*
Tom I.

którą trzeba wydobywać z ciemnościów, gdzie ją zagrzebali Sektarze.

Cesarzowa Moskiewska kupując Bibliotekę Diderota, pozwoliła mu używać iey do śmierci. Wspaniałość teyże Monarchini postawiła go w stanie trzymania przy sobie w charakterze Bibliotekarza młodzieńca bardzo dalekiego od iego niezbożniczych opiniów. Tego młodzieńca polubił Diderot dla szczególnego affektu i przywiązania którego doznawał od niego w swej ostatniej chorobie. Między inszemi usługami opatrował on codziennie rany, które Diderotowi porobiły się w nogach. Dnia iednego przerażony niebezpieczeństwem swojego Pana, pobiegł bogoboyny Młodzieniec donieść o tym świątobliwemu Kapłanowi Xiędzu le Moine mieszkającemu pod ów czas w Domu nazwanym Missyonarzów Zagranicznych, na ulicy *du Bac* Przedmieściu S. Germana. Z porady tego Kapłana przepędza puł godziny w Kościele, prosząc usilnie Boga, ażeby go natknął co ma mówić i co robić dla zbawienia Człowieka, którego iak z iedney strony brzydził się bezreligiynością, tak z drugiey uznawał dobroczynność ku sobie. Odprawiwszy modlitwę powraca do Diderota, i tegoż samego dnia przy opatrowaniu skancerowanych nóg iego taki dyskurs zaczyna: „Panie widzisz mię dzisiaj bardziej poruszonego niżeli kiedy nad twoim losem, Nie dziwuy się temu; Znam wszystko com ci winien, gdyż utrzymuję się two-

„iemi do
„konfiden
„wa. Pr
„nym, s
„gdyhym
„stwie, k
„ba ci p
„cie trzeb
„rego się
„wiem o
„pewnion
„któraby
„pię; prze
„sie Dobr
„napomn
„szczęściu
„tego. D
„wdzięczn
zni. “

Słuch
niem serc
młodemu
teressowan
nakoniec
i zastanow
się w sytuac
Czeka
ku deliber
wypadek b
biegł czym

„iem do dobrodziejstwa i racysz mię poszczycić
 „konfidencyą do której nigdy nie miałem pra-
 „wa. Przykra jest dla mnie być niewdzięcz-
 „nym, sciągnąłbym zaś na siebie ten zarzut,
 „gdybym cię nie przestrzegał o niebezpieczeń-
 „stwie, które mi okazują twe rany. Panie, trze-
 „ba ci pomyśleć o rozporządzeniu, a mianowi-
 „cie trzeba opatrzyć się na tamten świat do któ-
 „rego się wybierasz. Jestem człowiek młody,
 „wiem o tym; Ale jestżeś też W Pan dobrze za-
 „pewniony że Filozofia nie zostawia ci Duszy,
 „którąby zbawić trzeba? Ja nic o tym nie wąt-
 „pię; przeto nie podobna mi jest pomyśleć o lo-
 „sie Dobroczyńcy moiego, ażebym go nie miał
 „napomnieć do zapobieżenia wiecznemu nie-
 „szczęściu. Patrz Panie, jeszcze masz czas do
 „tego. Daruj radzie, którą winienem uczuciom
 „wdzięczności i całej twojej dla mnie przyja-
 „źni. “

Słuchał tego dyskursu Diderot z zmiękcze-
 niem serca aż do łez uронienia. Podziękował
 młodemu Bibliotekarzowi za jego otwartość i in-
 teressowanie o los swojej przyszłości. Przyrzekł
 nakoniec rozważyć dobrze co usłyszał od niego
 i zastanowić się nad stroną jakiej miał chwycić
 się w sytuacji której poznawał ważność.

Czekał z niecierpliwością Bibliotekarz skut-
 ku deliberacyów swojego Pana; i pierwszy ich
 wypadek był całę stosowny do jego życzeń. Po-
 biegł czym prędzey uwiadomić Xiędza le Moine,

że Diderot żąda Kapłana, żeby go usposobił do stawienia się przed Trybunałem Sędziego Boga. X. le Moine odesłał go do Xiędza de Tersac Plebana S. Sulpicyusza. Odwiedził w samej rzeczy Diderota X. de Tersac po kilka razy i tylko sprawił, że już gotował, się chory do napisania publicznego odwołania swych błędów; lecz na nieszczęście, bracia Sektarze mieli na oku swego starego wodza. Przystęp Kapłana do Diderota potężnie ich zatrwożył; poczytali za ciężką zniewagę swego filozofizmu, gdyby tak znaczny jego Apostoł miał być po Chreścianańsku umierać. Nachodzą go więc i reprezentują że go oszukano; że nie jest tak niebezpiecznie chory, iak w niego wmówiono; że mu nie trzeba tylko wyiechać z Paryża i zażyć świeżego powietrza dla reparacyi zdrowia. Opierał się przez czas nieiaki tym wrażeniom Diderot, równie iak i wszystkim remonstracyom, które mu czynili, ażeby nie odstępował filozofizmu. Ale nakoniec dał się namówić do sprobowania Wieyskiego powietrza. Wyjazd jego w najwyższym sekrecie był utrzymowany pomiędzy Sofistami. Naypoufalsi przyjaciele jego udawali, że znajduie się u siebie, i cały Paryż łatwo uwierzył kłamstwu. Ci którzy z nim wyiechali, pilnowali go nieodstępnie, dopóki nie wyzionął duszy. Umarł w ich rękach dnia 2 Lipca 1784. To gdy się stało, przywieźli potajemnie trupa do Miasta, i puścili pogłoskę, iakoby umarł nagle przy Stole, chlu-

biąc się
nie i be
żegnał
wierzyła
dniarska
bycz aż
twierdze
kład pok
do prawd

Tu i

antychrys
go przed
igrzyskie
kabałów,
sztuce pr
szczególn
ufundowa
ta w pows
się nad
komploty
ściów uż
onym m
nictwa u
tych prze
się na nic
opanowa
onym m
zun, aże
li sami t
Chrystus

biąc się przytym, że sławny ich Ateista spokojnie i bez najmniejszej zgryzoty sumienia pożegnał się z tym światem. Jeszcze i temu uwierzyła oszukana publiczność; a chytrość zbrodniarska doprowadziwszy swą nieszczęśliwą zdobycz aż do bramy piekielney, posłużyła do utwierdzenia w niezbożności tych, których przykład pokuty Diderota mógłby był łatwo zwrócić do prawdy.

Tu już widzimy, iako od samego początku antychryściańskiego związku, aż do śmierci, jego przedniejszych Naczelników wszystko było igrzyskiem chytrości, oszukaństwa, sekretnych kabałów, i szalbierskich wybiegów w haniebney sztuce przewracania dusz ludzkich. W tey to szczególney sztuce Wolter, d'Alembert, Diderot ufundowali całą swoją nadzieję wciągnięcia świata w powszechną Apostazją. Otóż i Bóg mszcząc się nad nimi za świętokradzkie przeciw sobie komploty, dopuścił, ażeby tych samych chytrościów użyli na nich własni ich Zwolennicy. W onym momencie gdzie wszystką chluba naczelnictwa ustaie, i dym marnym reputacyów nabytych przez szalbierkie wykręty pełźnie i kończy się na niczym, pozwolił uczniom zwiedzionym opanować swych Mistrzów zwodzicieli. W onym momencie, gdzie wołał na nich cały rozum, ażeby w nawróceniu się do Chytystusa użyli sami tey wolności którą opowiadali przeciwko Chrystusowi, poświęcali nędznicy aż do najwyż-

szych zgryzot sumienia niewolniczemu respektowi swej Szkoły. Tętwieli oni na wspomnienie złościów popełnionych przez swą odwagę naprzeciw Bogu; a nie mogli zdobyć się na odwagę gdy trzeba było nawrócić się do Boga, boiaźnią niewolniczą własnych uczniów przeięci. Przez nich więc zawoływani umierali w niebożności którą przeklinało ich serce, skrepowani łańcuchami, które sami ukuli. (*)

(*) Niechay przestana białać owi przesileni Mystagogowie, którzy czy z Psychologii czy z Augustynii pretendują nam dowieść, że zgryzoty dręczące ich braci niedowiarków na śmiertelney pościeli pochodzą z degradacyi albo osłabienia rozumu zwątlonego chorobą. Gdyby ci Ichmościowie byli tak argumentowali swojemu Patryarsze w ten czas kiedy ich przeklinał i wyganiał od siebie, byłby ich pewno jeszcze częstował i szkolnym epithetem. Byłby zawołał na nich: Wy Osły śmiecie prawić że choroba zdegradowała mi rozum; powiedzcie owszem, że ta choroba otworzyła mojemu rozumowi oczy. Przez całe życie durzyła mnie imaginacya, że jestem jeden naywiększy Mędrzec w świecie, i mój rozum zatruty nieporządną miłością był ślepy na to kłamstwo, dopiero dzisiaj niby z letargu przebudzony wygaduję mi sekret, że byłem do tych czas naygłupszym ze wszystkich waryatów, wołując Bogiem Zastępów dla błachey reputacyi niknącej nakształ dymu w przestrzeniach nieskończonej wieczności. Przez całe życie wmawiała we mnie pycha, że rozmiarzmiwszy się z Ewangelicznego prawu użyję chlubnych przywilejów wolnego i równego człowieka, i mój rozum ułudzony tym łechcąc

Już
nieboż
Sofistów
dzikim
w Nar
naywięk
styński

I
O wiel
Sof
żen

W
miciśm

cym
piero
przed
czyć
srom
czyła
persv
twor
i mó
dzisia
szalb
uderz
i wy
mien
krut

Już roztrząsnawszy spiski i środki sofistów niezbożności, nim przystąpimy do epiknienienia Sofistów rebellii, zastanówmy jeszcze uwagę nad dzikim omamieniem które ich filozofizm sprawił w Narodach, i które samo przez się zrzuciło największą część fatalnych tej sekty antychrystyjańskiej korzyściów.

R O Z D Z I A Ł XIX.

*O wielkim omamieniu które nadało sukces
Sofistom niezbożności w ich sprzysię-
żeniu przeciwko Chrystusowi.*

W tej pierwszej części Historii Jakobinizmu mieliśmy do okazania exystencyą, Autorow,

cym powabem potakował marzeniom; dzisiaj dopiero gdy widok śmierci poprawił mu w mózgu, przedstawia mi sentencyą której nie potrafię zaprzeczyć, że moja wolność wprawiała mię w kaydany sromotnych namietnościów, że moja równość załączyła mię do bydlęcej trzody. Przez całe życie perswadował mi filozofizm, że głos sumienia jest tworem dzikich uprzedzeń i fanatycznych przesądów, i mój sofistyczny rozum podawał mi to za dógmę; dzisiaj dopiero i on zreflektowany wyznaje swe szalbierstwo, i wszystkie wnętrzości mey duszy uderzoney ięcząc, wrzeszcząc, rycząc wywołują i wytykają mi aż nazbyt iasną prawdę, że głos sumienia jest Boskim głosem, a jego zgryzoty najebrutniejszym biczem straszliwej Boga zemsty.

środki i progressa sprzysiężenia, uformowanego przez ludzi zwanych filozofami przeciw Chrześcijańskiej Religii, bez różnicy Protestantów albo Katolików, bez wyjątku nawet któreykolwiek z owych różlicznych Sektów, które bądź w Niemczech, bądź w Anglii, bądź wiakimkolwiek zakęcie świata dochowały Artykuł Wiary w Boga Chrześcijańskiego. Dla odkrycia tey tajemnicy niezbożności przyrzekliśmy czerpać dowody szczególnie w samych Archiwach sprzysiężenców, to jest w ich naypoufalszych korespondencyach, listach, księgach, wyznaniach. Dotrzymaliśmy słowa szczodrzey, zdami się, niżeli kto z Czytelnikom naytrudniejszych do przekonania mogłoby domagać się ku ufundowaniu oney pewności, którą Demonstracyą historyczną nazywają Uczni. Możemy zatem bez podchlebstwa przyznać naszej Historii że do nayjaśniejszey oczywistości wygurowała swoje dowody. Zwróćmy ieszcze uwagę na samych Autorów tłumaczonego do tych czas Antychrystyańskiego spiknienia, dla wyexaminowania ich tytułów i praw do imienia filozofów, pod którym baczyliśmy ich formuiących wszystkie przeciw Chrystusowi komploty.

Był to nader chytry i zdradziecki wybieg związku Antychrystyańskiego Autorów, że podszyli się pod imie, które im nadawało reputacyą Nauczycielów mądrości i Mistrzów rozumu. Gdyby sobie Wolter, d'Alembert, Diderot i t. d. byli nadalili rzetelny tytuł niedowiarków i burzycie-

łów C
wolto
więc
szano
sło s
mo w
która
ich k
niezb
zofii,
ich sp

To
wać d
sze sz
tym
ne z
antyc
zumu
dy g
dząc
ryk,
row
wko
stuse
prze

iem
szcz
zed
wyp
wy

ów Chrześcijańskiej Religii; byliby od razu zrewoltowali przeciw sobie umysły; nazwali się więc filozofami, i uwierzono że byli niemi. Uszanowanie przywiązane do tego tytułu przeniosło się do ich Szkoły; jeszcze dziś nawet pomimo wszystkie zbrodnie i nieszczęścia rewolucyi która była i naturalnie musiała być skutkiem ich konspiracyi, jeszcze dziś mówię wiek ich nieżybożności i spisków zwany jest wiekiem filozofii, i każdy kto w sprawie Religii trzyma się ich sposobu myślenia, mianuje się filozofem.

To samo omamienie dało im i nie przestaje dawać daleko więcej prozelitów, niżeli wszystkie inne sztuki i manewry Sekty. Bardzo więc wiele na tym zależy, ażeby takie oszukaństwo wyświecone zostało. Dopóki tylko Szkoła sprzysiężenców antychryściańskich będzie uważana za Szkołę rozumu, dopóty nigdy nieprzestaną wiązać się bandy głupców, którzy się poczytają za mądrych, sądząc i bluzgając iak Wolter, d'Alembert, Fryderyk, Diderot przeciw Boskiej Religii, i którzy równie iak tamci będą knowali rewolucye przeciwko Chrystusowi, a rewolucye przeciwko Chrystusowi będą znowu ściągaly klęski i zbrodnie przeciw Tronom i społeczeństwom ludzkim.

Gdy już odkryśliśmy śluby, spiknienia i tajemnicze sprzysiężenców kabały, pozwólmy jeszcze sobie bez odstąpienia funkcyi Historyka zedrzyć maskę ich pretendowanej mądrości, dla wyprowadzenia z błędu tej zdurzonej czerniawy, która uprzedziwszy sobie imaginacyą chlu-

bnym filozofii, nazwiskiem, chce przez nie dystyngwować się od cnotliwego Wiernych Chrystusowych pospółstwa, małpując za Wolterem i jego szkołą wszystkie przeciw Niebu bluźnierstwa. Czas już aby się przekonały te obłąkane duchy że nieporządny apetyt reputacyi wystroił ich na dudków; czas mówię żeby wiedzieli, wiedzieli i wyznali iak dalece fałszywe brzmienie słów *rozum*, *filozofia*, *mądrość* odurzyło ich umysły. Niechayże nam pozwolą na moment ucha; wszak nasze demonstracye dały nam nazbyt prawa byż od nich słuchanemi: „Marzy-
 „to się wam w głowach kochani bracia, że w
 „Szkołe przysiężenców Antychrystyankich u-
 „słyszeliście bardzo wysoki rozum, a wy nie
 „słyszeliście tylko lekcyje szaloney zawziętości.
 „przyimiycie prawdę, którą dyktuje naturalna
 „rzetelność: Staliście się dudkami głupstwa i dzi-
 „kości utalonych pod płaszczykiem rozumu;
 „Staliście się dudkami ciemnoty chodzącej pod
 „imieniem światła i umiejętności; Staliście się
 „dudkami zepsucia i wszelakich występków pod
 „wdzięcznym cnoty nazwiskiem; iesteście ieszcze
 „i do dziś dnia dudkami wszystkich zbrodniczych
 „chytrościów i matactwów pod zasłoną gorliwo-
 „ści o filozofią.“ Takiego tonu używając do U-
 czniów, niechcę ja tu zaprzeczać ich Mistrzowi
 talentów. Szczególnie tylko, ieżeli mi wyiadą
 z geniuszem Poety, odpowiem: Niechay na gó-
 rze Pindus albo na brzegach rzeki Permessu utwa-

rze swe wymysły, ale niech przestanie swoich zachwyceń i dzikich chymerów imaginacyi za rzeczywistości udawać. Im bardziej jego błędy są geniusza błędami, tym mniej zastanawiam się widząc go pogrążonego i ginącego w swym obłąkaniu. Niedoleżność pojęcia czyni Człowieka pustym, ztąd iż nie dosięga rozumu; lecz geniusz który pozwoli sobie aż za granice rozumu, błąka się po przestrzeniach prawdziwego szaleństwa. Nie traci on przez to swoich talentów, podobnie jak Olbrzym wpadłszy w malignę podwaja siłę, krusząc łańcuchy i poruszając opoki; nie przeto jednak jego furje przestają być brawurami szaleńca. Inszego tłumaczenia niepodobna wymyślić dla Wolterowskich przeciwników Chrystusowi zapędów.

Niech Zwolennicy poglądający na swego Mistrza jak filozofa w samych momentach jego wściekłości, sprawią się sobie samym, jeżeli mogą, z admiracyi którą mają dla niego; ale niechay też przecie i nam powiedzą, iakie ma prawo ten ich mniemany Olbrzym w szkole prawdziwego rozumu.

W Wolterze pretendowanym filozofie, cóż najprzód znaczyła ona dzika zawziętość którą zapalił się i gorzał przeciw Chrześcijańskiemu Bogu? Że Nero ślubował wytepienie Chrześcijan i zniweczenie ich Boga, łatwo jest pojąć iż taki ślub mógł pomieścić się w sercu straszdyła, które sama tylko maska człowieczeństwa rozróżnia-

ia od bestyów. Że Dyoklecyan uczynił ślub podobny, i to się da wytłómaczyć przez uprzedzenie, które ten tyran miał o swoich bałwanach, chcąc wytępieniem Chrześcijaństwa niby zemścić się za ich honor i ich gniew zaspokoić. Że Julian dosyć już głupi w skrzuszeniu bałwochwalstwa, łączy przysięgę zagubienia Boga Chrześcijańskiego; i to nie nazbyt głęboka tajemnica, gdyż iedno szaleństwo tłumaczy się przez drugie. Ale że ieden pretendowany Mędrzec, który nie wierzy ani Bogów Pogańskich, ani Boga Chrześcijańskiego, i który nawet nie wie iakiego Boga ma wierzyć, obiera Jezusa Chrystusa za iedyny cel wszystkiey swey zawziętości, wściekłości i komplotów, niech wytłómaczy kto może ten fenomen dzisieyszey filozofii; Ja mówię że on jest zapędem bezbożnika dotkniętego niepołętym szaleństwem.

Nie pretenduję ja tu, ażeby każdy człowiek nie anaiący szczęścia wierzyć po Chrześcijańsku miał tracić prawo do Szkoły prawdziwego rozumu. Żałując go iż mało przypatrzył się dowodom okazującym niebieską prawdę tey Religii, i pełność Bóstwa w iey Fundatorze, chętnie pozwalam mu tego samego mieysca przy Epiktecie i Senece, (*) które przed Chrześcijańską niegdy epoką byłby przy Sokratesie i Platonie za-

(*) Epiktet i Seneka Mędrcomie pogańscy żyli za czasów Chrześcijańskich.

siadał
widzę
do t
Słysz
wołai
obiaw
ciemr
iuz p
czyć,
i wzg
ki; g
mi p
lepsz
zofa
kiego
gorzł
wied
zosta
zbity
statu
ten
tak g
żnic
wiai
kam
iego
tym

(a) B
(b)

siadał. Ale w tey samey Szkole filozofii rozumu
widzę prawdziwych iey Uczniów wzdychających
do tego, którego Wolter przysiągł zniweczyć.
Słyszę najzacniejszego z Uczniów Sokratesowych
wołającego do Nieba, ażeby nakoniec raczyło
obiawić światu Człowieka, któryby rozpędził
ciemności i wątpliwości Mędrców: *Niechayżeż
iuz przyidzie ten który nas będzie mógł nau-
czyć, iak mamy zachować się względem Bogów
i względem ludzi. Niech przyidzie bez odwro-
ki; gotow iestem uczynić wszystko, cóżkolwiek
mi przepisze, i spodziewam się, że zrobi mię
lepszym.* (a) Takie to śluby charakteryzują filo-
zofa rozumu! Jeszcze i daley widzę w nim ta-
kiego filozofa, gdy słucham przeglądającego w
gorzkości serca: że gdyby ten pożądaný Spra-
wiedliwy Człowiek pokazał się na ziemi, tedy
zostałby wzgardzony i wyszydzony przez złych,
zбитy, różgami chłostany i traktowany iak o-
słutni pomiędzy ludźmi. (b) Otóż pokazał się
ten Sprawiedliwy którego pogańska filozofia
tak gorąco wzywała; a Wolter ze swoją bezbo-
żniczą zgraią gardzą nim, wyśmiewają go, zma-
wiają się na niego, biczują bluźnierskimi ięzy-
kami traktując iak *infama*, i przysięgli zniweczyć
iego pamiętkę; będziemyż więc ieszcze mogli w
tym brzydkim dziwolęgu i iego Zakonnikach

(a) *Platon, dans son second liv. d'Aleibiade.*

(b) *Ibid.*

upatrować ludzi mających związek z rozumem albo filozofią! Niechay tu staną uczniowie tych pretendowanych filozofów i odpowiedzą za swoich Mistrzów; dosyć nam satysfakcyi gdy do nich i ich Woltera przemówiemy w tym tonie: „Jeżeli Syn Maryi nie jest u was Synem Przed-
 „wiecznego, poznaycież w nim przynajmniej
 „*Sprawiedliwego* którego okryłł Plato, a po-
 „tym zkombinujcie ieżli się da, wasze przeciw-
 „niemu spiknienia z głosem rozumu. Jeżeli
 „Wolter niechce patrzeć na Słońce które pokry-
 „wa się zaćmieniem, na umarłych którzy po-
 „wstają z grobów, na zasłonę kościelną która
 „się rozrywa; niechayżeż przyidzie i spóyrzy
 „przynajmniej na najsświętszego i naysprawie-
 „dliwszego z ludzi, na cudo łagodności, dobro-
 „ci, dobroczynności, na Apostoła wszystkich
 „cnot, na dziwo niewinności uciśnionej mo-
 „dlące się za swych zabójców; i ieżli w jego
 „mozgu pozostaie jeszcze naymnieysza cień filo-
 „zofii, niech usprawiedliwi przed nami swe
 „sprzysiężenie na Syna Człowieczego.“

Tym czasem Wolter jest filozofem! Zgoda na to; ale nie jest nawet tak pocziwym filozofem iak Judasz, bo nie powie, że krew tego Człowieka którą on potępia, jest *krwią sprawiedliwego*. Jest on filozofem iak Synagoga Żydowska i cały motłoch iey nikczemnego pospółstwa; bo woła razem z nią *ukrzyżuy! skrusz i zniwecz infama!* Tak w istocie, jest on filo-

zofem
 ten N
 gdy ie
 wraz z
 śladuie
 szyders
 świstar
 rzami,
 swą wa

Ar
 Wolter
 na sam
 wistość
 go ścia
 Antych
 prześlac
 wia sob
 dy szka
 nadaie
 czyli sz
 razem
 infama
 kogo
 ieżeli n
 mnien
 mądroś
 stowie

(c) Lett.

zofem bardzo właściwie reprezentującym cały ten Naród wygnany i rozprószony po świecie, gdy jeszcze w osiemnastym wieku rozlusa się wraz z nim przeciw *Świętemu Świętym*, prześladowanie jego pamiętkę, łączy swoje świsłania, szyderstwa, obelgi, pòtwarzy, sprzysiężenia, z świsłaniami, szyderstwami, obelgami, pòtwarzami, sprzysiężeniami, Żydowskiemi, słowem, swą wściekłość z ich wściekłością.

Ani nam kto powiada, iakoby zawziętość Woltera padała tylko na Religiją Chrystusową, nie na samego Chrystusa; gdyż nayiaśnieysza oczywistość skazuje że prosto do Osoby Syna Bożego ściągają się szyderstwa i bluźnierstwa tego Antychrystowskiego przesłańca. Jego on samego prześladowie i ohydza pamiętkę, jego samego stawia sobie za obiekt wżgardy i pòsmiewiska, kiedy szkaradny bezbożnik w iednych z swych listów nadaie sobie tytuł *Christ-moque* Chrysto-drwiel czyli szyderca Chrystusow, a drugie kończy wyrazem *Ecrasez l'infame!* Skrusz albo zniwecz infama. (c) Z kogoż to drwi, z kogo szydzi, kogo robi infamem ta Apokaliptyczna bestya ieżeli nie tego Chrystusa, który iest przynajmniey Bogiem wszystkiey cnoty, wszystkiey mądrości, wszystkiey dobroci, choćby go Sofistowie nie uznali za Boga Wszemocności?

(c) Lett. au Marguis d'Argence 2 Mars 1763.

Nad to, pod jakimże tytułem mogłby rozum i filozofia raczy Religiją Chrystusową niż osobę Chrystusa stawiać za przedmiot sprzysiężenia Sofistów? Przed przyściem Chrystusowym czy powstał w głowie którego filozofia obrazek cnoty, któreby ta Religia nie podawała razem przykazania i kształtu? Albo czy kiedy znajdował się występki, któreby ta Religia swoim nie potępiała wyrokiem? Albo czy widział świat Mędrca dyktującego bądź świątobliwsze prawa, bądź silniejsze do ich zachowania pobudki? Przed przyściem Chrystusowym czy znajdowały się gdzie przepisy stosowniejsze do uszczęśliwienia tak prywatnych familiów jak całkowitych Narodów? Albo czy znajdując się pod słońcem, któreby lepiej wyjaśniały obowiązki wzajemne między ludźmi miłości? Albo czy można nawet pomyśleć, któreby ściśley nakazowały praktykę uczynków miłosiernych i zobopólnego ratunku? Niech tu stanie filozof, który pretendowałby przydać do doskonałości tej Niebieskiej Religii. Ale jeżeli nie myśli tylko ją psuć i przewracać, tedy już osądzony jak Wolter i jego Zwolennicy, już nie jest, ani bydlę, może w oczach rozumu tylko filozofem szalonym albo nieprzyjacielem i zdrajcą rodu ludzkiego.

Nie wyekskuzujcie tego szaleństwa ktoby powiedział, że Wolter ze swoim bractwem spiskownicy przeciw Chrystusowej Religii, chcą tylko iey Oltarz i Tajemnice zniweczyć. Fałsz
nay-

... naypr
i bluż
cie i i
przeci
przeci
skiey
mierzy
iemnic
dzy, ty
ściański
rozumu
iedna z
albo de
wieka m
czułym
iażni, w
wiek ze
ciwnie,
tych taie
nową po
kiwania
ciom? O
nia człow
go się ma
dnie zam
który nie
nemu ze
ściów; or
wymawia
za swe wy
Tom

nayprzód ażeby przestawali na burzeniu Ołtarzów
 i bluźnieniu Tajemnic; widzieliśmy już nadobfi-
 cie i jeszcze zobaczemy, że równie zawzieli się
 przeciw cnotom i moralności Ewangelicznej, iak
 przeciw wszystkim artykułom Bosko-Chrześcijań-
 skiej Religii. Ale chociażby Wolter nie był wy-
 mierzył swych ataków tylko przeciw samym Ta-
 jemnicom naszym, któreż to są takie z pomię-
 dzy tych tajemnic, ażeby zasługowały dla Chrze-
 ścijańskiej Religii nienawiść i komploty filozofa
 rozumującego człowieka? Jestże przynajmniej
 jedna z ich liczby, któraby sprzyiała zbrodniom
 albo defektom ludzkim? Któraby czyniła czło-
 wieka mniej dobroczynnym dla bliźnich, mniej
 czułym nad sobą samym, mniej wiernym przy-
 jaźni, wdzięczności, Ojczyźnie, lub iakieyżkol-
 wiek ze swoich powinnościów? Albo biorąc prze-
 ciwnie, jestże przynajmniej jedna z pomiędzy
 tych tajemnic, któreby nie używała Religia za
 nową pobudkę do admirowania Boga, do poszu-
 kiwania własnego szczęścia, lub affektu ku bra-
 ciom? Ow Syn Boży który umiera dla otworze-
 nia człowiekowi Nieba, i dla nauczania go cze-
 go się ma lękać, ieżeli powtórnie przez swoje zbro-
 dnie zamknąłby ie dla siebie; ów Chleb Anielski,
 który nie udziela się tylko człowiekowi oczyszczono-
 nemu ze wszystkich swych obyczajnych szpetno-
 ściów; one słowa usprawiedliwiające, które nie
 wymawiają się tylko nad człowiekiem zaufającym
 za swe występki i gotowym raczey umrzeć niż

żeli nówey dopuścić się zbrodni; ona figura Boga
zstępuiącego na osądzenie ludzi, i wzywaiącego
do siebie tych wszystkich, którzy umiłowali, na-
karmili i pokryli swych braci, a przeciwnie wtrą-
caiącego do wieczystych płomieni nadętego,
zdraycę, tyrana, złego bogacza, ladaiakiego słu-
gę, niewiernego małżonka i każdego z ludzi kto
nie kochał i nie poratował bliźniego; czy są że
to Taiemnice zasługujące nienawiść filozofa, al-
bo usprawiedliwiające w oczach rozumu spiknie-
nia przeciw Religii Jezusa Chrystusa?

Jeżeli wreszcie nie podoba się Wolterowi, i ie-
go Szkole wierzyć takich Taiemnic; cóż im to
szkodzi, że insi ludzie wierzą? Czyliż dla tego
mam dla nich być strasnieyszym, iż ten który
mi zakazuje szkodzić mojemu bratu, jest tymże
samym Bogiem który pokaże się kiedyś moim i
mojego brata sędzią? Albo czy Bóg któremu się
ja kłaniam ma przeto być mniey okropnym dla
złego, lub mniey łaskawym dla sprawiedliwego,
że na iego słowo wierzę go być jednym w istó-
cie, a troistym w Osobach? Otoż nowy dowód
szaleństwa zawziętości Sofistów na tak dzikim
zasadzoney pretextcie. Brzydzą się oni tym, co
choćby nawet i fałszem było, nie mogłoby na ża-
den sposób stanowić rozumnego przedmiotu nie-
nawiści dla niedowiarka. Ale naywyższy stopień
ich waryacyi z tąd się wydaie, że z iedney strony
bezprzestannie panegeryzują dawną filozofią to-
lerantkę za to, iż nie wierząc taiemnicom pogań-

skim, ni-
wania P
okrutnie
że iego
lozofia p
abyśmy

Jesz
naybezro
ciw Chr
wienie,
ligia Chr
to Objav
człowiek
opiniach
powiedz
szaleńc
za każdą
wzywaią
stusa i i
szcze wa
rzy nam
rancyi re
sięgaia v
obalać K
go, tak
skiego,
kiego, R
łey Euro
mnieysz
wielbiaia

skim, nie osiągnęła się jednak nigdy do attakowania Religii pospólstwa, z drugiey srożą się tak okrutnie i biją na Chrześcijaństwo pod pretextem że iego Religia ma Tajemnice. Niechayże ich filozofia pierwey zgodzi się sama z sobą, ieżeli chce, abyśmy iey rozum przyznali.

Jeszcze inszy pretext, a razem inszy dowód naybezrozumniejszy dzikości Sofistowskich przeciwn Chrześcijaństwu komplotów. Jest to Obiawienie, mówią oni, iest to sam Bóg którego Religia Chrześcijańska mówiącego przedstawia; a gdy to Objawienie i Słowo Boże da się usłyszeć, iuż człowiek utracą wszystkie wolność w religijnych opiniach. Taki ich argument; a nasza taka odpowiedź: Otwórzcie wszystkie drzwi w Szpitalach szaleńców dla Woltera, d'Alemberta, Diderota, za każdą razą kiedy w imie wolności i równości wzywają swoich Uczniów do zniweczenia Chrystusa i iego Religii. Jako! czy będziemy się ieşozę wahali na ten sposób traktować ludzi, którzy nam bezprzestannie gadaia o wolności i tolerancyi religijney, a w tymże samym czasie przysięgaia wykorzenić Religia, zburzyć Ołtarze, pobalać Kościoły, skassować Boga iak Katolickiego, tak Luterskiego, tak Kalwińskiego, Rzymskiego, Angielskiego, Hiszpańskiego, Niemieckiego, Ruskiego, Szwedzkiego, słowem Boga całej Europy? Czy potrahemy dóyrzeć w nich naymnieyszego śladu rozumu, kiedy słyszemy i uwielbiających wolność czci Bożej, i razem całych

zaiętych konspiracją na wygubienie tej czci naya powszechniejszey w narodach? Słyszając Woltera wzywającego Bellerophonów i Herkulesów na zniweczenie Boga Chrześcijańskiego; czytając d'Alemberta wyrażającego formalną żądzę poglądania na zgubę całkowitego Narodu, za to szczególnie, iż trwa w przywiązaniu do swego Boga i nabożeństwa; bacząc tychże samych bezbożników przez całe pół wieku wysilających się wraz z Uczniami swoimi na wszystkie hytrości, sztuki, manewry i kabały dla wyniszczenia w całym świecie Religii, czy mogliżbyśmy ich jeszcze za filozofów poczytać, kiedy nam gadaia o religijney wolności? Odmieńmy pierwey imiona, rzeczy: Niechay *filozofia* znaczy na przyszłość *głupstwo*, *dzikość*, *pustotę*: niech słowo *rozum*, wyraża *szaleństwo* i *waryacyę*, a w ten czas uwierzę że Wolter, d'Alembert, Diderot i ich Sektarze spiknieni na zagubienie Chrystusowey Religii mają rozum i są filozofami.

Radby tu już nie miał do czynienia z Fryderykiem. Pamiętam że był Królem; ale cóż począć, gdy na nieszczęście był razem i Sofistą! Niech pozna świat, co ta pretendowana filozofia zrobiła z tego Króla, i niech osądzi, czyli mu zostawiła więcej rozumu, iak nayostatnieyszemu tej Szkoły Antychryściańskiej żakowi.

Pisał Fryderyk; ale dla czego pisał, trudna jest zgadnąć: czy dla oszukania publiczności, czy li też dla oszukania siebie samego? Niech de-

cyduie i
szukał p
Pisał też
poczytan
Dziennik
nika rok
wi nasz
tolerancy
iego prz
„skał op
„dewszy
„szczęsl
„ich kra
„rządku
„Wiary
„go pr
„Xięży
„lembert
„względ
„szy re
„fów; l
„rancya
„Ichmo
wyborn
drość F
cyi i d
Lecz m
deryka
wytępi
staliśm

cyduie iak się komu podoba; ia sądziłbym, że szukał pierwszego i drugiego, i dokazał sztuki. Pisał też czasem Fryderyk na stronę tolerancyi, i poczytano go za toleranta. Mam pod oczami Dziennik Angielski *Monthly Review* z Października roku 1794. kar: 154, i czytam w nim, mówi nasz Autor, Fryderyka wystawionego za wzór tolerancyi, a to na fundamencie słów, które z dzieł jego przytacza Żurnalista: „Nie będę nigdy uci- „skał opiniiów dotyczących Religii; lękam się na- „dewszystko wojen religijnych. Byłem dosyć „szczęśliwy, iż żadna z Sektów które są w mo- „ich krajach, nigdy nie zamieszała cywilnego po- „rządku. Trzeba zostawić ludowi obiekta iego „Wiary, formy iego Nabożeństwa, a nawet ie- „go przesady. *Dla tey przyczyny zcierpiałem „Xięży i Mnichów na złość Wolterowi i d'A- „lembertowi*, którzy mi przykładali wiele żalów „względem tego przedmiotu. Mam iak naywię- „szy respekt dla naszych terażniejszych filozo- „fów; lecz wprowadzie wyznać muszę, że tole- „rancya generalna nie iest cnotą panującą tych „Ichmościów.“ Tu Żurnalista Angielski czyni wyborne zastanowienia, stawiając naukę i mą- drość Fryderyka naprzeciw okrutney nietoleran- cyi i dzikości Sofistów Francuzkiey Rewolucyi. Lecz my którzy produkowaliśmy tyle listów Fry- deryka podżegających do zniweczenia *infama* i wytępienia iego Boskiey Religii; my którzy zo- staliśmy zmuszeni stawić pod oczy Czytelnika ów

projekt ułożony przez Fryderyka i rekomendowany od Fryderyka jako jedyny środek na wykorzenie teyże Religii, iey Kapłanów, iey Mniichów i Biskupów; projekt który między innymi punktami każe zaczynać od zniesienia Zakonników, dla łatwiejszego zepsucia reszty; (d) My którzy baczyliśmy Fryderyka decydującego, że nigdy rewolucya Antychrystyńska do ktorey wzdychał, nie uzupełni się tylko przez *większą siłę*, i daley wyjaśniającego tę *większą siłę* gdy mówi: że przez *sentencją Rządu* powinna być zniweczona Chrześcijańska Religia; My nakoniec którzy uważaliśmy narzekającego Fryderyka, że nie mógł być *widzem tego pożądanego momentu*; (e) My mówię, którzy widzieliśmy te wszystkie dowody iego nietolerancyi uwielbiane przez Woltera jako *wyobrażenia wielkiego Bohatyrę*, coż pomyślemy albo powiemy o tey mniemaney mądrości i tolerancyi Króla Sofisty? Czy mamy powiedzieć to samo o Fryderyku, co pomieniony Żurnalista Angielski o Karmaniolach Sofistach? *Kiedy się widzi ludzi tego gatunku udawających nam swoje akcyę albo praktyki za samą doskonałość teoryi, nie można zgadnąć jakie uczucie ma w nas panować — czy obrzydliwości, czy gniewu.* Nie tak; szanujemy Króla, chociaż Sofistę; niech cały gniew i wżgarda padnie na tę

(d) Patrz w Rozdziale VI.

(e) Lett. du 24 Mars 1767 et 13. Août 1775.

szaloną
wanych
Nauczy
li klubac
w nich

Jeż
czyciel
pnia, p
Zwolenn
nakonie
bezbożn
cet. wsz
Francyi
go Patr
niec ob
przez t
opinie
mu; to
wody sa
ny do
się z n
go kon
wo; a
mu w
z towa

T
ie try
ściańs

(f) Es

szaloną filozofią, która traktuje uczniów koronowanych i siedzących na Tronie, równie iak ich Nauczycieli zasiadających w Sanhedrynach czyli klubach i Akademjach, to jest nie zostawiając w nich żadnego śladu rozumnego człowieka.

Jeżeli chcemy widzieć głupstwo tych Nauczycieli jeszcze do wyższego wygurowane stopnia, przypatrzmy się nikczemney nadętości ich Zwolenników, w momencie kiedy się im zdaie nakoniec że już dopełnili głównego zamiaru swych bezbożniczych komplotów. Gdy uyrzał Condorcet wszystkie Ołtarze Chrystusowe obalone we Francyi, słuchaymy iak wykrzykuie tryumfy swego Patriarchy Woltera: *Tu godzi się już nakoniec obwołać głośno one prawo, na którym się przez tak długi czas nie znano, ażeby wszystkie opinie były poddane własnemu rozumowi naszemu; to jest, ażeby był użyty ku odkryciu prawdy sam iedyny instrument, który nam jest dany do iey poznania. Każdy człowiek dowiaduje się z niejakąś pychą, iż natura nie przeznaczyła go koniecznie, aby miał wierzyć na cudze słowo; a zabobon starożytności i upodlenie rozumu w głupstwie wiary nadnaturalney zniknęły z towarzystwa, równie iak z filozofii.* (f)

Te słowa pisząc Condorcet, sądził iż opisuje tryumf rozumu nad Obiawieniem i całą Chrześciańską Religiją. Motłoch Sofistów przyklasko-

(f) *Esquisse sur les progrès de l'Esprit &c. Epoque 9.*

wał mu, i poglądał wraz z nim niby na tryumf prawdziwey filozofii; ale ta filozofia nie mniej wzdychała nad ich szalonemi zwycięztwami, iak Religia. Czy w samey rzeczy dla tego, przez taki długi czas burzyli się Sofistowie przeciw Chrystusowej Religii, ażeby wrócili człowiekowi prawo poddawania wszystkich swoich opiniiów pod własny rozum? Niechże nas tu nauczyc ich nadęty Orator, co on chce wyrazić przez poddawanie swoich opiniiów pod własny rozum? Jeżeli mówi o prawie nie wierzenia tylko co mi dyktuje mój rozum przekonany ażebym wierzył, tedy może dyspensować się od wszelkich przeciw Religii spisków. Religia Chrystusowa nigdy nie rozkazuje człowiekowi, ażeby wierzył to, czego rozum jego oświecony ieszczenie radzi mu wierzyć. Dla tegoć to rozum prezentuje się Chryścjanizm z całą okazałością swoich dowodów i demonstracyów. Dla tego rozum, i iedynie tylko dla niego Chrystus i Apostołowie czynili tak niesłychane cuda. Dla tego ażeby ten rozum obaczył, roztrząsnął i osądził to wszystko co mu wypada wierzyć, i ażeby rozróżnił to co jest dowiedzione od tego co nie jest; zachowując Religia swe dzieie, i iey Doktorowie wzywają was do rozpatrzenia się w iey dokumentach. Dla tego, aby wiara wasza była wiarą rozumu, a nie gnuśności albo ciemnoty, stawiają wam lekce pomienionych Doktorow co dzień pod oczy główne dowody teyże Świętey Religii. Jednym słowem,

wem,
łów,
była
badan
gałby
a war
spiskó
wach,
mi o
Bóg
zumu
dnego
tychm
ligia
dy on
wo m
szarla
zek v
dowo
ści B
Słów
swoic
Sofist
rozum
iemn
ańsk
nowy
wier
która

wem, iest to formalne przykazanie iey Aposto-
 łów, ażeby *wasza wiara i wasza poddanność*
była rozumna; ażeby wspierała się na wszystkich
 badaniach, których dla swego przekonania wycią-
 gałby rozum, *ratiionabile obsequium vestrum*;
 a wam uroiło się w mózgach, że trzeba waszych
 spisków dla utrzymania rozumu przy iego pra-
 wach, gdy uwierzy Religii! Staraycie się wy sa-
 mi obeznać z tą Religią, a nauczycie się, że iey
 Bóg nie iest inszym Bogiem, tylko Bogiem ro-
 zumu; że nie masz ani iedney maxymy, ani ie-
 dnegu przykazania tegoż rozumu, którego by na-
 tychmiast nie aprobowala Religia. Jeżeli zaś Re-
 ligia przydaie co do wiadomościów rozumu, te-
 dy ona zna lepiej niżeli wy prawo Mędrca, pra-
 wo nie wierzenia niczego coby kuglarstwem i
 szarlataństwem trąciło; równie iak zna obowią-
 zek wierzenia tego wszystkiego, co wsparte na
 dowodach Wszechmocności, Swiętości, wysoko-
 ści Boga mówiącego do was, i autentyczności
 Słów Jego.

Lecz jeżeli przez prawo poddania wszystkich
 swoich opiniiów pod własny rozum, imaginuie
 Sofista prawo nie wierzenia tylko tego co iego
 rozum poymuie i co przestae dla niego bydź ta-
 iemnicą, tedy przedmiot Spiknienia Antychrysty-
 ańskiego ieszcze bliższy szaleństwa. Przy takim
 nowym prawie, zacznie więc człowiek od nie-
 wierzenia ani dnia który go oświeca, ani nocy,
 która go grzebie w ciemnościach, dopóki same

światło i jego działanie czyli wpływ na ciało i na umysł człowieka nie przestaną mu być tajemnicą. Cóż dalej? Nie będzie wierzył że drzewo rośnie, że się kwiatek rozwija i farbuje; nie będzie wierzył, że istota żyjąca rusza się, rodzi i uwiecznia od pokolenia do pokolenia; słowem, nie będzie niczego wierzył w naturze, bo niczego nie ogarnia rozumem. Nie będzie nawet wierzył swej własnej egzystencji, dopóki ta egzystencja równie jak ciało i dusza z ich własnościami są dla jego rozumu przepaścią niezgłębianych tajemnic.

Od którego to czasu nikczemna miarka naszego pojęcia stała się wymiarem istot, ich natury i możliwościów i skutków? Rozum prawdziwego filozofa całę inaczej do mnie przemawia. On mi powiada, że skoro egzystencja obiektów raz dowiedziona zostanie, iakieźkolwiek znajdowałyby się w nich tajemnice, powinienem je wierzyć pod karą wystroienia się na waryata; gdyż inaczej wierzyłbym że egzystują, ponieważ ich egzystencja jest dowiedziona, i razem nie wierzyłbym że egzystują, ponieważ nie mogę ogarnąć ich natury.

Albowiem rozpatrzmy się jeszcze lepiej w tym dzielnym prawie, które tak hucznie głosi tryumfujący Condorcet. Prawo używania w poszukiwaniu prawdy samego *iedynego instrumentu który nam jest dany do iey poznania!* Jeżeli mię zostawiła natura w ciemnościach lub niepewności wzglę-

dem
względ
go co
któreg
go za
przych
nię z
pusty
się san
życzył
dzony
mu ni
iaka
wierze
świeci
szneg
iego n
natur
poniż
ziems
człow
przez
ich c
prete
ciw
form
brali
fa! I
tknie
go

dem nayważniejszych dla mnie przedmiotów, względem moiego przyszłego losu, względem tego co mi należy czynić dla uniknienia wyroku, którego się lękam, dla uzyskania szczęścia którego żądam; więc gwałci moje prawo ten, który przychodzi rozpraszać me ciemności i wydzwignąć mnie z niepewnościów? A czemuż nie powiedział pusty Sofista, że też i ślepy ma prawo trzymać się samego iedynego instrumentu którego mu użyczyła natura, i nie pozwalać aby był prowadzony przez tego który ma zdrowe oczy? Czemu nie przydał że też i ślepy *dowiedział się z nie- iaką pychą*, iż natura *nie przeznaczyła go do wierzenia na cudzę słowo*, że jest światło na świecie? Co to za śmieszna *pycha* tego pociesznego Sofisty! Uroiło mu się w imaginacyi że jego rozum został upodlonym przez wiarę nad-naturalną. Uroiło mu się, iakoby Chrystyanizm poniżał iego rozum wynosząc go po nad świat ziemski; iakoby Bóg Ewangeliczny upośledzał człowieka mówiąc do niego o iego wieczystych przeznaczeniach i zostawując mu pamiątkę swoich cudów na dowód swego słowa! I ta dzika pretensya stała się główną pobudką do iego przeciw Chrystyanizmowi spiknieniów! I on śmiał formować taką pretensyą w imie rozumu! I obrali się tacy którzy mogli poczytać go za filozofa! I jeszcze nawet dziś znaydują się ludzie do tknięci tak haniebną ślepotą! Wróćmy się do iego Mistrzów Woltera, d'Alemberta, Diderota,

trzeba nam jeszcze w ich Zwolennikach wykazać
 biednych dudków naygrubszej ciemnoty i niewia-
 domości w tytuł światła i umiejętności przybra-
 ney. A tu same nayformalniejsze wyznania wy-
 tknięte w poufalitych korespondencyach mniema-
 nych Mistrzów mądrości, posłużą nam za dowód.
 „Czy jestże Bóg? Czyli nie masz żadnego? Czy
 „mamże duszę do zbawienia? czyli iey nie mam?
 „To życie czy ma bydź całe poświęcone dla do-
 „czesności? Czy mam myśleć o jakim przyszłym
 „losie? Ten Bóg, i ta dusza i to przeznaczenie
 „są że one tym co mi powiadaia? Albo czy mam
 „wierzyć cale przeciwne rzeczy?“ Wszakże to
 są kwestye elementarne prawdziwey mądrości
 i filozofii, kwestye naybardziej interessujące ród
 ludzki i w sobie i w swoich konsekwencyach.
 A cóż mówią na te tak wielkie punkta nasi pre-
 tendowani Mędrcomie, w tym samym czasie kie-
 dy formuią sprzysiężenie przeciwko Chrystusowi?
 Co sobie odpowiadaią pomiędzy sobą ci ludzie
 udawaiący się za Mistrzów mądrości, rozumu
 i światła? Czytaliśmy ich listy w tey materyi,
 i stawiliśmy pod oczy Czytelnika ich oryginalne
 wyrazy. (g) Cóż w nich widział? Oto ludzi
 którzy chcą uczyć i oświecać świat cały, wyzna-
 waiących ieden drugiemu i powtarzaiących wy-
 znanie: że nie mogli zdobyć się na zadecydo-
 wanie ani iedney opinii względem którego kol-

(g) Patrz wyżej.

wiek
 towar
 telow
 rzyć
 wszy
 które
 znan
 nie w
 mni
 międ
 czuy
 za M
 ich r
 ści od
 stwa
 wate
 wnie
 może
 dy n
 iakie
 i gło
 iego
 dzie
 li iey
 mnie
 mnie
 cey z
 dom
 talny

wiek z przerzeczonych punktów. Wolter zapytowany przez Xiążąt, zapytowany przez Obywatelów, zapytanie sam d'Alemberta czyli ma wierzyć co o swej duszy i o swym Bogu. Jak pierwszy tak i drugi zawsze kończą wyznaniem, które się zowie po szkolnemu *Non liquet*, nie znam, nie rozumiem, nie poymię, nic o tym nie wiem. I cóż przecie umięą z filozofii ci szumni Nauczyciele, gdy nie mogą rozwiązać pomiędzy sobą samych nawet początkowo-filozoficznych zagadnień? Jakimżeż prawem udawają się za Mistrzów świata i bożyszcza rozumu, kiedy ich rozum ieszcze nie dosięgnął wrót umiętności od której zawisły obyczaje, zasady społeczeństwa, obowiązki Człowieka, Oycy rodziny, Obywatela, Xiążęcia, poddanego i postępowanie równie iak uszczęśliwienie wszystkich? Jakaż byż może ich umiętność względem człowieka, kiedy nie wiedzą nawet co to jest Człowiek? Albo iakie będą ich lekcye względem powinnościów, i głównych interessów tegóż Człowieka, kiedy jego przeznaczenia nie znają? Co nakoniec będzie znaczyła lub czego warta ich filozofia, ieżeli iej nauka ma skończyć się na tym, aby we mnie w mowiła, iż nie mogę wiedzieć na czym mnie i tym wszystkim z którymi żyję naywięcej zależy?

Dla pokrycia wstydu swej grubey niewiedomości względem tych pierwszych i fundamentalnych badań rozumnego człowieka, odpowia-

da nam d'Alembert, iak wyżej baczyliśmy, że to nie wiele wadzi Człowiekowi, iż nie może rozwiązać rzeczonych punktów tyczących swoją duszę, swojego Boga i swoje przeznaczenie. (h) Wolter twierdząc że się nic nie wie o tych pierwszych zasadach, wyznał w prawdzie, iż iego niepewność była nie bardzo przyjemną rzeczą; lecz zaraz tey samey niepewności użył za płaszczyk ku utaieniu swojej ciemnoty gdy przydał, że pewność w tey materji jest śmiesznym i szarlatanśkim stanem. (i). Otoż na czym się kończyła cała umiejętność tych mniemanych Mistrzów rozumu i filozofii. Jeden z nich wyznaje swą niewiadomość, i ekkuzuje ją przez najwidoczniejszą pustotę; drugi udaje, że to czego on nie wie, ten tylko szarlatan będzie pretendował wiedzieć, i że jest rzecz bezrozumna i śmieszna, jeżeli ja nie będę kontentował się tą niepewnością, która iego samego dręczy.

Ponieważ nie wie d'Alembert czyli jest Bóg, albo go nie masz, czyli on sam ma duszę, albo iey nie ma; trzeba więc wyznać, że nie wiele natym zależy Człowiekowi, ażeby wiedzał czy wszystkie interessa iego kończą się w kilku dniach śmiertelnego życia, albo czy powinien trudnić się iakim losem przyszłości, który potrwa równo

(h) Lett: à Volts du 25. Juillet et 3 Août 1770.

(i) Lett: à Frideric Guill: Prince Roy: de Prusse du 28. Novem: 1770.

zwiecz
niepev
trzeba
wał te
z takie
ności:
stusa i
ie nuc
względ
iednak
czyli o
to cał
która
że nier
T
rzeteln
się, zaz
ła sum
cielow
twarza
Oltarz
lozofa
kiem,
zaprze
ukę i
i Nab
nic o t
trzebo
zofa,
pić Ch

zwiecznością! i ponieważ Wolter udręczony swą niepewnością nie wie której chwycić się strony; trzeba więc, żebym gardził, a nawet prześladował tego przyjaciela który mnie chce wydzwignąć z takiego udręczenia i bezprzestannej niespokojności: Trzeba skruszyć, zniweczyć, zgubić i Chrystusa i jego Apostoła gdy przyjdą zaspokajać moje nudności i uwolnić mnie od wątpliwościów względem mojego głównego interessu! Myli się jednak, ktoby w tych ludziach upatrował prostą czyli ordynaryiną niewiadomość człowieka; jest to cała pycha i całe głupstwo niewiadomości, która chce trzymać mnie w ciemnościach dla tego że nienawidzi światła.

Trudna wyperswadować światu, a przecież nic rzetelnieyszego, że nienawidzić, gardzić, brzydzić się, zazdrościć, zepsuć, zburzyć, zniweczyć to cała summa mądrości tych pretendowanych oświecicieli rodu ludzkiego. Nienawidź Ewangelią, powtarzaj iey Fundatora, odzieraj Kościoły, obalaj Ołtarze, już dosyć iesteś mądry abys uszedł za filozofa tego kalibru; bądź Deistą, Ateistą, Sceptykiem, Spinozystą i wszystkim czym tylko zechcesz; zaprzeczaj albo twierdz, miew albo nie miew naukę i Nabożeństwo, którebys na przeciw nauce i Nabożeństwu Religii Chrystusowej postawił, nic o to nie pyta Sekta, ani sam Wolter nie potrzebował tego dla zaszczycenia się tytułem filozofa. Kiedy go pytano, przez coby chciał zastąpić Chrystusową Religiją, nazwał Kapłanów tey-

że Religii Lekarzami i odpowiedział: *Czegoż oni chcą odemnie? Odiąłem im lekarzów; iakieyż jeszcze wyciągają usługi?* (k) Na próżnobyśmy mu replikowali: Odiąłeś im lekarzów; ale zostawuiesz ich ze wszystkimi namiętnościami: Zostawuiesz im truciznę; iakież przeciwko niey daiesz lekarstwo? Na nic przydadzą się wszystkie zarzuty, ani Wolter, ani jego panegyrysta Condorcet nie będą wahali się odpowiedzieć nam: Zróbcie iak oni zrobili; nazwiycie wszystkie prawdy religiyne błędami, kłamstwami, zabobonami, przesadami popularnemi, a potym pochwalcie się żeście ie zepsuli: Niech was bynajmniey nie obchodzi iakby na mieysce niewiadomości umiętność, na mieysce kłamstwa w prowadzić prawdę; dosyć wam natym żeście ie zbnrzyli, iuż przez to samo nabędziecie prawa do chlubnego filozofów imienia.

Za takie pieniądze nie dziw że znajdujemy dzisiay nieprzeliczoną czerniawę kaźdey rangi, kaźdego wieku i płci filozofów; Ale też za takie pieniądze oiaಕ್ಕೆ głupia pycha która sobie smakuie w tym imieniu! Powiedzmy Wolterowi i wszystkim iego sektarzom niechay przestaną chlubić się z nim w uszy rozumu. Mądrość zasadzona na pogardzie i psuciu, na błaznowaniu, wyśmiewaniu i bluźnieniu religiynych obiektów iest ona nazbyt łatwym rzemiestem. Nie poy-

muie

(k) *Voyez sa vie par Condorcet, edit. de Kell.*

muie d
przesta
samym
ratom;
exkludo
tę, W
panią n
może w
iego Pa
miał rō
pów, i
ski iako
dal, na
cet rez
obalając
strów;
zowiąc
i filozof
chu two
że iego
enym ich
trząsnaw
tyzmu
iż za dw
śniacy i
zofami
Zmieni
będzie t
co. wy n
cie; ows
Tóm

mnie dla czego. Wolter zdawał się z początku
 przestawać na podawaniu lekcyów tej mądrości
 samym Monarchom, Szlachcie, bogaczom i lite-
 ratom; tym zaś mniej dla czego zdawał się ła-
 ekskludować od iey uczestnictwa *bidaków* i *hoło-
 tę*. Wszak słuźalec widzący śmiejącą się kom-
 panią na wyrzeczone iedne proste bluźnierstwo
 może wnet zrobić się tak dobrym filozofem, iak
 iego Pan zasiadający w kompanii. Będzie on u-
 miał równie wyszydzać i swego Pasterza i Bisku-
 pów, i Ołtarze i Ewangelią. Ow łotr Martyli-
 ski iakożkolwiek ostatni prostak, grubian, gren-
 dal, nauczy się wkrótce tak dobrze iak Condor-
 cet rezonować przeciw popularnym przesądom,
 obalając Ołtarze i mordując Chrystusowych Mini-
 strów; Nawyknie nawet i Wolterowskich tonów
 zowiąc Rewolucyą tryumfem rozumu, światła
 i filozofii. Przemów do najpodlejszego motło-
 chu twoim Sofistowskim ięzykiem, powiedź mu,
 że iego Xięża oszukują go; że piekło iest wła-
 enym ich wynalazkiem; że przyszedł czas aby o-
 trząsnąwszy się z iarzma zabobonności i fana-
 tyzmu odzyskać wolność swego rozumu; ręczę,
 iż za dwie lub trzy minuty ci nieokrzesani wie-
 śniacy i pustkowianie robią się tak tęgimi filo-
 zofami iak wasi przednieysi propagandystowie.
 Zmieni się styl waszey gwary; ale umiętność
 będzie ta sama. Będą oni nienawidzili to samo,
 co wy nienawidzicie, będą burzyli co wy burzy-
 cie; owszem im większemi są prostakami i bru-

talami, tym łatwiej chwycą się nienawiści, to jest całej mądrości waszey.

Jeżeli jeszcze potrzebuiecie gatunku inszych Uczniów, tedy bardzo łatwo powiększyć liczbę waszych głów oświeconych. Macie Córke Neckera, którey dosyć usłyszeć błazeński żarcik d'Alemberta przeciwko Ewangelii, aby mu wyrównała w filozofii i otrząsnęła z przesądów religijnych iak Siostra Guillemeta. Trudno było pojąć zkad się nabrało tyle uczennic do Szkoły naszych Mędrców, rownie iak tylu młodych wyuzdańców, którzy ledwo miawszy czas przeczytania dwóch albo trzech bezbożniczych brochurów, iużci filozofami zostali. Ten wiek światła filozoficznego tłómaczy się następnie.

Cp mówić na to, gdy wszystkie nasze i młode i stare rozpustnice porobiły się filozofkami? Wszyscy Mężowie i Żony zartuiący z Małżeńskiey wierności, wszystkie dzieci znudzone respektem winnym Oycu i Matce, wszyscy Dworacy bez moralności, wszyscy Woyskowi bez Chrześcijańskiey karności, każdy zgoła iakiegożkolwiek Stanu i kondycyi Człowiek zrywaiący bezwstydnie wędzidlą namiętnościów iest dzisiaj filozofem i chlubi się z tego nadobnego imienia. Ani wyrzuci Wolter którego ze swey szkoły, byle tylko przydał do wszystkich swoich zbrodniów onę Sofistowską chwałę która na tym zależy, aby zrucić iarzmo religijnych wymysłów, naśmiewać się z Tajemnic, natrzasać się z Du-

chownych i deptać Boga Ewangelicznego Maie-
stat. Zaięte, już to tu nie proste dudki niewia-
domości wziętey za umiejętność i ciemnościów po-
czytanych za światło, albo szaleństwa zawziętości
krytego maską rozumu, ale są prawdziwe dudki
zepsucia czyli bezmoralności udawanej za cnotę.

Wybaczę głupstwu, wściekłości, gorączce
i impetowi zawziętości Woltera formującego prze-
ciw Chrystusowi spiknienia. Nie upatruię w nim
tylko szaleńca podobno godnieyszego politowa-
nia niżeli gniewu, kiedy urąga się z samego Nie-
ba pisząc do d'Alemberta: *Jeszcze dwadzieścia
lat, a Bóg będzie kontent*; albo gdy powtarza-
jąc i nateżając bluźnierstwa swej wściekłości
woła na Damilaville. *Zniwecz infama! Zniwecz
więc infama!* Tak jest, wybaczę Wolterowi opa-
nowanemu tą gorączką wściekliwości. Podaruię
i jego Uczniom, aż do onego całego mnóstwa
Szlachty, Mieszczan, Ministrów i t. d. którzy
nie znając wyobrażenia filozofii, mają się za filo-
zofów, dla tego że zgraia sprzysięgłych bezbo-
żników w mawia w nich taki tytuł. Nie zapy-
tam ich nawet od którego to czasu sam tytuł fi-
lozofa może wystarczać dla Fryderyka albo Wol-
tera, aby ich poczytać za Mistrzów umiejętno-
ści, na której nie tylko się nie znali, ale też
ślubowali zagubić ią i w wieczney niepamięci
zagrzebać. Nie powiem im, że jeżeli Fryderyk
mógł być ich Nauczycielem na Marsowym polu
i formować wojaków; jeżeli Wolter mógł kry-

tykować Korneillego i dawać Wierszopisom reguły, tedy iednak ani ten ani tamten nie stali się przeto Doktorami w Nauce religiyney; że w tey Nauce równie iak w kaźdey inney umiejętności niepodobna iest wygurować, kto w niey nie ćwiczył się nigdy; że bezrozumną iest rzeczą tak w religiyney iak w kaźdey inszey Nauce obie- rać za Mistrzów i przewodników ludzi którzy blu- żnią to czego nigdy nie znali i nawet znać nie- chcieli; ludzi zatym podobnych do onego puste- go żaka, który przebełkotawszy iaki nikczemny wykręt szkolny, podskakuie w tryumfach, po- czytując go za niepodobny do rozwiązania, albo do owego głupiego dziecka, które rozbiia zega- rek, dla tego że nie umie go rozebrać i poznać się na ukrytych iego sprężynach. Puszczam mó- wię te wszystkie reflexye zdrowego rozumu, któ- re powinny były Sofistowskim uczniom nadobfi- cie wystarczyć do wystawienia im szkoły swych Mistrzów przynajmniej za podeyrzaną, ieźli nie głupią i godną śmiechu w onych utarczkach Fry- deryka z Sorboną, Woltera z S. Tomaszem, d'A- lemberta z S. Augustynem, Siostry Guillemetty z S. Pawłem.

Chcę przymusić do uwierzenia, że ci wszy- scy wielcy Mistrzowie rezonujący po Teologiczne- mu i Degmatycznemu, mogli wydawać się swym uczniom prawdziwemi Doktorami w sprawie Re- ligii. Ale kiedy ci sami ludzie i cała ich Szko- ła rezonując również o cnotach, pretendowali dy-

ktow
wie
gli
ieszc
Tu
bna
ba
ańska
pomi
mnie
dla
ctwe
oyce
wszy
zasta
dow
ką
bez
oby
śmy
Wol
spok
wiel
dów
i w

pra
wa
roz
wi

ktować reguły obyczajne zasadzone niby na prawie naturalnym, i jakimże przebóg sposobem mogli sobie imaginować przerzeczeni uczniowie, że jeszcze i w ten czas słuchają lekcji filozofii! Tu niknie wszelaka cień pretextu, tu uie podobna skoncypować wymówki. Wszak im nie trzeba było tylko raz rzucić oko na tę Antychrystyjańską Akademię, i samych siebie zapytać czyli pomiędzy iey uczniami znaydował się przynajmniej ieden, o którym możnaby było sądzić, iż dla tego zrzekł się Religii, ażeby pod przewodnictwem Woltera stał się lepszym synem, lepszym oycem, lepszym małżonkiem, słowem uczciwszym i cnotliwszym człowiekiem. Tu dosyć było zastanowić uwagę, zkąd to pochodziło iż ta pretendowana filozofia moralna stała się zwyczajną ucieczką i ostatnim wybiegiem dla każdego wyuzdańca bezczelnie zartuiącego ze wszystkich obowiązków i obyczajnych prawideł; zkąd pochodziło, że gdyśmy zarzucali sromotę i brzydkość konduity tym Wolterowskim wylęgom, odpowiadali nam popolicie z uśmiechem: te zarzuty służą dla człowieka, który jeszcze nie otrząsnął się z przesądów waszey Ewangelii; my iesteśmy filozofowie i wiemy czego się trzymać.

Trudno taić przed sobą i nazbyt publiczne praktyki wygaduią tę prawdę: Żona która naśmiewała się z wiary małżeńskiey; Młodzieniec który rozpuszczał cugle swym namiętnościami; Człowiek który chwycił się bez braku wszystkich go-

dziwych i niegodziwych środków dla dopięcia zamiaru; od Dworskich elegantów, aż do nayspubliczniejszych nierządnic, wszystko wygadowało bez zająknienia: Jesteśmy filozofowie; ta była ich całkowita wymowka. Nie znalazł się ani jeden pomiędzy nimi, któryby był śmiał usprawiedliwiać przed nami najmniejszy defekt mówiąc: Jestem Chrześcijanin, jeszcze wierzę Ewangelii.

Ani tu mogą, Mistrzowie obwiniać błędu, niewiadomości albo niepojętności swych uczniów. Znał uczeń bardzo dobrze, że imię cnoty jeszcze pozostało się w szkole, ale też razem wiedział, iak Nauczyciele iego tłumaczyli tę cnotę. Im bardziej oświecił się w ich umiejętności, tym gorliwiey powinien był praktykować ich ohydą teorią, natrzęsając się z zarzutów ludzi cnotliwych i zgryzot swego sumienia. Znał on, iż iego Mistrzowie nie sądzili za stosowną do interesu swej Sekty posuwać bezczelność aż do otwartego bluźnienia Ewangelicznego morału; ale widział ich wykryślających ze swego Kodexu wszystko, cokolwiek Ewangelia zowie cnotami, czyli *wszystkie cnoty, które Religia sprowadza z Niebios*. Czytał on w ich szkole listę cnot nazwanych przez nie cnotami *niepłodnymi, imaginarynymi, przesądnymi*; z listy zaś cnot prawdziwych, wyrzucił ich przykładem *wstyd, wstrzeźliwość, wierność Małżeńską, miłość Synowską, affekt Oycowski, wdzięczność, darowanie urazy, aż do szcze-*

zości;
chę, ho
kie nar
go Mistr
czy, ty
szego,
że cno
tliwy s
Wiedzi
o dobr
broczy
sko cn
się od
nam d
ta była
ła ost
wadzi
wet cz
cie ia
złego
re ur
nic n
stapi

(1) A

(m) i

(n)

(o)

ności; (l) a na to miejsce położył ambicyą, pychę, honor chwały, chlubę rozkoszów i wszystkie namiętności. Wiedział że w obyczajney iego Mistrzów nauce, cnota nic innego nie znaczy, tylko *co jest pożyteczne*, i występek nic innego, tylko *co jest szkodliwe* na tym świecie; że cnota jest *próżnym snem*, gdy człowiek cnotliwy staie się nieszczęśliwym w tym życiu. (m) Wiedział że iego Mistrzowie gadali bardzo wiele o *dobroczynności*; ale też znał razem iż ta dobroczynność dla tego iedynie nosiła u nich nazwisko cnoty, aby pod iey pretextem dyspensowali się od wszelkicy inney cnoty: *Przyjacielu, uczyn nam dobrze, kwitujemy cię ze wszystkicy reszty*, ta była wyraźna lekcyja Woltera (n); lecz nie była ostatnia. Chciał on aż do tey ślepoty doprowadzić swych uczniów, ażeby nie wiedzieli nawet czy może znajdować się cnota, czy jest w świecie iakie moralne dobro, któreby różniło się od złego; i była to jedna z owych kwestyów na które urzędownie odpowiedział Wolter, że się o tym nic nie wie, *non liquet*. (o) Jeszcze więcej, postąpił on do decyzyi, że *wszystko co się zowie*

(l) *Voy: les textes/ mêmes des Philosophes dans les Helviennes Tome V.*

(m) *Voyez Helvecius de l'Esprit et de l'Homme; Essai sur les prejugs; Systeme de la Nature; Morale Univers. &c.*

(n) *Fragmens sur divers sujets, Art: Vertu.*

(o) *Diction: Philos; Art: Tout est bien.*

doskonałością, niedoskonałością, sprawiedliwością, złością, dobrocią, fałszem, mądrością, głupstwem, nie różni się tylko przez same uczucia rozkoszy albo boleści (p); że im bardziej filozof zagłębia się w rzeczy, tym mniej śmie twierdzić, ażeby bardziej zawisto od człowieka być: boiażliwym, gniewliwym, wściecznym, występny, iak być zyzowatym, niegarbatym, chromym (q). Takie były lekcye sprzysięgłych Sofistów; i mogliż ieszcze przypuścić do imaginy ich nieszczęśliwi słuchacze, że znajduią się w Szkole cnoty lub filozofii?

Chociażby wreszcie z lekcyów Sofistowskich mógł zapewnić się uczeń o exystencyi tak cnoty iak występku, na cóżby mu się przydała ta różnica, kiedy Mistrzowie uprzedzili mu głowę, że rodził się do szczęścia, i że całe to szczęście zawisto na rozkoszy i wyjątku od bólu (i); kiedy puściwszy na bok cały interess duszy, wyperswadowali mu, że hasłem mędrca powinno być czuwanie nad swym ciałem (s); kiedy go nawet i o tym zapewnili, że Bóg przez rozkosz cielesną pociąga go do cnoty. (t) A przecież to są lekcye Woltera, d'Alemberta, Diderota naypierwszych fundatorów Szkoły.

(p) *Lettre de Trasyb.*

(q) *Enciclop. Art. Vile* edit. de Geneve.

(r) *Enciclopedie Art. Bonheur et Preface.*

(s) *D'Alembert Eclaircis. sur les Elemens du Philos. N. 9.*

(t) *Voltaire Discours sur le bonheur.*

Jakąż nakoniec pobudkę ci sami bohaterowie filozofii podali uczniom swoim do cnoty, kiedy im zaręczają wyraźnie, że *ani ich cnoty, ani występki nie nieobchodzą Boga*; że *boiaźń tego Boga jest początkiem głupstwa*; że *każdy człowiek bez boiaźni jest nad prawo*; że *każda sprawa nieuczciwa lecz pożyteczna popełnia się bez zgryzoty sumienia*; że nakoniec zgryzota sumienia nie ma być brana tylko za boiaźń ludzi i praw. Posuwając zaś swą naukę aż za granice całego głupstwa, z iedney strony uwielbiają bezprzestannie wolność opiniów, dla zrobienia człowieka wolnym do obierania sobie co raz fałszywszey; a z drugiey nie zostawili ani iedney najmnieyszey sprawy w mocy iego wolności dla odjęcia mu zgryzoty aż do nayohydnieyszych zbrodniów (u).

Taka była nauka tych Antychrystyańskich Sektarzów; choćby ją chcieli zaprzeczyć, to już nie-rychło, gdy zapisana w tylu gryzmołach, tych mianowicie, które przez nich uwielbione i reko-mendowane za nayprzednieysze dzieła. Coż więc-cy mogliby byli uczynić ci pretendowani filozo-fowie, gdyby potrzeba z ich moralney nauki u-łożyć Kodex zepsucia i zbrodniarstwa? Albo cze-go więcej potrzeba było dla przekonania świata, że ten mniemany wiek filozofii stał się właściwie

(u) Voyez les textes de Voltaire de d'Alembert de Diderot dans les Helviennes Tome III:

wiekim wszystkich występków i zbrodniów, wyniesionych do znaczenia, iakoby fundamentalnych, maxymów i przykazań dla wyuzdańca który ie sobie za użyteczne poczyta?

Jeden tylko szczególniey punkt zdaie się przynajmniej zmniejszać winę tego nieszczęśliwego minóstwa pretendowanych filozofów i filozowków, którzy się dali w tak haniebnę omamienie wprowadzić, a ten iest, iż naczelnicy Antychrystyańskiego spiknienia musieli łożyć bardzo wiele pracy, i używać nader hytrych wybiegów, manewrów i kabałów, na rozszerzenie swoiey bezbożniczey nauki i zapewnienie successów Sprzysiężenia.

Ale z temi wybiegami, manewrami, kabałami, czymże będzie ich filozofia? Daymy żeby świat mógł być przekonać się o nich za życia Woltera, Fryderyka, d'Alemberta, wprzód niżeli zepsuły się serca aż do chlubienia się i przechwalania z rozpusty; daymy żeby się było znało pod ów czas one sekretne przestrogi tak często powtarzane między sprzysiężeniami: *Uderz, a skryj rękę*; Słowem, daymy żeby były uwiadomione ludy o tych zdrayczych sztukach użytych potajemnie na ich zdurzenie: czy byłaby kto mógł wystawiać sobie kroki filozofii w tak brzydkiey hypokryzyi, w tak ohydney obłudzie, w tak zdrodniarskich postępach którym winna iest sekta wszystkie swe powodzenia?

K
wecyus
telu d
pod pr
gdyby
układa
i zrobie
darcia
by ten
mani
wie, Ba
edukow
saryusz
cia i bi
księgar
dawali
sekretn
bożnic
liższych
reputac
ohydne
szcze n
mu wi
by zbr
było si
wiedliw
dotych
milcza
byłaby

Kiedy d'Alembert, Diderot, Condorcet, Helwecyusz, Turgot i t. d. łączyli się w swym Hotelu d'Holbach pod imieniem Ekonomistów, i pod pretextem zaradzenia o interessach ludu, gdyby ten lud był wiedział, że oni zabierają się układać pomiędzy sobą środki do iego oszukania i zrobienia niezbożnym jak byli sami, do wydarcia mu Kapłanów, Ołtarzów i Ewangelii; gdyby tenże lud mógł był przeglądać, że owi mniemani Nauczyciele, Professorowie, Guwernerowie, Bakałarze rozsyłani po kraju i za granicę na edukowanie młodzieży, byli rzeczywistemi emisaryuszami d'Alemberta przeznaczonemi do psucia i bissurmanienia ich dzieci, że owi wszyscy księgarze i kramarze sekty, którzy tak tanio sprzedawali iey pisma, byli zdrajcami płatnemi przez sekretną Akademią dla nadania cyrkulacyi bezbożniczey truciznie z Miast do Wsiów i aż najbliższych Chatków: czy byłaby uzyskała sekta tę reputacyą, którą ściągnęła na siebie przez tak ohydne kroki? Albo iey sprzysiężency byliżby jeszcze miani za mędrców godnych do nadania swemu wiekowi imienia filozoficznego wieku, gdyby zbrodniarstwo ich podziemnych komplotów było się wytoczyło na publikę? Pewno naysprawiedliwsza obrzydliwość byłaby zaięła miejsce dotychczasowey admiracyi, i choćby prawa były milczały tedy sama publiczna niechęć i wzgarda byłaby wystarczyła do zemszczenia się za honor

filozofii splamiony infamią naysromotnieyszego zdradziectwa.

Niechże więc upokorzonym zostanie ten wiek pretendowaney filozofii, niech się zawstydzi, niech pokutuje i otrząśnie się z omamienia w które go antychrystyjańscy Szarlatanowie wprawili, a które, mówiąc po rzetelnemu, bardziey podobno winien swoim występkom, zepsuciu sarca i nieporządnym skłonnościom niżeli hytrości tychże oszustów. Wybaczę prostaczemu mnóstwu, które z iedney strony ma iakążkolwiek wymówkę ze swego niedoświadczenia w Sofistowskich mactwach, a z drugiey przynajmniej z tym może pochwalić się przed światem, że instynkt iego cnoty naydłużey go bronił przeciwko omamieniu. Ale owe tysiące i krocie Uczniow we Dworach, Pałacach, Lyceach i tym podobnych edukowanych Klassach miałyby szczerze porachować się z rozumem i sumieniem. Zrobiwszy się bezbożnikami, poczytali się za filozofów. Zrzekłszy się Ewangelii i iey Cnot raczy niżeli Tajemnic, obrali sobie niby za bardzo gruntowne racye one modne terminy *przesąd, zabobon, fanatyzm* któremi Sofistowie bezprzestannie nabili im uszy. Nawet nie znali się natym ci bidni, choć edukowani ludzie, że przesąd iest to opinia bez dowodów; stali się więc sami niewolnikami przesądu porzucając Religiją którą ledwo rozumieli powierzchu, gdy tym czasem znienasyconą ciekawością pożerali wszystkie paszkwile i potwarzy

rzucane
ieszcze
chay ich
swoich.
żeli to r
licznych
burzyciel
żeli to r
żeli, byt
ktarskich
szczęśliw
był już
mógł po
dować.
bydź ba
się iż na
wistość
nów staw
Jaka
że wiek
tychrysty
nieyszą
kiem.
ny praw
niezbożn
sięgą h
wziętem
ści i ró
nościam
ścią osą

rzucane przeciw niej od sprzysiężców. Jeżeli jeszcze mało na tych tytułach do filozofii, niechay ich poszukaiać więcej w głębi własnych serc swoich. Niech szczerze zapytaia sumienia, jeżeli to nie nudząca ociążałość do cnot Ewangelicznych sprawia ich admiracyą dla Sofistów i burzycielów Religii? Niechay obaczą daley, jeżeli to nie miłość namiętnościów bardziey, niżeli hytrości, wybiegi i podstępny Mistrzów Sektarskich ugruntowała w niedowiarstwie ich nie-szczęśliwe umysły? Lękam się, ażeby ten nie był już sam pierwey należycie zepsuty, który mógł poczytać za szczęście i honor złych naśladować. A przynajmniey widoczna, że musiał być bardzo lichym filozofem, któremu zdawało się iż na filozofów pogląda, gdzie jasna rzeczywistość samych zdrajców, oszustów i szarlata-nów stawiała mu przed oczy.

Jakąkolwiek tego przyczyna, pewna atoli, że wiek omamiony zwodniczymi sztukami Antychrystyńskiej Szkoły, wziął sobie za szczególnieyszą chlubę nazywać się filozoficznym wiekiem. Pewna jeszcze, że ten sam wiek zdurzony prawdziwym szaleństwem i całą wściekłością niezhobności poczytaną za rozum, zdurzony przysięgą hienawści i ślubem zniweczenia Religii wziętemi za przysięgę i ślub tolerancyi, wolności i równości religijney, zdurzony nad to ciemnościami udawanemi za światło i niewiadomością osądzoną za umiętność, zdurzony daley

gniazdem całkowitego zepsucia moralnego ogłoszonym za Szkołę cnoty, zdurzony nakoniec zdrayczemi podstępami poczytanemi za rady i wynalazki mądrości; pewna mówię że ten sam wiek miał ieszcze być zdurzony przez buntownicze spiski wzięte za miłość ludzkiego społeczeństwa i fundament publiczney szczęśliwości.

Sprzysiężenie przeciwko Ołtarzowi i ślub zniweczenia Jezusa Chrystusa nie była to ieszcze cała puścizna którą Heresztowie Sekty z stępujący do grobu zostawiali swoim Uczniom w dziedzictwie. Ieszcze nie był opuścić ziemi Oyciec Sofistów niezbożności Wolter, gdy z iego gniazda wyrodził się potężny rój Sofistów rebellii. Przemówił on do pierworodnych swych Zwolenników Skruzamy Ołtarze, niech nie zostanie ani ieden Kościół, ani ieden Czcziciel Boga Chrześciańskiego na ziemi; Ażci nie zadługo odezwała się iego Szkoła: Pokruszmy wszystkie berła i nie zostawmy ani iednego Tronu, ani iednego poddanego dla Monarchów ziemskich. Fatalne ich powodzenia miały wkrótce skojarzyć onę dubeltową Rewolucyą która iednym zamachem Jakobińskiego topora zwałała we Francyi i Ołtarze prawego Boga, i Infuły Biskupów, i Tron Monarchy i Głowę Ludwika XVI, zagrażając oraz tym samym ciosem i wszystkie Ołtarze z ich Ministrami, i wszystkich Monarchów ile ich świat rachuje. Spiknięcie uknowane pod zasłoną wol-

ności, równości tolerancyi religijney, pociągnę-
 ło za sobą niby przez naturalną konsekwencyą
 spiknienie ukartowane pod pokrywką wolności
 i równości polityczney. Odkrycie tajemnic tego
 drugiego spiknienia i nowe gałęzie Sofistów re-
 bellii wszczepione w Sofistów niezbożności w drze-
 wie genealogicznym dzisiejszych Jakobinów, bę-
 dą przedmiotem drugiej części naszej Historji

KONIEC PIERWSZEGO TOMU.

N

Wyig

p

b

W_s

duche

xyma

lat 25

(*) Pan

lou

ws

kan

nic

nal

bes

nie

ta,

ni

le

dob

mi

wi

o

kni

T

POCZĄTEK

NOWYCH FILOZOFÓW.

Wyiątek z Pamiętnika Pani La Ferté-Imbaut ()
pisanego w Maiu 1776, drukowany w Ham-
burgu 1799.*

Wszyscy filozofowie nowi, ile tacy sercem i duchem, są uczniami Woltera, idąc za jego maxymami przez ambicyą i pychę. Patrzaliśmy przed lat 25 gdy zakładała się szkoła ich nauki, i roz-

(*) Pani La Ferte-Imbaut była córką Pana Geoffrin Królowy filozofków, iak ją zowie nasz Autor, która wstawiała swe imię przez ścisłe związki z naczelnikami Sofistów, tak dalece, że dom iey służył dla nich przez wiele lat za miejsce schadzeków i niby nakształt Klubu, Nazywała Geoffrin tych faworytów *bestyami wytartego ducha*, czyniąc aluzyą do tonu nierządniczy de Teucin ex-mniszki Matki d'Alemberta, która ich mianowała *swoimi bestyami*. Ile Pani Geoffrin była opętana manią *modnego ducha*, tyle iey córka Pani La Ferté-Imbaut miała w udziale *dobrego ducha*. Z Pamiętnika pisanego ręką ostatniey, mamy wyiątek naturalnie służący do usprawiedliwienia Historyi wyiętey z Dzieł X. Barruel, o Antychrystyjańskim i Antymonarchicznym Spiknieniu.

Tom I.

wiiało się ich prawodawstwo całkiem ugrun-
wane na bezbożństwie i zamykaniu wolności,
na równości człowieczej i generalney ludolubczo-
ści, tym zaś samym na nienawiści Szlachty,
Magnatów, Parlamentów, Kościoła i podatków.
Wszyscy ich Sektarze męszczyni i niewiasty prze-
ieli ten sposób myślenia, iedni dobrą intencją,
drudzy przez próżne ubieganie się za modnym
dnchem i filozofią; wielu też przez ambicyą dla
uzyskania prostego lub obocznego wpływu do Rza-
du. Pewni Biskupi których zawerbowali pod
swe sztandary, nie mają ani Religii, ani obyczaj-
ności swojego stanu; ale wszyscy zaięci ambicyą
rządzenia Królestwem.

Wszystkie niewiasty które uformowali w swej
Szkołe, są równie bez Religii. Widzieć pomię-
dzy niemi, które zdawaia się mieć cnotę, ponie-
waż zachowuią przystoynosc w obyczajach i szla-
chetność połączoną z dobroczynnością prezentu-
ia w swych sprawach; ale ma każda, równie iak
męszczyni teyże sekty, namiętności wygurowa-
ne, imaginacyą zapaloną, i całkiem są obrane
z rozumu... Miałam sposobność przypatrzenia
się ich krokom, i uważania iak się ich rozwia-
ły manewry, bądź u moiej Matki, bądź w in-
szych kompaniach gdzie przepędziłam życie. Ich
zasady zdały mi sie tak głupie i niebezpieczne,
że zawsze z nich szydziłam, nawet w ich obecno-
ści. Religia bez której nie może exystować pra-
wdziwa cnota, była zawsze moią pochodnią. Nie

chciał
z tych
ny, ba
od ich
nia, m
D
naywł
ich m
w: spo
Widzi
cyusza
go ksi
i przy
pożyte
zapalo
bardzo
ażeby
ku. Z
wskien
człowi
nia w
się Ho
men,
przed
ły otw
bacyi
na pop
w wię
bie. I
ne we

chciałam nigdy przyjmować u siebie żadnego z tych nowych filozofów. Oni też ze swojej strony, bacząc mię nazbyt daleką sercem i umysłem od ich chwaleń, a jeszcze dalszą od admirowania, nigdy nie pokusili się o mnie.

Dwaj ludzie, których charakter zdał się im naywłaściwszy do chwytania na oślep i połykania ich maxymów, ieden w czynościach, a drugi w spekulacyach, są PP. Turgot i Helwecyusz. Widziałam stopniami wzrastającą manią Helwecyusza. Nakoniec tak sobie nabił głowę, że jego książka *de l'Esprit*, miała go pokryć chwałą i przynieść ludzkiemu rodzajowi iak naywiększy pożytek, iż będąc w gruncie dobrym chłopcem i zapalonym tą namiętnością dla ludzkości która bardzo weszła w modę u nowych filozofów, chciał ażeby też jego książka z aprobacją poszła do druku. Znaydował się między Cenzorami Królewskimi przyjaciel jego Oyca zwany P. Tercier, człowiek bardzo uczciwy, ale łatwy do oszukania w filozoficznych materyach. Do niego udał się Helwecyusz i dał mu swą książkę pod examen, ale w podzielonych sexternach, ukrywając przed nim troskliwie punkta, które mogłyby być otworzyć mu oczy i wstrzymać go od aprobacyi dzieła. Nie miał nawet żadnego względu na poprawy, które mu tenże Cenzor był zalecił w większej części sexternów przeczytanych od siebie. Potępienie książki *de l'Esprit*, dekretowane we wszystkich Trybunałach, pociągnęło za so-

ba zgubę biednego P. Tercier, którego kochała i wielce poważała. Był on pierwszym Agentem w biurze Zagranicznych interesów. Minister ówczasowy zmuszony został odprawić go o-toczonego liczną familią, i widziałam pogrążonego w zmartwieniu, równie iak Helwecyusza szalejącego z rozpaczy dla przeciwnego losu swej książki i wszystkiej hańby którą złała na niego.

Bohatyrem tej Sekty jest teraz (w roku 1776) d'Alembert Syn naturalny Zakonnicy apostatki, znaleziony w pierwszych momentach po narodzeniu na wschodach Kościołka S. Jana okrągłego, który stał w ten czas naprzeciw wieży północney Kościoła Naszey Pani (Katedra Paryzka pod tytułem Matki Boskiej) i poniesiony do Chrztu wziął imię Jan-okrągły. Maupertuis, którego widywałam codziennie przed 30 lat, użyty został do jego edukacyi, i kierował ią w planie, a żeby go uformować na Naczelnika partyi. Ten Maupertuis miał ambicyą Alexandra. Chciał on wieczerzać z Królem i być przypuszczonym do mniejszych Gabinetów, za pośrednictwem Pani de Chateauroux Metressy Króla (Ludwika XV.) ale nie mogła wypromować go na Dworaka. Roziuszony złością, osadził się w Prusach, gdzie i wieczerzał z Królem, i dostał za żonę Damę Pałacu Królowey; jednak pomimo takie szczęście, zagryzły go fraszunki.

Z temi wszystkiemi ludźmi przepędziłam życie, i znam ich historią tak dobrze, iak moję

włas
w ser
ła b
bydź
rego
lowi

niów
gnon
ła się
fanta
nie z
o suk
nie i
herba
Księg
cyklo
tey E
niu
niedk
znala
dała.
mim
bie S
ty E
bożn
zofó
plan
ność
lecz

własną. Pani Pompadour, która chciała zepsuć w sercu Królewskim wszystkie gatunki zasad, była bardzo łaskawa dla tej Sekty, chcąc od niej być głaskaną. Była względna i dla Woltera, którego niezbożne dzieła podsuwała do czytania Królowi.

Powierzono w owym czasie dozór Księgarniów P. de Malesherbes Synowi Kanclerza Lemoignon. Zdobył tego młodego Urzędnika zdawała się filozofom interessem najwyższej wagi, i fantazyja jego ducha, która już widzieć się dała, nie zostawiała Sekcie najmniejszej wątpliwości o sukcesie manewrów które ułożyła na uzyskanie jego przyjaźni. Był iey potrzebny P. Malesherbes, mianowicie jako naczelny Zwierzchnik Księgarniów, dla dopięcia wielkiego projektu Encyklopedyi, który ułożyła ku rozszerzeniu po całej Europie swych niegodziwych zasad i narobieniu wszędzie prozelitów; niczego więc nie zaniedbała dla zawerbowania go do swojej Armii, i znalazła w P. Malesherbes całą łatwość której żądała. Ale Encyklopedia nie była przyjęta pomimo liczbę i rangę swych protektorów, iak sobie Sekta tuszyła. Wszystkie Trybunały potępiły Encyklopedyę iako Księgę pełną błędów i bezbożniczym duchem natchniętą. Zapaliło to filozofów ieszcze bardziey przeciw Parlamentom, Kapłanom i Religii. Ich bałwochwalstwo dla wolności ieszcze większego nabierało ztąd wzrostu; lecz P. Malesherbesa poczytano od tej daty za bar-

dzo przewrotną głowę, i za nie przeiętego wewnątrz prawdą remonstracyów które pokazały się pod iego imieniem w roku 1771 z okazji interesu Parlamentowego.

Wróćmy się teraz do okazania, że P. Turgot, równie iak Helwecyusz, jest prawdziwym opętańcem, zczarowanym temiż myślami. Był on wcześniej zawerbowany do bandy Sprzysiężenców, o których dopiero powiedziałam. Przepędził młodość swoją w poufałej z nimi przyjaźni. Był bardzo ściśle związany z Malesherbesem i z l'Abbé de Brienne, który został potym Arcybiskupem Tolossy.

Ponieważ Helwecyusz był bogaty, i dawał dobre obiady, i miał ładną Żonę napompowaną przez niego samego maxymami które sobie przyswoił; d'Alembert i cała Sekta przepędzała dni w iego domu. Ja także czasem chodziłam tam dla rozrywki. Z inszych miar miałam od naydawniejszey daty znajomość z Panią Helwecyuszową, która będąc jeszcze Panną de Ligniville ujęszczała do moiej matki ze swoją krewną Panią de Graffigny sławną przez swe Listy Pérwańskie. Panna de Ligneville bardzo mię karessowała; byłabym zatym poczytała za defekt polityki, gdybym nie była raz po raz oddawała iey wizyty, skoro Panią Helwecyuszową została. Nie wyszłam z tamtąd nigdy, żebym nie miała na resztę dnia zajętej głowy głupstwami, które tam usłyszałam produkowane w prawodawczey mat-

ryi: był to, mówiąc po rzetelnemu, otwarty Szpital szaleńców. Lecz ponieważ to była rzecz dosyć zabawna, wiele moich przyjaciół ludzi rozsądnych chodziło tam równie iak ja, dla ucieszenia się i nażartowania z tey zgrai głupcow, o których nie imaginowaliśmy przed dwudziestą lat, że mają kiedyś rządzić Francją (miała przydać Pani La Ferté-Imbaut i przewrócić ią).

Na tych to Schadzkach zawiązała się w P. Turgot passya ku Pani Helwecyuszowy, która zdaie się trwać do tych czas, gdyż ią bezprzestannie odwiedza. Pani Helwecyuszowa dla pokazania mężowi swey cnoty i szczerości powierzyła mu sekretu sentymentów, któremi tchnął dla niey P. Turgot. Poszło zatym, że P. Helwecyusz, choć tak gorliwy stronnik wolności, nie mógł zataić swoiey niechęci ku P. Turgotowi. Ta historia mocno zabawiła kompanią gdzie była znana; lecz P. Turgota wprowadziła w ambaras, i skończyło się natym, że chowaiąc swe piękne sentymenty dla Żony Helwecyusza, pokłócił się z nim samym w kilka lat przed iego śmiercią.

Wszystkie cnotliwe i światłe Osoby, które miały wpływ do Administracyi publicznych Interesów, albo choć tylko żyły na wielkim świecie, patrzyły na filozofów tym samym okiem i sądziły o nich na ten sam sposób iak ja; ale niechay ci którzy ledwo postoią w kompaniach, którzy nie znaią tylko mnięj doskonale ich Systema i nie poymuią ich biegu, strzegą się prze-

sadzonych pochwał ich Sektarzów; niechaj ich też nie zawsze sądzą podług inwektywów czasem nazbyt przykrych, otwartych ich nieprzyjaciół.

W czasie fatalney wojny roku 1757, do której nas wplątały nieszczęśliwe intrygi Pani Pompadour, gdy w każdym roku przegraliśmy batalią, przez winę złych Generałów których ona obierała; Helwecyusz, d'Alembert, P. Turgot i wszyscy ich Uczniowie pokazali się tak złemi Obywatelami, takimi krytykami naszego Rządu, i tak zachwyconemi szacunkiem Króla Pruskiego, iż za każdą nowiną o batalii przegranej przez Francuzów zgromadzali się do Tuilleries i wylewali się na wesele w sposobie tak nieprzystoynym, że poruszona gniewem nazwałam ich sprzysiężencami, i to imie pozostało dla nich współeczeństwem. Rząd rozgniewany kazał im napisać przez P. de Saint-Florentin, że jeżeli nie zaprzestaną, tedy pòydą do Bastylli. Byli więc przymuszeni zklubić swoje wesële w domach gdzie odbywali swe schadzki.

Matka moia (Pani Geoffrin), która bardzo młodą będąc baczyła że się iey chcą podobać, sądziła o nich zawsze tak iak ia. Z gruntu nie mogła cierpieć P. Turgota; ale zawsze bawili ją d'Alembert i Arcybiskup Tolossy, którzy są bardzo krotofilni, i których konwersacya tak iest odmienna, że zcierpią choć im zadyktuie milczenie, kiedy iey chcą rezonować o Rządzie. obracając się natychmiast do przyjemniejszych

i obojętniejszych materyów. Okazali oni dla niej wiele attentacyi od 25 l. t. iak zaczęła ich wizyty przyjmować. D'Alembert nie ochybi żadnego dnia składać iey tych wizyt o dziewiątej lub dziesiątej godzinie ranney, od czasu iak postanowił nie wychodzić nigdzie na obiady ani wieczerze. Ponieważ dawała mi zawsze poznać, iż na żaden sposób nie była uprzedzoną dla nich, miałam przeto wolność wygadać mu (d'Alembertowi) co myślałam o nim, i powiedzieć co o nim słyszałam. Nigdy mi Matka w tey materyi nie nakazała milczenia. Używałam zawsze z d'Alembertem tonu żartobliwego, i często w śmiechu wymawiam mu iego sprawkę. On też sam w śmiech to obraca. Wracam się i do listu, który odebrali w roku 1759 gdzie im zagrożono Bastyllą, gdyby nie przestali krytykować Rządu. Nie widząc ich zaś więcej zgromadzających się do Tuilleries, zapytałam na złość d'Alemberta przy moiej Matce, za co pozbawiaią publiczność wdzięcznego widoku swoiey Schadzki— Odpowiedział mi z uśmiechem, że Matka moja znie-nawidziła tę schadzkę, i dała im poznać, iż jeżeli iey nie zaprzestaną każe przed nimi zamknąć drzwi swoje.

Gdy Kardynał de Bernis, którego cierpieć nie mogli, ponieważ znał dobrze ich zasady, i nie mieli łaski u niego, został wygnany w miesiącu Grudniu 1759, ucieszyli się niezmiernie i pokwapili się wszyscy pod Sztandar Xiążęcia de Choi-

seul, który zawsze starał się im podobać, i który w samej rzeczy upodobał się im przez zgodność swych zasad z ich zasadami. Sam tylko P. Turgot odpisał się od nich, ponieważ jego charakter ciągnie go nieprzełamanie do żądzy panowania w zwoy Sekcie, i nie pozwala mu być subalternem w Partyi. Nie pokazał się jednak otwarcie nieprzyjacielem Xiążęcia, gdyżby się był pokłócił ze wszystkimi jego przyjaciółmi i Admiratorami, a w szczególności z Xiężną d'Anville i iey kompanią, która, iak każdemu wiadomo, stawiała się w ten czas z tak wielkim entuzjazmem dla przymiotów Xiążęcia, iak pod panowaniem du Barry dla cnot P. Turgota.

Jak skoro śmierć Królewska odmieniła scenę, i obaczono P. Maurepas na powrót przyzwanego do Dworu, przeciwnie zaś Xiążęcia Choiseul na zawsze usuniętego, obrócono się na stronę Arcybiskupa Tolossy i P. Turgota, którego Pani d'Anville szalenie kochać zaczęła. Ale pomiarkowawszy że nie można było osadzić (w Ministerjum) tylko P. Turgota, ułożono nową intrygę na opanowanie Starca (Maurepasa) przez iego Zonę, która od dwudziestu lat ma szczególne związki z l. Abbé de Very. Miano tę perswazyą, że taką drogą dójdzie się aż do Króla, i można będzie w kraść się w serce Monarchy, uzyskać iego zaufanie na miejsce starego Ministra (Maurepasa). Zapalaia tym wyobrażeniem Panią d'Anville, którey łatwo przewrócić głowę. Zdo-

bycz Monarchy zdawała się im już dobrze posunięta, gdy uyrzeli P. d'Angivillers, który całkiem należy do Turgota; przez samego Maurepasa w prowadzonego do Gabinetu. Ich tryumf zwiększył się nieskończenie, gdy potym P. Malesherbes wezwany został do Ministerium. Dobry Starzec z elektryzowany przez swoją Żonę, a zdaleka przez l'Abbé Very, dał się całkiem usidlić, i użyto jego prostoty do umieszczenia przy Dworze ludzi, którzy nim gardzą; Wiem to wszystko nie z jakiej poboczney powieści, lecz bardzo wprost: a to takim sposobem.

Spostrzegłam po śmierci Króla (Ludwika XV) że d'Alembert, który przychodził, iak powiedziałam wyżej, każdego poranka do mojej Matki o godzinie dziewiątej albo dziesiątej, już prezentował się później, składając wizytę dopiero o jedenastej, w czasie gdy ja zawsze do niej przybywałam. Zrozumiałam łatwo, że to robił aby się widzieć ze mną, która stałam się interesowniejszą przez moje związki od czterdziestu lat z P. de Maurepas, który grał rolę pierwszego Ministra. Chciał mię podchwycić, albo przynajmniej pociągnąć za język; ale ponieważ byłam zawsze względem niego, iak mówią: dla fina superfin, przeto śmiejąc się z nowej fortuny przyjaciela moiego, nie przestawałam żałować go i litować się nad nim mówiąc, że nie będzie szczęśliwym, i zaręczając, iż nie pójdę za nim do Dworu. Ztąd dawałam pobudkę do gadania

d'Alembertowi i tak żartując odkryłam głupstwo ich projektów. Lecz iakożkolwiek zdawały mi się bezrozumne na ten czas, poznałem dzisiaj, że ie bardzo sztucznie kierują i utrzymują się w nich tego, gdy już okazali znaczney ich części. Już zdieli Maskę względem P. Máurepas, który ich wszystkich wypromowował, i staraią się ohydzić go w oczach Narodu i Parlamentów które on zreparował.

Widać w tym momencie, dokąd fawor P. Turgota zdaie się go prowadzić, to iest na godność pierwszego Ministra; nieprzyjaciele Choiseulów, którzy wiedzą, że ten Minister nie może cierpieć Xiążęcia, cieszą się, ponieważ nie poglądają tylko oczami zawziętości i interessu. Ale znając doskonale charakter P. Turgota tęgi niby szyna żelaza, ambitny i chciwy panowania aż do zamiaru aby mógł wyłącznie podbić sobie ducha Monarchy, nie zostają bez obawy co do sukcesów rządu swojego naczelnika; lecz ani też bez lekarstwa, w przypadku gdyby wpadł w nabyt wielkie kłopoty, albo, gdyby iako człowiek impetyczny miał umrzeć tknięty cholerą lub paraliżem: W tym razie Arcybiskup Tolossy (Brénne) albo P. d'Angivillers postarają się opanować Króla. Na ten czas otworzy się nowy porządek rzeczy, gdzie Choiseulowie będą mogli odzyskać miejsce które stracili. Jednak fabrykańci dzisieysi nie zapominają niczego, ażeby ich trzymać usuniętych od Dworu. Wiem, od lu-

dzi którzy naybliższy mają przystęp do Pani Hrabiny de Marsan że rozgniewawszy się potężnie na wywyższenie P. Turgota i P. d'Angivillers, których znała od 25 lat patryzantami Encyklopedystów, i Ekonomistów, uspokoiła się potym bardzo; ponieważ wyprawili do niey niektórych emissaryuszów, iakich mają na każdym mieyscu, dla przekonania iey że nikt nie był w stanie, iak P. Turgot, zupełnie zniweczyć P. Choiseula w sercu Królewskim, które, gdyby nie on, opanowałaby Królowa, i tak przez nie rządziłiby Choiseulowie.

Widziawszy, iako od śmierci Kardynała de Fleury udawały się intrygi, i upadały kolejno, mam przyczynę wierzenia, że też i tę potka los inszych. Jest ona cale nowego rodzaju, i ugruntowana na cale nowych zasadach. Gotowabym się założyć, że narobiwszy wiele złego, przez wstrześnienie Królestwa, przez zapalenie stopniami Woyny między pospółstwem i Szlachtą, przez inspirowanie ślepey zawziętości naprzeciw Parlamentom i Duchowieństwu, wszystkie baterye które w tym momencie tak dobrze grają, wkrótce zostaną zruynowane przez insze baterye, które drudzy głupcy założą.... Tak jest historia ciekawa tey intrygi ambicyi filozofów, która pewno będzie miała ważne skutki w materyi Stępu. Już to po drugi raz przypadkiem znalazłam się w stanie przeniknienia ich naychytrzeyszych Sekretów i przypatrzenia się całemu ich ambitnemu plano-

wi, który do niczego nie zmierzał, tylko do ogarnienia rządów królestwa. Stosownie do charakteru moiego nie szukałam tylko własney instrukcyi, i nie odniosłam inszey korzyści z moich odkryciów, tylko zabawkę; nie pozwalając Sprzysiężencom żadnego panowania nad sobą, śmiejąc się zawsze z nimi, i pociągając często ich samych do mówienia, gdy chcieli wyczerpnąć moje myśli.

ROZ

ROZ

ROZ

ROZ

ROZ

ROZ

ROZ

ROZ

ROZ

ROZ

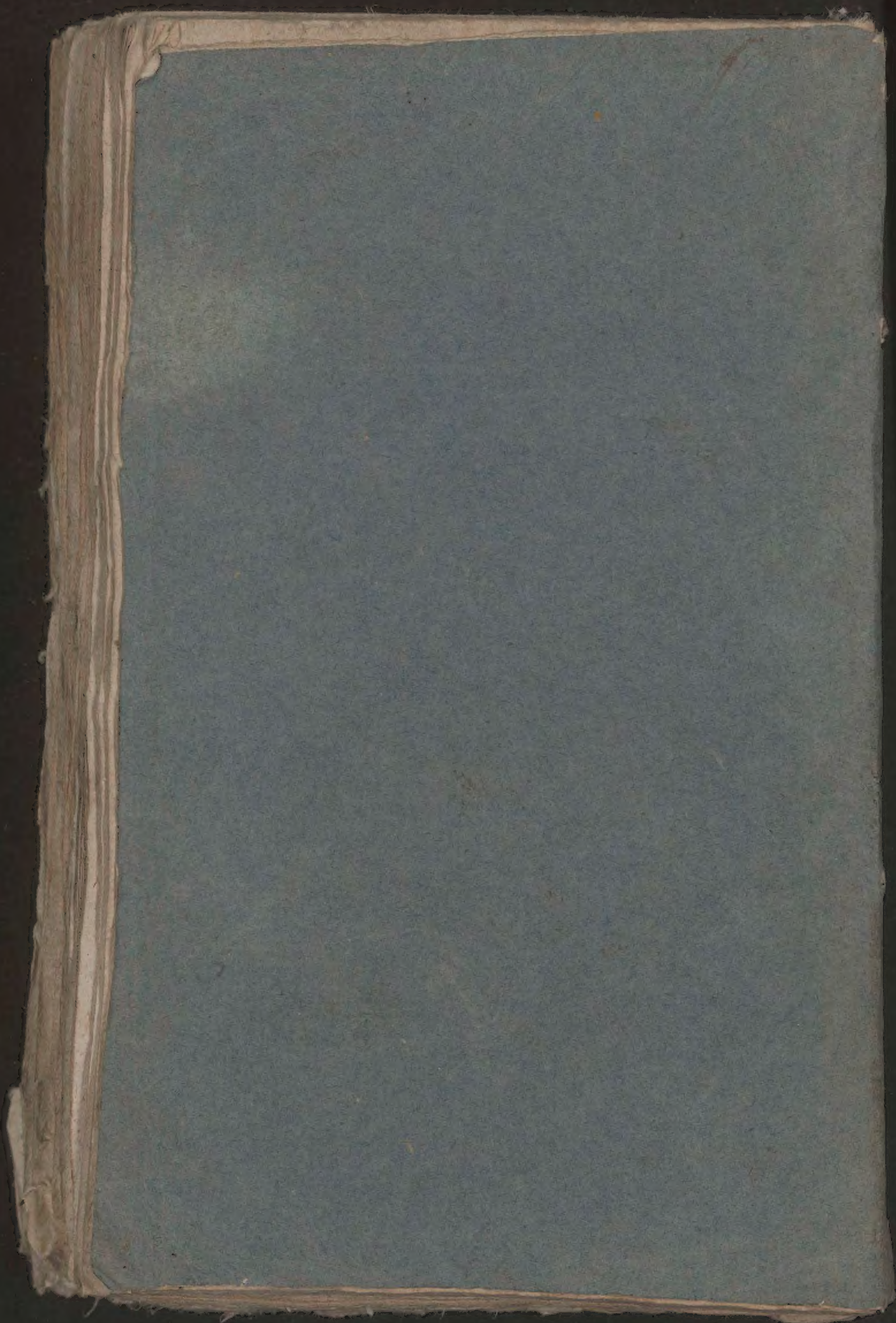
REGESTR MATERÝÓW

Zamkniętych w pierwszym Tomie.

| | Karta. |
|---|--------|
| ROZDZIAŁ I. <i>O przedniejszych Autorach Spiknienia</i> | |
| ROZDZIAŁ II. <i>Przedmiot, rozciągłość i exystencya sprzysiężenia Antychrysty- ańskiego.</i> | 34 |
| ROZDZIAŁ III. <i>Sekret i iednomyslność Sprzysiężenców. Epoka sprzysiężenia</i> | 51 |
| ROZDZIAŁ IV. <i>Pierwszy środek sprzysię- żenców. Encyklopedya.</i> | 70 |
| ROZDZIAŁ V. <i>Drugi środek sprzysiężeń- ców: Zniesienie Jezuitów.</i> | 99 |
| ROZDZIAŁ VI. <i>Trzeci środek sprzysiężeń- ców. Zniesienie wszystkich Zakonów.</i> | 128 |
| ROZDZIAŁ VII. <i>Czwarty środek sprzysię- żenców. Kolonia Woltera.</i> | 148 |
| ROZDZIAŁ VIII. <i>Piąty środek sprzysiężeń- ców. Honory Akademickie</i> | 154 |
| ROZDZIAŁ IX. <i>Szósty środek sprzysiężeń- ców. Wylew ksiąg antychrystyjańskich</i> | 163 |
| ROZDZIAŁ X. <i>Łupiestwa i gwałty proie- ktowane przez sprzysiężenców i ukryte pod imieniem tolerancyi.</i> | 183 |

| | |
|--|-----|
| ROZDZIAŁ XI. <i>Rola, Missya, usługi i środki partykularne każdego z naczelników Antychrystyjańskiego spiknienienia.</i> | 191 |
| ROZDZIAŁ XII. <i>Wzrost kouspiracyi pod Wolterem. Pierwsza Klasa Uczniowie protektorowie, członki sekty ukoronowane</i> | 224 |
| ROZDZIAŁ XIII. <i>Druga Klasa protektorów. Uczniowie Xiążęta i Xiężne.</i> | 245 |
| ROZDZIAŁ XIV. <i>Trzecia klasa protektorów. Uczniowie Ministrowie, Urzędnicy, Magnaci.</i> | 264 |
| ROZDZIAŁ XV. <i>Klasa ludzi Uczonych</i> | 304 |
| ROZDZIAŁ XVI. <i>Postępowanie Duchowieństwa względem sprzysiężeniów Antychrystyjańskich.</i> | 330 |
| ROZDZIAŁ XVII. <i>Nowe i głębsze środki sprzysiężeniów, aż do oszukania najsłabszych Klasów ludu.</i> | 344 |
| ROZDZIAŁ XVIII. <i>Progressa generalne sprzysiężenia Antychrystyjańskiego w Europie. Tryumf i śmierć pierwszych Naczelników.</i> | 367 |
| ROZDZIAŁ XIX. <i>O wielkim omamieniu, które padało sukces Sofistom niezbożności w ich sprzysiężeniu przeciwko Chryetusowi.</i> | 391 |
| POCZĄTEK nowych filozofów. Wyiątek z Pamiętnika Pani la Ferte-Imbaut | 435 |

191
224
245
264
304
330
344
367
391
437



f. 1